[illegible]

NOCY YOUNGA.

TOM PIERWSZY.

[illegible]

a teraz
Jana Gawińskiego

NOCY YOUNGA

z ANGIELSKIEGO i FRANCUSKIEGO
PRZETŁOMACZONE.

Sunt lacrymæ rerum, & mentem mortalia tangunt.
VIRGILIUS.

TOM PIERWSZY.



Za pozwoleniem Zwierzchności.

w LUBLINIE
w Drukarni uprzywileiowaney J. K. Mości.
XX. Trynitarzów.

M. DCC. LXXXV.



PRZEMOWA

Zawieraiąca w sobie krótki zbior życia Younga, niektóre uwagi nad iego dowcipem, nad iego Nocami i tym tłómaczeniem, z nieiakim wyobrażeniem wszystkich dzieł iego.

GDYBY Edward Young uczonym był tylko Angielskim Teologiem, życie iego niewieleby zatrudniało potomność. Zaszczyt Doktora niewiadomy iest Europie, a w własney iego Oyczyznie iuż zapomniany; ale wielki Poeta, pisarz własnych dzieł niemaiących poprzednika, któregoby naśladował, sprawiedliwie towarzyszyć może do nieśmiertelności Swistom, Shastersburym, Popom, Adissonom, Rychardsonom, których albo przyiacielem albo uczonym był towarzyszem. Należał on do sławnego dzieła Spektatora Angielskiego. Przeżył tych wszystkich sławnych Autorow, którzy ozdobili Anglią, i wsławili początek wieku

naszego. Young mniey miał gustu od nich ale mówić można, że go z pogardy mieć niechciał. Nieprzyiaciel zbyteczny tego wszystkiego co trąciło naśladowaniem, imaginacyą swoią własnym iey puścił cuglom. Urodzony aby był pierwiastkowym dzieła swego wynalazcą, chciał nim bydź i dopełnić zamiaru, który mu był właściwym. Opuszczaiąc zwyczayne drogi, poszedł w pośrzód grobów budować sobie nieśmiertelności pamiątkę. Tam też ią założył, gdzie mniey się obawiał, aby był od swych ścigany zawistników. Ale choćby i gust równy i podobny żal powiodły tam drugich, uyrzeliby dopiero, że ieżeli łatwa tam zdaie się praca w zupełnieyszey regularności, nie iest równie łatwa podobnego wysokości dosiągnąć stopnia. Poemata nocy czyli Trenów okazuią liczne przywary, których łatwiey prawie uniknąć niżeli ie postrzedz: ale nie mniey są one nader wysoką elegią, iaka kiedy na nędze narodu ludzkiego utworzona była, są wspaniałą pamiątką, gdzie naypierwsze rymotwórstwa ozdoby iaśnieią połączone z wielkiemi religii i obyczayności prawidłami. Niepodobna iest czytać to dzieło, iedyne w swym rodzaiu, aby zaraz nie uczuć żądzy powzięcia szczególnieyszey wiadomości o przymiotach i znamienitszych życia tego tak osobliwego męża okolicznościach i przypadkach dla tych nawet, którym osobność smakuie; tym bardziey dla czytelników zwyczaynych, i dla tych którzy swe życie bez uwagi pędzą.

Young urodził się 1684 roku. Doktor Edward oyciec iego, Dziekan w Sarum i Pleban w Upham, w Hampshir, posłał go na nauki do Kollegium Oxfordskiego, gdzie wyższych słuchał umieiętności. W 24 roku wieku swego skończył Prawo w Kollegium All-Souls; ale nadto miał żywe myśli uniesienia, aby na tych czczych przestał naukach. Przeczucie niciakie wykluwaiącego się dopiero dowcipu iego prowadziło go wcześnie do rymotwórstwa; od młodości swoiey czuł tę żądzę sławy, która zwyczaynie wysokie rokuie przymioty, i która umarza częstokroć chęć zrobienia sobie fortuny. Young długo czynił zabiegi o fortunę i sławę; ostatnią tylko otrzymał, którey ludzie dowcipowi odmówić nie mogą.

Wydał Tragedyą swoią *Busiris* w roku 1719, a po niey w lat dwie drugą *Zemsta*. Te dwa dzieła, a nadewszystko Poema o

ostatecznym Sądzie, oraz *Moc Religii*, albo *Miłość zwyciężona*, dały poznać Anglii, że przybył wielki Autor wziąć swe mieysce między temi, którzy iuż ściągneli na siebie oyczyzny swoiey podziwienie. Pierwsi Panowie chcieli go poznać. Między któremi był ieden, który chciał mu bydź szczerze użytecznym. Xiąże Warthon oświadczył się głośno bydź iego Mecenasem, i skrytym był iego dobroczyńcą. Swiadczył nawet innym za iego wstawieniem się. Z przykrością widział Young, że nowe mury Kollegium All-Souls, gdzie słuchał prawa, nie kończyły się przez niedostatek: wyiednał u Xiążęcia, że darował znaczną Summę; i fabryka za tym wspaniałym przyłożeniem się skończona została; a młody Autor, przez te szlachetne wzięcia swoiego użycie, pozyskał w podziele z Xiążęciem część wdzięczności publiczney.

Gdy się zdarzyło mieysce w Parlamencie Cyrensterskim, Young był w liczbie staraiących się: i dosyć dobrą miał Praw kraiowych znaiomość, aby ten urząd zdatnie dopełnił; był do tego wsparty wdaniem się Xiążęcia: ale nie pozyskał skutku żądania swego; lecz bydź może, że iego zastępca więcey tym był tknięty, niż on sam.

Gdy zbaczamy z upodobania naszego i naszey do czego skłonności, pierwsza zawada, która nam się zdarza w innym zamiarze, dostateczna iest zwrócić nas do pierwszey chęci naszey. Porzuca więc Prawo którego umieiętności nigdy w używaniu niemiał, a powoduiąc się ducha swoiego zapędom do nauki obyczaiow tyczącey się i Teologii umysł obraca; i duchowny stan sobie obiera. Wkrótce był mianowany Kapelanem Królewskim; a we dwa lata potym w roku 1730, Kollegium, którego był towarzyszem, mianowało go Plebanem Wellwińskim, w Prowincyi Hertfordskiey, która Plebania czyniła rocznego dochodu 300 liwrów szterlingow, prócz osiadłości do niey należącey. W następuiącym roku opuszcza swoie obowiązki, wchodzi w małżeńskie śluby z Myladi *Betty* Lee, wdową Półkownika Lee, córką Hrabi Litchfield. I ieżeli miał przyczynę skarżyć się na los swóy, który go przy tym szczupłym uwiązał dochodzie, nadgrodził mu to tenże los sowicie daiąc mu towarzyszkę życia wybornych przymiotów, nadewszystko wielkiey charakteru słodyczy, przymiot wielce potrzebny żonie uczonego człowieka.

Plebania miernie dochodna, cnotliwa żo-

na, i ieżeli podoba się ieszcze dodać, tytuł Kapelana owdowiałey Xiężny Galli w 79 roku otrzymany, całe to były dary, które fortuna mu udzieliła. Był zawsze z grzecznością ale razem ozięble przyimowany u Dworu. Pozyskał iednak wielką łaskę Xięcia Galli; i byłby może otrzymał wysoki iaki stopień: ale śmierć tego Xiążęcia w roku 1751 nastąpiona, wszystkie wywyższenia iego na wysokie duchowne godności nadzieie w nic obróciła.

Przyznam się, że gdy mi się zdarzyło pierwszy raz czytać Nocy Younga, zdziwiony byłem gdym się z nich nauczył od niego samego, w nocy czwartey, że był przy dworze. Iakże bowiem połączyć można życie dworskie z życiem wielkiego człowieka w dowcipie, zatopionego w samotności, który cały zanurza się w smutnych widokach, i który zawsze myśli swoie pomiędzy grobowe rzuca cienie nieśmiertelność rozważaiąc? Nie trzeba też sądzić, aby ten tak głęboki smutek, iakim napełnione są Nocy iego, w całym życia przeciągu stanem był serca iego. Bez wątpienia, miał on zawżdy ku samotności tę przyrodzoną duszom czułym skłonność, i potrzebną ludziom uczonym, Przywiązanie

iego do stanu, który sobie obrał, i którego umiał dopełniać obowiązki, gorliwość ku Religii, wprawienie się w rozważanie prawd głębokich i skutkiem pełnienia wyciągaiących, których ona naucza, musiały ieszcze więcey tę ugruntować skłonność: ale skłonność ta nie wykorzeniła w nim czci pragnienia słusznie wysokim przymiotom należytey, i która pomnażaiąc nadzieie dworskiego człowieka łączyła cnoty człowieka dobrego i poczciwego. Doświadczenie i lata wyprowadziły go iuż z tego omamienia, gdy żałość zupełnie w tym czułym sercu całą fortuny przydusiła żądzę i w samotności go zamkneła.

Około roku 1741 śmierć w trzéch niespełna miesiącach zebrała mu żonę, i dwoie iey dzieci z pierwszego łoża. Kochał on ie iak własne, i które umiały na to sobie zasłużyć. Te trzy następne straty oblały łzami serce tego starca, blisko 60 lat maiącego, który iuż czuł niesmaki życia i świata, i razem nadto był ogołocony z tego wszystkiego, co mu naymilsze było. I w ten czas to, ieżeli tak mówić można, żywo wszedł do grobu przyiaciół swoich, w nim się wraz z niemi zagrzebał, a przegrodziwszy się zasłoną od świata, nie szu-

kał odtąd pocieszenia tylko w tey przyszłości, do ktorey człowiek smutny i nieszczęśliwy uciekać się lubi. Ale łzy iego nie były dla sławy iego czcze i niepłodne; a umysł iego, nie tylko nie stał się milczącym i nieczynnym w tym żalu, ale i owszem zdało się że oczekiwał tych trzech pocisków, aby się uniosł w smutne śmierci królestwa, i dostał się nieiako aż do szczęśliwych kraiów, do których one iest przeprawą. Ta była przyczyna tego prześlicznego Poema Nocy, iednego z tych dzieł iego, które nie iest naśladowczym, ale iemu szczególnie właściwym. „ Tak, mó„ wi dziennik Angielski, * wszyscy, któ„ rzy kusili się go naśladować, próżno czy„ nili ten zapęd, i niemiał ieszcze wyró„ wnywaiącego sobie zawistnika w tym „ rymotwórstwa rodzaiu. Pochwały, któ„ re mu ziednało, nie miały prawie ogra„ niczenia. Rymotwórca nieszczęśliwy, „ który umiał tak dobrze przenieść żal ser„ ca swego w swe pienia, a z pieni swo„ ich do przeniknioney czytelnika duszy, „ które ią słodkim nieiako napełniaią smut-

* *The Monthly Review.*

„ kiem, sławiony był od wszystkich współ„ czesnych Autorów, tak duchownych ia„ ko i świeckich. „

Podobny tym grobowym lampom, umysł iego przyświecał i nieiako się rozżarzał przez lat dziesięć przy grobie przyiacioł swoich. Nakoniec, gdy wydał swe żale w Nocach swoch, ukoiła się nieco gorycz smutku iego; żył spokoynieyszy, i żył potym dosyć długo. Dziwić się można, że tak mocny i tak głęboko duszę przenikaiący smutek dni iego nie skrócił. Jakże ta żywa i niby goreiąca imaginacya, którey okropny smutek takie zgromadził ognie, i która pisma iego takim napełniła płomieniem, iż ten dotąd każdego czułego oświeca czytelnika; tak, mówię, ta ustawiczna żalu i rymotworczego zapędu gorączka w krótkości lat nie znużyła, nie wysuszyła iego zmysłów, i życia mu nie wydarła?

Póki żona iego żyła, niewiedział nigdy o rządzie domowym. Po śmierci iey, dopiero poznał niezdolność swoią do tego zatrudnienia, ludziom wielkiego dowcipu zwyczayną. Zdał więc ten ciężar na swego duchownego pomocnika, a nie przestaiąc zatapiać się w myslach swoich, wydał ieszcze różne

Dzieła swoie tak wierszem iako i stylem prostym.

Na koniec śmierć iego, którey tak żądał, nastąpiła w roku 1765. dnia 12 Kwietnia. Umarł w Probostwie swoim Wellwińskim, i pogrzebiony iest pod Ołtarzem swego zboru przy żonie swoiey. *

Jeżeli przez skromną pobożność pragnął aby pogrzeb iego był bez okazałości i pompy, ludzie pragnienie iego doskonale wykonali. Muzy nawet nieudzieliły łez zwłokom iego. Cicho zaniesiony iest do grobu. Naykrótsze obrządki, które dla ubogich używać się zwykły, względem niego opuszczone były. W dzwon dopiero uderzono, gdy trumna z domu wyniesiona była; ciało te, które cnotliwa ożywiała dusza, wysoki zdobił dowcip, nieodebrało nawet zwyczaynego uczczenia. Był Fundatorem szkoły miłosierdzia w Parafii swoiey; nauczyciel i uczniе nie raczyli towarzyszyć swemu dobrodzieiowi do grobu.

---

* *Ołtarz ten miany iest za nayciekawszy w całey Anglii. Jest tam do podziwienia antependium, igłą szyte, dzieło ręki Myladi Betty Young.*

Już od nieiakiego czasu dzieie uczących się wzieły przykład z powszechności, często równie iak ona niewdzięczne będąc wielkim ludziom nauczaiącym ich lub oświecaiącym. Zadney prawie o Youngu nie było wzmianki w ostatnich dniach życia iego. Ten Rymotwórca, którego sława nieśmiertelna będzie, widział; iż chwała iego razem się z nim kończyła; i słusznie mówi w iedney z swych Nocy: „ że tak długo „ pamiętano o nim, iż nakoniec zapomniany został. „ Swiat zawsze rad opuścić tego, który go porzuca; i w tym rozłączeniu, zdaie się że on iest zawsze pierwszym do uprzedzenia.

Nie dla tego iednak Young, aby się zemścił zapomnienia o sobie ludzkiego, ale przez oboiętność, którą umieraiący czuć musi iego szacunku, wrzucił w ogień wszystkie swoie rękopisma, gdy iuż widział nieuchronne swoie zeyście. Można żałować tey straty, maiąc wzgląd na żywość i wydatność mysli iego i stylu, tudzież że on był przyiacielem Adissona, i iednym z piszących spektatora. Jednego tylko zostawił syna, Fryderyka Younga, któremu odkazał przez Testament cały swóy maiątek, chociaż był troche na niego urażony o nie-

które młodych lat iego zdrożności. Spadkowy ten maiątek nie był zbyt mały. Nie uiął z niego tylko niektóre niewielkie odkazanie, w którym nie zapomniał namiestnika swego tak sobie szacownego, który zastępuiąc go dawał czas pracowitey iego duszy, aby się podała rozmyslaniu, i sama nieiako używała siebie.

Anglicy maią w uczczeniu pamięć iego. Jako Chrześcianin i iako Minister, odnowił piękny przykład obyczaiow i pobożności pierwiastkowey. Zycie iego równie mocno opowiadało cnotę iak i pisma iego. Widzieć łatwo można w Nocach iego, że z serca pochodziło co mówił: ztąd iest, że żądza i gorliwość zaszczepienia w drugich prawd moralnych i Religii, któremi napoiona była dusza iego, była przyczyną wielu przywar w iego Poema, gdy to szczegulnie iak dzieło uczone uważać się będzie. Bezprzestannie on dzieli, przytacza, powtarza też same początki i wynikłości: nieustannie wzbudza, zagrzewa, obraca mowę do swego czytelnika w osobie allegoryczney *Lorenza*, i sam o sobie powiada, że mówi wierszami iak gdyby kazał z ambony; co sprawuie w Nocach iego powtarzanie nudne i rozciągłość przykrą.

Łatwo się przekonać, iż nie był oziębłym, gdy mówił do ludzi. W niedzielę iedną gdy kazał w St-James, widząc że z całą swoią wymową nie może ziednać sobie pilnego słuchania zgromadzonego ludu, mąż ten tkliwy i przeniknioný wskroź tym o czym mówił, przerwał kazanie i obficie rospłakał się na ambonie. Nie śmiano przy nim żartować bezkarnie o Religii lub obyczaiach; żywa i porywcza mysl iego dodawała mu zawżdy w potrzebie odpowiedzi ostrych, prawdziwie Angielskich i dosyć uszczypliwych, aby szydzącego poskromić.

Umysł iego i dowcip był naturalnie wspaniały. Charakter iego poważny powziół wysokie o godności człowieka rozumienie. Zawsze na niego poglądał iak na istność nieśmiertelną, która kiedyś ma towarzyszyć Stwórcy świata. Prawdy moralne i nauki Chrześciańskie nie były w nim przemiiaiącemi wizerunkami, które na krótką chwilę staną na mysli, a potym w zgiełku świata w zapomnienie idą. Przez ustawiczność rozmyslania ich stały się głęboko wpoionemi sentymentami, i własnością nieiako duszy iego, które innym mysli iego wyobrażeniom kształt i piątno dawały. Paskal z

Autorow Francuskich iest ieden,* którego umysł i dowcip zdaie mi się naywięcey mieć połączenia z Youngiem co do wydatności, głębokości wyrazow, mysli tegoż rodzaiu, i podobnych imaginacyi obrótow.

Gdy był na swoim Probostwie, trawił zwyczaynie kilka godzin we dnie przechodząc się po cmentarzu swego Kościoła. Poema też iego daie poznać, że albo czuwał w nocy, albo wstawał często, aby szedł tam rozmyslać. Znaleć tam można bardzo wiele mysli i wyrazow, ktore w dzień przychodzić nie zwykły, i rodzić się nie mogą iak w duszy samotnego człowieka nocnym nieba widokiem zabawiaiącego się. Niemasz człowieka, któryby kiedy nie zastanowil się iak bardzo są różne mysli i uczucia w te ciemności i uciszenia godziny. Tych to ciemnych i smutnych kolorów używał on do swego pędzla, aby niemi iak krepą iaką żałobną pokrył wizerunek tego świata, a całą nieśmiertelności świetność iaśniey przy iego cieniach okazał.

Obcowanie iego napoione było tym życia sposobem, i tym w rzeczach poważnych gustem, który Pismom iego iest właściwy. Znaleść go można było w samych ogrodu iego ozdobach. Wymalować kazał na iednym murze ulicę w perspektywę z ławkami do siedzenia, ktorych sztuka była doskonała. Trzeba było dobrze się zbliżyć, aby na zwiedzeniu się poznać, i na ten czas pokazał się napis: *Invisibilia non decipiunt.*

Dusze czułe, które poymuią że można bydź szczesliwym nie śmieiąc się, nie będą wnosić z poważnego i smutnego ułożenia właściwego Autorowi temu, iż musiał bydź człowiekiem nietowarzyskim i nieznośnym dziwakiem. Kochał on ludzi; przywar tylko nienawidział, i melancholia iego, chociaż tak była głęboka, nie przestawała iednak bydź słodka. Nie zawsze on gadał drugim o grobach i śmierci: lubił gry; bawił się igraszkami niewinnemi. Wprowadził schodzenie się i grę w piłkę w swoiey Parafii, gdzie sam często chodził zagrzewać żywość graiących.

Dowcip iego nieustawał razem z nim. „Już w ostatnim życia swego roku, mówi Pamiętnik Angielski, ta pochodnia która ieszcze świeciła dopalaiąc się, zgasła bez chwały w oczach powszechności w iednym Poema pod tytułem *Rezygnacya*, ostatnie i ze wszychkich dzieł iego naygorsze. * Ale rokiem pierwiey rzu-

* *Wytłumaczony iest krótki tego dzieła zbiór, co można było naylepszego z niego wybrać*

„ cał on ieszcze żywe światła iskierki w „ swych *koniekturach nad kompozycyą ory-* „ *ginalną*, napisanych sposobem listu do „ godnego nieśmiertelney pamięci Rychard „ sona. Jeżeli uważemy, że to iest dzieło „ więcey iak ośmdziesiątletniego starca, „ bardziey nas zadziwiać będą piękności „ iego, któremi iest napełnione, niż przy- „ wary które się wslizneły. Dziwna iest „ rzecz, że ciężar ośmdziesiąt lat niemógł „ tey dzielney przytłumić imaginacyi. W „ tych leciech osłabienia i zgrzybiałości, „ nieugłaskany nieiako dowcip iego i za- „ wsze śmiały nie może znosić iarzma pra- „ wideł, i odważnie wpoione starości i do- „ świadczenia przepisy opuszcza. „ Jakoż w samey rzeczy, zdaie się że czytamy u- wagi młodego iakiego człowieka, który pe- łen światłości, i ubespieczony na siłach swo ich, oświadcza się, iż pogardza i niechce utorowaną od nich iść drogą, i sądzi się bydź zdolnym nową okazać. Smiałe mysli wyobrażenia, wysokie cele, styl wydatny, doskonałemi podobieństwy, pięknemi me- taforami i wizerunkami ozdobiony, wszę- dzie przywiązuią czytelnika.

Te małe Pismo okazuie doskonale wyo- brażenie mysli Younga iako krytyka. Mó- wił-

wiłby kto, że byłby ułożył swe Nocy po- dług prawideł, które w nich przepisał, al- bo że z swych Nocy te wyiął prawidła. Autor oryginalny cierpieć nie może nasla- downikow. Nagania Popowi, że miał sobie za honor bydź tłumaczem Homera, zamiast żeby miał posiągnąć po sławę bydź drugim Homerem w Anglii. Wyięty kawałek, któ- ry się tu kładzie, może wcześnie służyć do poznania, iakiego rodzaiu piękności można się spodziewać w iego Poema Nocy.

„ Wszyscy rodziemy się oryginalnemi: „ zkądże pochodzi, że umieramy kopista- „ mi? Iestli to wada natury? Nie. Natu- „ ra nie tworzy dwóch dusz we wszyst- „ kim sobie podobnych, iako nie czyni „ dwoyga oblicza, któreby doskonale by- „ ły sobie podobne. Więc musi to bydź „ wina człowieka. Zapęd naśladowania „ wygładza różniącą własność, którą każ- „ dy rozum był oznaczony. Swiat uczo- „ ny nie składa się z osob, któreby iedną „ właściwą miały skłonność i osobistą byt- „ ność, od wszystkich innych różną. Zbior „ to tylko iest niekształtny zmieszanych „ razem rozumow, i tysiąc rozmaitych „ dzieł w gruncie samym iedno zawieraią. „ Gdyby powstał między nami nowy iaki

„ Omar, któryby chcąc rozkrzewić swóy „ Alkoran na świecie, zebrał wszystkie na„ sze książki na ogrzanie swey łaźni, nie „ zostawuiąc tylko dzieła oryginalne, rzecz„ pospolita uczonych stałaby się podobna „ do iakiego wielkiego Miasta goreiącego, „ z którego nie pozostały tylko niektóre „ mury ogniem niespłonione, forteca, ko„ ścioł, wieża, które mieyscami ieszcze „ stoią, i smutnie nad obalinami w popioł „ obróconey okolicy swoiey panuią.

„ *Znay siebie*; *szanuy siebie*, są dwa pra„ widła, których użycie równie iest po„ trzebne w umieiętnościach, iak i w mo„ ralności.

„ *Znay siebie*. Możemy do siebie sto„ sować to co Martialis mówił o złym są„ siedzie. Nic nie iest tak bliskiego, nic „ nie iest tak dalekiego od nas iak dusza „ nasza. Autorowie, nurzaycie się w tey „ przepaści; siągaycie głębokości duszy, „ mierzcie iey obszerność, rozwińcie całą „ dzielność iey przymiotów, i podaycie „ im wolne cugle w tę stronę, w którą sa„ me dążą. Ożywiaycie, utrzymuycie te „ rosproszone iskierki światła, którym nied„ balstwo wasze dozwala niknąć i gasnąć, „ albo które przyduszacie narzuceniem my-

„ śli cudzych pożyczonych i pospolitych. „ Staraycie się skupić ie iak nayprędzey „ w iedne ognisko, i ukształcić z nich świe„ tne ciało: niech na ten czas, dowcip „ wasz, gdy go wam udzieliły nieba, wzno„ si się z łona waszego, iak słońce wzbiło „ się z łona ciemności; i odważcie się pier„ wszemi bydź do zadziwienia się nad tym „ nowym światłem, chociaż to waszym „ iest dziełem.

„ *Szanuy siebie*. Nie trzeba zbyt so„ bie niedowierzać. Nie trzeba zbytecznie „ się poddawać powadze sławnych Auto„ rów, i wielkich wizerunkow. Jeżeli się „ poważasz bydź ku sobie z szacunkiem, „ uyrzysz może wkrótce, że się szacunek „ publiczny z twoim połączy. Przekła„ day zawsze wydania naturalne własne„ go rozumu nad naydroższe od innych „ pożyczone skarby. Jest to nieiako po„ wiedzieć z Horacyuszem: *Meo sum pau„ per in ære.*

„ I właśnie w rzeczy-pospolitey uczo„ nych należy mieć wyniosłość Cezara, któ„ ry wolał bydź pierwszym w iakiey wsi, „ iak drugim w Rzymie. Iest to szczegól„ ny sposob dać dziełom waszym znamie „ któreby im było właściwe, któreby do

„ was samych należało, a zasłużyło wam „ na szlachetny tytuł Autora. Aby go do- „ brze określić, Autor iest to człowiek, „ który myśli i układa; a wszyscy ci co „ prawo wydawania ksiąg nienależycie so- „ bie przywłaszczaią, by niewiem iak li- „ czni i uczeni byli, są to tylko ludzie któ- „ rzy czytaią i piszą.

„ Piszący, który tych dwóch zaniedbu- „ ie prawideł, nigdy nie będzie miał wła- „ ściwego imienia, ani osobnym będzie Au- „ torem. Naywięcey zyska ieżeli póydzie „ pomnożyć liczbę tych ciemnych Pisa- „ rzow, i wszystkie myśli iego mieć bę- „ dą nieszczęsne podobieństwo z myślami „ całego gminu. Rozum iego rostargnio- „ ny umieiętnością własną, przytłumiony „ wyobrażeniami myśli cudzych, nie bę- „ dzie miał siły wydać nasienie myśli no- „ wey. Zapewne nie on to odkryie wi- „ dok nowy, ani upatrzy cel nieznaiomy „ na świetnych ułożenia myśli rozległo- „ ściach. Naśladowca podły idzie chył- „ kiem za trzodą pospolitych pisarzow; „ czołga się na kolanach po śladach sta- „ rożytności. Iak ów zabobonny nabożni- „ czek, który, drżąc przy nogach niedo- „ łężnego swego bałwana, żąda od niego

„ pomocy którey mu ten dać niè może, „ ściele się z ślepym uszanowaniem przed „ posągiem owego wielkiego człowieka, „ ściska, spuściwszy w ziemię oczy, pod- „ nożek iego, i zdaie mu się że iest do- „ syć dotknąć się go, aby otrzymać od- „ puszczenie błędow i pomierności swoiey. „ Patrz na prawdziwy dowcip; przechodzi „ śmiało poprzek publiczney drogi; szuka „ i wynayduie nakoniec ziemię nową i nie- „ tkniętą; uprawia ią mężnie, i wystawu- „ ie na niey pamiątkę, która przez wspa- „ niałość lub szczególność wynalazku swe- „ go w podziwienie wprawuie.

„ I dla czegoż miałoby bydź niepodo- „ bieństwem, aby okazali się dziś ludzie „ więksi od tych, którzy ich sławą swo- „ ią poprzedzili? Któż iest ten który „ zgruntował głębokość ludzkiego rozumu? „ Granice iego równie są nieznaiome, iak „ granice ziemskiego okręgu. Od począt- „ ku świata, nie znalazł się podobno ża- „ den człowiek, którýby doszedł do kresu, „ do którego mógł dosiągnąć, i żeby nie „ uczynił mniey dobrego nad to co mógł. „ Biorąc zawsze przykłady przeszłości za „ prawidło podobieństwa, nie iest rzeczą „ podziwienia godną, że to uprzedzenie,

„ chociaż na żadnym nie ugruntowane wy-
„ nalazku, upodla i zniża w oczach naszych
„ myśl o przymiotach i siłach naszych.

„ Dlaczegoż to Wirgiliusz skazał był na
„ ogień przedziwną swoią Eneidę? Oto że
„ przy końcu dzieła swego widział, iż wy-
„ żey ieszcze mógł zasiągnąć swym za-
„ miarem. Za cóż miałoby bydź niepodo-
„ bną rzeczą dóyść do tego kresu, który
„ on zdala upatrował? Nim Homer pisał,
„ gdyby wyższa iaka istność przyniosła by-
„ ła na ziemię układ boskiey Iliady, albo
„ gdyby rodzaiowi ludzkiemu zdarzyło się
„ przypadkiem ią znaleść, iest do podo-
„ bieństwa że dopełnienie iey zdawałoby
„ się było przechodzić ludzkie wykonanie.
„ Podobnie nam się dziś zdaie, iż iest nie-
„ podobna przewyższyć Homera. Z tym
„ wszystkim iest oczywista, że pierwsze
„ zdanie byłoby błędem. Któż nam za-
„ ręczy, że drugie mu nie podlega? Te
„ dwoiakie uprzedzenia z iednego wypły-
„ waią źrzódła, z niewiadomości w któ-
„ rey zostaiemy o prawdziwych wymia-
„ rach i dzielności rozumu ludzkiego.

„ Czyliż iest niepodobna, iżby pośle-
„ dnieysze wyobrażenia, które Stwórca z
„ ludzkiey wyprowadzi duszy, niemiały

„ bydź doskonalsze i pięknieysze? Iżby
„ przyszedł kiedy czas, aby teraznieysi mo-
„ gli spokoynym i pełnym sprawiedliwey
„ pychy okiem rzucić na wieki upłynione,
„ poglądać na dni Homera i Demostene-
„ sa iak na iutrzenkę wschodzącego i o-
„ twieraiącego się dowcipu, a na Ateny
„ iak na kolebkę sławy w swoim niemo-
„ wlęstwie? Co za dziwactwo, rzeczesz,
„ śmieć to myśleć? Ale patrz, oto Fizy-
„ ka, Matematyka, Nauka Moralna; iaki
„ wzrost w krótkiey wiekow wzieły li-
„ czbie? Iak kunszta i umieiętności wy-
„ górowały razem, a z niemi wygody i
„ przyiemności życia, roskosz i sława na-
„ rodu ludzkiego!

„ Ten tłum nowego odkrycia i wyna-
„ lazku dodaie nowego dowcipowi zasile-
„ nią. Umieiętności i kunszta są to ko-
„ rzenie: sposob pisania iest to kwiat: gdy
„ korzenia się krzewią, rozrastaią i na wszy-
„ stkie się strony szerzą, czyliż kwiat po-
„ winien opadać i zradzać się?

„ Bez wątpienia iest rzecz rostropna
„ czytać starożytnych, i sam tylko czło-
„ wiek rozumny umie sobie w nich dobrze
„ smakować: sława nas wzywa abyśmy u-
„ siłowali ich przewyższyć, a rozum wy-

„ ciąga abyśmy doświadczyli sił naszych
„ w przedsięwzięciu, w którym, w wszel-
„ kim razie niesława niedosiągnienia i nie-
„ iako upadku nie pociąga za sobą wiel-
„ kiey wagi wynikłości. Co się mnie ty-
„ cze, iestem zupełnie przekonany, że u-
„ podlenie i niższość rodzaiu teraznieysze-
„ go lub przyszłego względem poprzedza-
„ iących go, niema w naturze przyczyn
„ nieodbitych, i że we wszystkich wiekach
„ dusze ludzkie są sobie równe, równie
„ dzielne i sposobne. Wina to iest szcze-
„ gólnie ludzi, i powierzchownych okoli-
„ czności, które mniey lub więcey do od-
„ krycia i okazania przymiotów naszych
„ pomagaią.

„ Smiemy wydawać wyrok i określać si-
„ ły rozumu ludzkiego w ogólności, cho-
„ ciaż każdy w szczególności człowiek nie-
„ zna nawet dzielności swoiego. Możnaż
„ przeczyć, że niewiadome nam przymio-
„ ty spoczywaią równie na łonie naszym,
„ iak perła w skorupie martwey ostrygi,
„ albo dyament w wnętrznościach nieczu-
„ łey skały, aż szczęśliwa okoliczność o-
„ czuci ie, albo ponowiona usilność wy-
„ dobędzie ie z ich nieczynnosci; po tych
„ nadzwyczaynych widokach, które co-

„ dziennie w oczach naszych stawaią? Lu-
„ dzie w głębokim schronieniu długo u-
„ kryci, razem z niego wychodzą, rusze-
„ ni pobudką niespodziewaney iakowey
„ przyczyny, i biią w oczy nasze nader
„ wielką świetnością. Zastanawiaią się czę-
„ stokroć sami nad swym losem tyle, ile
„ powszechność nad niemi podziwienia o-
„ kazuie.

„ Autorowie, którzy wyższey dostąpili
„ sławy, mało pomiędzy niemi się liczy,
„ którzyby mniey lub więcey tego podzi-
„ wienia rodzaiu nie doświadczyli. Za pier-
„ wszym promienia okiem, które wyklu-
„ waiący się dowcip na ich rzuca dzieła,
„ piszący wyskakuie z radości iak na widok
„ świetney meteory w nocy się iskrzącey.
„ Nie może wyniść z zadziwienia swego.
„ Ledwo sam sobie wierzy. Gdy ten szczę-
„ śliwy wstyd rumieni iagody iego, mo-
„ żna mu powiedzieć, co Milton stosuie do
„ Ewy, gdy się ta pierwszy raz widzi w
„ uciszoney Rayskiego ieziora wodzie. „ To
„ piękne stworzenie które widzisz i które
„ ci się podoba, to ty sama iesteś. „ Dow-
„ cip podobny iest pod ten czas do ko-
„ chaiącego nas prawdziwie przyiaciela,
„ który nam w ukrytey towarzyszy posta-

„ ci: żalemy się na iego nieprzytomność.....
„ Daie się nam poznać ściskaiąc nas; i za-
„ dziwienie nasze równa się naszey rado-
„ ści. „

Nikt, tak rozumiem, nie poczyta te uwagi za dziwaczne uroienia; i byle cokolwiek wniyść w grunt ich, zgodzi się każdy iż wiele iest prawd w tym, co Autor *wnoszeniami* swemi nazywa. Jeżeli Anglicy częstokroć się zapędzaią przez zbyteczną wolność i śmiałość, Francuzow możnaby obwiniać o lękliwość na placu dowcipu; przytłumiaią oni niekiedy przymioty swoie, poddaiąc się zbytnie i niewolniczym sposobem gustowi. Prawdziwy gust to iest, to naturalne uczucie które umie poznać prawdziwe piękności, wydoskonalony częstym porównywania zwyczaiem, iest podobno równie rzadki iak i dowcip. Ale iest inny bardzo powszechny. A ten iest gust tych wszystkich, ktorzy nie maią ani wynalazku ułożenia mysli, ani czułości, albo ktorzy tylko z tych posiadaią wymiar, szczupły tylko z tych posiadaią wymiar, a i ten ieszcze uszczuplić codziennie usiłuią. Chlubią się oni w iakowym dziele dwóma własnościami; to iest, aby było *pięknie napisane i dobrze zrobione*. Ale cóż oni rozumieią przez *dobrze zrobione*? Zamiar doskonały, ale szczupły: kształt wyborny, ale pospolity i drobny. Wniydź w głąb. Cóż tam znaydziesz? Częstokroć ułożenia mysli powszechne, z innych dzieł pożyczone, innemi podobno okreslone słowami, albo wyłożone obszerniey. Coby się miało nad każdą przedsięwziętego dzieła swego cząstką zastanowić, płodnieyszym ie uczynić rozgrzewaiąc dłużey przy ogniu własnych mysli ułożeń, z oziębłością się zgromadza co drudzy iuż napisali, a co może tu się stosować: otacza się licznym zbiorem kawałkow źle dobranych; zaciemnia się i nieiako odmienia postać swey duszy tym zbieraniny narzuceniem. Już ona niepoznaie pierwiastkowego swego wizerunku w sobie samey, i nie pogląda na siebie tylko w tych wszystkich obrazach, ktore nie są iey wyryciem. Nie ma się śmiałości pisać samotnie i wolnie przez ieden moment: ale zawsze w oczach tysiącznych świadkow; w przytomności wszystkich tych nauczycielow, ktorych obecność miesza twą duszę, i ułożenie mysli niby w klubach iakich trzyma. Dzieło skończone: styl iest czysty; iest nawet częstokroć wyborne: ale iużeś ie umiał na pamięć nim ie przeczytałeś. Nie znaydziesz w nim tych mysli wy-

razow, które zastanawiaią czytelnika, wzbudzaią duszę, i daią iey przyczynę myslenia. Nic coby cię zadziwiło, nic coby razem otoczyło światłem twą duszę, albo odkryło w niey nowy kącik, ktoregoś dotąd nie uważał, albo napełniło ią wzruszeniem mocnym i trwałym.

Dalekim iest Young, iżby miał się stać podobnym do tego Pisarzow szeregu, którzy na śrzednim przestaią stopniu i kopistami zostaią, ponieważ do tego się urodzili, albo którzy się niemi dobrowolnie staią mocą przywłaszczenia przez ten gust upodlenia wybornych przymiotow, nie może żna nawet szukać w Nocach iego dzieła Autora, który chcąc sobie między uczonemi zrobić dobre imie, zakłada sobie rzecz i zgromadza mysli do ułożenia Poema, okresla iego zamiar, stosuie części, opatruie swoią pamięć wiadomościami do tego należącemi, wybiera ułożenia mysli których ma użyć, radzi się prawideł sztuki i gustu narodu swego, i innego sobie nie zakłada celu iak dopełnienie zamysłu i chwałę; który ma rosporządzone osobności i pracy godziny, rospoczyna przedsięwzięte dzieło, ubogaca ułożenie swych mysli, wchodzi w osoby które mówiące chce wprowadzić, w wido-

ki które chce rysować, i wpaia w duszę swoią na iaką godzinę uniesienia namiętności, uczucia serca, i wyrazy mysli duszy iego niewłaściwe, trwaiąc tak w pracy i pilnym usiłowaniu swoim, póki nie wystawi dzieła od siebie rospoczętego aż do wysokości zamierzoney, i rozległości od siebie przepisaney.

Ale, wystawić sobie należy człowieka charakteru poważnego i wysokiego, przekonanego gruntownie o nieśmiertelności swey duszy, zasilaiącego się przez powinność i upodobanie prawdami, których Religia i moralność naucza, przyzwyczaionego rozważać ie, stosuiącego swe życie do swego wierzenia, żyiącego iak przystoi dobremu człowiekowi równie na świecie iak i na Dworze, gdzie go utrzymuie łaska Panow, i chęć zrobienia sobie losu zasługom swoim przyzwoitego, chociaż przez skłonność melancholiczney i w myslach zatapiaiącey się swey duszy w osobności sobie podobaiącego: w lat 47 zaczynaiącego niesmakować sobie w świecie, i już na obłudnych fortuny obietnicach poznaiącego się; szukaiącego sercu swemu spoczynku w sercu godney sobie towarzyszki; znayduiącego w tym małżeństwie żonę cnotliwą i łagodną,

i dwóch młodych przyiacioł w dwoygu dzieci, którym mieysce oyca zastępuie; kosztuiącego roskoszy i pociechy przez lat dziesięć w tak słodkim pożyciu; w ten czas to Filander, Narcys, i żona iego z światem się rozstali. Filander zszedł śmiercią raptowną i niespodziewaną; Narcys umarła zwolna dogorywaiąc i tracąc siły: próżno śpieszył się usilnie do Francyi ią wywieźć czyniąc sobie nadzieię, że zdrowsze kraiu tego położenie orzeźwi ią i uzdrowi. Musiał tam zostawić iey popioły, oddane ziemi bez żadney pogrzebowey okazałości. Przebywa nazad morza pełen rospaczy. Znayduie pozostałą sobie żonę iuż w ostatnim zgonie. Patrzy na zawarcie iey powiek: w czasie trzech miesięcy utracił co tylko mógł mieć naymilszego: w czasie trzech miesięcy trzy napełnił groby, i został się iedynakiem w swym domu w wieku blisko sześdziesiątletnim. Doday temu nieszczęsliwemu człowiekowi dowcip, ułożenie mysli żywe i gorące, duszę głęboko czułą: uważ że to iest Anglik i że żyie na wsi; zważ, że to pisze co czuie i co mysli, tak iak wyobrażenia i uczucia następnie po sobie w duszy się iego piętnuią, a łatwo ułożysz

sobie i zgadniesz ton, rodzay, ozdoby i przywary dzieła tego.

O iak wyrazy iego muszą bydź smutne! Jak stan serca iego odmienia razem postać tego świata! Jak upatrywać musi nędzny stan rodzaiu ludziego w uczuciu własney nędzy! Jak wszystkie iego wyobrażenia mysli, wszystkie uwagi do grobu zmierzać muszą! O iak sobie podoba ciemność i spokoyność nocy! Jak mu miło bydź musi nie słyszeć tylko własny głos ięczący wśrzód powszechnego uciszenia i ciemności! Szukać będzie wszystkich widokow, któreby pochlebiać i zasilać żal iego mogły. O iak gwałtowne czuć będzie pragnienia bydź czym inszym niż iest, umrzeć dla odmiany stanu, złączyć się z swemi przyiacielami tam gdzie ich szczęsliwemi bydź sądzi, widząc siebie tak nieszczęsliwym na świecie, który oni iuż opuścili! O iak mu daleko milsza zdawać się będzie obcować z ukochanemi ich cieniami, niżeli w społeczności bydź z ludźmi! Nie będzie odtąd mógł cierpieć wesołych twarzy na tym świecie, na który on przez żałobną tylko patrzy krepę. Użalenie iego nad temi wszystkiemi, którzy inney niż on szukaią pociechy, będzie szczere i z gruntu przekonania iego pochodzące. Na wszyst-

kie widoki patrzeć będzie z tey strony, z którey one smutnemi i dotykaiącemi bydź się okazuią. Jak wiele razy, w tym ogulnym wszystkiego opuszczeniu, wznosić będzie do naywyższey Istności swe skargi i modły! Jak sześdziesiątletni starzec a do tego nieszczęsliwy potrzebuie bydź cnotliwym, samotnym, wierzyć w Boga, i trzymać pocieszaiącą siebie naukę o nieśmiertelności!

Dosyć iest na tym opisie, aby można sądzić iaki powinien bydź sposob, własność i kolory dzieła tego; iak musi bydź mieyscami wysokie, zawsze prawie bez ścisłego porządku, iednostayne i rościągłe, przywar i ozdob pełne. Lecz aby poznać, iaki tłum nowych mysli obrazow, śmiałych wizerunkow, żywych i wskróź w uczuciu przenikaiących wyrazow, wydać powinna ta dusza żałością uniesiona, i w tym dla człowieka nowym pogrążona stanie, tę uczynić potrzeba uwagę. Gdyby piszący, zamiast coby miał rysować na pamięć uczucia iuż osłabione, albo sobie udzielał uroionych, których nigdy względem siebie nie doznawał, wyrażał swych mysli wyobrażenia i własne uczucia, podług miary iak ie odbiera; nie w pierwszych wprawdzie

owych

owych poruszenia momentach, gdzie dusza cała podaiąc się uczuciu, nie może wydać z siebie tylko ucinki, tylko wyrazy niedokładne, i rozsypuie się cała w nieporządku po swych organach; ale w ten czas, gdy dusza dzieląc się między uczuciem i uwagą, zaczyna bydź dość uspokoiona, aby poznała swoie pomieszanie, i może zastanowić się nad swoiemi wyrażeniami; gdyby na ten czas kładł na papier wszystkie przechodzące mysli wyrazy, nadzwyczayne uwagi, obiaśnienia raptowne, które oświecaią mysl iego, gdyby pozwolił swym uczuciom aby się same tłumaczyły, iakby dusza pod ten czas natężona inne i daleko głośnieysze wydała brzmienie! Jaka wydatność, iaka nowość wyrażeń i mysli! Jak znaczna i w oczy biiąca dałaby się ukazać w pismach różnica!

Ten stan duszy, tak zdolny do wydania wyrazow właściwych i nienasladowczych był właśnie, w którym Young utrzymował swoią przez ustawiczne i głębokie w ciszy osobności rozmyslania. Zasilaiąc troskliwie uczucia melancholii czynney, podawał się rozmaitym duszy swoiey zapędom, rysował wszystkie iey mysli tym porządkiem, iakim one mu przychodziły, wyrażał to

wszystko co czuł, a wyrażał tyle razy ilekroć to uczucie w nim się odnawiało, niewiele się zatrudniaiąc o swoich czytelnikow.

Wszakże iako mniey przyzwoitą sądziłem rzeczą podobnym moich zatrudniać gatunkiem, tak czas iest zakończyć uwagi, które bezemnie czynić będą, dla dania poprzedniczey przestrogi o wolności, którey w tym tłómaczeniu użyłem. Stały mi się do tego powodem i nieiako dały prawo przywary, które zdało mi się w dziele postrzegłem.

Naypowszechnieysza z tych i która mi się zdała naybardziey sprawiać niesmak, iest owa czcza obfitość, odnawianie tychże mysli pod tysiącznym kształtem zawsze prawie sobie podobnym, powracanie się nieustanne Autora do wyrazow mysli które iuż czerpał. Anglicy tegoż w tey mierze byli zdania. „Pośrzód tych mysli uniesień, któ-
„re prawie zdaią się przechodzić zasiągnie-
„nie rozumu ludzkiego, mówi ieden z pa-
„miętnikow tego kraiu, iak naprzykład *

* *Inaczey sądziłem o tey plątaninie nieco dziwackiey. Zamysł iey dowcipny, i moralność iest piękna. Ale śmierć przy gotowalni, wdziewaiąca atłasową kamizelkę na śmiertelną swoią koszulę, i bi rąca za rękę Lekarza idąc na bal, zdała mi się maszką śmiechu godną i niezgadzaiącą się z poważnym i szlachetnym dzieła tonem. Opuściłem ią w notach.*

„opisanie śmierci, która ukryta w zakącie
„iednym balowey sali, zapisuie głupstwo
„i zbytki zgrai młodych rospustnikow,
„nadgrobek świata zniszczonemu, Szatan
„wychodzący z swego więzienia w dzień
„sądu, znayduią się niektóre złe wyrazy
„i słowa, które niesmak w czytelniku spra-
„wuią. Częstokroć mysl wyborna, która
„okazale wydawała się, oschło się kończy.
„Young nieumiał zastanowić się: wysilał
„swoią materyę i nużył swych mysli wy-
„obrażenia: iak Owidyusz nie opuszcza ża-
„dney *metaphory*, któreyby w wszelkim
„nie brał rozumieniu, i niewycięczył przez
„usilność rozwiązania.„ Wyłączyłem te wszystkie zbyteczne powtarzania, i położyłem ie na końcu każdey Nocy pod imieniem *Noty*, które nie moiemi są uwagami, ale zbiorem tych kawałkow, które zbrakowałem, i co mi się zdało zbytecznym, powszednim, złym, powtarzanym i iuż w ozdobnieyszych wyrazach wystawionym.

Zamiar mόy był z Younga Anglika, utworzyć Younga Francuza, któryby się moiemu podobać mógł narodowi, i żeby się go z upodobaniem mogło czytać, pomimo zastanawiania się czyli iest oryginalny lub tłómaczony. Zdaie mi się że ten iest sposob,

któregoby używać należało tłómacząc Autorow cudzych, którzy mimo wysokiey doskonałości, nie są przecie wzorem gustu. Tak, cokolwiek dobrego maią nasi sąsiedzi naszą stałoby się własnością, a zostawilibyśmy to złe, które ani czytać, ani wiedzieć nie mamy potrzeby.

Nie iest to iednak zbiór, ani *duch* Younga, ale całe tłómaczenie Nocy które wydaię, prócz iednego lub dwóch kawałkow, które są tylko wyrzekaniem Protestanta przeciw Papieżowi, kilku wierszy tam i sam rozrzuconych, w których ozięble zapowiada o czym ma mówić, iak Kaznodzieia która dzieli swą mowę, i niektórych wierszy fanatycznych które wslizneły się cnotliwey Autora duszy, a które wyskrobałem z oryginału mego Angielskiego. Spodziewałem się wprawdzie, iżby rad był każdy chętnie powznać w zupełności Poema tak osobliwe, i od dawnego czasu tak sławne w Europie. Ale założywszy sobie za cel, iak iuż powiedziałem, abym to tłómaczenie zrobił dziełem mogącym się umieścić w naszey literaturze, dodałem przy końcu każdey Nocy, co nazywam *Notami*, wszystkie kawałki, wszystkie przywiedzenia które tylko należały do Teologii i szczegulnych obiawienia

prawideł, a wybrałem to co się do powszechnieyszey ściągało obyczayności nauki, iako to iestestwo Boga, i nieśmiertelność duszy.

Inna przywara, którą usiłowałem nie tak zupełnie poprawić i wyłączyć, co iest nie podobna, iako raczey cokolwiek pomnieyszyć, to iest nieporządek, który się znaydował w zebraniu różnych kawałkow, z których się każda Noc składała. Nie maią one szczegulnego i właściwego sobie zamiaru. Nie składaią całkowitości oddzielney. Opuszcza Autor materyą w pieniu iednym, aby się do niey wrócił w drugim. Powraca do niey wielokrotnie, ile razy też same uczucia w iego się odnawiaią duszy, albo gdy mu nowe uwagi i połączenia przychodzą. To co mogło składać Noc iedną, iest pokawałkowane i rozrzucone cząstkami w dziewięciu oryginału Nocach, chociaż żadna cząstka nie koniecznie więcey należy do iedney Nocy, iak do drugiey. Łatwo można poznać, że Autor bez zamiarui i prawidła rozważaiąc znakomitsze Moralności i Religii prawdy, musiał często wpadać w iedneż mysli, że wyobrażenie śmierci przypominało mu po tylekroć próżność życia, nieśmiertelność, *i. t. d.* i że musiał bezprze-

stannie wracać się i krążyć w iednymże kole Nic mi przeto nie zdawało się bydź przeciwnieyszego zamiarowi, który powinien bydź utrzymowany w dziele tak poważnym, i które samo przez się nuży nieiako czytelnika, przymuszaiąc go do ustawicznego myslenia. Ta przywara uymowała każdey Nocy przyiemność różnicy, którey naypierwszym iest źrzódłem nowość obiestectw. Te iest przynaymniey wrażenie, które uczułem czytaiąc pierwszy tłómaczenia mego zamiar, gdziem zupełnie przywiązał się był do porządku oryginału. Mimo tę skłonność którą ma tłómaczący, aby go wszystko z podziwieniem zastanawiało w Autorze którego przedsięwziął tłómaczenie, mimo wzniesienia się częste i wysokie mysli wyrazy które zadziwienie wzbudzaią za każdą Nocy kartką, przykre uczucie które widok tego nieporządku i ustawiczney iednostayności sprawował, nie mogło się z mey duszy wygładzić. Poglądałem więc na to pierwsze tłómaczenie, iakby Architekt czynił sobie przygotowanie materyałów, iuż obrobionych i gotowych do budowli, ale rozrzuconych od przypadku na ośmiu lub dziewięciu mieyscach i zmieszanych w nieładzie. Zebrałem ie, i ułożyłem iak mogłem

naylepiey pod iednym tytułem wszystkie te kawałki, które mogły mieć z sobą połączenie i składać rzecz iedną. Taż przyczyna była mi powodem do rozmnożenia tytułow; i z dziewięciu Nocy oryginału, zrobiłem dwadzieścia cztery. Wiem że składaiąc na kupę wszystkie te cząstki, można im było dać połączenia inne i różne od tych, które ia przełożyłem. Ale co mi się potrzebnym bydź zdawało, było rozporządzenie iakiekolwiek, i takie lub inne ułożenie staie się oboiętne w dziele, którego części nie maią między sobą szczegulnego i koniecznego połączenia, nie stosuią się do siebie tylko przez połączenia powszechne i ogulne, które maią z dwóma lub trzema gruntownemi prawdami, które są początkiem i duszą wszystkich tego Poema mysli. W tym zburzenia oryginału moiego rodzaiu, iedney się tylko słuszney obawiam przygany; żem chciał poprawić ów wysoki żałości i dowcipu nieporządek. Wszakże podchlebiam sobie, żem nie skaził owych gorliwych uniesioney mysli zapędow, owych poruszeń umysłu, owych raptownych i następnie przychodzących zachwyceń wzniesioney duszy, która od iednego wyobrażenia ku drugiemu się wzbiia, z iednego uczucia w dru-

gie wpada. Nie potrzeba tylko pospolitey czułości dla poznania, że te mieysca są dowcipowi poświęcone, i ostrzeżenia cię, abyś zuchwałą i oziębłą rękę od prawidła uchylił.

Z resztą starałem się tak co do słowa tłómaczyć iak mogłem, podług moiey zdolności, i różnicy mocy obydwóch ięzykow. Gdy mi przyszła mysl iaka która mogła służyć za połączenie z drugiemi, iakie słowo które dokładnieyszy czyniło wizerunek, obiaśniało go, albo styl czyniło wyborniey-szy, sądziłem że miałem prawo go użyć. Gdyby bydź miało w rzeczy samey, iżbym kiedy dodał ozdoby oryginałowi, wielkim byłoby szczęściem, którego całą mu ustępuię chwałę. Zawsze przypisałbym to uczuciu, którym z niego przenikniony byłem. Gdy ięzyk nasz sprzeciwiał się wyrazom ięzyka Angielskiego, mysl tylko wyraziłem; gdy ułożenie mysli miało ieszcze z naszemi iakąś postać niezgodną, uczucie tylko same wziąłem przed się. Abym się lepiey wytłómaczył, przywiodę ieden przykład na końcu not czwartey Nocy iest napisano „Pa„ mięć śmierci Narcysy nayweselsze mysli „ nayżywszego wieku wstecz obraca wio„ dąc prosto na padoł umarłych. „ Słowo w słowo wyraz Angielski. Porzuciwszy to

wyrażenie troche względem nas dzikie, położyłem natomiast wyobrażenie mysli które one sprawuie. „ Młody człowiek w zbu„ iałości wieku i roskoszy zastanowi we„ sołość swoią, aby się użalił nad losem „ twoim: póydzie zasępiony i zatopiony „ w myslach, zastanowić się nad tobą „ wśrzód grobow. „

Nie wątpię ia, że to Autora przepowiedzenie nie na iednym się do pewnego punktu spełniło. Nie ieden czytelnik skropi łzami pamięć Narcysy, Filandra, i Łucii. Nie ieden człowiek zamknie się z Youngiem, przepędzać z nim będzie roskoszne godziny rospamiętywaiąc o śmierci; o nieśmiertelności, o nieszczęściach natury ludzkiey, o dziwnych życia tego odmianach. „ O że nie idziemy z czytelnikami w głąb „ ich schronienia, mówi * Hrabia Bissi, „ zobaczylibyśmy, że dzieła smutne nay„ więcey się podobaią i pociągaią. „ Bądź, iak ci się podoba, wesołym, swywolnym, pustym w obcowaniu: skoro iesteś na osobności, już ci się nie tak podoba śmiać

---

* *W uwagach które poprzedzaią tłómaczenie pierwszey Nocy, wydrukowane* w Zebraniach Uczonych.

się. Dzieło iakie zawsze trefne i żartobliwe prędko cię znuży, i steskni. Nie takie zaiste wybierać sobie będziesz abyś ulgę znalazł i pocieszenie, ieżeli masz iaką szczególną smutku przyczynę, albo ieżeli masz to błędne i pomieszane uczucie, które tesknicą nazywaią, a przeciw któremu prawdziwe lekarstwo w zmiękczeniu duszy i łzach dotkliwości iest położone. Gdy dusza tą tęsknotą dotknięta zostanie, gdy doznaie tego pełności i nasycenia rodzaiu, który iey niesmak życia sprawuie, uday się z nią na osobność: odday ią na iaką godzinę tym smutnym Autorom, którzy w podobnym iey byli stanie, gdy wydawali swe pisma, a skoro wycisną z niey iaką łezkę, uznasz że zaraz ulgę poczuie.

Zostaie mi ieszcze mówić o innych Younga dziełach, które do Nocy iego dodałem.

Poema o Sądzie ostatecznym można poczytać za szczęśliwy płód dowcipu iego w tym rodzaiu, w którym górować był powinien. Odkrywa on to świetne i żyżne myśli ułożenie, którego całey obfitości w swoich użył Nocach: okazuie swoie przywiązanie do rzeczy smutnych i żałobnych. Wydał ie około roku 1723, i Anglicy z wielkiemi ie pochwałami przyieli. Iam

kilka iego kawałków opuścił, które szpeciły dzieło, i czyniły ie niepotrzebnie przeciągłym mianowicie po przeczytaniu Nocy.

Mniey się zapewne podoba wykład części iedney Księgi Joba. To długie następstwo pytania bez odpowiedzi, i niedostatek różnicy w odmianach, sprawuie iednostayność nużącą, którą niepodobna było poprawić. Podobno iednak znaydą się w nim ozdoby, które przynaymniey znośną uczynią tę wadę. Young musiał podobać sobie czytać i tłómaczyć książkę Joba, którego uczucia tak były zgodne z temi, których sam w swoich doświadczał nieszczęściach.

Powszechność nie będzie miała za złe, że znaydzie potym List, który pisał w swey starości do Woltera.

W iakimkolwiek bądź pisał sposobie wierszem czyli prozą, nigdy nie brał przedsię letkomyślnych materyi. Mamy sześć listów iego bardzo długich iedney Damie przypisanych. Bardziey są pobożne iak o obyczayności traktuiące, i mniey człowiekowi uczonemu służące, ale raczey rządcy i pobożności nauczycielowi właściwe. Wydaie się w nich iego gust w allegoryach, które mocą rozumu swego naprowadza i pro-

stuie, nie przeto iednak mniey są one złe i dziwaczne. I tak w liście przypisuiącym na czele listów tych położonym, wiele sobie zadaie usilności, aby utworzył lub wynalazł połączenia między baiecznemi centaurami i libertynami dni naszych; i z tego to źrzódła bierze on bez końca przystosowania, metafory, i tłum myśli wyrazów przydanych które nie lepiey iak pierwiastkowe służą. Niekiedy iednak są przeplatane uwagami i kawałkami, które są iego godnieysze. Mało iuż w nich zostaie do wybioru prócz tego co zebrałem pod tytułem: *Roztrząśnienie życia, i myśli w różnych okolicznościach.* Pisał te listy w roku 1754.

Wydał ieszcze inny w roku 1728, pod tytułem: *Obrona Opatrzności*, albo *prawdziwy szacunek życia ludzkiego.* Jest to iedne z naylepszych dzieł iego prozy. Rzecz się zgadza z nowym stanem, w którym się znaydował. Widać że pisał z serca, w czasie uspokoienia i ukontentowania. Był wtedy mianowany Kapelanem Królewskim.

Usiłował także pisać w rodzaiu lirycznym, ale próżno. Ten Poeta tak wysoki, tak pierwiastkowy w swych Nocach, zimnym

tylko i pospolitym iest wierszy składaczem w swych Odach. To ułożenie myśli tak buyne, tak w nieporządku się kochaiące, gaśnie skoro się tknie liry. Myśli pospolite czynią wszystkie iego strofy czcze i próżne. Co iednak nie było winą rzeczy, o którey pisał. Poeta Angielski mniey czczym bydź powinien, gdy wystawia i chwali się z pożytków Handlu i Panowania morskiego, i Autor był na ten czas w czerstwości wieku: lecz nie te to były ułożenia myśli iemu właściwe.

Inne iego dzieła doręczne są List do Adissona nad śmiercią Królowy Anny, i wstąpieniem na tron Króla Jerzego w roku 1714. Wiersze z okoliczności installacyi Pana de Walpol, inne o przypadkach politycznych roku 1745 dzieła bardzo pomierne; List do Pana Tyckella o śmierci Adissona w roku 1719, niema nic w sobie znakomitego prócz sławnego Autora o którym mówi, i świadectwo pełne uczczenia które piszący oddaie cnotom przyiaciela swego. List do Mylorda Landsdowne, w roku 1712 wart iest aby cały był przetłómaczony.

Dwa Listy, które pisał do Popa w roku 1730, względem złych Autorów swe-

go wieku, należy złączyć z siedmią Satyrami, które ich noszą imie, i które pod pospolitym zebrał napisem *Namiętność powszechna*, albo *Miłość sławy*. Młodym był ieszcze bardzo, gdy ie ułożył. Miane są od Anglików za iedne z znacznieyszych dzieł iego. Jeżeli czystość stylu, mówi
,, Pamiętnik którego iużeśmy przywiedli,
,, świetność rozumu i nierozdzielność rze-
,, czy mogą ubespieczyć Autorowi pochwa-
,, ły Powszechności, Young ma prawo o
,, nie dopomnieć się. Z tym wszystkim,
,, dodaie, niewiem dlaczego te Satyry któ-
,, re z początku tak dobrze przyięte i po-
,, wszechnie szacowane były, dziś wyszły
,, z mody. Doktor Swift tę daie przy-
,, czynę, że Autor powinien był bydź al-
,, bo żartobliwszy albo złośliwszy. Okazuie
,, się w nich ogólna dzieł iego przywara. Sa-
,, tyry iego są tylko ciągłym o teyże rzeczy
,, Epigrammatów połączeniem, które z po-
,, czątku się podobaią a nakoniec nudzą. ,,

Poema, w którym naywięcey mi się zdawał gustu i mądrości okazać, iest *Moc Religii*, albo *Miłość zwyciężona*, którą wydał wkrótce po swoim *Sądzie ostatecznym*. Rzecz iest właściwie dotykaiąca. Nieszczęśliwa

Joanna Gray, którey okropny koniec iest wiadomy, iest iey Heroiną. Jeżeli tłómaczenie moie iest dokładne, i ieżeli dobrze podać umiałem móy oryginał, nie czyni podziwienia wielkie przyięcie, które miało w Anglii. Krytycy przecie wynaleźli, że te wszystkie starania których Autor użył aby wiersze swoie płynnemi i łatwemi uczynił, nie mogły dotąd zupełnie w nich zatrzeć śladu pracy i zbyteczney usilności. Mimo tę przywarę, która dla nas nieznaczną się staie, to małe dzieło ściągneło wszystkie na swe przymioty oczy, i sławę iego ugruntowało. Piękności wyrażeń myśli, uczucia, moralności, wszystko przecudnym w tym poetyckim i przenikaiącym zbiorze bydź się wydaie. Znayduią się w nim sceny naywidocznieysze i okazania do wzruszenia umysłów naysposobnieysze. Young iest przedziwnie wysokim, gdy w smutku zanurzyć się może. Jest on doskonałym nieszczęśliwości malarzem.

Ten Pasterz tak wymówny, ten Mowca tak wysoki, Opowiadacz obyczayności i cnoty zaczął od teatrum swe pisma. Wiadoma iest Tragedya iego *Busiris* którą P.

de la Place ozdobił nasz ięzyk. Grana była w R. 1719, na teatrum Drury-Lane, i to było pierwszym przymiotów iego dowodem. Wkrótce potym wydał drugą, pod tytułem *Zemsta*, która okazana była w R. 1721. W roku 69 swego wieku, to iest 1753, odważył się wyiść na scenę, i wydał Tragedyą *Bracia* (Demetryusz i Perse) dzieło daleko niewyrownywaiące *Zemście*, gdzie iednak znayduią się rzeczy podziwienia godne.





TRENY
CZYLI
NOCY YOUNGA



NOC PIERWSZA.

Nędza Natury Ludzkiey.

SŁODKI śnie, którego balsamiczna dzielność wysiloną pokrzepia naturę. . . . Niestety! Oto mnie opuszcza. Podobny zepsutemu światu, ucieka od nieszczęśliwych. Pilny stawić się tam, gdzie się fortuna przymila, szybkim omiia lotem mieszkanie, w którym ięk słyszy, a śpieszy spocząć na oczach łzami nie skropionych.

Po nieiakiey chwili spoczynku pełnego niespokoyności; i od długiego iuż czasu innego nie znaiąc snu; budzę się. . . . Szczę-

śliwi, którzy się iuż nie budzą więcéy! Byle tylko okropne sny nie przerażały i umarłych w ich grobach.

O iak gwałtowny nacisk dziwacznego marzenia znużył zmysły moie, w czasie uśpienia rozumu moiego! O iak błąkałem sie z nieszczęścia w nieszczęście! Doznałem całéy okropności rospaczy, dla uroionych przygod. Opamiętawszy się zaś, i odzyskawszy rozum móy, cóżem zyskał obudzony? Niestety! Oto złe tylko zamieniłem, i prawda staie mi się okrutniéysza nad snu obłudę. Dni są zbyt krótkie, aby wystarczyły boleściom moim. A noc, tak iest, noc nayposępniéysza, wtedy nawet, gdy się w naygrubsze przybiéra ciemności, nie iest tak okropna, iak los móy, mniéy iest smutna, iak dusza moia.

Teraz doszedłszy do środka okręgu swego, w górne wyniesiona powietrza, na hebanowym swoim siedząc tronie Noc, iak bóstwo iakie w ukrytym maiestacie, i nie rzucaiąc promieni, rozciąga ołowiane swe berło nad uśpionym światem. O iak powszechne uciszénie! O iak gruba ciemność! Oko żadnego nie widzi obiestectwa: ucho żadnego nie słyszy dźwięku. Całe śpi stworzenie. Wszystko zdaie się bydź obumarłe. Zdaie się, że poruszenie, któ-

re daie życie światu, iest zatrzymane; i że natura pauzę czyni. Okropny spoczynku, prorocki wizerunku końca świata! O bodayby się ten iuż nie spożniał! Przeznaczenie, pośpiesz się zasunąć zasłonę: niémam; cobym iuż utracił.

Cichość! Ciemność! Uroczysta paro, wspaniałe dziecka starodawnéy nocy, źrzódło myśli tkliwych: wy, których przytomność umacnia dusze; wy, które przewodniczycie ku mądrości poczynaiącym się myślom: wy, których niewidoma dzielność osłabionego podnosi człowieka, i rozum iego utwierdza, przybądźcie mi na pomoc: oddam wam dzięki w grobie. Tam to wasze panowanie; tam to te znikome ciało, którego proch wam daniną należy, wkrótce wpadnie oddać hołd srogiemu waszemu bóstwu. Ale cóż ia czynię waszéy wzywaiąc mocy? Cóż wy iesteście w oczach tego, którego głos wieczną owego *Chaos* przerywaiąc cichość, posłał poranne gwiazdy, aby zaczęły miły bieg swóy nad rodzącym się światem, i ogłosiły mu iego Stwórcę? Istności naywyższa, Ciebie ia wzywam. Ciebie, który z niczego iskrzące wyprowadziłeś słońce, aby świeciło światu, wzrusz, duszę moią,

i oświeć ią mądrością. Oto godzina, w którą łakomiec w pośrzodku uśpionego świata czuwa nad swoim skarbem. Ty moim iesteś: na Ciebie obrócone czuwaią oczy moie. Na Twoim łonie ia szukam schronienia.

Dusza moia, równie iak i zmysły moie, są w ciemnościach. Racz wskróż téy dwoistey nocy, która ią otacza, racz ią dosiągnąć promieniem Twego światła, który by ią i oświecił, i pocieszył. Chciałbym, przerywaiąc zgryzoty moie, oddalić myśl moią od widoku nieszczęść moich, a pożytecznie przebiédz odmienne życia i śmierci widoki. Bądź Przewodnikiem moim. Natchniy mnie wysokiémi prawdami. Kieruy me sprawy, i pienia moie. Naucz rozum móy, aby rozeznał dobre: skłoń wolę moią, abym go chciał: Przywiąż mnie do cnoty: niech się nakoniec wypłacę iéy z zaciągnionych długów, i niech pocisk zemsty Twoiéy nie wysila się próżno na tę głowę Tobie upokorzoną.

Godzina bije: ... Nie liczemy godzin, tylko gdy iuż upłynely. Iestże więc mądrości człowieka dziełem dać głos czasowi? Dźwięk brzmiącego kruszcu rozchodzi się w grúncie méy duszy. Zdaie mi się, że ią

czuię wzruszaiącą się, iak na głos Anioła Sądu. Ieżeli dobrze uważałem, dzwón ostatnią moią wybił godzinę. Gdzież są teraz te, które ią poprzedziły? Są teraz z laty, które początkowemu towarzyszyły światu. Znak ten opowiada mi, że trzeba opuścić życie. O iak wiele rzeczy zostaie mi ieszcze do czynienia! Nadzieie moie, i boiaźni moie w nierządnym pomieszaniu cisną się ocknione. Cała istność moia iest w trwodze. Dokądże idę? ... Z ciasnego brzegu życia rzucę drżącym okiem? o BOŻE! Co za przepaść grúntu niemaiąca! O straszna wieczności! ciebie ia widzę. Tak iest, wątpić o tym nie mogę: ty to masz się złączyć z istnością moią .... Ale iakże wieczność należeć może istności znikoméy, mnie, który własnéy sobie niémam godziny?

O iak człowiek iest istnością przedziwną, po BOGU naywięcey niepoiętą! Aby miał sprawiedliwy siebie samego wyraz, potrzeba, aby go składał z tysiąca wyrazów, których złączenie sądziłbyś za naydziwaczniéysze. O iaka przeciwność bogactwa i nędzy, poniżenia i wielkości! O iak człowiek iest podły! O iak człowiek iest wspaniały! A BÓG, który te dziwne ukształcił stworzénie, cóż będzie? Połą-

czenie cudowne dwóch natur różnych, człowiek iest punktem, z którego dwie sobie przeciwne wychodzą nieskończoności: ón subtelnym tkaniem w sobie łączy, i zbliża dwa ostatnie końce. Swiétne ogniwo śrzodek trzymaiące niezmiernego łańcucha istności, które następuią po BOGU aż do nicości. Promien przyćmiony Bóstwa; rysunek niedoskonały, wizerunek przygładzony naywyższéy wielkości; znikomy płód gliny, i dziedzic chwały; niedołężny, nieśmiertelny; robak wieczny; robak, BÓG nakoniec!... Lękaiąc się siebie samego, mieszam się, i w moiéy zaprzepaszczam istności. Myśl moia w własnym siedlisku cudza całego mnie okrąża, z zadziwieniem zalęknienia pełnym. Dusza moia szuka siebie saméy, i natężona w rozważaniu siebie, zastanawia się. Chwieiąc się ciekawie w siebie wziéra, a truchléie nie mogąc się poznać. O iak przedziwną taiemnicą iest człowiek dla siebie samego! O iak wiele wspaniałości zachowuie ón w tym stanie nędzy, do którego iest zniżony! O iak mężna powaga panuie ieszcze w postawie tey cierpiętliwéy istności! Rozum móy chwieiący się i zadumiały waży się między boiaźnią i radością, i sam

niewié iaki wydać wyrok o istności moiéy. Raz mnie zadziwiénie unosi, i swoich mi daie doświadczać zapędów; drugi raz boiaźń mnie uniża, i drżący stawam przed sobą samym.... Niestety! I któż może zachować życie moie?... Ale równie, któż może zniszczyć istność moią? Prawica Anielska nie może mnie zachować od grobu: lecz i Półki Aniołów nie mogą mnie tam zamknionego trzymać.

Nié, zapewne. Nieśmiertelność méy duszy nie iest próżnym wniesieniem, wszystkie obiestectwa natury potwierdzaią mi tę pewność. Nieba czułe nad uszczęśliwiéniem człowieka rosporządziły wszędzie światła, któreby mu własną obiaśniały istność. Sen nawet sam ma sobie zlécono, aby go nauczał. Gdy ten milczący bożek swoiéy poddaie władzy uspione członki moie, dusza moia zawsze czuiąca niespracowanym swoim i bez pomocy zmysłów unosi się lotem. Raz uroioną stopą po murawie kwiatami usłanéy depcze. Drugi raz zabłąkana w okropnéy gęstwinie głębokiego i dzikiego lasu, przebywa go smutna i zamyślona: dręczy się, że nie może znaleść upragnionego prześladku. Czasem nagle spadłszy z wierzchołka skały, zdaie iéy się za-

lęknionéy, że się toczy z przepaści w przepaść; oto nakoniec wpadła w iezioro; pływa pracowicie pasuiąc się z pieniącémi bałwanami wzruszonéy fali, i z trudnością wydrapuie się na pochyłość pagórka. O iak wiele razy iéy się zdaie, że lata po powietrzu w pośrzód tłumu straszydeł dziwacznie przybranych, lekkiego płodu uroienia myśli! Ale bądź to że słodką omamiona iest obłudą, bądź iż ią marzenia iéy trapią, błędy iéy nawet opowiadaią iéy, że iest szlachetniéyszéy natury nad proch, który z pod nóg moich powstaie; że dzielność iéy niéma ograniczénia; że upodobaniem iéy iest wzbiiać się w górę, i że zawsze gotowa podnieść się ku mieyscu początku swego, unosi się łatwo po nad ciało śmiertelne, którego ciężar do ziemi ie ugina. A tak noc w saméy ciszy swoiéy obiawia mi nieśmiertelną duszę. Noc w saméy ciemności swoiéy przepowiada mi dzień wieczny. Sen który członki moie nieczułemi czyni, obiaśnia rozum móy, i próżne sny niedaremnie krążą około mnie.

Sny nocne mogą nam dać nauki pożyteczne, ale marzenia człowieka czuiącego są mu często nieszczęsne. Iak wiele razy składałem ia połączenia rzeczy daleko dziwacznieysze, nad nieporządny snu wizerunek! Chciałem pogodzić rzeczy niepoiednane, i dać istność niepodobieństwu. Nierozsądny! Obiecywałem sobie stałe roskoszy na tym odmiennym życia placu; dni iasne i pogodne wśrzód ucisku; uczszczęśliwiénie spokoyne pośrzód wzburzonych fali. O iak powszechne omamiénie opanowało młodość moią! O iak świetnémi kolorami myśl moia wszystkie sobie malowała obiestestwa! Same to były miłe wizerunki; przyiemne i coraz insze widoki. O iak wiele roskoszy długim spoionych łańcuchem! Z iakimże ukontentowaniem przechadzałem się pośrzód tych ozdób wspaniałych, którémi przystroiłem siedlisko moie! Podobny robaczkowi przędzącemu iedwab, miło mi było osnować się tą zasłoną głupstwem moim utkaną. Marszczyłem bindę, która zasłaniała rozumowi memu widok nieba i prawdy. Tracąc po stopniach światło iego, dobrowolnie zaślepiony, i czołgaiąc się w ciemnościach, które dziełem moim były, taczałem się po łańcuchu moim, i krępowałem się nim bez końca. Czciłem błąd móy: świat i serce ściśle ziednoczone i spoione razem, stały się nierozdzielne. Karmiłem się fałszywą nadzie-

ią, że znaydę tu uszczęśliwiénie; gdy ie-dną razą ocknąłem się na przerażaiący głos dzwonu pogrzebowego, który codziennie wybiiaiąc, nie przestaie przesyłać tysiące ludu na ofiarę nienasyconéy śmierci. Przerażony boiaźnią ze snu porywaiąc się, póyrzałem na siebie, i przeląkłem się widząc i mnie iuż na pół umarłego. O! słodkie omamiénia, bogactwa fałszywe, w cóżeście się obróciły? Z tego panowania tak okazałego i rozległego, gdzie dusza moia samowładną była, cóż iéy dziś zostaie? Słaba z gliny lepianka, która iuż zewsząd leci. Tak iest w saméy rzeczy. Nitki z których przemyślny paiąk swoie tka płótno, są to liny względem połączénia, które człowiéka spaia z uszczęśliwiéniem, albo z życiem. Za naymniéyszym rwą się powianiem.

Mieszkania Niebieskie, gdzie nieśmiertelni używaią roskoszy, niemaiących granic ani w swym wymierze, ani w swéy trwałości, na waszym to tylko łonie doskonałe znaleźć można uszczęśliwiénie. Skoro te bowiem swóy mieć może koniec, przestaie bydź uszczęśliwieniem. Szczęśliwość opuściłaby niebo, gdyby boiaźń utraty iego wstęp tam miała. Ale bespieczna

iest w swym schronieniu, gdzie zasięgnąć nie może spływanie tych okręgów, które nad naszemi krążąc głowami, ciągną niższe światy w zakręt swéy niestałości. Tu iest plac smutnych odmian. Każda godzina nowe z nich płodzi na nieszczęsnym okręgu naszym. O! iak iest rzadka, aby w różności niezliczonego ich połączénia los przyniosł szczęśliwą, a te to zawsze są, które lotniéyszym nad inne przemiiaią biegiem. Ieżeli czas ogromną iest uzbroiony kosą, którey szerokie ostrze pokłada, iak trawę polną, całe Państwa z ich korzénia; każda iego godzina ma swóy siérp w ręku. Przechodzą zżynaiąc nasze roskoszy, skoro wzrastać zaczynaią, i okrutne sobie czynią igrzysko, wygładzać nakoło nas wszelkie nasiénie uszczęśliwiénia. Iak nagle i prędko widziałem moie usychaiące i niknące: Gdy go pożyczamy od fortuny, albo od ludzi, niestała iest iak ona, przemiia iak oni. (*a*) Uszczęśliwiénie na ziemi! słowo pyszne; gdzież iest rzecz sama? Zdało mi się, żem ie osiągnął, a ia cień tylko złapałem. Nie można go znaleść na tym padole, tylko w cnocie, ona ie sobie daie sama, iak słońce własne sobie daie światło; nie traci go ona, tracąc znikome

dobra. Ah! gdybym ia był lepiéy rozważał obiestectwa żądz moich piérwéy niż się do nich przywiązałem, iak wiele byłbym sobie oszczędził goryczy i utyskowania!

O śmierci, samowładna właścicielko wszystkich istności, tobie zostaie zagładzić i podeptać nogami twoiémi mocarstwa ziemi, i same pogasić niebieskie światła. Słońce nawet samo, czas tylko nieiaki ciérpieć ty będziesz na niebie. Przyidzie ten dzień, kiedy prawica twoia, zrzucaiąc go z okręgu iego, ciśnie nim w przepaść ciemności. I czyliż niémasz dosyć na tych wspaniałych ofiarach? Czemuż nienawiść twoia za iednym ściga proszkiem, i mnie obrała, aby moc swoią na mnie wywarła?

Nie dosyć miałaś iednym mię siągnąć pociskiem, ale troistym mię następnie raziłaś. I te trzy śmiertelne sercu memu zadały rany, nim nocny xiężyc smutny swóy okręg trzy razy obszedł. Próżno czas upływa, i odmienia moie godziny; próżno ia sam odmieniam położenie i miéysce. Roskosz wieczny zemną uczyniła rozwod. Już nie powraca więcéy łączyć się z uwagami mémi. Wszystkie roziątrzaią serce moie, i goryczą ie napawaią. Myśl nazbyt czuła na móy spoczynek, dręczy mnie bez-

przestannie. Okrutna, pożytkuiąc z cichości i ciemności nocy, ciągnie mnie w przeszłość, obiecuiąc mię tam pocieszyć. Nierozsądny, idę za nią w ciemne zakąty czasów iuż upłynionych: ale iak podstępny zbóyca zdradza mię tam, i sztylet mi zadaie. Pilna iest wszędzie wyszukiwać mi zgryzoty. Prowadzi mię na miéysca dawnych roskoszy moich: aż oto pustynię tylko znayduię, w któréy same ich tylko pamięć moią dręczące zostały cienie. Opłakuię bogactwa lat moich młodych, które zniknęły; wzdycham nad rozwalinami szczęścia moiego: wszystkie te obiestectwa, które nęciły mię, wszystkie te dobra tak ulubione, których z upodobaniem używałem, napełniaią mię teraz strachem; i każda roskosz moia, która iuż upłynęła, zadaie sztylet sercu moiemu.

Ale na cóż się żalę? albo na cóż nad samym tylko sobą ubolewam? Swiatło niebieskie czyliż mnie tylko przyświeca? Samże ieno iestem nieszczęśliwy? Ah! Opłakiwam przeznaczenia wspólne tysiącznym. Pod iednym albo drugim kształtem, wszyscy śmiertelni wieczny maią spadek boleści swéy matki: nędza iest pewnym dziedzictwem, które niewiasta razem z życiem potomstwu swoiemu podaie.

O iakie mnóstwo różnych biczów uciska naturę ludzką! Woyna, głód, powietrze, burze, pożary ogniste Etny, wewnętrzne niezgody, mordercy, iuż następnie niszczą, iuż razem plądruią rodzay ludzki. Tu ludzie z światła dnia ogołoceni, żywcem w głębiznie kruszcowych zagrzebani lochów, zapominaią, że iest słońce: na morzach istności nieśmiertelne równie iak i samowładca, który ich przykuł do wiosła, żyią skazani na zawsze: zawsze, pokąd duch w ciele, pasuiąc się z bałwanami morskiemi; przecinaią fale, a samą tylko w zysku odbiéraią rospacz. Inni za nielitościwych Panów skaleczeni w potyczkach, chodzą wyciągaiąc pozostałą im ieszcze rękę wzdłuż Królestw męstwem ich ocalonych. * Nędza, i nieuléczone choroby okrutną sprzysiężone ligą, naciskaią gmin rospaczaiących, i nie zostawuią im schronienia, tylko w grobie. Widziszże te kupę umarłych, których ięczące szpitale z swego wyrzuciły łona? Widziszże tę drugą umiéraiących, którzy się cisną do ich wrót, i żebrzą o miéysca po zmarłych pozostałe?

* Ludwik XIV. przez ustanowienie Szpitalu Inwalidow, chciał ukryć przed oczyma ludzkiémi te przerażaiące widoki.

Wieluż nieszczęśliwych wytuczonych przedtym na łonie roskoszy, dziś skąpéy i leniwéy ręki miłosierdzia wzywaią: i, o widoku przerażaiący! wzywaią próżno. Bogaci roskosznicy! gdy roskosz was nuży w te momenta tesknicy, gdy świat wam smakować przestaie, chodźcie w tych smutnych odetchnąć schronieniach: otwórzcie rękę waszą, daycie, i ożywcie w sobie uczucie roskoszy, patrząc co to ciérpią nieszczęśliwi: ale bezwstydni iesteście, i ieżeli wstydzicie się ieszcze, to chyba cnoty.

Gdyby przynaymniéy nieszczęście ścigało występek! Ale ani rostropność, ani cnota, może nas ochronić od ślepych rak iego. Choroby napastuią wstrzemięźliwość równie, iak i niewstrzemięźliwość; kara następuie bez winy. Próżno uciekasz w głęboką puszczę: nie wzbrónisz zgryzocie, aby i tam tobie nie towarzyszyła. Często nawet same nasze ostróżności wystawuią nas na niebespieczeństwo, i krok, który czyniemy dla uchronienia się śmierci, prowadzi nas do iéy spotkania. Uszczęśliwienie samo nie daie tyle, ile imie iego obiecuie: dziwuiemy się codziennie tak wiele znayduiąc różnicy między uszczęśli-

wieniem, którego szukamy, a obiestectwem, któreśmy za nie wzieli. Ządze nasze są dopełnione, a my niemamy zadość. Zycie nayszczęśliwsze swoie ma przykrości. Bieg nayprzyiemniéyszy natury nuży nas: naylepsi nasi przyiaciéle obrażaią nas choć niechcący: oni niewinni są, spokóy nasz przecie iest zmieszany. Bez przypadków wieleż nieszczęść! wieleż nieprzyiacielstwa bez nieprzyiaciela! (*b*) Ah! Nieszczęścia nasze są niepoliczone, i ia niémam dosyć westchnienia, abym dał iedne każdemu rodzaiowi nędzy.

O iak część tego okręgu, którą posiada człowiek, iest szczupła! Reszta, rozległość czcza, niepłodna, i niepożyteczna; skały, pustynie, lodowate morza, rospalone piaski, dzikie łożyska dziwotworów, gadzin, ryb, i śmierci. Ten okropny wizerunek naszego okręgu iest obrazem naszego życia. O iak nędzne iest to panowanie, którym się pyszni człowiek! O iak roskoszy iego są ścieśnione! O iak przykrości iego są rozległe! Ponure zgryzoty otaczaią go, boleści rozdziéraią, namiętności nim miotaią i dręczą, różne bicze chłoszczą go i niszczą, paszcza śmierci otwiéra się w każdy moment pod nogami iego, i grozi mu pożarciem.

ciem. O Xiężycu! nieszczęśliwy nasz okrąg więcéy podléga odmianom, niż twóy. Blada i smutna twarz twoia czyliż tkliwym iest świadkiem nieszczęść narodu ludzkiego?

Cóżem zrobił nad sobą tylko samym płacząc? Niedołężne dziecko, i nieszczęśliwy starzec, w samym tylko zlitowaniu drugich całą maią zostawioną nadzieię. Natura nas chciała przez to nauczyć litości. Serce, które tylko własne czuie dolegliwości, warte iest przykrości, które go niewzruszonym czynią. Tkliwość wspaniała, która łez swoich udziela rodzaiowi ludzkiemu, szlachetniéyszą się staie, i w cnotę się zamienia. Użalaiąc się nad drugiemi, samym sobie ulgę czyniemy: dzieląc ich przykrości, mniéy czuiemy gwałtowność naszych. Przyimiycież więc bliźni moi część, którą wam we łzach moich winienem.

O iak szczęśliwość ludzka celem iest użalenia człowiekowi, którego oko przenikać może przyszłość choć o iedną godzinę! Fortuna ci się przymila Lorenzo: daiesz się uspić wdzięcznemu iéy głosowi. Drżącą ręką odbiéray iéy dary. Drogo ona przedaie uszczęśliwienie. Nie czekay burzy, aby cię strwożyła. Cisza sama więcéy ci grozi

nad nawałność. Łaski niebios są doświadczeniem, nie nadgrodą. Używay teraźnieyszéy godziny, ale nie ubespieczay się, i nie zaufay przyszłości. Nie sądź, abym ia sobie dziką robił zabawę mieszać twóy pokóy: chciałbym go i owszem ubespieczyć; ale powierzchowna wesołość twoia mię nie przekonywa. Wiém, że pycha twoia wymaga na mnie, abym przyznał uszczęśliwienie twoie. Daruy przyiacielowi, który nie umie bydź fałszywym, aby ci podchlébił. Roskoszy twoie są zadatkiem przykrości twoich. Ukołysany przyiemnym snem marzysz szczęście, nad brzegiem przepaści będąc. Wiészże, że człowiek szczęśliwy zaciąga dług u nieszczęścia? Przeciwności, iak nieubłagany dłużnik, gotuią się wyciskać przyzbiéraną lichwę z przewłoki swego czasu: kręcą one z upłynionych pomyślności smagléyszy bicz, który uczucie nieszczęścia boleśnieysze i okrutniéysze czyni. Nie podaway się zbytecznéy radości. Miarkuiąc ią nieco, lepiéy iéy użyiesz. Zapędy zbyt żywe przyduszaią uszczęśliwiénie w ręku naszych, i zażywanie roskoszy zbyt uniesione nieszczęśliwszémi nas czyni, niż byliśmy w samym ich niedostatku.

Próżne nasze roskoszy, iak obłudni przyiaciele, których miłość w nienawiść iuż się zamieniła, powstaią przeciw nam, i rozdziéraiąc łono, które wypieściły, truią pokóy dni naszych. Lorenzo, strzeż się tego, co ludzie szczęściem nazywaią. (c)

Moie iuż umarło razem z tobą kochany Filandrze. Ostatnie twoie odetchniénie cały mu odieło powab: odczarowana ziemia iuż straciła swoią okazałość. Gdzież są te świétne ciénia, te bogate ozdoby, którémi przybiérała ią twoia przytomność? Iuż w oczach moich okropna tylko została pustynia, ziemia ze wszystkiego ogołocona, łzami zalana, gdziem ia pozostał, w starości moiéy, opuszczony iak odrzutek. Ten wielki czarownik umarł! i kray ten omamienia zniknął. O iak nagła odmiana! O iak świat ten zdaie mi się bydź różnym od tego, co był wczoray! Kochany Filandrze! i więcże ty proch tylko iesteś próżny i niepożyteczny, ciśniony i zatracony w ciemności grobowéy! Tyś dosięgał celu naymilszych twoich nadziei. O iak cię wiele kosztowały prace i usilności! O iak szlachetna gorliwość zapalała cię do cnoty! O iak młodość twoia szybkim do niéy dążyła krokiem! Ale oto, gdyśmy na sławę twoią

z zadziwieniem patrzali; śmierć zdradliwa, zataiona na łonie twoim, natrząsaiąc się z twoich zamysłów, pracowała skrycie, i podkopywała się nieznacznie pod życie twoie.

Przewidzénie człowieka nie może nigdy zasiągnąć, co ma wypaść. Sama wynikłość daie mu imie mądrości, albo głupstwa. Często nayprzyiemniéyszy zamysł na naydotkliwszéy kończy się myśli. O iak widok nasz słaby iest, i krótki! Nie może zasiągnąć nad moment teraźniéyszy. Ten, który następuie, za grubą ukryty iest chmurą. Chcemy ią przeniknąć, ale próżno. Czas nam tylko cząstkami iest wydzielony: każdy moment poprzysięga przeznaczeniu, że w głębokim los nasz milczeniu zachowa, dokąd się nie złączy z biegiem życia naszego. A tym czasem gdy przyszłość ukrywa przed nami przeznaczénie nasze, każdy moment wieczności bydź może początkiem.

Porządkiem praw naturalnych to, co kiedy z nami stać się może, może się stać w téy godzinie. Zadna z godzin naszych niéma szczególniéyszego nad drugie udziału. Któryż zuchwalszy zamysł uroić się może w sercu człowieka, iak zaufać na dniu iutrzeyszym? Gdzież iest to iutro? Iak wiele

z ludzi szukać go będą na drugim świecie! Na tym padole nikomu nie iest upewnione: i więcże na iednym tak osławionym przez ustawiczne kłamstwo, budować będziemy nadzieię bez końca iak na naytrwalszym gróncie? Układamy sobie zamysły wieczne, iak gdybyśmy wrzeciono w rękach naszych trzymali, i w rękach naszych było nieprzestannie przedłużać ciągnienie nitki dni życia naszego: nadęci zamysłami i nadzieią na dzień następuiący, dziś kończemy życie nasze... (*d*) Filander nie był w wieku, aby myślał kazać sobie trumnę gotować.

Ze wszystkich błędów naszych, naydziwniéyszy iest, że nam się zdaie, iżeśmy nie żyli dotąd, ale że dopiéro żyć mamy. Wszyscy obiecuią sobie bydź kiedyś doskonałémi. Człowiek niniéyszy wcześnie podchlebia człeku przyszłemu, i miłość własna waży się unosić pychą z téy doskonałości przyszłéy. O iak piękne to będzie życie, którego nie doczekamy! Czas, który iest w ręku naszych, poruczamy głupstwu: a ten, który ieszcze w ręku przeznaczénia zostaie, wyznaczamy mądrości. (*e*) Gdy młodzi iesteśmy, i pełni czerstwości, zuchwale ubeśpieczamy się

na czasie teraźnieyszym, nie oglądaiąc się na przyszłość, i zdaie nam się, żeśmy rozumnieysi od Oyców naszych. We trzydziestu leciech człowiek poznawać zaczyna, że może nierozsądnie sobie postępował. Przekonany iest o tym we cztérdziestu, i odmienia swoie ułożenie. W pięciudziesiąt wyrzuca sobie haniebną swą zwłokę, i zamysł iego bydź mędrszym iest nakoniec przedsięwziętym postanowiéniem: ponawia go ieszcze... Oto iutro iuż go dopełni.... A przecie umiéra zawsze ieden. A tak zwłoka kradnie nam czas, rok po roku, aż wreszcie upłyną lata nasze, a my nie zostawuiemy sobie tylko ieden moment, na tak wielką wieczności sprawę.

Ludzie żyią, iak gdyby nigdy umierać nie mieli; widząc ich sprawy, mówić można, że nie są o tym dość przekonani. Trwożą się iednak, gdy śmierć blisko nich niespodziéwany rzuci pocisk. Ale chociaż przyiaciele nasi ubywaią, i chociaż my sami rażeni iesteśmy pociskiem, który ich położył; rana się wprędce goi. Zapominamy, że piorun uderzył, skoro ogień iego przygaszony. Slad ptaka po powietrzu lecącego nie zagładza się, ani okrętu płynącego po morzu nie ginie równie prędko,

iak pamięć śmierci w sercu człowieka. Grzebiemy ią nawet w tymże grobie; w którym składamy sobie naymilszych: ginie ona wraz z ęłzami, któremiśmy popioły ich skropili. I więcże i ia zapomnę Filandra? Ah nigdy!... Oto serce moie ściśnione żalem!.. Oczy moie napełnione łzami!... Nie, zapewne, choćbym pozwolił wolnych cuglow żalowi moiemu, noc cała, naydłuższa noc niewysuszyłaby łez moich; lotny skowronek potrafiłby swe wdzięczne mieszać śpiewanie z smutnemi Treny moiemi.

Oto go iuż słyszę: oto głos iego wdzięczny rozchodzi się po powietrzu: o iak iest ranny budzić iutrzenkę! *Philomelo*, z tobą ia razem nocy szukam. Maiąc iak ty serce moie zranione pociskiem, który ie nieprzestannie dręczy, chciałem ukoić me żale smutnemi Piéniami memi. Gwiazdy tylko świadkami naszemi są. Te zdaią się zastanawiać, aby cię słuchały: a natura cała na głos móy iest nieczuła. Ale byli wysocy Rytmopisowie, których głos nad twóy wdzięcznieyszy starożytne i teraźnieysze ieszcze zastanawia wieki. W te uciszenia godziny, czarnym okryty płaszczem, radbym był napełniony miłym

ich zapędem, abym uśmierzył przykrości moie, i ulżył duszy moiey ciężaru, który ią uciska. Uniesienia się ich przenikaią mnie, ale wyrównać dowcipowi ich nie mogę. Boski Homerze, wysoki Miltonie, obydwa światło maiąc odięte, śpiewaliście w ciemnościach mimo wolę waszą: ale ia w nie się puszczam przez wybor, i przekładam ie nad dnia świetność. Ah! i czemuż nie ożywia mię ten ogień, który was napełnił! Czemuż ia niemam dzielności Poety mey Oyczyzny, który wskrzesił w oczach naszych Poetę Greckiego? Pop pisał o człowieku: ia piszę o człowieku nieśmiertelnym. Często ciskam się za określone życiu granice: bo coż mi się teraz podobać może, ieżeli nie nieśmiertelność? Jestem tu nieszczęśliwym. Ah! gdyby Pop, miasto ograniczenia się w ścisłym czasu zamiarze, pozwolił był skrzydeł śmiałemu swemu lotowi, uniosłby go był ten do świetnych wieczności zatworow. On by się to był utrzymał na ognistych swych skrzydłach: na tych wysokościach, z których słabość moia spada. Byłby śpiewał nieśmiertelność człowieka! Byłby był pocieszycielem narodu ludzkiego, i moim.

N O T Y.

(*a*) Chcieć na tym padole uszczęśliwienia, iest to ſprzeciwiać się wyrokom Boga, i przywłaszczać ſobie prawo nieba.

(*b*) Na ziemi naycnotliwszemu człowiekowi nie zbywa na nieprzyiaciołach.

(*c*) Ktokolwiek buduie szczęście swoie na gruncie, który wiecznym nie iest, podaie ie na utratę.

(*d*) Naywiększe nieszczęście człowieka iest śmierć, razem wolna i nagła. O iak iest straszna, bydź ieszcze pochwyconym po tyle czasu pozwolonego do przewidzenia! Bądź odtąd rozumniéyszym. Głupstwo iest odkładać. Dzien dzisiéyszy odwoływać się będzie na następuiący, aż nakoniec żaden nie zostanie do nabycia mądrości.

(*e*) Głupiec głupcem pogardza, a sam nim bydź nie przestaie. Mądrość ludzka rzadko więcéy czyni.



NOC DRUGA

Przyiaźń.

OTOM słyszał przenikaiący głos czuynego koguta: iest to straż, którą BÓG położył przy człowieku, aby go budziła w nocy, i przyzywała myśli iego do swego Stwórcy. Oko Przedwiecznego patrzy na świat cały, i na mnie .... Niestety, o iak mię widzi nieszczęśliwym! Oczy moie łzami są obciążone... Czyliż pozwolę im płynąć?... I gdzież iest mężność moia? A bez mężności gdzież iest człowiek? Czyliż niewiem, pod iakim warunkiem człowiek odbiera życie? Oto rodząc się obowiązuie się cierpieć. Sposob naymniey za służyć na przykrości swoie, iest przyimować ie i znosić spokoynie.

Kochany Filandrze, którego cnotliwa dusza składem była obyczayności, a którego wymówne usta były mądrości naczyniem; z iakąż roskoszą rozmawialiśmy razem o rzeczach smutnych i poważnych! Odrzucaliśmy myśli próżne i czcze, zdatne tylko do tych dzieł modnych, letkomyślności poświęconych. Poruczaliśmy ie chętnie tym Autorom, którzy ich pracowicie szukaią. Wynoszą się z tego, że podłe zapalaią żądze ogniem nieczystych myśli obrazów, i że zaludniaią Kościoły Cythery ludzmi wyrodnemi i zepsutemi, oni znaleźli taiemnicę obeyść się bez rozumu. Filander zatrudniał się ze mną staraniem wydoskonalenia naszego, kochaliśmy się, abyśmy byli cnotliwszemi. O iak wielu pięknym dniom lata dodaliśmy ozdoby, siedząc razem nad brzegiem strumyka, i oddychaiąc z miłym zefira powianiem słodkim przyiaźni uczuciem! Wieleż dni zimowych skróciliśmy ieszcze w zapale niewinnych naszych sporów!

Przyiaźni, roskoszny owocu, który Nieba wydać pozwoliły ziemi, aby był powabem życia, słodycz którą pszczółka z pachniących wyciska kwiatow, nie iest tak przyiemna iak ty. Gdy szczęśliwość raczy zstąpić na ziemię, i nawiedzieć ludzi, szuka, i nie znayduie spoczynku tylko na samym przyiaciół łonie. Miło iey iest widzieć dwie serca złączone, zaufane wzaiem, i razem w roskosznym zasypiaiące pokoiu. Ani czas, ani śmierć może cię zwiędnić. Zyiesz ty w sercu moim, cho-

ciaż przyiaciel móy iuż zszedł: radość, ktorą ty sprawuiesz, nie iest przemiiaiąca; wieczna iest: przyiaźni, nigdy się nie znużę, śpiewaiąc cię wierszami memi.

Wieszże Lorenzo, iak wiele różnych skarbów w iednym posiada się przyiacielu? Człowiek w nim czerpa mądrość i szczęśliwość, parę od natury złączoną, i którey rozłączyć nie można, aby ią razem nie zgubić. Jeżeli ciało potrzebuie pracy, aby lepiey używało spoczynku; dusze wzaiemnego potrzebuią obcowania, aby rozważały same z pożytkiem. Jeżeli na rozmyślaniu przestaiesz, w pysznym zostaniesz niedostatku. W osobności myśl nieokrzesana i dzika, błąka się przypadkowie i nuży się, przebywaiąc uroione u siebie rozległości, a ginie potym pośrzód tych pustyń. Obcowanie kładzie wędzidło zbuiałości iey, przysposabia ią i uczy, aby za granicę rozsądku nie przechodziła. Dodaie nawet myślom naszym więcey rozległości i żywości. Bodząca zawistność przychodzi na pomoc rozumowi, i sprawia w wymowie tę wydatność i przyiemność, która potym szacunku swego nabywa.

Scieranie się przeciwnego mniemania wydaie ukrytą prawdy iskierkę. Prawda

stawia się prędzey i okazuie świetniey dwóm przyiaciołom, którzy ią razem wzywaią. Jeżeli niemasz przyiaciela, któremubyś się otworzył, samotne myśli twoie zostaią niekształtne, i w samym nikną nasieniu; a łącząc się wzaiemnie, obfitsze staią się, i udzielaią sobie poruszenia i życia. Jeżeli milczenie trzyma ie nieme i uwięzione, (*a*) giną w prędce, i zapomnienie wygładza ie na duszy.

I gdyby było dosyć myśleć, czyliż byłby nam udzielony dar mówienia? Myśli nasze czyszczą się przez wargi przechodząc. Mowa dopełnia myśl i wydoskonala. Ona to wydobywa ią z kruszcu, oddziela złoto od złączoney z nią podłey mieszaniny, i kształt mu daie, bądź ku ozdobie, bądź ku potrzebie naszey. Wyrażenie daie mu stępel, który iey ożnacza szacunek. Jeżeli dobrego gatunku iest, można ią zachować od przypadku.

Umieiętności są iak dobrodzieystwa. Dawać, iest to przymnażać; ucząc, uczemy się sami. Rozrzucaiąc, i rozsiewaiąc swe maiątki, dusza obeymuie ie lepiey, i własność ich sobie ubespiecza. Wieleż prawd zostaie zagrzebanych i zatraconych pod gruzami umieiętności źle wypracowaney,

a które mogłyby były pożyteczne wydać światło, gdyby ogień obcowania strawił był tę przeszkadzaiącą łupinę, która ie ukrywa. Morza przez poruszenie przeciwne swych bałwanow oczyszczaią ie z ich piany, gdy tym czasem stoiące ieziora gniłe swe wody czynią.

Wydzieraymy się więc niekiedy z łona schronienia naszego, i szukaymy oświecenia w rozumie przyiaciela. Ale nadewszystko opuszczaymy często osobność, a idźmy używać na łonie iego uszczęśliwienia. O iak ia ubolewam nad człowiekiem smutnym i melancholicznym, który postanowił żyć zupełnie samotnym! Cóż albowiem iest mądrość, ieżeli nie umieiętność znaleźć uszczęśliwienie swoie? Ta, która ten cel miia, iest głupsza nad głupstwo same: niemaiąc ani iego wesołości, ani właściwey mu dziwaczney miny. I tak iest w samey rzeczy. Głupiec rozumu iest dziwaczniey-szy nad głupca natury: i nieszczęśliwszy iest od niego. Prawdziwie mądrzy maią przyiacioł. Natura chcąc utrzymać przyiaźń między ludźmi, przymusza ich, aby się dzielili szczęśliwością, ieżeli iey chcą używać. Przeciwnie przydusza ią, albo ubożý w ręku niewdzięcznika, który chce

z niey ogołocić bliźniego, i samemu ią tylko sobie zostawić. Szczęśliwość iest to handel, iest to zamiana roskoszy. Nigdy człowiek sam nie był równie szczęśliwym, iakby nim mógł był bydź? Potrzeba nam przyiaciela, abyśmy sami sobie podobali się, abyśmy nieiako smakowali w sobie. Gdy uczucie roskoszy wstąpiwszy do serca naszego, tam się zastanawia; bez pomocy i rozgrzania prędko gaśnie. Ale ieżeli ztamtąd wychodzi, aby się rozszerzyło i udzielało, i ieżeli znowu wraca się o łono Przyiaciela obite, ah! na ten czas to czuiemy zapały iego, któremi nas obeymuie. Szczęśliwość dwóch potrzebuie istności.

Lecz strzeż się oszukać: sama cnotliwa przyiaźń iest prawdziwa. Dalekim bądź od tey, która nie iest rozumu płodem, ale zbrodni nasieniem. W zapale nieczystey namiętności dusza topnieie, i rospływa się, ale uczucie tey roskoszy prędko przemiia, dusza znowu skupia się, i do swoiey wraca się nieczułości. Cnota sama może zmiękczyć serce, napełnić ią czułością na całe życie trwaiącą. O iak iest pięknie razem czynić dobrze, i w miłości wzaiemney ubiegać się na wyścigi do cnoty! Ta szlachetna zawistność iest naydroższym przyiaźn

darem, i przyiaźń tym słodkim pomnaża się ubieganiem: prowadzi dwóch przyiacioł do naywyższey doskonałości: wchodzą śmiałym czołem do wieczności podwoiów, gdzie Naywyższa Istność wieczne im razem nadaie uszczęśliwienie.

Ale komuż to z ludzi udziela się Przyiaźń? Aby ią ziednać u drugich, trzeba ią wydoskonalać w sobie. Z licznego uprzedzenia, które opanowało Panów, nieprzezwyciężone iest ślepe ich mniemanie, iż święta przyiaźń łatwym iest dla nich połowem, że świétność złota iest ponętą, na którą pada, i że w uśmiéchu Xiążęcia iest powab, któremu oprzéć się nie można. Iak nierządnica, zastawiaią sidła swoie, aby łapali serca drugich, nie daiąc wzaiem swego. Ale niech się nauczą, że my umiémy utrzymać serca nasze, skoro oni ten tylko pogardy godzien wystawuią nam wabik. Bogacze nędzni, mylicie się na swoiéy krédce, ieżeli nią zapisuiecie nasze do osób waszych przywiązanie. Podchlebiacie sobie, że dostaniecie przyiaźni za złoto! O bezwstydna nadzieio! Miłość sama, miłość płacić może. Powściągniycie pychę waszą, która was unosi. Pokażcie serce przyiacielskie, ieżeli chcecie takież znaleźć u drugich.

Wszyscy targuią ten towar: a nikt go niechce płacić tą ceną, któréy iest wart.

Ale ieżeli przyiaźni kosztuie nabycie, kosztuie ieszcze i iéy utrzymanie, niémasz nic równie delikatnego, iak Przyiaźń. Tkliwość iéy iest niezmierna. Lada bagatela ią urazi. Naymnieysze drażnienie może iéy bydź śmiertelne: skrytość ią rani: nieufność ią zabiia. Zaradzay się o wszystkim z przyiacielem twoim: ale wprzód zastanawiay się sam dobrze nad iego wyborem. Nie wszyscy, którzy powierzchowność swoią ci ofiaruią, chcą ci dać serca swoie. Nie day się uwieść pozorowi. Strzeż się ukrytych prawideł wewnętrznego zepsucia. Waż, roztrząsay długo: zwolna czyń twóy wybior; a skoro uczyniłeś, wszelkie odrzuć podéyrzenie. Głupstwo iest, i dać swe serce, i nazad ie odbiérać: postanowić co, i znowu się chwiać. Wyday wyrok względem przyiaciela twego na całe życie: a skoroś go mianował, zaufay w nim aż do śmierci. Ta ufność zupełna więcéy tobie czyni sławy, niż iemu. I ieżeli cokolwiek w tym azarduiesz, mysl że to dla naywiększego dobra twego czynisz, nigdy go drogo opłacić nie możesz.

Nad Koronę niech więcéy Przyiaźń się przekłada;
Król nic niéma, ieżeli serca nie posiada:
Uszczęśliwienie więcéy nad świat cały stoi:
Przyiaźń go daie, za nią z Królewskich podwoi
Ustąpiłbym, i Trony niechby zamieniono,
Byle mi Przyiaciela w nadgrodę stawiono.

Tak nucił Filander, gdy nas iednoczyła przyiaźń. Przytomność moia napawała muzę iego, zagrzewała iego serce. Bachus. ten miły bożek, oyciec wesołości i dobrych myśli, śmieiąc się nalewał nam wino, i napełniał kielich nasz radością. Kubek w ręku pełen spełniałem do Filandra, w długie i cnotliwe lata. Ah, przyiaźń iest słodkim życia napoiem! Ale aby była doskonała, trzeba aby i lata dopełniły iey przymiotu: przyiaźń nowa ani mocy, ani słodyczy niema. Dwadzieścia lat wydoskoliło, i doyrzałą uczyniło naszą. Przez te lata zalewałem się tym słodkim napoiem na łonie Filandra. Ah! i gdzież odszukam tę natury dobroć, tę duszy iego czułość, te szlachetne zdania? Proste iego serce nigdy nie znało fałszu. Uśmiech dobroczynności na wargach iego spoczywał. Dusza iego niewyczerpanym była cnoty składem.

O iakąż roskoszą napawała ona moią w słodkim wylaniu swego zaufania! Szczęśliwości Niebieska, szczęśliwości tak rzadka na ziemi, iam kosztował słodyczy twoiey, iam cię utracił!.. Niemasz iuż dla mnie drugiego Filandra!

Kochany Filandrze, mogęż nazbyt opłakiwać stratę twoią? Mamże się bać, abym nad to czułym nie był, i abym zbytnim nie uniosł się żalem? Kochałem go bardzo, kocham go ieszcze więcey od tego momentu, gdym go stracił. Nie znałem dobrze straty moiey, aż gdym go zobaczył umieraiącego. (*b*) Gdy niknął z oczu moich, gdy wzbiiała się do nieśmiertelności dusza iego, na ten czas dopiero wszystkie swoie odkryła mi ozdoby, i całą cnót swoich świetność. Czemuż nie zostawiła mi przynaymniey cienia swego, abym go malował, tak iakem go widział na śmiertelnym iego łóżku, dla wyrycia wspaniałey iego wielkości, w tym tak wielkim natury ludzkiey upadku! Jeszcze się żaden człowiek nie kusił rysować przenikaiący wizerunek cnotliwego człowieka na łonie śmierci. Niebieskiey on wart ręki, i Aniołom należałoby się wziąć pędzel. Oto skoro go obaczyli: zstępuią z tryumfem i radością otaczać czło-

wieka cnotliwego umieraiącego, stawaią z uszanowaniem na koło łóżka iego, iak na straży honoru. Ale, ia, którego sama tylko miłość wzbudza, będęż tak zuchwałym, abym to przedsięwziął dzieło?... Nie, zapewne, nie dam zaginąć w niesłuszney niepamięci sławie przyiaciela mego. Słyszę głos iego w gróncie mego serca. Każe mi wziąć pędzel w rękę: przyiaźń powodzić nim będzie.... Probuymy .... O Boże! O iak taiemna iakaś trwoga opanowała me zmysły! Zdaie mi się, że opuszczam iasność dnia, a w okropną wchodzę lasu gęstwinę; albo, że spuszczam się w podziemne rozwaliny starożytnego i obszernego gmachu; lub zstępuię w sklepienia grobów, i przy bladym śmiertelney lampy świetle odkrywam ciche i martwe Grobowce, w których iuż nie podchlebiaią Królom.... Odetchniymy trochę, niech się opamięta dusza moia.... Wchodzę nakoniec z uszanowaniem do Swiętnicy, w którey Filander spoczywa.. Ah! i cóż ia widzę? Smiertelne to łoże!. Nie, iest to łóżko tryumfalne. Patrz na chwałę iego: patrz na człowieka unieśmiertelnionego.

Odstąpcie bezbożni, albo z uszanowaniem tylko przystępuycie. Mieszkanie, w

którym człowiek cnotliwy zamyka się, aby dopełnił dni swoich, i swego przeznaczenia, iest Swiętnica, którey drzwi do nieba weyście czynią. Tu to pochodnia prawdy iasno świeci. Tu spada maszka obłudnika, tu odkrywa się sérce, i otwarte się pokazuie, a to co widzieć się daie, iest to, co iest. Nad brzegiem grobu okazuie się cnota. (c) Bóg rozdzieraiąc zasłonę, swoich skazuie Przyiacioł. Niech iak bądź będzie wmawiaiąca maszka, którą pycha kładzie na bohaterow sławy i próżności, pożyczona ich wielkość odkrywa się: sama cnota wspaniale się wydaie na łonie śmierci. Pod okrutną tego tyrana ręką bohater iey większym się staie. Kochany Filandrze, z iakąż z tobą obszedł się ostrością!

Nagłym rażony pociskiem, bez poprzedzaiącey pogróki: w południe dni twoich, na łonie uszczęśliwienia! oderwany od tego wszystkiego, co ci było naymilsze, na całey twoiey cierpiąc istności, na rospalone rzucony łoże, gdzie niszczące bole wszystkie życia strawiły związki! Zadna ulga! Wyniszczenie i strach słabnącey natury! Trwoga duszy nad brzegiem nieznaiomey przepaści! Słońce, które gaśnie! Grób, który się otwiera! Głos, który u-

staie; i ostatnie... iakże go wyrazić? iakże go poiąć?.. Ostatnie... Uśnienie wieczne Przyiaciela... Ale cóż ia mówię? Zkądże się wzięły te trwogi, gdzież są te straszne dolegliwości, gdzież iest to pomieszanie umieraiącego?... Zdało mi się, że o innym mówię śmiertelnym.. Filander iuż nim nie był.

Pośrzód śmiertelnych boleści bezskutecznej walki dokonywaiącey natury, (*d*) o iak świetna radości iasność mieszała się na twarzy iego z czarnemi śmierci cieniami! iakie uciszenie! iaka spokoyność! I toż to iest człowiek, ta istność ułomna i śmiertelna? Już Filander przebył granicę natury ludzkiey. Przedwieczny posilał go umieraiącego, i swoiey mu udzielał chwały. Filander konaiący pobudzał Przyiaciół swoich do cnoty: on nas cieszył, i swóy nam odkazywał przykład. O iak serca nasze zapaliły się! Obstąpiwszy w milczeniu łóżko iego, zadziwieniem napełnieni, oczu z niego nie spuszczaiąc, zastanawialiśmy się nad nim, płakaliśmy go: boleść i radość w naszych łzach mieszała się... Oto nieszczęsny przyszedł moment. Wielki i w swoim upadku wielkością nieprzymuszoną nie ustępuie kroku, oddaie wysokiego du-

cha swego, i spokoynie dopełnia przeznaczenie swoie. Ludzie, wierzcie cnocie: wierzcie, że BÓG iest, którego ona czci, a który ią nadgradza.

Gdy słońce ku zachodowi zniża się, a wapory, które się wznoszą, i mrok, który spada, pokrywać iuż zaczynaią rosą, i zmierzchem rozległe doliny; widać ieszcze wierzch wieży, wierzchołek wysokiéy góry odbiiaiący o blask słońca iuż zaszłego. Tak podobnie w te momenta śmiertelne, które trwogą napełniaią, i czarną pomroką zasłaniaią gmin pospolity dusz podłych i czołgaiących się. Filander zawsze uspokoiony i wesoły, wspaniale wzniosł wzwyż śmierci cieniów świétne swe czoło. Pokóy duszy iego na całéy iego wyryty postawie, nadzieia iaśnieie na wspaniałym iego czele. Same iego lecące obaliny zdobią go, uwieńczaią światłem, i stawią go nieśmiertelnym przed naywyższą Istnością.

NOTY

(*a*) Myśli zbyt długo więzione w duszy nieiako każą się i psuią, iako towary na kupę złożone, które świéżego potrzebuią powietrza, i wystawienia na słońce.

(*b*) Swiétne kolory piór ptaszych ukryte i iak w pół

przyćmione są, dokąd na ziemi ſpoczywaią, i tuż w oczach naszych: ale gdy wzbiią się na powietrze, widziémy złoto i lazur odkrywaiące się na rozpoſtartych ich ſkrzydłach. Tak i ia widziałem świétniéysze wyborne przymioty i cnoty Filandra wtedy, gdy wzniosł się ku niebu. Ah! dałby był Bóg, aby ten orzeł, aby ten anioł ſpuścił był choć iedno piórko w locie ſwoim z świétnych ſkrzydeł ſwoich. Podiąłbym go był, i mógłbym na ten czas pisać rzeczy, któréby znalazły pochwałę u Przyiacioł moich, a nieprzyiaciele moi byliby dość rozſądni od nagany ſwoiéy ie zachować, a i ſami zawistnicy moi nie śmieliby potępiać; a takby przed zazdrością z oczu uſzły, i łaſkawie przyięte były.

(c) Obraz ſprawiedliwego umieraiącego iest to księga otwarta, w któréy człowiek cnotliwy ſwoie znayduie pocieszenie, gdzie zbrodnia pocichu ſwoią czyta hańbę, i blednieie od wſtydu.

(d) Iak świétność gwiazd z cieniami pasuie się nocnémi.



NOC TRZECIA

Czas.

LORENZO, oto Muza moia rozmową o czasie, i użyciu iego chce cię zabawiać. O gdybym był dość szczęśliwym, abym ucho twoie ziednał! O gdyby Pienia moie przeniknéły aż do serca twego, i zaniosły aż do wzruszonéy duszy twoiéy zbawienną trwogę! Ukontentowanie bydź ci użytecznym, pocieszyłoby mnie: zdałoby mi się, że promień iakiś błysnął, że grube i ciemne chmury, którémi otoczony iestem, zaczynaią rozbiiać się; i z łona boleści moich wydałbym sławę moią. Chcę wystawić ku uwadze twoiéy Prawdy wielkiéy wagi: zbiéram ie z Grobowca kochanego Filandra. Trumna Przyiaciela iest naywymowniéysza! Umiéymy z nią obcować; proch ten bądź iak niémy iest, same iego milczenie naucza nas, i straszne nam daie przestrogi.

Chlubisz się, iż żałuiesz Filandra? Ale czyliż życie twoie z twoiémi zgadza się łzami? czyli ci toż samo przyświadcza?

Szczérze żałować zmarłych, iest przedsięwziąć życie, do ostatniéy umiéraiących woli stosowane. Niech póydzie pogłoska o kilku świéżych kradzieżach, łakomca truchleie na tę powieść, drzy nad swoim skarbem; skarb iego staie mu się droższym: i oddalaiąc sen, czuyniéyszą i dłuższą przy nim straż odprawuie. A ty, którego ostrzega nieszczęście tylu ludzi nakoło ciebie ginących, czyliż oszczędniéyszym iesteś tych dni, z których śmierć drugich ogołociła, a które ieszcze tobie pozostały?

Czas, ten dar świętszy i droższy nad złoto, człowiekowi więcéy cięży, i podléyszym od ołowiu bydź się zdaie. Odbiéramy z oboiętnością, i bez uczucia wdzięczności dni nam udzielone: rospraszamy lata iedne po drugich, nie wypłacaiąc długu cnoty. Człowiecze, wieszże co to iest wart ieden moment? Bież spytać się o to człowieka na śmiertelnym rozciągnionego łóżku... Młodość nie iest tak obfita w lata, iak nierozmyślnie sądzi. Smierć, śmierć zdradliwa u drzwi twoich czuwa; szuka w ciéniu ukryta momentu, w którymby cię usidlić mogła: a skoro raz niezwyciężona iéy dosięgnie cię ręka, nie będzie więcéy wolności, nie będzie więcéy nadziei ieńco-

wi iéy: więzy nieprzebłaganéy wieczności przyduszą cię: potrzeba będzie wypłacić dług w pierwiastkach życia zaciągniony, wraz z lichwą przez przeciąg próżniackiego twego życia narosłą. Rospraszaymy wszystko; a oszczędzaymy czas. Nie trwońmy żadnego życia naszego momentu bez zysku. Nie dopuszczaymy wyślizgać się z rąk naszych godzinom naszym, tylko z oszczędnością, z pożytkiem, i iedynie z przymusu; tak iak wydaiemy nasze piéniądze, albo część krwi naszéy; i nie ciérpiemy, aby który z dni naszych upłynął, nie powiększywszy skarbu cnot naszych.

Niedawno stałem chwieiący się nad brzegiem grobu mego, i już mi nie zostawała w rospaczy moiéy inna myśl życia, tylko okropność utraty iego! Doskonały Meadzie, dzięki dobroczynnym twoim staraniom, czas moim iest ieszcze dobrem. Za te dni, któreś mi przywrócił, o gdybym ci na wzaiem mógł dać nieśmiertelność sławy! Ale dowcip móy nie odpowiada żądzy moiéy. Muza moia omdlała iest, i już na schyłku, a umieiętność twoia niéma sposobów myśli odmłodnić. Przyimiy chęć moią. Wdzięczność moia nie słabieie razem

z siłami mémi: czuię ią zawsze żywą i pałaiącą w mym sercu, chociaż wyrazy méy myśli gasnąć zaczynaią, lodowatą starości przygaszone i skrzepione ręką.

Natura codzienną nam daie szkołę, w któréy wystawia narodowi ludzkiemu: że użycie czasu iest nauką ustawicznie powtarzaną. Umiéramy co wieczor: rodziemy się co rano: każdy dzień iest razem życiem dopełnionym, i różnym. . Różnica ta nie wpada nam w oczy; i mieszamy w kupę dzień, który nam przyświéca, z dniem, ktory upłynął. A przecie iako się nikt nie skąpał dwa razy w iednychże wodach płynącéy rzéki, tak nie budzi się nikt dwa razy w iednymże życiu. Rzéka, i życie upływa, i odmienia się ustawnie, chociaż odmiana ta nie zdaie się bydź iawna. Nie zastanawiamy się nad tą niezmierną wielkością wód i dni, które upłyneły, maiąc zaginąć na zawsze w przepaści océanu morskiego, i océanu czasu. Lekkomyślnémi rostargnieni zabawami, puszczamy się wesoło z wodą nas unoszącą: podaiemy się zletka i zamrużonémi oczyma na spadek do śmierci nas wiodący. Aż oto nagle ukryta w wodzie wyda się skała, i wśrzód pienistych okaże bałwanów. Truchleiemy ze

strachu: zmieszanym nakoło rzucamy wzrokiem: dusza nasza ocknie się, i wszystkie zmysły drżącym napełni zalęknieniem . . . O rospaczy! skołotana łódka na prąd wpada, łupie się, rozbiia, i niknie zatopiona.

Było dawnych wieków dość Filozofów, którzy o szacunku czasu nauczali, i zalécali dobre iego użycie. Ale o iak iest rzadki mędrzec, który umié ważyć godzinę, i całą dać iéy wartość. Był przecie Monarcha, który z Tronu swego zawołał: *Straciłem dzień.* Tak iest w samey rzeczy, ten cnotliwy Cesarz byłby zawsze piérwszym z ludzi, choćby niemiał Korony: wartby był zawsze panować światu.

Mówił on iako zastępuiący cały rodzay ludzki; iak rozum do wszystkich mówi ludzi: woła on na nich, że czas ten, który upływa, waży wieczność, ponieważ dać ią może; że iest w ręku naszych dziélnym naczyniem sprawowania cudów, i prawie wszechmocnym w zrobieniu dobrego i złego. Ze wszystkich rzeczy znikomych szczegulnie nam własny: bo reszta przypadkowi podléga. Ale dusza niewolnica zmysłów, sądzi o czasie tak iak one: iest on u niéy równie nicością, iak w o-

czach naszych, które go widzieć, albo w ręku naszych, które go tykać się nie mogą.

Miasto cobyśmy stracony czas odkupować mieli, drogo ieszcze przepłacamy sposoby do reszty go utracenia. Rospraszamy go swobodnie na różne fraszki. Pomnażamy licznie czcze momenta w przeciągu życia naszego. Nie ten nam przykład daie natura, bo ta całego pracowicie używa czasu. Czynny i pracowity iak ona, człowiek cnotliwy, pomnaża wszystkie momenta życia swego. Czas ie zbiéraiąc znayduie zawsze cnotę, albo w sprawach iego, albo w iego przedsięwzięciach. Ona napełnia, ona uwiecznia wszystkie momenta przemiiaiącego życia iego. Zaden nie upłynie, aby go nie zbogacił. Król godzin swoich, odbiéra od nich daninę, i każda przechodząc płaci mu podatek niezmierny. Aby wszelkie dobro dopełnił, któreby chciał, może nie wydołać: mniéysza o to: dosyć że chce, iuż dopełnił: wola stanie za uczynek, i człowiek za nieudolność swoią nie odpowiada. Choć nic nie dał, nie iest przez to mniéy wspaniałym. Sprawowanie cnoty będzie zawsze miało swoie pomimo niéy ograniczenie. Ale ona sama nie znayduie granic w woli

człowieka: tam iéy panowanie iest nie podległe, i obszerne iak dusza iego. Zadna istność nie może określić, albo władać myślą. Człowiecze, bądź cnotliwym w myślach twoich; naywyższa Istność na cię patrzy.

I gdzież ia znaydę tego dobroczynnego Boga? Aniołowie powiédźcie mi, gdzie mieszka? Wy wiécie: wy bliscy Tronu Iego iesteście: Wy z uszanowaniem otaczacie Go świétnemi skrzydłami waszémi. Ah, będęż ia widział iasność, która wychodzi z wspaniałéy twarzy Iego? Poznawaćże będę ślady nieśmiertelnych stop Iego, po liczbie kwiatów pod nogami Iego rozwitych? Pokażcie mi tego Monarchę, który od iutra nie zawisł: który wspaniałą patrzy na czas upłyniony postawą, i którego wiecznego Iestestwa godziny swym szypkim lotem skrócić nie mogą.

Człowiek, ta przemiiaiąca istność, którego one w tak prędkim czasie trwałość obalaią: człowiek, mówię, rosprasza ten skarb dni swoich z niewdzięcznością. Odpoczynek, szczęśliwy odpoczynek, wyklęty iest od nas, iak nieznośna przykrość. Zdaie się, że czas wóz swóy zastanowił, i że my sami ciągniemy srcgi ciężar życia. Stęka-

my ciężarem iednéy godziny przyciśnieni. Myśl dręczy się nieprzestannie, aby wynalazła sposób pomknięcia tych momentów zbyt leniwych, i oswobodziła nas iak nayprędzéy od nas samych: traciemy maiątki nasze, abyśmy zmarnotrawili dni nasze na próżnych zabawach. Błąkamy się po ziemi, abyśmy przed własną myślą iak tyranem iakim schronić się mogli. W szaleństwie naszym, podnosiemy nierozsądne narzekania przeciwko naturze: obwiniamy ią, że nam życie skąpą wymierzyła ręką, a uskarżamy się razem, że życie iest zbyt długie. Niechże śmierć tak wiele razy od nas wzywana stawi się, i chce nam żądaną podać rękę, odpychamy ią, nazywamy ią okrutną. Na ten czas lata i wieki naciskaią się, i w ieden punkt skupiaią: cała przeszłość iednym zdaie się bydź momentem. Gdy czas do nas przychodzi, widziemy go w postaci zgrzybiałego starca, nagiętego laty, i ledwie co czołgaiącego się. Skrzydła iego w tył podane nie wpadaią w oczy nasze. Patrz na niego, gdy iuż nas dosiągnął, nagle rospostarte okażą się skrzydła! O iak szypczéyszym nad wiatr ucieka lotém! o iak iuż daleko iest od

od nas! Człowiek zdumiały i zalękniony, woła za nim, i przeklina szypkość iego.

Jakąż dzieie się nieszczęśliwością, że czas teraźnieyszy, i czas upłyniony, równie nas dręczą, i że ani śmierć, ani życie podobać się nam nie może. Dla czegoż te dni próżne staią się nam tęskne gdy są, a powracaią trapić pamięć naszą cieniem swoim, gdy iuż upłyneły? Czemuż okropność przepaści mniey nam iest straszna, iak tęsknica? Czemu więźniówi mniey iego ciężą łańcuchy, iak ciężar czasu człowiekowi lekkomyślnemu, ktory w próżnowaniu żyie? Samych tylko siebie o tę dziwaczną obwiniaymy przeciwność, a naturze przyznaymy sprawiedliwość. Nie ona iest dni naszych skąpa, ale człowiek ich rozrzutny. On za to iest ukarany: iest to prawo Przedwiecznego, że człowiekowi, ktory czasu na złe używa, i ktory życie swoie trawi na lekkomyślności, ciężyć będzie istność iego.

Bóg przywiązał roskosz do użycia czasu; a przykrość do iego straty. Skoro nas tęsknica napastować zaczyna, uciekaymy się do pracy: lekarstwo iest doświadczone. Nie bierzmy nigdy próżnowania za spoczynek. Starania i prace życia, powab i ukontentowanie iego sprawuią. Ten, któ-

ry od nich wolny iest, o nie się starać powinien, i dobrowolnie ie sobie przysposabiać, pod karą zostać nieszczęśliwym. Dusza cieszy się wtedy, gdy iest zatrudniona. Próżnuiąca nieznośnych doznaie udręczeń. Ukontentowanie iest to owoc, który na samym polu pracy rośnie, a iestestwo gdy nie iest roskoszą, iest męką.

W tę pamiętną godzinę, którey przedziwną i cudowną sprawę przygotowała wieczność, gdy Bóg chcąc stwarzać, napełnił nicość, wyprowadził z łona swego naturę, wydał ogólność stworzenia, i dzielnego spłynienia istności swoiey udzielił tysiącznym światom, gdy cudowny ten zegar okręgów zrządził, aby biegiem i odmianami swemi wymierzały trwanie Istności; wtedy czas narodził się. Ciśniony z łona wieczności nieruchomey na rozległość, gdzie ogólność stworzenia bieg i poruszenie swoie zaczeła, zaczął i ón bieg swóy upływaiący, aby się nigdy nie zastanowił, zabieraiąc z sobą godziny, dnie, lata, i wieki. Niezmordowany dąży z szypkością błyskawicy równą ku wieczności, i bez wytchnienia śpieszy, aby ią doścignął. Nie dóydzie iednak tego zamiaru spoczynku swego, aż wtedy, gdy

wszystkie te światy wzruszone, obalone z gruntu swego na głos Stwórcy, powrócą nazad w ciemność owego *chaos*, z którego tenże głos ich wyprowadził. Dotąd aż ta nieszczęsna przyidzie godzina, Bóg mu przykazał, aby w locie swoim nie ustawał, aby śpieszył wraz z burzą, falą, i gwiazdami, nie czekaiąc nigdy na człowieka. Do człowieka należy śpieszyć się za nim. Chceli wolnieyszym uczynić zbuiały lot nieubłaganego czasu, który go do śmierci wiedzie? chceli wesoło szypko przemiiaiących użyć godzin, i nie popaść w żal utraty upłynionych? niechże ie poświęci cnocie. Uchodzenie ich nieznaczne iest dla człowieka cnotliwego. Nie skarży się on ani na czas, ani na życie, ani na śmierć: postępuie spokoynie, i równym z naturą krokiem.

Ale nierozsądny, który marnotrawi dni swoie, walczy z naturą, i sprzeciwia się Bogu. Chcąc oprzeć się Stwórcy, gwałt czyni istności własney, i kary na sobie zuchwałych swoich doświadcza zapędów. Wewnętrzna na łonie iego toczy się woyna. Żądze walczą z żądzami. Serce tysiączne przeciwne sobie szarpią namiętności. Rozrzutni w trwonieniu lat, a zawsze ży-

cia chciwi, odpędzamy daleko od siebie czas, przymuszamy aby się od nas oddalał, i natychmiast chcemy, aby się nazad powrócił. Szukamy śmierci, i uciekamy przed nią. Podobni źle dobranym małżonkom, i zawsze z siebie nieukontentowanym, duszą i sercem utyskuią i kłócą się pokąd są z sobą złączeni: niechże się im przyidzie rozłączyć? w rospaczy ponurze ni zostaną.

Ten iest los zachowany człowiekowi lekkomyślnemu. Ucieka on przed tesknicą tesknica w też tropy za nim goni, i przez całe ściga życie. Rzuć okiem na tych gładkich Paniczow, na tych zniewieściałych Sybaryiczykow, stworzenia delikatne, na widok miłe, zawsze przybrani w kwiaty, zawsze wysokiemi przyodziani kolorami. Naymnieyszaby ich znużyła praca ręce ich nie dźwignełyby i kądzieli: samo nawet ich iestestwo ciężarem im się bydź widzi. Bez odmiennych coraz zabaw, które utrzymuią i odnawiaią ich istność, iużby dawno po nich było. W przeciągu dnia całego widzieć się daią, iako niby owe świecące robaczki; wygrzewaią sie i cieszą przed wiosiennemi słońca promieniami. Dla nich to słońce w czasie wesołych dni lata udzie-

la promieni swego światła: dla nich zima róże wydawać musi. Niech zefir, ieżeli niechce bydź złaianym, ma staranie miłe i łagodne zawsze utrzymować powietrze. Obydwa światy winny im daninę zapachów, wyborne napoie, wdzięczne głosy, suknie zagraniczną utkane ręką. Potrzeba im odmiennych dziwactw, nowych zawsze myśli układow, świeżych roskoszy, aby mogli bez mruczenia dźwigać ciężar istności swoiey, przez nieprzebytą długość szypko przemiiaiącego dnia. Ludzie zawsze w dziecińjstwie zostaiący, i których błędy niby kołysaiąc usypiaią przyiemnie, czyliż poznaiecie, iż na złe nieśmiertelney używacie duszy, i że w dzień potyczki dziecinną w rękę bierzecie zabawę? Ustawiczna rozrywka zamiarem życia waszego bydź się zdaie. Odpowiedźcie mi. Czyliż równie iest bawić się, co i umrzeć? Jakże strawicie czas na łóżku śmiertelnym? Gdy choroba za nieuleczoną osądzona będzie, gdy duchy ustaiące w swoiey stygnąć zaczną gorącości, gdy omamienie życia ustąpi, i gdy wszystkie te obiestectwa z oczu niknąć będą, równie szypko iak umykaią się brzegi, miasta, i wysokie iego wieże przed okrętem, który podnio-

słszy kotwicę z portu ruszył, i unniesiony iest nawałnością między bałwany pochłonąć go maiące. . . . . Gdzież się podzieią na ten czas wasze lekkomyślne zabawy, i próżne wasze wielkości? Gdzież wy sami na ten czas będziecie? . . . . . Mylę się. . . Będziecie wy ieszcze w pośrzodku wspaniałey pogrzebowey pompy, nakryci ozdobnym i bogatym całunem, w marmurowey zamknięci trumnie, którą wspaniałe kolumny dźwigać będą. . . Ah! ieżeli ludzie ieszcze są próżnemi i w samey trumnie; czegoż dziwować się próżnościom i obłudom życia.

Czyliż rozumiesz, Lorenzo, że śmierć iest daleko? Nie widziałżeś iey iuż nad twoią unoszącey się głową, i grożącey ci wkrótce nieszczęsnym razem? Gdzież są te godziny, których przyiemność obiecywała ci roskosz? Oto przeszły zatracić się w tey przepaści, która iuż nie wróci nigdy co raz w swoią pochłonie paszczę. Na cóż ci się przyda, że niknąc odkazały ci cień sławy, który wprędce równie z niemi zniknie? Nie zostały po nich tylko popsute ich obrazy, które iuż kolor i kształt straciły, i błąkaią się na pamięci twoiey, aby udręczyły myśl twoią: a godziny, które

ci ieszcze od przeznaczenia są zostawione, iuż są na wozie czasu: o iak z nim uieżdżać będą! Patrz iak szypko wóz iego leci, koła iego migaią się tylko w szypkości obrotu swego: oto moment tylko ieszcze. . . . Słońce w oczach twoich zgaśnie, i świat cały zniknie.

Abyśmy uczuli trwogę, czyliż koniecznie potrzeba aby piorun śmierci przed naszemi uderzył nogami, aby w oczach naszych serce od serca oderwane było, i aby przyiaciel był widziany grób przyiaciela swego krwawemi oblewaiący łzami? Każdy kompas, na który patrzemy, okazuie nam los nasz na naszych wyryty ścianach. Mówi on do nas niemym swym ięzykiem: „Człowiecze, panowanie twoie skończy się, i wtedy gdy ieszcze trwa, iest bardziey nad cień próżne. „Zmieszani i zbledli od trwogi, iak pyszny Assyryiczyk, czyliż z nim wołamy? „Jakimże sposobem i od kogo zginę? „Czyliż nie nosiemy sami na łonie naszym nasienia śmierci? Niewiemyż sami ukrytego węża który nas zabiia? Z naszey on żyie istoty; i tylko oczekuie pory aby się stał silnym zagryść nas.

Ten cień słoneczny iest oraz miarą i obrazem życia naszego: oboie, niby nieruchome, pomykaią się bez zastanowienia co moment. Oko zmyślne nie postrzega niedoyrzałego ich biegu: ale wzrok rozumu odkrywa w tym powierzchownym spoczynku nieustanne poruszenie, i widzi szypko przemiiaiący cień: godzina życia naszego prędko przeszła, i myśmy z nią przemineli.

Błąd atoli tak samowładnie rządzi nami, tak daiemy się oślepiać namiętnościom nam podchlébnym, że uchodzenia czasu równie nie czuie dusza, iak nie poznaią zmysły. Nie szacuiąc upłynionych lat naszych tylko po liczbie, a nie przez uczucie zdania, ledwie wierzyć chcemy, że nas do starości doprowadziły. Niech tylko cokolwiek zima pogodnych dni użyczy, zdaie nam się że ieszcze wiosny używamy. Sieiemy wesoło nadzieie młodego wieku, chociaż nosiemy zmarszczki starości. Czas letką po nad głowy nasze ubiega stopą, nie przerywaiąc snu naszego. Niémasz człowieka któryby się choć o ieden dzień nie omylił w nadziei życia: sam nawet mądry opoźnia swoie godziny. Wilmingtonie, i ty daiesz się uprzedzać słoń-

cu; i nie idziesz śmiałym równo z nim czołem do twoiego celu. Nadzieia życia z każdą odradza się iutrzenką. Błąd ten ostatni nas opuszcza, i dopełnia wszystkich błędów życia.

Prawdziwie mądry z upłynionémi swémi godzinami rozmawia: pyta ich iaką o nim zdały Istności przedwiecznéy sprawę. Odpowiedź ich sprawuie to, co my doświadczeniem nazywamy. Starcze, oto wołaią na ciebie, że na tym padole wszystko iest znikome; że im więcéy używamy ukontentowania, tym więcéy poznaiemy iego próżność, że same roskoszy zapędy daią nam poznać chimerę szczęścia: obiaśniony ich nauką, ostrzeżony siwym tym włosem, ktoym pokryta iest głowa twoia, oderwiy myśli twoie od świata tego, obróć ie ku wieczności, i odkryi w głębi przyszłości szczęśliwsze przybytki.

Swiat ten, na którym żyiemy zatopieni w głupim ukontentowaniu, cóż iest w rzeczy saméy? obszerne żałoby siedlisko, napełnione grobami, przybrane nadgrobkami, które nieustannie śmierć zawiesza na około nas. Chmura która niesie grom śmiertelny, na nasze wśrzód południa spuszcza go głowy, i w ciemnéy nas, nas mówię,

i nasze zamysły składa trumnie. Z tego znikomego teatrum życia, na którym udaiemy wesoło, z pośrzód uczt i tanców nagle przerwanych, wpadamy w przepaść, w któréy cały narod ludzki pogrąża się. Wzniesieni iednym tchnieniem z łona ziemi, ruszaiąc się krótką chwilę na atmosferze nas ożywiaiącéy, iuż ci zaraz wracamy się do prochu przodków naszych, któryśmy deptali nogami naszémi, abyśmy i sami deptani byli od dzieci naszych, i spoczywali w ziemi, aż dokąd Wszechmocny nogą swą wywracaiąc ten znikomy świat, rozrzuci proch ten który nas pokrywać będzie, i uciekać będziemy zalęknieni z obalin grobów naszych ku światłu dnia wiecznego. Człowiek rodzi się, zdziwiony nad tym że żyie, rzuca okiem na koło siebie, wszędzie oczy iego napadaią naciśnione nadgrobki tych, którzy go poprzedzili: czytaiąc ie ciężkie wyda westchnienie, i sam niknie. Oto w krótce popadł losowi, który opłakiwał. Płakać moment nad innémi, w moment potym bydź opłakanym, to iest naszym podziałem.

O iak człowiek iest nieczuły! Czas ucieka; śmierć przybliża się, dzwon pogrze-

bowy rozbiia powietrze, wieczność grozi; wszystko iest w poruszeniu, wszystko w trwodze, wszystko iakąś pokazuie usilność: wszystkie istności śpieszą się, dążą do swego końca: wszystko ostrzega człowieka, i naciska aby i on dążył do swego: a człowiek sam, człowiek którego odmiana iest ostateczna, którego los będzie nieodmienny, który na nitce zawieszony nad przepaścią, chwieie się chwilę nieiaką nad nią, i upada; człowiek spokoyny drzymie, i zasypia w pokoiu na ten hałas téy powszechnéy burzy wszystkich istności! Ockniy się, nieszczęsny. Porzuć berła i korony; ale zachoway lata twoie, i bądź w nich oszczędny. Chwytay moment który ucieka. Wieczność spoczywa na skrzydłach każdéy godziny: przymuś czas aby wóz swóy wstrzymał, aby ci złożył skarb przeznaczenia twoiego, który unosi. Proś go, zaklinay, aby ci ieszcze użyczył dni, których ci był udzielił. Cud ten iest podobny cnocie. Ona może wskrzesić dzisiay to, co człowiek utracił: może skupić w ścieśniony moment szacunek życia całego.

Ludzie, wezwiycie cnoty na pomoc, abyście odzyskali wszystkie godziny lek-

komyślności przywłaszczone: przywróćcie istność tym licznym momentom, które zbrodnia zniszczyła (*a*). Uważcie, że stracić czas, iest więcéy iak upuścić krwi. Iest to samego siebie niszczyć: iest prawdziwe popełniać samobóystwo.

NOTY

(*a*) Ludzie lekkomyślni nużą się ścigaiąc, i kłócąc się o te letkie ſłomki, które czas unosi. I czemuż pogardzaią głosem rozumu, Bożka tego, który mruczy ſobie w gruncie ich ſerca? Czegoż ubiegać się i żebrać u głupſtwa uszczęśliwienia, które w ręku naszych iest?

Czas iest to Bożek wszystko mogący: nigdy nie iest obostronny; i nie był nigdy oboiętnym. Nie po to był poſłanym z nieba do człowieka w poselstwie, aby tylko był, gdy został odłączonym od taiemniczego okręgu wieczności, i ciśniony niżey niebios, które pieczą nad nim maią w tym nowym iego przemieszkaniu. Godziny, dnie, miesiące, roki są to liczne dzieci iego: gdy on lata, igraią one i ubiegaią się koło niego, iak wielka iaka liczba piór różnéy wielkości, ſkładaiących długie ſkrzydła ich oyca.

I na cóż pomykać ieszcze lot czasu dość i tak z siebie szypki? Na co próżnościami naszémi pomnażać upływanie dni naszych? Wieszże co ztąd wynika? Człowiek przed czasem ucieka, a czas przed człowiekiem, i te dwoiakie uciekanie, choć w rozumieniu ſobie przeciwnym, musi koniecznie wprędce ſkończyć się na rozstaniu się wiecznym człowieka z czasem.

O gdyby wszystkie dni przeszłe wróciły się ieszcze! Tak myśli człowiek budząc się. Bóg czyni dla nas ten cud przedziwny. Dzień wczorayszy wrócił się w dniu dzisieyszym z mocą zagładzenia błędów naszych, powſtania z upadku naszego, zbogacenia się, i przywrócenia pokoiu duszy naszéy. Nie ciérpmy więc, aby los iego równy był,

iak i wczoray które minęło, aby ſkończył się na próżności, i aby z dymem roschodząc się oczernił i zmazał duszę naszą. Tak wiele dni hoynie udzielonych, czyliż nas tylko ubożyć będą? Izaliż człowiek nie przestanie popełniać zbrodni, dla tego, że Bóg nie przestaie bydź wſpaniałym?

Godziny, iak Partowie, uciekaiąc ranią nas, gdy głupstwo ogranicza widok nasz grobem, umarza w nas wſzelką myśl o przyszłości, przydusza wſzelką żądzę dóbr nieśmiertelnych, zrywa wſzelkie z niebem obcowanie, obciąża kaydanami wolą naszą, określa w ſamym ciele wſzystkie nasze żądze, podcina ſkrzydła duszy, które ona odebrała, aby wzbiiała się ku wieczności, przynagla ią aby zniżała się do ziemi, iakby do celu ſwego, i czołgała się w prochu. Na ten czas człowiek traci z oka świetny cel zamiaru ſwego, i opuszczony zostaie. Przymioty nasze są zaćmione, pogrążone w nieczystéy świata kałuży, w téy przepaści w którą wpadaią nieśmiertelne dusze, przeznaczone wznosić się ku niebiosom, aby tam wiecznie na świétnych osiadały tronach, które żadnéy nie ciérpią odmiany. Chociaż człowiek iest ulepionym z gliny, wſzakże gdy upada, ſpada z wysokości niebios.

O iak człowiek iest istnością uſzanowania godną! Ktokolwiek umie poważać siebie ſamego, pogardza światem.

Duch każdego dnia zeſzłego, powraca błąkać się około nas: podług użytku któryśmy z niego uczynili, albo nam z przyiemnym Anioła okazuie się uśmiéchem, albo nam groźne furyi wystawia czoło.

W Dzień Sądu gdy koniec ostatni przyidzie ziemi, rownie strwożeni iak one mrówki, którym rozrzucono ich gniazdo, powstaniemy wieczne odebrać ſzczęśliwe, lub nieſzczęśliwe przeznaczenie, podług wyboru ſamowładnéy woli ludzkiéy.

Kompas iest niepożyteczny gdy słońce zaszło: Przestrogi śmierci ſą podobne dla człowieka, gdyż te światło rozumu iego oświécać powinny.

Marnotrawić czas, iest to gubić nasienie, które Anioła wydać miało.

NOC CZWARTA,

NARCYS.

Ignoscenda quidem, scirent si ignoscere Manes!
Virgilius.

OPUSZCZAIĄC dziwaczne marzenia, w które sen obłąkał myśli moie, ieszcze raz budzę się! Noc ciemnością swoią pokrywa ziemię. Same rozumu światło oświeca duszę moią. Niestety! Na to tylko oczy moie otwiéram, abym obfite łzy wyléwał w ciemności! Miłośnik pełny nadziei i niespokoyności śpieszy na szczęśliwe mieysce, gdzie go iego oczekuie ulubiona. Równie pilny iak on, stawiam się bez spoźnienia na oznaczonym mieyscu, gdzie mię żal móy oczekuie. Oto godzina, którąm mu uroczyście przyrzekł; oto godzina w którą sami czuwamy po całych nocach, gdzie razem z sobą obcuiemy, ia i nieszczęścia moie!

Bóstwo dusz czystych, o xiężycu, o ty, który w te uciszenia godziny sam spokoynie panuiesz nad tłumem świateł niebieskich, zstąp z srébrnego tronu swego, opuść

powietrza, i natchniy mnie pieniami godnémi niebios. Miły słońca namiestniku, ty w nieprzytomności iego prowadzisz uroczysty obchod nocnych okręgów: ty słyszysz wdzięczne brzmienie zgodnego ich poruszenia, które nie dochodzi nigdy do oddalonego ucha człowieka. Racz w miłym śnie, powtorzyć niebieską ich przyiemność, i niech słodka ich melodia towarzyszy żałobnym pieniom muzy moiéy.

Ah! oto iuż czuię smutną twą dzielność; przenika ona rozrzewnioną duszę moią. Okoliczność moia podoba ci się, i tyka ciebie. Opłakuię ia utratę skromney i przenikaiącéy równie iak twoia piękności... O moia kochana Narcys, zdaie mi się że cię bladą i smutną widzę; zdaie mi się iż mówisz do duszy moiéy: „ Noc mnie ogarneła, młodość moia i naymilsze nadzieie moie w wiecznéy są pogrzebione nocy „! .... Nigdy, nigdy noc która powstała z grobu Filandra, nie była tak gruba, i tak śmiertelnémi nie okryła mnie cieńmi! O łańcuchu nieszczęść! Rzadko one chodzą poiedyńczo. Podoba im się iść szeregiem w tropy, i naciskać się gminem, ścigaiąc nieszczęśliwego! Ieszcze grób w którym złożony Filander nie był zamknię-

ty, gdy Narcys poszła za nim. Zalany łzami nad prochem Przyiaciela, oto znowu opłakiwać mi przychodzi córkę moią. Nastąpiła na nieszczęsne Filandra prawo, i dopomina się łez nad nim wylanych."

Pocisk na pocisk rzucaiąc śmierć, pomieszała w kupę westchnienia moie, i rzuciła kość między same nieszczęścia moie. Żal móy waży się, gdzieby się zastanowił, albo kogoby pierwey oblewał łzami. O móy przyiacielu, o córko moia! Serce moie kraie się dla was. Kochany Filandrze, czyliż twoim było przeznaczeniem w stracie twoiey wystawić mi nieszczęsną wróżkę powtórney straty! Pocisk, od którego ległeś, pogroził mi następuiącym! Jak ten smutny ptak, który się unosi nademną, i grozi mi wzruszeniem pokoiu mego, śmierć, w oczach moich ciebie położywszy, przepowiedziała mi, że druga ią ieszcze czeka ofiara. Okrutna pogrążyła Narcysę w grobie, w młodociannym iey wieku; gdy młoda iey dusza ledwie zaczeła kosztować życia, i uszczęśliwienia. Uszczęśliwienia! Niestety! Jestże iakie na tym padole? Jest to zakazany owoc zgłodniałey człowieka chęci!

O iak była piękna! O iak wiele miała łagodności! O iak wiele iey niewinność dodawała wdzięków wdziękom młodości iey! O iak rzeźwa i wesoła była! Na niczym nie schodziło iey uszczęśliwieniu. (*a*) Fortuna i cnota wszystkich darów swoich szczodrą iey udzielały ręką. Aby ich używała, czasu iey tylko potrzeba było. Niestety! Mnogość tylu przymiotów stała się powodem, iż ią śmierć prędzey zoczyła. Oto iak razem z wysokości szczęścia zrzucona została! tak spada, śmiertelnym rażony ołowiem, wdzięczny słowik lesny, w ten sam właśnie czas gdy napełniał powietrza przyiemnym swym głosem. Oto dokonywa wśrzód przerwanego trenu swego. . . . . . Już ucichł lasek, który miły głos iego ożywiał, poznać się daie ponura okropność rozległey i smutney ciszy. O córko moia, w iak okropney pustyni zostawiłaś Oyca twego! Już cię więc słyszeć nie będę wdzięczny głosie, który przenikałeś serce moie. Jeszcze w uszach moich brzmić się zdaie słodycz ostatka dźwięku iego. Roskoszne brzmienie które wzruszało duszę moią, ieszcze trwa w niey, i przenika ią smutkiem z roskoszą zmieszanym. . . ale smutek przemaga. . . O moia córko, córko moia. . . . Radbym cię zapomnieć!

Piękność, młodość, słowa zdradliwe, wesołość, cnota, serce godne kochania... Cóż więcey Nieba dać mogą ludziom? Nieba tym wszystkim obdarzyły córkę moią; córka moia skarbem moim była; a ia byłem... Ah! byłem oycem nayszczęśliwszym.... Tytuł okazały ale próżny gotował mi przepaść nędzy, w którą wpadłem! Smierć rozgniewana na uszczęśliwienie moie, dała roskaz robakowi, aby podgryzł tę różę tak piękną. Ledwie co rozkwitła, podciął ią; spadła nie zwiędniawszy: i stała się iedney chwili łupem.

O iak dobra życia ludzkiego są zdradliwe! Za chwilę roskoszy któréy nam udzielaią, podaią nas przykrości która nas nazawsze całą swoią napawa goryczą. O iak uczucie straty iest dotkliwsze nad posiadanie i użycie! Imie oyca więcéy mi sprawuie żalu, niż mi kiedy użyczyło ukontentowania. W iakimże stanie widziałem córkę moią! Oto widziałem ią iak młody szczep, wiośnianą z korzenia wyrzucony burzą, gdy wszystkie pączki iego rozwite kwiat dopiéro wydały, widziałem wyciągnioną Narcysę piękną, i na samym śmierci łonie! Patrząc na umiéraiącą, łkania pełne przywiązania i litości oddech

móy przytłumiały. Nigdym iey tak nie kochał, iak wtedy gdym ią stracił! Któryż surowy mędrzec naganiać będzie wzdychania moie? Pogardzay pysznym który płakać wstydzi się. Nie upodla się człowiek łez wylaniem. Rozum pozwala aby płakała istność czuła i nieszczęśliwa; sam tylko nagania zbytek. O wy którym śmierć odebrała córki doskonałe, miéycie litość nademną!

Gdym zobaczył śliczne iéy oczy zmienione, słabe tylko i omdlałe na obiestectwa życia rzucaiące spóyrzenia; śmiertelną bladość na różowe iéy występuiącą iagody, i smutne znaki trwożące patrzących na nią; ah i któż się mógł nasycić iéy widzeniem! Tkliwi oycowie, sądźcie z iaką skwapliwością porwałem ią z kraiu oyczystego, gdzie czarny *Boreas* śmiertelnym dmuchał zimnem! Porwałem ią na oycowskie łono, i uniosłem na łagodniéysze powietrze. * Obiecywałem sobie że słońce orzeźwi ią łaskawémi swémi promieniami. Ale nieczułe z równą patrzy oboiętnością na piękność iako i na usychaiące kwiaty; porzuciło Nar-

* Do Montpellier.

cysę skłaniaiącą swą głowę, i umiéraiącą na ręku moich, iak opuszcza zwiędłą i opadaiącą w ogrodach naszych lilią.

Wspaniała liljo, i wy tłumie kwiatów, które zdobicie kolorami waszémi trawniki nasze; wy które posila ambrozia, wy które słodkie słońca napawaią promienie, i barwą zdobią odmienną, a odnawiacie ozdoby wasze z poranną i wieczorną rosą; wyście lubiły, aby córka moia was zbiérała, wyście się pięknieyszémi w iéy ręku stawały, wyście delikatnym iéy zmysłom roskoszny i czysty iak dusza iéy przynosiły zapach. O miłe choć przemiiaiące, o żywioły przyiemne, które towarzyszycie człowiekowi, które wschodzicie abyście przyozdobiły mieszkanie iego: o iak los wasz nad niego iest szczęśliwszy! Przemiiacie wy, prawda, iak on w krótkim czasie: ale nie dzielicie z nim wiecznych boleści iego!

Takie iest smutne przeznaczenie nasze. Aby kosztować roskoszy, trzeba doświadczyć niespokoyności, i namiętności zapędów. Ządze nasze do samych znikomych przywiązuią się obiestectw, które prędko lub późno zniknąć muszą. Załość następuie: a żałość o iak iest dręcząca po użyciu

roskoszy! Człowiecze wyniosły, który śmiesz obiecować sobie uszczęśliwienie na ziemi, niewiészże ieszcze, że ta ziemia niepłodna i nieszczęśliwa wydać go nie może? Lorenzo, ty którego żądze co moment unoszą, niech cię nieszczęścia moie nauczą. Bądź mędrszym z doświadczenia przyiaciela. Nie zasadzay się na ziemi. Dobra iéy znikomsze są i słabsze nad trzcinę: roskosz ostrym zawsze uzbroiona sztyletem, wszystko rozdziéraiącym, uciékaiąc przebiia serce, i zostawia ie zranione w rospaczy.

Okrutne wyobrażenie na myśli moiéy wyryte, oddal się precz odemnie: gdy mi iuż żadna nie została nadzieia, przestań mnie dręczyć.... Ale próżne są usiłowania moie: nie mogę wyrzucić z pamięci córki moiéy; nie mogę oderwać od niéy duszy moiéy... Wyobrażenie które odrzucić chcemy, iakby rozdrażnione przeciwko nam, odnawia wszystkie nieszczęścia nasze, zgromadza ie do kupy, przywodzi ie na nowo, aby na nas nacierały, i gnębiły. O córka moia, w kwiecie wieku twego porwana, w godzinę wesela twego: wtedy właśnie gdy fortuna z kochankiem twoim ci się przymilała, gdy dusza twoia ro-

skoszy pełna zaczęła kosztować uszczęśliwienia iestestwa swego, gdy zaślepieni ludzie głośno cię nayszczęśliwszą z ulubionych mianowali ... oto wtedy prochy twoie w cudzéy zostały ziemi! Nieczuli iéy mieszkańcy nie mogli ci łez odmówić. A że ty nie ich sposobem czciłaś Boga, sami się sobie dziwili, iż okazywali swoie nad tobą politowanie. Ale okrutni chociaż płakali, nie przeto atoli stali się więcéy ludzkiémi. Gdy natura przymusiła ich do udzielania choć poniewolnych łez nad śmiercią Narcysy, nieczuła ich zabobonność podaiąc się nieumiarkowanemu zapędowi swemu, odmówiła iéy grobu. *

O dzika gorliwości i dobroczynnému Bogu obrzydła! Nielitościwi ci ludzie niechcieli udzielić trochę prochu na pokrycie prochu; łaski którey nie wzbraniaią naypodleyszemu zwierzęciu! Cóż więc czynić miałem? Do kogoż się miałem udać? pobożnym świętokradztwem skrycie grób iéy zrobiłem... Ale pokrzywdziłem zwłoki méy córki. Opieszały w dopełnieniu powinności moiéy, boiaźliwy w samym zbytku mego

* Znać że to iest żal Oyca i Protestanta, który mówi.

żalu, pogrzebłem ią co żywo rękami memi w tym grobie. Pośrzód nocy, otoczony ciemnościami, drżącą nogą dusząc łkania moie, więcéy podobny do iéy zaboycy iak do przyiaciela, pocichu ostatnie iéy oddałem pożegnanie, i uciekłem iak winowayca... Oycze niewdzięczny i nikczemny, nie napisałeś nawet imienia iéy na iéy grobie. Nieznaiomą, zapomnianą córkę twoią deptać będą ci nieludzcy cudzoziemcy! O iak boiaźń moia podła była i ukarania godna! Czyliż mogłem bać się iéy nieprzyiacioł, dopełniaiąc nayuroczystsze natury prawa? Kochany cieniu, daruy okrutnéy potrzebie. Zal i złość dzieliły serce moie: przeklęctwo łączyło się z modlitwą moią. Zapalczywość mnie unosiła przeciw człowiekowi, wtedy gdym Bogu iego cześć oddawał. Nie mogłem patrzyć bez wzruszenia, że téy dzikiéy ziemi dostawał się święty skarb prochów twoich. Deptałem z zapalczywości ten dziki grunt, a byłem przecie więcéy ludzki iak mieszkańcy iego, gdy im wszystkim życzyłem w sprawiedliwym żalu moim grobu, który tobie odmówili.

Gniew móy czyliż winą bydź może? Zbrodnia iest pokrzywdzać umarłych. O

iak umarli są poświęceni! Czyliż nie ta ręka, która rościągneła tę świetną lazurową zasłonę na firmamencie, i złotem przyozdziała słońce, pracowała nad ulepieniem tey uszanowania godney gliny człowieka, i uczyniła go naydoskonalszym stworzenia dziełem? Wtedy gdy uciszaią się namiętności, gdy ludzkość odnawia swe prawa, gdy nienawiść ustaie, gdy nieprzyiaciel odpuszcza; wtedy powstaie zabobonność na proch iedèn, i niewinne ciało napastuie!

O iak postępek ten nader przeciwny iest rodzaiowi istności nieszczęśliwych, które pierwiastki narodzenia w miłości wzięły, które miłością się utrzymuią, które nie kosztuią pomyślności tylko w wzaiemnym kochaniu się, i którym krótka tylko zostawiona iest chwila kochać się, a tę im zaraz odbiera przeznaczenie, i w ciemnościach wieczney nocy zaprzepaszcza! Nie, zapewne, natura nie znayduie na łonie swoim dziwnieyszego i okropnieyszego straszydła, iak iest człowiek na nieszczęścia bliźniego nieczuły. O iak wiele razy człowiek iest zdradliwy w samych swoich przymileniach! Jeżeli wspomaga bliźniego, pycha iego miesza zniewagę z dobrodziey-

stwy. Litość iego pokrzywdza nieszczęśliwego w samym podaniu mu ręki. O iakże strasznym bydź musi, gdy się zemstą uwodzi! O xiężycu, bledniey z zadumienia: spokoyne niebieskie światła, uciekaycie, ukryicie się w ciemnościach nocy, abyście unikneły obrzydzenia słuchaiąc mnie. Człowiek na człowieka iest nayokrutnieyszym i nieustrzeżonym biczem. Wicher zaciemnia powietrze, i oznacza nawałność. Mury rysuią się wprzód nim upadaią: łoskot wewnętrzny przepowiada ogniste Etny wylanie. Trząsąca się ziemia ostrzega, że ma pochłonąć. Dym gruby pożar poprzedza. Ale piorun wypadaiący z ręki człowieka, ani błyśnie, ani zagrzmi wprzód, tylko razem gdy iuż i zabiia. Coraz bardziey człowiek ukrywa puginał płaszczykiem przyiaźni, póki go nie zatopi w sercu ofiary swoiey. Mamże bydź obwinionym, iakbym się przesadzał w opisaniu moim? Dałby to Bóg! Bóg który wskróż przenika i widzi serce człowieka, aby zabespieczył i zakrył przed wszystkiemi istnościami okropne iego widowisko.

Zdawać się podobno będzie, żem się nazbyt uniosł gniewem moim? Ah, i któryż człowiek może spokoynym i zimnym zo-

stać, gdy w naydotkliwszey części siebie samego cierpi, to iest w przyiaciołach swoich? O hańbo narodu ludzkiego! Cnotliwy Filander miał nieprzyiacioł! Doznał on całey goryczy tey smutney prawdy, i iam ią w nim uczuł. Ale niestety! iuż ani ia, ani on nie czuiemy iey. O Narcys, świeża rano serca mego, wszystkie dolegliwości moie przeszłe pogrążyły się w uczuciu straty twoiey. Innym mnie iuż ona teraz nabawiła zatrudnieniem, i innym boleści gatunkiem. Serce moie tyle odebrało pocisków, ilem widział nieszczęść, na ciebie zwalonych. (*b*) Zdaie się, że przeznaczenie okrutny z ciebie uczyniło wybor, aby mi śmierć twoią większą przyprawiło goryczą, i grób twóy czarnieyszą pokryło nocą. O córko moia, ieżeli słyszysz ieszcze głos oyca twego, przywiedź sobie z nim razem na pamięć okoliczności, które tak wielką okazały różnicę twego zeyścia, od zwyczaynych innych śmierci. Oto wszystkie stoią mi na oczach, i każda z nich, iak nienasycona hidra tysiącznemi mnie napełnia boleściami. I którażiest dzielność któraby się oparła? Jakieyże potrzeba siły, abym mógł znieść ciężar nieszczęść, które mnie przywaliły? Strumienia łez nieustan-

nie po zwiędłych moich spadaią licach: żadney myśli, żadney niemasz uwagi, któraby nie powiększała ich wezbrania. Lecz próżno ie wylewam: nie zastanowię ich źrzódła: nie czynią mi ulgi, i owszem żal móy rozdrażniaią. Nigdy zapewne, ani moie, ani przyiacioł moich łzy wystarczyć nie mogą stracie tak wielkiey. Kochana Narcys, dzielić będę żal móy z całym światem: i zapewne pozyskam dla ciebie łzy narodu ludzkiego. Wszędzie gdzie sława imie twoie zaniesie, wszędzie gdzie wiersze moie nieszczęsną śmierć twoią opowiadać będą, odbierać będziesz westchnienia serc tkliwych i czułych: młodzieniec, w kwiecie wieku swego i pośrzód roskoszy, zastanowi uciechy swoie, aby się użalił nad losem twoim: póydzie, smutny i zamyślony, rozmyślać nad tobą pośrzód grobów.

NOTY.

(*a*) Łzy niewczesne, które nad Filandrem oczy moie toczyły, przywłaszczam oraz i dla Narcysy, albo wzaiemnie ie dzielę roniąc nad córką i nad przyiacielem moim... Przypadki zobopolne śmierci rozdwaiaią łkania i westchnienia moie... Kwiaty radości, które się na nieużytey i ostrey życia ludzkiego rozwiiaią ziemi, rzadko kiedy, zupełnie dochodzą, niełagodność lasów naszych

odbiera im częstokroć moc, wysusza i niszczy... Przyiaźna fortuna na wysokościach gniazdo Narcysy zbudowała: ale śmierć zawistna pospolicie wzniosłe wierzchołki strącać zwykła... Głos przyiemny, piękność, młodość, miłość, cnota, wesołość: były to świetne obiestectwa, były to rayskie kwiaty, z których ia zrobiłem był bukiet, nim zupełnie zwiędły: upadam na twarz, i niebiosom go okazuię... Jako ciała ożywione powiększaią ciężar gdy z ducha ogołocone zostaią; tak dobro utracone bardziey cięży przez gorycz smutku, niżeli nabyte waży dla obfitości pociechy.

(b) Mnóstwo nieszczęść licznieysze nad chmarę szarańczy, która okrywa kray od Nilu skropiony, na głowę się twoią zgromadziło.... Pamięć śmierci Narcysy zwraca wszystkie myśli wesołe wieku naymłodszego, na dolinę śmierci, na tę dolinę pełną cichości, gdzie noc spospoczywaiąc na przeznaczeniach ieszcze niedopełnionych, wylęga ie pod cieniem grubych skrzydeł swoich, i czeka okropnego dnia. który wszystkim odmianom położy koniec, i stan nieodmienny i niewzruszony wszystkim przyniesie.



NOC PIĄTA.

Lekarstwo przeciw boiaźni śmierci.

YORK, Muza moia ośmiela się wznieść się aż do ciebie. Niech cię nie uraża odwaga iéy: wdzięczność ią bowiem do swego prowadzi dobrodzieia. Chociaż młody iesteś i od fortuny pieszczony, która ci się przymila, nie przerazi ucha twego smutne Pienie moie.

O iak boiaźń śmierci głęboko iest wyryta w sercu człowieka! Słuchay wiérszów moich: doświadczone na nią opiéwam lekarstwo.

Szczęśliwy człowiek, który zbrzydziwszy sobie wymyślne roskoszy burzliwego świata, i wszystkie te próżne obiestectwa, które się mieszaią między duszą naszą i prawdą, zapuszcza się dobrowolnie w cień cichych cyprysów, odwiédza grobowe sklepienia żałobnéy lampy migaiące się światłem, czyta nadgrobki zmarłych, waży ich prochy, i podoba sobie w pośrzód grobów! To smutne królestwo, gdzie śmierć siedząca na obalinach, okazuie człowiekowi spokoyne schronienie, które

dusza iego często odwiédzać powinna, i zapuszczać tam samotne myśli swoie. O iak tameczne powietrze zbawienne iest prawdzie, a śmiertelne pysze! O duszo moia, wniydźmy tam bez strwożenia się. Szukaymy tych cieszących myśli wyrazów, tak potrzebnych człowiekowi na ziemi. Kładźmy na szalę życie i śmierć; ośmielmy się mężnie w oczy stawić się śmierci, i wspaniale pogardzaiąc iéy pogróżkami, zbiéraymy na grobach wieniec dusz wielkich. O gdybym mógł zbogacić rozum móy nieszczęściami mémi, i nadgrodzić sobie łzy moie! (*a*)

Pódź za mną, Lorenzo. Chodź: czytaymy razem na kamieniu, który kochaną twoią pokrywa Narcysę... o iak wysoki o obyczayności traktat otwarty wystawia oczom twoim! O iak niémy ięzyk iego iest wymowny! Któryż równie mówca tkliwą wzruszyć może duszę? Wybor mówienia może nas wzruszyć: ale iak wyrazy słów słabe są i obumarłe, przy żywych i głęboko się piętnuiących obrazach, którémi widok kamienia tego nas przenika! Z iakąż mocą mówi on nam w oczy! Wieleż prawideł zawiéra się w samym czasie na nim wyrytym!... pytay go, ieżeli

piękność, młodość, i wszystko to, co iest kochania warte, iest stałym! Człowiecze, poważ się zaufać odtąd życiu twoiemu. Ledwo napaść mogę na grób, któryby nie młodsze odemnie zamykał ciało, i któryby nie wołał na mnie, pódź:.... a w świecie całym, cóż ia znayduię, coby mi słodziło i przywiązywało do życia?

Lecz cóż to za nowy widok w oczy moie wpada? Grób Narcysy otwiéra się przedemną. Oto wspaniała prawda świétna i promienista wychodzi z niego, iak z głębizny świątnicy swoiéy. Postępuie, i napełnia duszę moią, omamienie mnie opuszcza, mgła któréy namiętności zasłaniały móy rozum ustępuie, cień niknie; iasność tego żywego światła horyzont móy rosprzestrzenia, nowe przymioty ubogacaią istność moią. Widzę obiestectwa niewidome, dotykam się i poznawam obiestectwa odległe. Przyszłości przytomny iestem. Swiat i fałszywe iego roskoszy iuż niemaią odtąd nademną władzy. (W smutku to tylko człowiek zwykł ie szacować.) Sidła, które mi zbrodnia zastawiła pod ponętą kwiatów, są odryte: widok cnoty zrzuca przedemną zasłonę która ią ukrywała, i pozwala mi rozważać wszystkie

iéy przyiemności. O iak użycie roskoszy upływa szypko w oczach moich! Oto widzę ludzi padaiących iak iesienne liście; obiestectwa żądz ich równie mi się letkie i nikczemne zdaią iak proch, który z pod nóg ich wznosi się. Im więcéy rozważam życie, tym mi się próżnieysze bydź wydaie.

Ah! Oto dopiéro z omamienia wychodzę. Poymuię nakoniec napomnienia zbawienne, które śmierć do uszów moich podawała, a którem tak długo zaniedbywał. Nie tylko nic mnie one nie wzruszały, ale żyłem nieczułym na nie i bez żadnéy trwogi! Dziś czuię się bydź rażonym wszystkiémi pociskami, którémi ona siągneła przyiacioł moich. Im dłużéy strzała nawiasem na powietrze puszczona spoźnia się w spadnieniu, tym głębsza i szérsza iest rana, którą czyni. O Boże! O iak ostrze iéy iest przenikaiące! I któż ukoi ostrość boleści moiéy, którą mnie napełnia i niszczy? Któraż dobroczynna ręka potrafi uwolnić duszę moią od téy myśli truiącéy, a goiącym balsamem zalać rany moie? Nie będęż mógł bez wzdrygania się obrócić na grób, i zastanowić nad nim mężne i wesołe oko?

I czegoż wzdrygać się myśli o śmierci? Przeyście to nie iest tak straszne, iak my ie

ie sobie wystawuiemy. Wytworni w wymyślaniu sobie trwogi, dręczemy się roieniem naszym; tworzémy sobie straszydło; daiemy mu postawę groźną; a wprędce zapomniawszy że naszym iest dziéłem, sama boiaźń nasza ożywia go, drzemy zaléknieni przy nogach iego, i nie śmiemy spóyrzéć w górę bez zblednienia pełnego trwogi.

Fałszywy obraz, który my z wniesienia naszego rysuiemy, żadnego prawie niéma podobieństwa z orygınałem samym. I któryż malarz mógł uścignąć prawdziwe złapać śmierci podobieństwo? Tyranka ta nie spoczywa i chwili iednéy. Boiaźń rzuca pędzlem w drżących rękach naszych. Ułożenie myśli przesadza. Niewiadomość kładzie swe ciénie, a rozum lęka się widoku tego.

Gdzież iest więc ta śmierć? Zawsze przyszła, albo przeszła; gdy iest, iuż iéy zatym niémasz. Nim nas nadzieia opuści; uczucie iuż iest martwe. I czegoż sobie okropne wystawiać widoki? Gdy od niéy dosiągnieni iesteśmy, odbieramy raz, ale bólu iego iuż nie czuiemy. Dzwon żałobny, całun, motyka, grób, dół głęboki i wilgotny, ciemność, robactwo, i wszystkie te straszydła, które na schyłku życia

w oczach nam stawaią i napastuią letnich starców, są trwogi żyiących, ale nie umarłych. Próżnego swych myśli ułożenia ofiara, i własnym błędem nieszczęśliwy człowiek znayduie sobie śmierć inną, nie tę która natury iest dziełem, a przez boiaźń iedney, tysiącznych doświadcza. Oddalmy odważną ręką te fałszywe straszydła. Grób iest dobrze zamknięty; żadna z niego do żywych nie dochodzi taiemnica.

Ale choćby śmierć tak straszna, tak okropna była, iak my ią sobie maluiemy, czegoż się więc lęka iéy starzec? Nie powinienżeby, gdyby go lata rozsądniéyszym czyniły, bieżyć naprzeciwko niéy, i prosić ią o litościwe schronienie w ciemnych iéy mieszkaniach? Zycie tyleż więc ma powabów? Czyliż zawsze żądze iego znayduiemy w sercach naszych? Czyliż zawsze same wesołe śpiewamy piosnki? Ah! gdyby człowiek zastanowił myśl swoią nad tym tłokiem obiestectw niesmak nam przynoszących, któremi otoczeni iesteśmy, serce iego by niewiém iak mężne żalby przemógł, widząc próżność życia, przywary ludzkie, niedoskonałości cnoty, błędy samego mądrego, nieszczęścia ustawnie się odradzaiące, pomyślności niezupełne, i

w samym zniszczone nasieniu, a zostawuiące po sobie przykrość, która nigdy nie umiéra.

Iakże my możemy się coraz więcéy przywiązywać do téy skały dzikiéy, w dobre niepłodnéy, a złym zarosłéy, któréy wierzchołki burzliwémi zawsze okryte chmurami, a pod którą przepaść grozi bezdenna, sławna upadkiem i pogrążeniem nadziei ludzkich?

Minąwszy tę niezliczoną liczbę nieuchronnych nieszczęść, których łupem iest człowiek: czyliż dzień który przeydzie, którryby nie usłyszał na życie iakiego narzekania, któryby nie odkrył mądremu nowey iakiey taiemnicy, nieznaiomey iakiey dotąd nędzy, i nie zmartwił go poznaniem że ich iest więcey? Zdradliwe godziny zwodzą nas. Dokąd spoczywaią na łonie czasu, i naszemi ieszcze nie są, podchlebuią żądzom naszym, same nam obiecuią słodyczy. O iak iest nierozsądny który im wierzy! Zwodzą nas iedne po drugich: zamiast coby nam iaką przynieść miały roskosz, każda z nich przykrość nam zostawia, i z laty ucieka. Przecież człowiek nie opuszcza nadziei: zawsze łatwowierny i zawsze zwiedziony, nie wychodzi z iednego błędu, tylko aby wpadł w drugi;

doświadczenie nie poprawia go: pragnie widzieć moment którego ieszcze nie widział. A tak życie uwodzi nas aż do ostatnich dni naszych, nieprzebyte iego przykrości są taiemnicą, którą samemu tylko konaiącemu obiawia.

Zyć tu zawżdy? ah! dla czegoż? Aby widzieć to, co iuż się widziało, słyszeć czego iuż dawno pełne uszy, iść i powracać w tęsknicy iedną zawżdy drogą, obracać się do znużenia w okręgu wiecznym, odmieniać nienawiść w miłość, miłość w nienawiść, naganiać dzisiay wczorayszę żądze, w iednych poziewać roskoszach, bydź częstokroć przymuszonym do wzywania nieszczęścia, aby nam sprzykrzoną przerwało iednostayność, i smutney przynaymniey doświadczać ulgi w odmianie. O! iak często w samych roskoszy zapędach, kusiemy się pytać: i iuż to wszystko? O iak roskosz iest niedostateczna i określona! Zycie iest tak krótkie, a roskosz uprzedza ie śmiercią swoią! Ledwośmy połowę wieku przepędzili, a iuż źrzódło przyiemnego uczucia iest wyczerpane. Niemasz nowych zmyślności do użycia. Przymuszeni iesteśmy do powtarzania, którego tęskliwa iednostayność przykra nam się staie. Nie

znayduiemy w czasie teraźnieyszym tylko smak zepsuty upłynionego: zmysły aż nazbyt nasycone gotowe są ie odrzucić. Niestety! pierwsze lata nasze, iak rozrzutni przodkowie, wydziedziczaią nieiakim sposobem poźnieysze; roskoszy i słodyczy ich wcześnie marnotrawią.

Nieszczęście starości przymnaża ieszcze i dopełnia innych: dręczemy się na ten czas aby wycisnąć sok z dni naszych, które iuż go niemaią. Smak iuż zepsuty, zmysły obumarłe; sprężyny machiny zbutwiałey zwolnione, kanały zamulone, kołka tamuią się, i zastanawiaią iedne po drugich. Posiłki staią się obciążeniem, które zamiast pokrzepienia truie i zabiia; naypowściągliwszy skutków niewstrzemięźliwości doświadcza: sama wesołość staie się niebespieczna; ieżeli starzec drzącą ręką swoią kieliszek ieszcze wezmie, lęka się aby mu go w każdy moment śmierć nie wydarła. Zycie na ten czas staie się zrobioną i niepłodną rolą, która iuż nic nie rodzi. Aby dni czcze osłodzić, potrzeba nieiakie nad przeszłością zbierać uwagi, nieiakie przyiemne czynić wspominki względem znacznieyszych na świecie przypadków, i próżnych zamysłow, któreśmy układali. Tak roskoszy opuszcza-

ią człowieka, ulatuią iedne po drugich, i zostawuią nieszczęśliwego zgłodniałym na pustyni czczey, i zwszystkiego ogołoconey, pośrzód grubey nocy ciemnieyszey nad tę, która teraz okrąg świata okrywa. Szczęśliwy ten, ktory na ten czas może sobie obiecywać pochwałę Naywyższego Sędziego, wtedy gdy dusza przymuszona opuścić zbiory swoie, odda fortunie wszystkie fałszywe iey ozdoby, a zrzuci maszkę ciała opuszczaiąc plac życia.

Czas ten przyszedł na mnie: świat na którym mieszkałem iuż przeminął: nowy następuie, na którym nowe panuią zwyczaie. Towarzystwo młodych aktorów cudzoziemców wchodzi na scenę, aby się albo mnie pozbyli, albo ze mnie zabawili. O iak im iest dziwno patrzyć na mnie! Ja z równym na nich patrzę zadziwieniem. Sąsiad móy iest mi nieznaiomy. Niestety! Nie to iest, co mnie naywięcey dotyka, mam umartwienie które mnie daleko bardziey dręczy, a te winienem samey starości moiey i nieszczęściu, żem się nie mógł doczekać śmierci. Król móy, który tak łaskawie przedtym na mnie patrzał, iuż mnie nie poznaie. Opuszczaymy świat. I cze-

goż mi więcey potrzeba, abym go sobie zbrzydził?

Lecz i cóż ztąd? Czyliż to nieszczęście moie iest mi szczególne? Jestemże dzisiay zapomniany? Ah! dosyć długo pamiętano o mnie. Obiestectwo, które nazbyt do oczu się przybliża, zasłania ie i ćmi, i usilność iego pokazania się przeszkadza aby było widziane. Gdy chcę zwierzyć się przykrości moiey dworskim ludziom, słuchaią mię pilnie, smakuią z ukrytym ukontentowaniem w tey słodyczy tak wyborney i roskoszney dla panów, i ściskaiąc mnie za rękę, proszą abym iutro przyszedł. Odmówisz, możeszże zdradliwszą na siebie wziąć postać?

York, nie rozumiey abym się od mego oddalał celu? Jest to umnieyszać boiaźni śmierci, poniżać szacunek życia. Im z większą ku niemu iesteśmy oboiętnością, tym lepiey go używamy: trzeba się z nim obchodzić iak z temi dziwacznemi zalotnicami, które często przekładaią tego, kto zręcznie udaie niemi pogardzać.

Od czasu we dwóy dłuższego iak Grecy użyli na dobycie pyszney Troi, iam próżno usadził się był o łaski dworu dobiiać się. Niestety! O iak wyniosłość przeciwnym

iest do zbogacenia się sposobem! oto zubożyła mnie ieszcze, tego com posiadał truiąc używanie. I czemuż żyć zawsze w żądzy? O ta to iest nayokrutnieysza ze wszystkich zabawa. Postawcie mi człowieka naysilnieyszego, i w zdrowiu nayczerstwieyszym: wyniosłość z niego wkrótce zrobi cień blady i kościsty, do mnie podobny. Choćbyście mieli wszystkie skarby nowego świata, niech ieno wyniosłości żądza i chciwość wami unosi, ubogiemi zapewne będziecie. powietrze czyste, stół skromny, drogie dary wieyskiego życia, wyście nakoniec uleczyły tę zaraźliwą we mnie chorobę.

Niech będzie błogosławiona na wieki Prawica Naywyższego, która mnie wprowadziła do tey ubogiey chatki schronienia, gdzie nalazłem słodki duszy moiey spoczynek. Swiat iest okazały okręt po burzliwych pływaiący morzach: patrzemy na niego z ukontentowaniem: ale wsiadamy weń z niebespieczeństwem. Tu bespiecznie, na prostey deszczce na ląd się dostawszy, słyszę zgiełk pomieszany tłumu, niby szum iaki daleki morskich fali, albo przytłumiony grzmot uciszaiącey się burzy; a rozmyślaiąc w głębokim uciszeniu rzeczy poważne, uczę się przezwyciężać okropność

śmierci. Tu, iak ów pasterz, który z pod szatru swego, na swoiey wsparty maczudze, i nócąc na piszczałce swoiey, na rozległe patrzy pola, tak ia poglądam wzrokiem swoim na zaiadłe zapaloney wyniosłości ściganie: widzę liczne zgraie ludzi niespokoynych, którzy praw przestępuią oznaki, przechodzą sprawiedliwości granice, wilcy przez drapieżność, liszki przez chytrość, raz ścigaiący, drugi raz ścigani, a na przemiany iedni drugich staią się łupem, aż dotąd gdy śmierć, ten niespracowany łowiec, w swoie ich wszystkich zapędzi sidła.

I na cóż tyle trudów dla tak krótkich zwycięstw? Fortuna bogatych, sława Bohaterów, wspaniałość Królów, wszystko kończy się na tym: *tu leży*. Przykrości, które trzeba znosić, dobra które trzeba porzucić, oto wierny zbiór życia, a proch w proch, to koniec wszystkich wielkości ziemskich. Ieżeli pienia moie dostaną się potomności, dowie się że był człowiek przy dworze wychowany, chociaż urodzony w Anglii, który miał uwagę, że fortuna może dniem iednym spoźnić się, który nie zabawiał się na łożku śmiertelnym układaniem dalszych zamysłów fortuny i życia, i który sądził że nieodbita śmierci po-

trzeba warta iest przykrości, aby się nad nią zastanowić.

Młodość doświadczenia niemaiąca, idąc za fałszywym blaskiem, wpada na niezliczone nieszczęścia. Lata nauczaią człowieka; postrzega się w starości: ale gdy poznał się na sposobie życia, wrota śmierci iuż się otwieraią.

Słyszę nienasyconą starość wołaiącą bezprzestannie: ieszcze lat, ieszcze bogactw, ieszcze roskoszy. Ale niemasz iuż roskoszy, gdy uczucie ich iest wygasłe. Nie dosyć iest posiadać obiestectwo: aby używaniem iego cieszyć się, potrzeba do tego żywości zamysłów. Próżno się wysilamy wyciągać na nowo cięciwę, poprawiać łuk iuż zwolniały, gdy iuż wszystkie siły natura osłabia i rwie następnie. O iak wielkie głupstwo! Iak widziémy że cień słońca tym więcéy się przeciąga, im bardziéy słońce się zniża, tak żądze nasze wzrastaią i szerzą się bez zamiaru na schyłku dni naszych.

Iakież was opanowało szaleństwo, was którzy bogatémi umiérać chcecie? O rówiennicy moi, ostatki was samych, nędzne natury ludzkiéy obaliny, nad brzegiem grobu chwieiące się; czyliż będziémy

iak te zbutwiałe drzewa, tym więcéy korzenie puszczać w tę nieszczęsną ziemię, i mocniéy się iéy chwytać; im bardziéy starzeiemy? Zgrzybiałe i skurczone ręce nasze będąż zawsze próżno w górę wyciągnione, drżące z starością i żądzy chwytania cieniów przed niémi uciekaiących? Człowiek tak mało i na tak krótki czas potrzebuie! Oto wkrótce odda łakoméy naturze własny proch, który mu ona na godzinę tylko udzieliła.

Dosyć to, żałośny starcze, żyć pośrzód nawałności: idż przynaymniéy umiérać w porcie schroniony. Powinienbyś unikać zgiełku i oczu ludzkich, ukryć w cieniu osobności rozum twóy na schyłku będący, wolę twoią osłabioną, i obaliny istności twoiéy. Powinienbyś przepowiadać sobie przyszłość twoią, i gotować się do śmierci. Czemuż nie idziesz w cichości rozmyślać, i w osobności przechodzić się po nad brzeg smutny, z którego wkrótce puścisz się na morze nieznaiome? Zbogacay duszę twoią: przysposabiay na brzegu twoim obfite w cnoty opatrzenie się, i czekay spokoynie wiatru, który iednym powianiem w odległe rzuci cię światy: o iak się one nowe zda-

wać będą człowiekowi, który się nie przyzwyczaia z daleka myślą ie poznawać!

Gdy ponęty życia z osłabionych rąk naszych wyślizgaią się, niémasz iuż sobie co obiecować po zmysłach: czas w duszy swoiéy zatopić się, czerpać tam szlachetniéysze roskoszy, i obrócić przymioty swoie ku obiestectwom nieśmiertelnym. Nie w niniéyszym to czasie, ale z tamtéy strony grobu szukać potrzeba uszczęśliwienia. Na ziemi, nie zostaie cobyśmy żądać mieli, tylko dobre imie i spokoy. Pierwsze łączy się z sławą mądrości: a mądrość sama może dać ostatnie. Ieżeli zaś dozwolemy, aby nam głupstwo oboie wydarło, cóż nam zostanie na pocieszenie ostatka dni naszych? Sama tylko cnota może ie nam wesołe i wypogodzone sprawić. Z nią starzec wesoło do grobu zbliża się. Nie lęka się, i owszem raczey pragnie umierać. Śmierć samey tylko zbrodni iest straszna: od niey ona pożycza tey okropney maszki: zbrodnia płytki iey miecz zaostrza.

Pomagay mi, Narcys, pomagay mi, abym się poiednał z śmiercią; abym oderwał serce moie od dóbr tych, które porzucę. Pierwey nim pogrzebowy dzwon wyprawi mnie pomnożyć ziemię prochem

moim, niech śmierć znaydzie wszystkie związki moie które mnie łączyły z światem, iuż zerwane, i niech miecz iey samą tylko nitkę dni moich przetnie. Ieżeli rozum móy nazbyt skłonny do zdrzymania się zaśnie w nocy nad brzegiem przepaści, niech cień twóy stanie przedemną, niech mnie obudzi przez uczucie żalu, i przymusi, abym czuwał i patrzał oczyma memi na śmierć przybliżaiącą się. Nie potrzeba iuż gwałtownego wzruszenia, ani nadzwyczaynych przypadków do obalenia mnie. Natura iuż podpisała roskaz odeyścia mego: śmierć ma go iuż w ręku; podobno moment tylko ieszcze czeka, aby mi go ogłosiła.

Gdy obracam myśl moią na długi przeciąg upłynionych lat moich, i nie znayduię tyle ludzi, którzy w czerstwey młodości mniéy uważni dłuższe sobie mogli obiecywać życie; ledwo wierzyć mogę, żem ich przeżył..... Ale cóż ia mówię? Alboż to ia żyię? Ah! oto dokonywam tylko umierać. Doskonały Meadzie, iuż nie poznaię życia moiego w tym nadwątlonym iestestwie moim, które ty utrzymuiesz. Ieżeli ieszcze oddycham, iest to umieiętności twoiéy dzieło: ale iuż ia dawno po-

grzebłem życie moie razem z mocą iunktur moich, i żywością myśli moich. Istność moia upada i rozsypuie się pod ciężarem starości i choroby, iuż ostatka tylko dni moich dopełniam. Wszystkie zmysły moie zamknely iuż wrota duszy moiéy; rozum moy gasnący ostrzega mnie, abym gotował sobie trumnę, i skazuie mnie ziemi.

Czyliż mam się lękać, że ostatnim razem dopełnić muszę losu, któremu w każdym życia mego momencie podpadałem? Izaliż śmierć iest dla mnie nowością dziwną i nieznaiomą? Rodząc się zaczynamy umierać: gdy człowiek wzrasta, życie iego skraca się. Iest to pochodnia, która upala się świécąc. Ponieważ śmierć pochłoneła młodość moią, i przytępiła siły moie, opuszczam iéy resztę bez żalu, i nie lękam się smutnego iéy głosu.

Twóy to głos ia słyszę, Naywyższy życia i śmierci Panie. Nieśmiertelne natury słońce, Ty, który z łona ciemności gdzie byłem pogrążony, nad robaka i proch, który depczę, nikczemniéyszy, wyprowadziłeś mnie dzielnym światła twego promieniem, abym wspaniale światła używał, i napawał się świétnością dnia, Tý mi na to dałeś iestestwo, abyś mnie uczynił szczę-

śliwym. Ty mię teraz wzywasz do ziemi nieznaioméy. Idę za głosem twoim ochotnie: spuszczam się na ciebie; wiém komu zaufałem. W Tobie żyć chcę. Tam to iest iedyne iestestwo: ziemia saméini cieńmi iest napełniona, a życie i śmierć równie są próżne.

Zycie nadto iest chwalebne, śmierć nazbyt ogadana: mądry który umię używać pierwszego, a nie lękać się drugiego, porównywa ie nawzaiem, i podług słuszności o nich sądzi.

Dusza uwięziona w ciele, żyie tam niby w grobie. Niewolnica, udręczona w ciemnotach, ledwie może przez grube zmysłow ciała narzędzia iaki prawdy zachwycić promyk. Smierć ciało tylko grzebie, uwalnia duszę z iey więzow, rosprasza wszystkie przed nią ciemności, przywraca iey świetność i skrzydła, któremiby się do nieśmiertelności wzbiiała. Smierć same ma tylko uroione przykrości, których natura czuć nie będzie: życie ma przykrości istotne, których i sama mądrość uniknąć nie zdoła.

Cóż, pewnie mi powiesz, izaliż narod ludzki nie ma coby mógł wyrzucić śmierci? O iak gęsto ostatkami obalin przez nią sporządzonych usłana iest iey droga! Nic dla niey niema świętego: fortuna, potęga, wszystko wywraca się i niknie za iey przyiściem.

Nie przepuszcza ona ani przymiotom, ani kunsztom; dowcipy te, które warte były nieśmiertelności, świetne te pochodnie które świat oświecały, okrutna iey gasi ręka, i pogrąża znowu narod ludzki w grube niewiadomości ciemnoty.

Przyznaię ia, ze śmierć upokarza mądrych, zwycięzców, i królów: ale to są czcze tylko nazwiska: do gliny ciała naszego przywiązane, z nim oraz zniknąć muszą: lecz dusza ta, ta dusza nieśmiertelna, obraz Bóstwa, czyliż nie przez życie w upodleniu zostaie, aż dotąd gdy smutne grobu otwarcie wprowadzi ią w roskoszne pomieszkania światłości?

O śmierci, ty ie nam otwierasz. Witam cię więc mile. Dzięki ci czynię, że iuż zbliżasz twoie do mnie przyiście. Starość i choroba, straszne poprzedniki twoie iuż mnie ostrzegaią o twoim zbliżeniu. Już czuię iak rozwiązuią wszystkie te węzły, które mię z życiem moim łączyły. Jeszcze dzień iaki, a dzieło ich dokonczone będzie. Już dzwon kołysać się zaczyna, i wkrótce zwoła na pogrzeb móy te resztę przyiacioł, która mi ieszcze pozostała. Słaba natura może tam iaką łzę uroni: ale rozum nad nią doskonalszy, winszuie umarłemu, i patrzy na niego iak zwycięzkim uwieńczonego laurem.

Z iakąż na ten czas radością porzucę wiatrom ten proch, który dźwigam aż do dnia

te

tego, gdy go nazad do siebie przyzywaiąc z łona żywiołów i przepaści natury, odzyskam go świetny, i zupełnie się uyrzę bydź ożywionym! Przezwycięże wszystkie przeciwności moie. Dolegliwości moie i umartwienia koniec swóy wezmą. O śmierci, bez ciebie one byłyby wiecznemi! Bez ciebie nasze cnoty byłyby próżne, i zniesione dolegliwości daremnie stracone. Ty masz mi ich przynieść odpłatę. Wrzeszczałem rodząc się, abym te nędzne otrzymał życie: i kiedyż ostatnie wydam westchnienia, abym pozyskał drugie od pierwszego uwalniaiące? Nie zaiste, niemasz życia z tey strony grobu, ale z tamtey iego strony zaczyna się. Smierć nas rani, aby nas zachowała. Cięciem iey dosiągniony człowiek pada i powstaie. Więzy iego są pokruszone. On iest wolnym: on królem iest; i niebiosa posiada!

NOTY

(a) Te złote żniwo na grobie Narcysy rośnie. O gdyby śmiertelna rana moia równą z siebie wydała mądrość, iak ten żałobny kwiat, któremu Poetowie rość kazali z krwi raną Aiaxa płynącey. I cóż są za pożytki, które zbierać możemy z śmierci przyiacioł naszych? Użyć jey należy na obudzenie nas z śmiertelney spiączki naszey, na wyrugowanie strachow naszych, na upokorzenie pychy naszey, na zachowanie nas od występku. Lorenzo, zastanow ieno czas iaki duszę twoią nad rozmyślaniem o śmierci. Pozwol iey zbawienną nad tobą wziąć górę. Niech myśl ta nad tobą panuie, która sama tylko może

niebaczne twoie powściągaiąc wesołości, przysposobić cię
do prawdziwego uszczęśliwienia. Jeżeli iey poddasz iſtność
twoią, poſkromi ona buntownicze serca twego wzrusze-
nia, i da ci oſiągnąć nieśmiertelną chwałę. Od tego to
momentu płynąć ci zaczną dni szczęśliwe. Myśl o śmier-
ci ieſt nieiakie Bóſtwo, które człowieka zachęca i prowa-
dzi do cnoty.

(b) Zyć zawsze na to, aby bydź zatrzymanym u
drzwi życia istotnego, nigdy go oſiagaiąc; aby bydź wię-
zionym w ciemnościach świata tego, nigdy nie oglądaiąc
światła wieczności; aby obracać codziennie zaſtarzałe go-
dzin koło, nic nam nowego nie przynoszące: też to są
wyborne guſta naszych modniſiów? Jeżeli takowe ich są
pragnienia, warci są towarzyſtwa zwierząt, ieżeli to ieſt
prawda, że zwierzęta nie są nad nich grubsze. Bez cno-
ty, czyli mam mówić, bez dzielności myślenia, chociaż
naywięcey oni tym ſię chlubią zaszczytem, i cóż im zo-
ſtaie? Kochać i nienawidzieć na przemianę ten świat tak
próżny, narzekać i pieścić ſię naſtępnie z życiem, z tą
upiękrzoną dworką, która sobie z niemi iak z głupcami
co moment poſtępuie, chwalić złe obawiaiąc ſię, aby na
gorsze nie trafić: oto są przyczyny zapędow ich wesoło-
ści! Czas iuż, dawno iuż czas odmienić scenę. Ale cóż
za sposób dać im poznać i znienawidzieć obrzydłość ich
ſtanu, w którym ſię zatopili? Jeden ieſt tylko; ale który
ieſt w mocy każdego człowieka: to ieſt cnota. Ta bogi-
ni przedziwną swoią dzielnością uściela kwiatami nie-
płodną ziemi ſkałę; poiednywa człowieka z życiem, a co
naywięcey czyni podziwienia, udziela przyiemney różni-
cy, tęſkliwey dni naszych iednoſtayności, i z uprzykrzo-
nego natury okręgu proſtą wyciąga linią, którey prze-
ciąg z ukontentowaniem ſię przebywa. Wierzyszże tey
prawdzie, Lorenzo? Pozwol tylko pilnego i cierpliwe-
go ucha, a wſtydzić ſię będziesz, ieślibyś o tym pową-
tpiwać miał.

Ci, którzy nie znaią i niepragną tylko roſkoszy zmy-
ſłow, ſkazani są przepędzać dni niedołężnego życia swe-
go w uſtawicznym niesmaku. Podobni owemu ptakowi,
który iednym zawsze śpiewa tonem, odmienne, roku czę-
ści żadney dla nich nie przynoszą różnicy. Ale dusze
wspanialsze, których guſt pogardza tym, co na tym pa-

dole słońce wydaie, umieią dniom swoim tyle miłey do-
dodać różnicy, ile połyſkuiąca ſię gołębia szyia świetno-
cieniſtych ma w sobie kolorow. Przyiemność niewinno-
ści, która swoią w ich sercu ma ſtolicę, na wszyſtkie
spływa obieſtectwa, a cnota swoiemi ie zdobi promienia-
mi. Nie znaią oni tęſknicy: cel żądz ich nie powsze-
dnieie. Wsparte w swych wysokich zapędach niebieſką
nadzieią, każda iutrzenka więcey im odkrywa i zbliża
doſkonałości i uszczęśliwi nia; a otwiera im nowy świetno-
ści i chwały widok, który natężenie ich ku cnocie oży-
wia. Gdy okrąg natury obraca ſię, iak koło iakie, z wy-
sokości na którą ſię one wzbiły, widok coraz pięknieyszy
im ſię okazuie. Cnota ich proſtą do uszczęśliwienia dąży
drogą: cnota, którą nayczyſtsze Religii wpaiaią pobudki;
uszczęśliwienie, które same tylko Religii dopełnienie dać
może! Chcemyż, nikczemni cnoty odſtępcy, przeznaczo-
nego nam wyrzec ſię uszczęśliwienia?

Jeſt to prawda powszechnie uznana, że oboiętność
względem uszczęśliwienia przyszłego życia uymuie sza-
cunku roſkoszom życia teraźnieyszego: ale mało ieſt
wprawdzie, którzyby ſię tym prawidłem rządzili. Cóż
bowiem iest to życie? o iak źle ieſt znane od tych na-
wet, którzy naywiększemi iego są miłośnikami! Slepi w
zapędach naszych, przez zbytnie w życiu zakochanie ſię,
mniey ie przyiemnym czyniemy: duſiemy ie, że tak rze-
kę, w zbytnim ściſkaniu i głupiey miłości naszey zapę-
dzie. Patrzemy na czas tym okiem, którym patrzyć na-
leży na wieczność; i bierzemy to mieysce żeglugi za
port szczęśliwości. Zycie, wzięte iak oſtatni nasz ko-
niec, żadnego niema szacunku: iak śrzodek, nieoszaco-
wane ieſt. Jeżeli uszczęśliwienia naszego iſtotę w nim za-
kładamy, niczym ieſt; i mniey iak nic: ieſt to przemieszkanie
przykrości i nieszczęść; gdy sobie mniey w nim zakłada-
my, ſtaie ſię niemaiące szacunku: w ten czas zaiſte zamie-
nia ſię w przemieszkanie roſkoszy i pokoiu; w przyie-
mną drogę, która zamyka wspaniały widok wiecznego
uszczęśliwienia; w ten czas dopiero wspomnienie iego
warte ieſt uszanowania i chwały; pomyślenie o nim nie
może bydź, z uczuciem iak naywyższych wesołości za-
pędów. Na ten czas dni nasze wolne są od tęſknicy:
ziemia przeſtaie bydź ſkałą gołą i nieużyteczną; i ży-

cie niewiastą upiękrzoną i świegotliwą. Swiat ten nie iest próżny tylko dla człowieka lekkomyślnego. Do czegoż mam przyrównać ten odmienny i niestały widok życia tego, którego wątpliwy szacunek może wzrastać i spadać aż do nieskończoności? O nocy, która mi nie przestaiesz sprzyiać, przybądź mi z pomocą twoią! Przyrównam ie do xiężyca. Okrąg ubogi i ciemny z siebie świeci iasnością od wyższego okręgu sobie udzieloną. Gdy ie ziemia cieniem swoim przegradza, pod ten czas ciemnością ogarniony, światło swoie traci: ale wtedy gdy iest nayświetnieyszy, światło iego blade iest i smutne, względem świetności tego źrzódła blasku i chwały, od którego udzielone ma sobie promienie. Xiężyc, ziemia i słońce są to względem siebie, co są życie, zbrodnia, i wieczność.

I chwała wieczności nie iest od nas daleko, o Lorenzo: o iak przegroda, która oddziela człowieka cnotliwego od stanu Anioła, iest cienka i słaba! Przeznaczenia ich może nie są przedzielone iak przeciągiem momentu, godziny, albo roku: a gdyby przeciąg ten był i wieku całego, wiek ten momentem tylko iest dla tego, który o wieczności myśli. Usiłuy iak nayprędzey bydź takim, iakim byli na ziemi ci, którzy teraz iuż są bogami. Bądź takim, iakim był Filander, i czyń sobie prawo do nieba. Boiaźliwa natura izaliż się wzdryga smutnego przeyścia, które tam prowadzi? Nie lękay się własnych postrachow twoich. Przywróć twoią śmiałość i wesołość, myśląc sobie, że ta droga do uszczęśliwienia prowadzi. Już ona nie iednego wprowadziła z ludzi, który ią wesołym przebył okiem. Czemuż niemiałbyś na równe odważyć się przedsięwzięcie, i tegoż bydź zamysłu? Wiara, męstwo, i rozum zalecaią ci nadzieię: a ta nadzieia dobrze ugruntowana w sercu ziednywa człowiekowi to, co obiecuie. Porównay życie z śmiercią. Przeciwne Porównanie! Wszakże na sprawiedliwey zważywszy szali, wyznać prawdę trzeba, że śmierć przenosi życie. Jey to, a nie zawistnikowi iey laur dać należy. Niedołężności życia tworzą i roią okropności śmierci. Zycie niema prawdziwego ukontentowania, tylko te, które śmierć wydoskonala i dopełnia. Zycie iest dłużnikiem grobu.

Lorenzo, wstydź się głupiego twego do życia przywiązania, do życia tego, które duszę niebieską, do spraw podłych zniża, poddaie ią wolności zmysłow, nawodzi ią do upodlenia się w zmyślnościach zwierzętom właściwych, w których one nawet i gad sam wyższość nieiaką maią nad człowieka, do uczt wstydliwych, gdzie nieśmiertelna dusza podaie się grubym bydląt zmyślnościom. Wstydź się twoiey boiaźni śmierci, która cię do roskosznych wprowadza pomieszkań, gdzie dusza niebieską napawa się słodyczą, od Aniołów uczęstowana; gdzie Aniołowie dzielą i używaią z nią owoców wieczney szczęśliwości.

Smierć iest to zwycięstwo: wkłada pęta na nieszczęśliwe życia przywary. Wyniosłość, lubieżność, zemsta, łakomstwo, przykute do tryumfalnego iey wozu, uniżaią się iey władzy. Nie nazywamy odtąd dnia tego dniem naszego upadku: nazywamy go raczey dniem żniwa: w ten czas one iest w zupełney swoiey doyrzałości. Jeżeli zrzynaiąc złote iego kłosy, sierp iey letkie nam iakie zada rany, dzielny balsam prędko ie goi.

O śmierci, miło mi iest myśleć o tobie. Ty to iesteś, która nayszlachetnieysze człowiekowi daiesz myśli, i radzisz mu cnotę. Ty iesteś wyzwolicielką, która go uwalniasz z więzow, nadgrodą się iego i uwięczeniem staiesz. Ty iesteś dokończeniem wszystkich iego przykrości. Ty sprawuiesz radość, którey uczucie iest nieśmiertelne w duszy, a którey niewyczerpane źrzódło z łona Stwórcy wytryska. Smierć iest uwieńczeniem życia. Przywraca nam więcey dobrego, niżeliśmy stracili, Ray tracąc. Smierć, która zdaie się nam bydź otoczona samemi okropnościami, bliżey widziana, spokoyną oczom naszym wystawia Królowę. O kiedyż ia umrę próżności, przykrościom, i śmierci samey! Kiedy umrę..... abym żył na zawsze.

ODKUPIENIE.

Zkąd pochodzą zbrodnie człowieka? Z niepamięci na śmierć. Ah! iam zbyt długie w tey niepamięci pędził życie. Teraz myśl o śmierci kraie serce moie. Któraż litościwa ręka uleczy ranę moią? Ah, oto widzę ia ku pomocy moiey wyciągnioną, a radość moia z żalem miesza się! O Boska ręko, i tak znamienita, tyś sobie w niebie założyła

mieszkanie! . . . Cóż ia śmiém mówić? Bluźnię. Nieſtety, o iak się ona daleko uniżyła dla mnie z niebios mocą ſwoią ukształconych! Dla mnie to ona ſkrwawiona iest. Z ran iéy wypływa zbawienny balsam, który ſam tylko zleczyć mnie może. Wielki Boże, wyrwiy z boku Syna twego tę okrutną włócznię. . . . Nieſzczęśliwy, o cóż prosiłem! mogęż znieść tak bolesny widok! . . . Ale czyliż znowu mogę uniknąć, abym nań nie patrzył? O w nim to iedynie wſzyſtkie człowieka umieſzczone nadzieie. To święte żelezce chwieiący się świat utrzymuie. Bez niego wpadlibyśmy w przepaść: bez niego przymuszeni bylibyśmy w okropnych ponurzać się roſpaczach, i pragnąć aby świat piérwéy był zginął, nim się narodził. O co za odmiana! Ten pod którego Tronu podnożkiem światła niebieſkie iak drobne iakie migaią się proszki, ſam teraz okryty ciemnością, i proch ziemi ſtaie mu ſię łożem, na którym ſpoczywa. Izaliż aż do tego zbytku niebo nas ukochać mogło? Oh! iak długie dało się ſłyszeć ięczenie na tym zbawiennym drzewie. Nie nad ſobą to ięczał na nim Bóg Człowiek. Obciążony zbrodniami naſzémi, dźwigał ten dobrowolny ciężar, aby oſwobodził i pocieszył winowaycę świat przywalony mnogością ſwych wyſtępków. Okup tak wielkiego ſzacunku byłby tysiącom światów aż nad to doſtateczny. Na ten widok Aniołowie nowego doznali uczucia; przerwali weſołe ſwe pienia, i błogoſławieńſtwa ich ſłodycz nieiako zawieszona zoſtała.

Oh! że ia niémam ich głosu, aby wyrównał wielkości zamiaru mego! Nocy, użycz mi wdzięczney zgodności melodyinych okręgów twoich! I więcże mówić będą, że w dziełach pogańſkich wydaie ſię dowcip ogniem gorliwości pałaiący, a ia nikczemnym i oziębłym mam śpiewać tonem Chrześciańſką godność? Lecz nie umysł winować potrzeba, ale nieczułość i oziębłość ſerca. Ockniy ſię ſerce moie. Lecz któż cię oczucić zdoła, ieżeli nieczułe zoſtaiesz na wyobrażenie ſobie Boga, który wſzechmocność ſwoią wysiła dla uſzczęśliwienia człowieka? Napóy się témi wielkiemi prawdami, które grube pogańſtwa rosproszyły ciemności, świat wieczną ſwych złotych promieni światłością napełniły. Nie można ich uczuć, aby ogarnionym od nich nie zoſtać; a czuć ie, iest im wierzyć.

Boże dobroczynny i ſtraszny, miłość twoia ſtrasznieyszym cię czyni. Prawa twoie ſtaią ſię przeto ściśleysze, a zgwałcenie ich wielkość wyſtępku powiększa. O iak ſerce moie drzy z boiaźni, przed niezmiernością miłości twoiéy!

Ieżeli miłosierdzie twoie niéma granic, ſprawiedliwość twoia ſtaie ſię nieubłagana. Abyś ſię zemścił zgwałconych praw iéy, zbroczyłeś krzyż krwią Syna twego; i naywiększe z cudownych dzieł twoich ieſt, że Syn twóy mógł umrzeć. Czyliż zamilczéć mam albo wydać zuchwałą myśl, która mi ſtawa? Więcéyże człowiek chełpić ſię, czyli brzydzić ma grzechem, który i tyle pomſty, i tyle miłości mógł ściągnąć? Surowa ſprawiedliwość i miłoſierdzie w ſłodkim ſię z ſobą uśmiechu złączyły: ſpoione ich na krzyż prawice zasłaniaią niezmierne grzechów naszych mnóſtwo. Obie razem utrzymuią tron Przedwiecznego w całéy Maieſtatu iego świétności. Gdyby się nie były tym ſposobem poiednały, alboby wielkość Boga zoſtała na zawsze zuieważona, albo zguba człowieka byłaby nieuchronna. Sama tylko nieſkończona Mądrość mogła w téy zwątpionéy i roſpacznéy na obie ſtrony okoliczności tak cudowny wynaleść śrzodek, który i prawa ſprawiedliwości Boſkiey ocalił, i uſzczęśliwienie rodzaiu ludzkiego zachował. O przedziwne dzieło Bóſtwa, iakimże cię określę nazwiſkiem? Ty ieſteś cudem równie Aniołom iak i ludziom niepoiętym; i ſama Wſzechmocność nie może uſpokoić zadziwienia, które ſprawiła.

Wſzyſtkie przymioty Boſkie ſą to doſkonałości równie nieſkończone. Składaią razem okrąg zupełny i doſkonały, którego promienia ſą wſzyſtkie równe. Byłoby to pokrzywdzaiący Boſtwo wyſtawiać ſobie wizerunek, rościągać i powiękſzać przymiot iego ieden nad drugi; chcieć aby miłosierdzie przewyżſzało ſprawiedliwość. Byłoby to pokrzywdzać Boga, i z Bóſtwa go ogołacać. Bóg cały miłoſierny byłby Bogiem nieſprawiedliwym. Wy, którzy go pod tak fałszywémi wyſtawiacie wyrazami, cóż tego dacie za przyczynę? Czyliż zapomnieliście, że okup człowieka ieſt zapłacony? że niewyczerpane niebios ſkarby wyniszczone ſą prawie na iego opłatę, i że nieoszacowaną przyſzedł Bogu ceną? Aniołowie i wszyſtkie ſtworzone duchy nigdy nie potrafią oſzacować nieſkończoney okupu tego wartości: ieſt to taiemnica nazawſze ukryta na łonie Przedwiecznéy Iſtności.

I za kogoż ten dany okup?! O zbytku miłości! Za człowieka. Słońce znieść tego nie mogło. Na tak nieſpodziewany i okropny widok przerażone boiaźnią cofnęło wóz ſwoy; i ciemnym nocy twarz ſwoią okryło płaszczem; nocy, która nie natury nadeszła porządkiem, ale na któréy

widok zatrwożona wzdrygnełą się natura: ſtraszne zaćmienie, które nie z zeyścia planet wynikneło, ale z zachmurzenia zagniewanych Stwórcy powiek. Słońce, czyliżeś ſię ſchroniło, abyś nie patrzało na cierpiącego Pana twego, albo abyś nie widziało zbrodni człowieka, których niezmierna wielkość pochyliła tę świętą Głowę pod ciężar krzyżowy? Swiat w ſwoim wzruszony gruncie ięknął na to, wnętrzności ziemi padaiąc ſię, przymuszone były wydać z łona ſwego umarłych. Piekło w ſwoich rykneło przepaściach, a niebo łzami ſię obłało. Płakało niebo, aby człowiek śmiać ſię mógł. Aby człowiek był nieśmiertelnym, Bóg umarł!

I więcże pobożność będzie ieszcze zaſługą, nie powinnością? Którez ſkaliste ſerce na ten ſię nie zmiękczy widok, i miłością ſię nie zapali? Im więcéy się dusza nad tym zaſtanawia wizerunkiem, tym ſię mocniey uczucia iey wznoszą; i ſkoro widok ten na uwadze iéy ſtawa, cała unosi ſię, i zapala wdzięcznością. Oto ia czuię ſię bydź przywalonym tą wielkością cudów. Dusza moia, że tak rzekę, pośrzód dobrodzieystw, które krzyż na nią zléwa, uwięziona ieſt w zadziwieniu swoim. Zycie Człowieka-Boga pokazuie mi ślad, w który wſtępować powinienem: w śmierci iego widzę nadgrodę, która naśladowcom iego ieſt przygotowana; a wſpaniałe iego wniebowſtąpienie iasny mi dowod nieśmiertelności moiéy daie. Lecz czyliż prawda ieſt, że na niebiosa wſtąpił? Narody, i wy umarli, ſłuchaycie: tak ieſt: wſtąpił: pokruszył bramy śmierci. Otwórzcie się bramy niebieſkie, i przymiycie Króla chwały. Któż to ieſt ten Król chwały? Ten to ieſt, który zſtąpił z tronu chwały ſwoiéy, aby śmierć podiął; ten to ieſt, który zwyciężył śmierć, tego to okrutnego nieprzyiaciela, który pożérał narod ludzki; ten ieſt, który zadziwił niebiosa miłością ſwoią ku człowiekowi, i który z taiemnym nieiako ukontentowaniem widział, że Aniołowie ſami niedościgłéy taiemnicy téy poiąć nie mogli.

Bramy śmierci pokruszone, oręż iéy wydarty, tron iéy wywrócony, ſama pokonana oſtatnie oddała ziewnienie! Któryżby ſię człowiek nie ponurzył w zbytku radości ſwoiéy! Ziemia i Niebo, wielbcie: wdzięczną obchodźcie pamiątką wſzyſtkie te dobrodzieyſtwa na człowieka wylane. Ten to był moment, w którym natura ludzka przybrawszy się w ſkrzydła, z grobu ku nieśmiertelności się wzbiła. Iuż odtąd człowiek śmiertelnym bydź przeſtał; ale śmierć: śmierć ieſt pokonana, aby się więcéy nie podnosiła: człowiek nieśmiertelności znamie odebrał. Witam was, o nieba, tak dziwnie ku nam wylane. Chwała tak wielu dobrodziéyſtw wam należy: a człowiek w nich wiekuiste odbiéra uſzczęśliwienie.

Ale dokąd mnie radość moia unosi? Ieżeli nieśmiertelnym zoſtałem, abym ciérpiał, czyliż chlubić się ieszcze mam z nieśmiertelności moiey? Tak ieſt, chlubię się z niey chociaż cały zbrodniami okryty. Za grzech to, a nie za niewinność Bóg umarł: i grzech ſam śmierć iego mógł uſprawiedliwić: lecz trzeba też, aby śmierć iego uſprawiedliwiła grzech w oczach litościwego nieba. Ieżeli ſprzykrzywszy ſobie zbrodnie moie, ſzczerym ie gładzę żalem, Bóg zapiſuię imie moie w niebiesiech tą świętą włocznią, która bok iego przebiła, zafarbowała się krwią iego, i otworzyła w tey ranie źrzódło, z ktorego rodzay ludzki czerpa odwagę i mężność przeciw zbrodni. York, ta ſama myśl może wyrugować z ſerca człowieka boiazń śmierci.

O podziwienie! Uważmy cuda dobroci Boſkiey, a za każdym krokiem niech się zadziwienie moie powiększa. Odpuſzczenie winy, gdy uraza była nieſkończona! a dla przebaczenia używa Bóg śrzodkow, ktore nieoceniony odpuſzczenia tego ſzacunek okazuią. Cena nań łożona, ieſt krew Boga, ktoregom ia przymusił, aby był nieprzyiacielem moim, ktorego nie przeſtaię obrażać, chociaż on raczył ſię złączyć z naturą moią, chociaż ią wywyższył; chociaż mi dał uſzczęśliwienie, i ieżeli mnie karze, to z dobrocią łaſkawego Oyca, oſtrzegaiąc mnie, abym go nie utracił. Ia ieſtem winowayca, piorunami iego w około otoczony; i nie ſam tylko nim ieſtem: świat cały przeciw niemu powſtał. Cały rodzay ludzki porwał się do broni: niemasz i iednego, ktoryby od przewinienia był wolny; a przecie umiera on i za oſtatniego z winowaycow. Okup naywiększego grzeſznika naywiększe mu czyni ukontentowanie; iak gdyby plemie ludzkie naypiérwsze między iſtnościami trzymało mieysce, i iakby wielkość Boga pomnażała się wielkością dobrodzieyſtw na człowieka zlanych.

Niech ſerca nasze wyſkakuią z radości, i wdzięcznością pałaią! Iaka drabina cudow! Oſtatni iéy ſzczebel niebios się tyka, a wierzchołek iéy przewyższa myśl ludzką i Aniołow ſamych. O gdybym mogł wſtępować po niey śpiewaiąc pochwały godne Przedwiecznego. Pochwało, ieżeli zadziwienie wolny ci bieg zoſtawić może, płyń nieprzeſtannie z łona mego, nieprzerwana i pałaiąca zawżdy: niech

wonia twoia ku niebiosom się wznosi, i przyiemnieyszy wydaie zapach, niż gdyby wſzyſtkie wonnéy Arabii ſkarby zapalone były, i razem wonię ſwą wydawały.

Wroć się do piérwſzego, do naygodniéyszego miłości twoiey celu, z ktorymeś niegdy podłym zawiſnikom towarzyszyć nie pozwalała; powroć się do téy pierwiaſtkowey władzy, ktorą bezprzeſtannie niebieſkie wielbią trony, przed ktorą z boiaźnią Aniołowie padaią. O co za pokrzywdzenie Boga, co za zuchwałe przywłaſzczenie uſzanowania, ktore człowiek człowiekowi z rozrzutnością wyrządza! Wielki Boże! *Gdy* niebiosa ſamym chwały twoiéy wielbieniem zatrudniaią się, ieden człowiek tak będzie niebaczny, iż powinny ci hołd zaprzeczyć poważy się? Niech żyć przeſtanę, ieżeli przeſtanę cię chwalić. Królu wieczny, o iak wielkość twoia, mądrość twoia, i dobroć twoia ſą niepoięte! Dyamenty i świétne złoto w wnętrznościach ziemi ukryte, iaśnieiąca gwiazd okazałość podłą tylko i grubą w oczach twoich ſą materyą. Prożnobym tych niebieſkich wzywał światel, ktore tron twoy otaczaią, i twoim zasilaią się światłem, aby mi z godności ſwych okręgow udzielały naywyższe zapędy, ktorychby mi udzielić mogły, nie wyrownałyby nigdy wdziękowi melodyi, z ktorą chwałę twoią śpiewać należy.

Lecz mylę się: człowiek ieſt ieden ze wſzyſtkich iſtności ktoremu ſławić Cię przynależy. Aniołowie nie znaydnią w niebie dobrodzieyſtwa, ktoreby wyrownało dobrodzieystwu uczynionemu dla ziemi. Szlachetni światła posiadacze Obywatele rownin niebieſkich: *chcecie widzieć chwałę Boga waſzego? Patrzcie na człowieka.* Aniołowie zazdrościliby człowiekowi, gdyby zazdrości podlegać mogli: i tacy się w rzeczy ſamey między niémi znaydowali. Aniołowie ſą niby Bogami: ale ci Bogowie nie ſą odkupieni. Szczegolny to ieſt człowieka tryumf, i proch iego w porownanie z niebioſami wchodzić może. Ieżeli ci wielbili w pieniach ſwoich ſtworzenie: to rownie do nich iak i do człowieka należy: ale człowiekowi ſamemu, temu to nayulubieńszemu dziecięciu przyſtoi wielbić i śpiewać dobrodzieyſtwo odkupienia, dobrodzieyſtwo nieocenione, a ktore iemu ſamemu ſłuży: Aniołowie wſtęp tylko uczynić w téy mierze mogą; człowiek powinien z zadziwieniem te nieśmiertelne nocić pienia. Powod ten może człowieka wynieść nad niego ſamego, i Anioła z niego na ziemi uczynić. Odkupienie ieſt ſtworzeniem zacniéyſzym nad pierwsze. Niebiosa pracowały nieiako nim ie wydały: co mowię? Odkupienie śmierć w niebie ſprawiło. Byłoby zapewne wielką zuchwałością wierzyć prawdzie tak dziwney, gdyby nie było większą niebacznością o niéy powątpiwać.

Zaſtanowmy ſię tu nieco, i rozważmy ten cud przedziwny. Jeżeli śmierć była w niebie, cóż ſię ſtało na ziemi, na ziemi która przewiniła? O iak człowiek wysoce ieſt wynieſiony w tym uważony względzie! O iak początek iego, i powrót w proch na szali zawieszone zoſtaią! Jak ta wielka odległość, która go oddalała od nieba, ieſt ſkrócona! Jak zbliżył ſię do Aniołow! Któż go może teraz od nich rozróżnić? Pomimo ciemnoty wyſtępku i materyi, iakąż iaśnieie świetnością ten płod niebios, które go dwakroć ſtworzyły? Czyliż zechce utracić te dwoiakie prawo, które nabył do tego Boſkiego dziedzictwa, i czyli ie głupſtwu poświęci? Krzyż krwią zbroczony wszyſtko przyrzekł człowiekowi; na zawżdy mu swoią poprzyſiągł łaſkę. Izaliż mu co odmowi ten, ktory zań własne dał życie?

Człowiecze, poznay ſię na wielkości twoiey: u ſiebie tylko ty podłym ieſteś: Aniołowie dziwią ſię nad godnością twoią, ktorą ty lekce ważysz. Odrodku niebieszny, izaliż kſięga natury zawsze będzie w oczach twoich otwarta leżała, a ty w niey czytać nie będziesz? O iak wiele z niey możesz wyczerpnąć cudow za samym ſłabym rozumu twego światłem! Natura cała obszernym ieſt zbiorem, ktory odkrywa wielkość twoią: dowody iey ułożone w niebie, były ogłoszone z krzyża. Ktoż może wchodzić w ſiebie, a nie widzieć w sobie Boga nieiako ziemſkiego, ktory ma uczeſtnictwo Boſtwa, i nieśmiertelności iego? Jeżeli Bog umiera, to nie dla robaka iakiego, albo podłego gadu przelewa krew swoią. Myśl o wieczności niewidomym zapala duszę moią ogniem, zapomina ona o ziemi, albo raczey więcey iey używa. Oto inny świat, oto roſkoszny Ray ſtawa w oczach moich! O iak nowe krainy ſłońcu temu nieznaiome przebywać będę w zapędach uszczęśliwienia!

Czemuż miałbym ſię lękać powiedzieć prawdę, która dotąd podobno zamilczana była, iż ſię zdawała bydź zbyt zuchwała? *Aniołowie ludźmi są wyższego tylko rodzaiu*, ktorych natura subtelnieysza ieſt, i ktorym dane są ſkrzydła, aby ſię po rozległościach niebieſkich przelatywa-

li. Ludzie są także Aniołami, ale obciążeni ciężarem materyi, ktorą dźwigać muszą przez tę krotką chwilę, w ktorą przebywaią ten błotnisty padoł, i nim się wydrapią ślizgaiącą się nogą na ostąteczny stopień stworzenia swego. Aniołowie mieli ułomność swoią; i ludzie maią swoią zasługę: są zaciągnieni na ziemi, maiąc wkrotce bydź zawołani od Boga, i zgromadzeni pod świetną chorągiew rozwinioną w niebie. Niebiescy Bracia nasi nie zapominaią o ludziach z niemi sprzymierzonych: chociaż nieprzytomni i odlegli od nich, przytomni im iesteśmy przez miłość im ku nam. Michał Archanioł za nas woiował: Rafał wyśpiewywał zwycięstwo nasze: Gabryel przynosi nam roskazy Przedwiecznego: o człowiecze, z tak szlachetnym sprzymierzony rodem, wstydź się poniżać i z nierozumnemi zwierzętami w porownanie wchodzić.

Wiaro, ty iesteś duszą uszczęśliwienia, a gora Kalwaryiska iest dusza Religii; tam się naywspanialsze prawdy świetnie okazuią: tam wszystko gwałt czyni duszy, ale gwałt miły i od naymnieyszego przymusu daleki. Ktoryż inny widok może nas więcey przekonać, czyli miłością, czyli boiaźnią? Tam to Bog moy wylewał łzy. Łzy iego zagasiły słońce.... Wzdychał.... Westchnienia iego fundamenta ziemi wzruszyły. Jeżeli tak straszny iest w miłości swoiey, iak strasznym w gniewie swoim będzie? Czyliż modlitwa moia potrafi odwrocić zemstę znieważoney dobroci twoiey? Wielki Boże, wszystko moie, światło moie w ciemnościach, życie moie w śmierci, wyniosłości moia w czasie, korono i uszczęśliwienie moie w wieczności! ... Wieczność iest bardzo krotka na wysławianie ciebie, na zgruntowanie przepaści miłości twoiey dla człowieka, dla nayostatnieyszego z ludzi.... Dla mnie: *O Boże, ofiaro moia, co za tytuł.* Ktoż ty więc iesteś? Jakże cię nazwę? Choćby mi nietayne było imie, ktore ci daią Archaniołowie, nie używałbym go, abym ci mogł dać wspanialsze imie, *ktore w sercu moim czuię:* Oycem ty iesteś Aniołow: *ale przyiacielem człowieka.* Jako Jakob, większą ukochałeś miłością młodsze dziecie twoie.

Ty, ktoryś go odkupił, wyrwiy go z ognia namiętności, ktory go pali, i zagaś gorącość ich krwią twoią. Jak ci iest miło wylewać na nas dobrodzieystwa twoie, uciskać nas, że tak rzekę, ciężarem wdzięczności tobie

powinney, sprzyiać nam, i zawstydzać nas; zbliżać, i oddalać od nas cel nadziei naszych, nas przez twoią miłość, i dopuszczać nam wpadać w oschłość i omdlenie! *Dobrodzieystwa twoie tak są wielkie, że nas właśnie przymuszaią bydź niewdzięcznemi....* Naywybornieysze pienia nasze ieszcze cię pokrzywdzaią. Ale gdy usilność i dobra wola nasza miłe u ciebie znayduie przyięcie, grzebię na zawsze pod tą mizerną pamiątką chwale twoiey poświęconą, boiaźń i postrachy śmierci. Nocić o życiu przyszłym iest nayprzyiemnieysze pienie, ktorym się niebu przypodobać można.

Nieczuli spokoynisie, zawsze niewzruszeni w waszych, ktore oddaiecie niebu, hołdach, wy się z zapędow gorliwości moiey naśmiewacie. Boicie się, abyście sobie gwałtu nie uczynili, aby wielbić uszczęśliwienie człowieka, i z Anielskiemi iść o lepszą zapędami: ale ia uskarżam się iedynie, żem ieszcze nadto gnuśny i oziębły. Boleię, że zbrodnia i starość rozum moy przytępiaią. O ty, ktorego niedołężnością pieniow moich obrażam, racz spoyrzeć na wiersze moie temi litości oczyma, ktore się nad nieszczęśliwością Jerozolimy rozrzewniły; przebacz mi oziębłość moią i skrzepłość mey muzy.

Nabożeństwo gdy oziębłe iest, przestaie bydź nabożeństwem: gdy się w gorącości ducha odbywa, na ten czas Aniołowie zgodnością melodyi swoiey poruszeniom serca człowieka odpowiadaią.... Oh kiedyż ia do nich przypuszczonym będę! Smierci Boga moiego, tyś mi dała własność Niebios: wielka przyszłości, panuiąca nad przeszłym i teraźnieyszym czasem; kiedyż się ia do chwalebney twoiey dostanę świątnicy, abym tam wielbił Przedwiecznego? Kiedyż z bracią moiemi, z owemi niebieskiemi duchami stanę przed tronem powszechnego nas wszystkich Oyca? Tak iest, mogę go nazwać Oycem moim. On słucha Syna swego, ktory się za nami wstawia, i gdy w pośrzod ran iego widzi człowieka, pozwala abyśmy mu te pełne miłości imie dawali. Oto iest, co na Chrześcianina powinność radości wkłada: iest prawie bezbożnością w człowieku cnotliwym, bydź smutnym.

Patrz, Lorenzo, iak daleko zasięgaią nadzieie nasze? Krzyża się chwytaiąc, odbieramy życie. Aniołowie w uczestnictwo dobrodzieystwa tego nie wpływaią. Cud ten

większy jeſt nad ow, ktory *dał kształt i wyobrażenie nicości, i światłość ciemnościom.* Jeſt to szczegolny człowieka przywiley, i ktory iemu tylko samemu był zachowany. Cud ten przechodzi długi łańcuch cudow, ktory od początku narodzenia świata, ieſt do niebios przykuty niby do mieysca niewzruszonego, zkąd utrzymuie świetną natury ogulność i całą rozległość dzieł, ktore wielkość i chwałę Stworcy okazuią. Krzyż, ſkoro ſię dotyka duszy naszey dzielnością niebieſką, leczy choroby iey, oddziela od zbrodni karę do niey przyłączoną, zapala w cieniach śmierci nieśmiertelności pochodnię, i ziemię w niebo zamienia.

Gdy zaś powroci Bog Człowiek, ktory za nas umarł; o iak przyiście iego powtorne odmienne będzie! gdzież na ten czas będzie człowiek boleści? On to będzie ſtraszny Bog, otoczony całą świetnością i maieſtatem chwały swoiey; niezliczone duchow półki w tryumfie przyidą.

Ułożenie twey myśli czyliż nie może ſię o tym przekonać: wątpliwości grube czyliż ſtawaią ci między wynikłością, i przepowiedzeniem Boſkim? Abyś w nich był uspokoionym, nie odsyłam cię przerzucać kſięgi mądrości ludzkiey. Rozważay samą naturę, przyiaciółkę prawdy; przepowiada ona Chrześciańſtwo narodowi ludzkiemu, i przykazuie rzeczom materyalnym aby wspierały wiarę naszą. *Nie widziałżeś nigdy ogniſtey komety biegu? Ten zacny cudzoziemiec, gdy bliſko nas przechodzi, napełnia ſtrachem narody, które ogromny i świetny iego ogon z boiaźnią rozważaią. W rozległey obszerności swoiey pomiia tyſiące ſłońców, ginie w nieśmierności niebios, a przebywszy ciągłym biegiem wieki, wraca ſię znowu odwiedzić ziemię. Jak w przeznaczonym czaſie wróci ſię ten, co świecić każe kometom, za powtórnym iego przyiściem my z tryumfem z grobu powſtaniemy.*

I ieżeli natura milczeniem zbywa tę tak wielkiey wagi prawdę, i nie podaie nam tylko ſłabym głosem nadzieię niepewną i na domyśle zasadzoną, wiara nam ią głośno i wyraźnie przepowiada. Te niewierności gadziny mogłyby ią ſłyszeć, ale odwracaią swe głowy i w ciemnościach ie kryią. *Wiara buduie moſt nad przepaścią śmierci, łączy świat teraźnieyszy z przyszłym, i bez niebespieczeńſtwa na drugi nas brzeg przeprowadza.* Okropności śmierci czynią zawadę, która ſię wznieca między człowie-

kiem i spokoiem iego: ale wiara ią wywraca. Odbiera oręż zepsuciu, i grób niewinny od próżnych naszych ſtrofowań uwalnia.

Lorenzo, dla czegobyś wierzyć niechciał? Pewnie powiesz, że rozum ci wątpić każe? ia trzymam razem z tobą ſtronę rozumu świętego: ſerce moie iego ieſt uczniem. Rozum prowadzony dokąd tylko doyść może, wiarą ieſt; a gdy się ten w śrzod ſwéy drogi zaſtanawia, pomimo dowody, które uſtawicznie poſtępować mu każą, przeſtaie bydź rozumem. I tak wielka ieſt oczywiſtość dowodów, że ieżeli wiara nasza nie ieſt doſkonałą, rozum ieſt zepsuty, i falſzywym od niebios uznany: utrzymywać go na ten czas, zdrowym mianować, ieſt to bluźnić.

Mimo powinną miłość, którą wierze winniśmy, przyznać należy, że rozum pierwſzych naſzych wyciąga względow, i nieiakiego rodzaiu pierwszeńſtwa: ieżeli córka nam miła ieſt, czciéymy matkę, która ią wydała. Rozum żyć będzie wiecznie, iak i Oyciec iego niebieſki, który iego ieſt początkiem. Nie pokrzywdzay Chrześciańſtwa, nie rozumiéy, abyś ty tylko rozum ſzacował. Rozum ieſt Bogu naymilſzy: rozumu zgwałconych praw gniéw iego mści się: a poſłuſzeńſtwo głosowi rozumu ręka iego nadgradza i uwieńcza. Wierz, i pokaż rozum człowieka. Wierz, i używay roſkoszy Boſkich; wierz, i patrz na grób ſpokoynym i niezaſtraſzonym okiem. Wiara umierać nie może tylko z ran rozumowi zadanych. Ale rozum gdy umiera i gaśnie, pomnaża wedwóy okropności śmierci, ziadliwą pociſki iéy zaprawia trucizną, i dwoiako ie śmiertelnémi czyni.

Sądźże ztąd, iaka cześć, iakie dzięki należą tym, którzy nam wydzieraią to zbawienne lekarſtwo, którzy się chlubią bydź przyiaciołami rozumu i człowieka, i którzy na to tylko nas kochaią, aby ſzczęśliwość naszą zniſzczyli, i wyſtawiali nam bezprzeſtannie groźną śmierci paszczę na pożarcie nas otwartą przed oczyma naszémi. Ci pyszni Filozofowie bożyszcze czynią z rozumu, aby go upodlili; zabiiaią go, aby go uboſtwili, iak owych dawnych Monarchów, których okrutnie zgładziwszy między bogów policzono. Oto obrzydłe laury, ktorémi ſwe ſkronie uwieńczaią. Gdy miłość prawdy brzmi w ich uſtach, pycha ich iasność dnia grubą zakrywa zaſłoną; wycieńczaią krótko widzący ſwóy rozum na filozoficznego ducha, i tryumfuiąc przy bladym, ciemnéy

pochodni sstéy świetle, wołaią na narod ludzki: Patrzcie na słońce, upadaiąc na twarzy cześć mu oddawaycie.

O ty, dobroczynny Boże, którego miłość twoia zraniła, śmieią oni o obyczayności mówić! Ty iesteś, który nową rodzaiowi ludzkiemu obyczayność postanowiłeś. *Cała obyczayność na kochaniu ciebie zawisła.* Bez tey miłości, choćby tak mądrémi byli iak Sokrates, którego pycha ich sławne sobie przywłaszcza imie, nie są przeto tylko pierwszémi z głupców teraznieszego wieku.

Imie Chrześcianina iest imie nayzacnieysze, ktore człowiek nosić na sobie może: wszakże znayduią się, ktorzy na czołach swoich święte krzyża gubią znamie, iak plamę nieczystą, ktora ich hańbi! Ieżeli drzą Aniołowie, to zapewne na ten straszny widok. Gdy człowiek tego zuchwałości i zepsucia dochodzi stopnia, Aniołowie go odstępuią, urząd swoy strzeżenia go opuszczaią: i porzucaią nieszczęsnego iak zostaiącego w rospaczy, rownie zmieszani zadziwieniem, iak napełnieni smutkiem.



NOC SZOSTA

NOC SZOSTA,

Niepamięć o śmierci.

KOCHANA Narcys, tyś była czérstwa i czysta iak rosa poranna; nie świéciłaś też tylko iak ona czas iednéy iutrzenki: wzniosłaś się iak ona od ziemi ku niebu w pierwszych poranku godzinach. O córko moia, oyciec twóy z témi siwémi włosami twoim dziś został uczniem. O iak młodość i niewczesna śmierć twoia są dla mnie nauką. Lata pobieliły iuż siwizną głowę moią, a przecie ią w górę wzniesioną zuchwale noszę! Rostargniony śmiercią innych, własnego nie widzę grobu, który pod mémi otwiéra się nogami.

O iak wiele zawstydzenia godnych słabości dzieci w swych oycach postrzegaią! O iak starzec z sześćdziesiątletniemi przywarami i uprzedzeniami, śmiesznym iest niedoskonałości młodzieży postrzegaczem! Powtórna młodość, która kończy życie, mniéy ieszcze iest rostropna od téy, która go zaczyna. Stawszy się niedołężnémi do występku, przepowiadamy cnotę. Przymuszeni wyrzec się przypodobania, chcemy

nauczać: rospowiadamy obyczayność naszą z surową ścisłością: ale wtedy gdy strofuiemy młodego błędy, on widzi w nas samych niedoskonałości daleko więcéy obrażaiące nad swoie, i które zwyczayną starości przykrość powiększaią. (a)

Niktże mnie nie nauczy, iakim omamienia kształtem fałszywy świata bałwan stawa ieszcze między starcem, i śmiercią u drzwi iego czuwaiącą? Puka ona, słyszy on, i miesza się. Ale wprędce się ubespiecza i usypia, na kołatanie iéy nie uważaiąc. Postawieni na ziemi iak na placu potyczki, tysiące umiéraiących w oczach naszych na tysiące padaią umarłych: w każdy moment ledwie uchodziemy pocisków na koło nas padaiących: często nawet siągnieni sami i nieco rażeni iesteśmy: ale okryci bliznami i krwią zbroczeni ieszcze za nieśmiertelnych się poczytuiemy. Nadzieia codzień na uschłych iuż pniakach odkwita. Zrodzeni z wiekiem, który wymierzył bieg życia naszego, obiecuiemy sobie ieszcze go przeżyć, i widzieć inny po nim następuiący. Tak iak popsuty zegar, którego godzinnik i dzwonek iuż się z sobą nie zgadzaią, człowiek i natura nigdy razem nie

idą. Człowiek rozumie się bydź na szóstéy godzinie, gdy natura północ iuż skazuie.

Próżno starcy naszego wieku okazuią pomarszczone laty czoło: próżno te wierne zwierciadło ostrzega nas o zniszczeniu, które w nas samych czas wykonał: patrzemy w niego nie widząc własnego wyobrażenia. Poglądamy zimną krwią na postępki, które śmierć u sąsiada naszego wyrządza. Widząc ią na pół iuż posiadaiącą iego ciało, i ostatni gotuiącą szturm na opanowanie reszty: „ten starzec żyć nie może, mówiemy: śmierć iego iuż iest bliska„: a równemi iak ón obciążeni laty i słabościami, zawsze o naszéy wątpiemy. Im więcey ona się do nas przybliża, tym mniéy ią postrzegamy: iak gdyby długie życia posiadanie czyniło nas nakoniec właścicielami iego, i iakby wielość lat pozwalała, iżby człowiek mógł iakowy dać przepis przeciwko grobowi.

Iednak, gdy usiadłszy przy śmiertelnym umiéraiącego przyiaciela łóżku, serce mdłością ściśnione, siły żalem zwątlone maiąc, ociéramy zimny pot, albo osłabioną i zwieszoną wspieramy iego głowę: gdy widziemy pochodnią życia iego słabe tylko i dogorywaiące rzucaiącą światło, zachu-

iemy ze drzeniem momenta, które mu zostaią, i gdy nam się zdaie, że za każdym godziny uderzeniem głos śmierci o uszy się nasze obiia, na ten czas powaby ustaią, żałość grubą pokrywaiąc pomroką, zasłania oczom naszym miłe widoki, które nas uwodziły, namiętności nasze stygną, hardy i zbuiały lot żądz naszych zniża się do ziemi: płaczemy nad przyiacielem naszym; a lękamy się o siebie. Myślemy, że w krótce niby sami aktorowie smutny okażemy widok, nam teraz wystawiony. Nakoniec patrząc na oczy iego już zamykaiące się, które się ieszcze za nami powodzą, zbieramy ostatnie ich spoyrzenie; serce nasze przeniknione żalem, zmiękczone przychylnością, przyimuie iak wosk wyrycie strasznego śmierci obrazu, i oczy nasze, pomimo nas, ku ostatniemu swemu kieruią się schronieniu. Ale ieżeli pozwolemy myślom naszym moment iaki iego towarzyszyć trumnie, o iak iesteśmy nagli w ich odwołaniu! Te wyrazy przez żałość wyryte, tak prędko się zagładzaią iak ślady na piasku zostawione, który ustawiczna płócze fala. Ieszcze iagody nasze od łez nie oschły, a iuż uśmiech na wargi, a głupstwo do naszego się wraca serca. Staiemy się wkrótce

ku naymilszemu przyiacielowi równie oziębli, iak marmur który go pokrywa; a niszcząc w pamięci naszey wszystkie śmierci iego ślady, zostaiemy równie nieczułémi, iak trzoda, która się na iego grobie pasie, i proch iego rozrzuca. (*b*)

Starcy niedołężni, którzy dzielicie ze mną i zgrzybiałość i głupstwo, i których dusza na głos z głębi grobowców przyiacioł naszych wychodzący iest głucha, ieżeli pioruny śmierci nieustannie na sąsiadów waszych uderzaiące nie mogą wzruszyć głuchéy nieczułości waszéy, patrzcie na siebie trupy chodzące, czytaycie na was samych napis: *oto umrzesz*. I ty Lorenzo, nie ubespieczay się na młodości twoiéy. Smierć z nienacka i przypadkowo uderza. Stóy więc mężnie na placu twoim z niezmrużonym okiem, i pilnym uchem. Czuway niespracowanie, bądź zawsze pod bronią, nie zasadzay się na twéy włoczni, obawiaiąc się, aby powieki twoie snem znużone nie zostały, i aby cię ten okrutny nieprzyiaciel uspionego nie podszedł. (*c*)

O iak wielu spoczywa teraz w ziemi, którzy w przeszłym roku świetną na niéy grali rolę, i których imie odgłosem swéy sławy świat ieszcze w zadziwieniu trzyma!

Zkąd ubespieczenie twoie pochodzić może? Alboż to śmierć ogłosiła rozbrat z rodzaiem ludzkim? Czyliż, nasycona ofiarami, miecz swóy zawiesiła? Oto nie przestaie nim w ręce swoiey wywiiać. Ani liście, ani ludzie nie utrzymaią się tego roku lepiey, iak przeszłego, przy drzewach i życiu.

I iakże my możemy zapomnieć, że śmiertelni iesteśmy? Czyliż potrzeba iść to czytać na mogiłach i nadgrobkach? Widoki nayprzyiemnieysze życia śmierć nam opowiadaią. Nie możemy krokiem postąpić, abyśmy nie trafili na obraz iey w tysiącznych wyryty kształtach. Kunszty zawieszaią ią na koło nas w naszych mieszkaniach. Wszędzie ściany nasze umarłémi są obite, w których malarza pędzel, i snycerza dłóto płótno ieszcze i marmur ożywia.

Człowiek wielkością swych dziadów zaszczycony, ukontentowanym obiega okiem długi ich obrazów szereg, szykuie ich na około swych ścian, iak pochlébców, którzy pychę iego nasycaią. Uwiedziony świetnością kolorów, sądzi że pałace iego są przyozdobione, i rozweselone ich portretami: ślepy nie widzi że mieszkanie iego żałobnym tym przypstrzeniem iest zasmucone, i że w pośrzód umarłych ludzi żyie.

Teatra i same zabawy nasze odśledzaią nam wyobrażenia śmierci. Zuchwała Melpomene mieszaiąc cichość grobowców, wywołuie z łona prochu bohatérów, którzy tam spoczywaią, i przymusza, aby wyszli na widok dla uczynienia rozrywki żyiącym. Spokoyni spektatorowie, zasiadamy tam iak nieśmiertelni. Poczytuiemy się za wspaniałych udziélaiąc łez smutnym ich przypadkom, a opłakuiąc ich przeznaczenie zapominamy o własnym.

Swiat ten nawet sam, cóż iest? Grób obszérny. Ziemia niepożyteczna iest i niepłodna. Zgnilizna ią płodną czyni. Wszystkie zmysłów naszych używania przybieraią się i utrzymuią umarłych istotą. Człowiek, równie iak robak, trupem żyie. Gdzież iest proszek, któregoby życie nie ożywiało? Pług i motyka kraią prochy przodków naszych: zbiéramy ie z żniwami naszemi: te nam wydaią chléb, którym żyiemy. Każdy powierzchowny płód ziemi składa się z popiołów wewnętrznych iey mieszkańców. Okrąg nasz odmienia nam powierzchowność złożoną z istności, które niegdyś żyły. Igramy z nieczułością po upadkach rodzaiu ludzkiego, i tanecznik letką plasa nogą po miastach w gruzach za-

kopanych. Gdy dusza z swych uwolniona więzów na ognistych wzbiia się skrzydłach, słońce wyciąga wilgotne ciała naszego cząstki: ziemia odbiéra to co dała: wiatry resztę rospraszaią na powietrze; każdy żywioł naszym się łupem dzieli. Obaliny człowieka są rosproszone po całéy rozległości natury. Smierć iest wszędzie, prócz że w pamięci człowieka nie zostaie.

I nie sam tylko człowiek iest śmiertelnym: dzieła iego podobnie śmiertelności są podległe. Umiéra powtórnie w posągu, który dawał cień życia wyobrażeniu iego. Obraz iego ginie. Państwa upadaią. Gdzież iest Cesarstwo Rzymskie? Gdzie panowanie Greków? Oto ledwie pamięć ich została, i połowa umieiętności naszéy iest smutnym ich nadgrobkiem. O śmierci, oto myśl natężona otwiéra mi bramy okropnego twego królestwa, którego żadna nieoświeca płaneta. Rzucę wzrokiem moim w rozległe iego głębizny: o iaki stós bereł postrzegam! Iaka mogiła ruin na kupę zwalonych! Iakie widzę mnóstwo pochlébnych królów, pogrzebionych pod rozwalinami ich grobowców za wieczne poczytanych! Iak wiele wysokich wynalazków, których zwiędły laury, i sława zgasła! Iak długi

ciąg sławnych wieków w moich upływa oczach! Próżne ich i niekształtne obrazy następnie ścigaią się i upływaią naciśnione iak fala. Widzę pokolenia, które one z sobą unoszą, mieszaiące się i ucieraiące na ich łonie. Widzę przechodzące smutne ciénia sławnych owych ludzi: zdaie się, że z sobą mówią posępnie o próżności swéy chwały. Wszyscy przechodząc poglądaią z użaleniem na mędrców i panów ziemskich.

O BOŻE! iak nadzwyczayney wielkości cień postępuie zwolna wznosząc się nad innemi! O iak się powiększa, i rozciągaiąc się bez końca, niezwyczayną postać i straszną niezmierność swoią okazuie! Obszerna iego rozciągłość rozległości napełnia. Przerażona myśl moia ustaie, i krew moia od zalęknienia stygnie. . . . . Poznaię niezmierną postać zeszłego świata. Wieniec z zmulonych rószczek skronie iego wieńczy: smutno na swoiey wsparty trumnie, opłakuie swe zniszczone królestwa, i pokolenia w wodach pogrążone. Przepowiada, wzdychaiąc, następnemu po nim światu, bliskie iego ogniem spłonienie: ale, iak Kassander, próżno prorokuie.

Woda i ogień są żywioły, których Przedwieczny do swoiey używa zemsty. Trzy-

ma ie zamknięte w oddzielonych iaskiniach, gdzie wrą wzaiemnie sobie grożąc. Gdy woyna, głód i powietrze przestępnego poprawić nie mogą świata, Bóg ie nań iedne po drugim spuszcza. Z pod podnóżka tronu iego wypadaią iak nawałność, i lecą na zniszczenie. (*d*)

Straszna prawda woła na mnie: słyszę głos iey potężny, czuię dzielność która mnie obeymuie: cel móy ożywia mnie, a wielkość iego zastępuie mieysce dowcipu.

(*e*) O pół nocy, w tę ciemną godzinę, w którą rodzay ludzki w głębokim śnie zatopiony, przyiemnym ludzi się marzeniem, i uroionemi nasyca się roskoszami, wyidzie z łona ciemności ta przedziwna scena, tak nagle iak wypada iskra z krzemienia krzesiwem uderzonego, tak raptownie iak się zapala siarka. Za danym od Przedwiecznego znakiem, cały straszny ród ognia z swoich wypadnie łożysk. Składy burzy otwieraią się, i wylewaią naciskaiącemi się bałwanami pioruny i błyskawice: komety płomieniami napełniaią powietrze. Strumienia ogniste spadaią. Wierzchołki gór zapalaią się. Ziemia rozległym staie się Wulkana siedliskiem. Skały owe równie iak świat starożytne, w ogniste rospływaią się rzeki.

Gwiazdy spadaią z nieba. Powszechne płomieniami ogarnienie zewsząd szerzy się. Anioł zniszczenia po całym przeieźdża się świecie, i ognistym swoim wszystko tratuie wozem. Człowiek zalękniony budzi się, widzi zaczynaiący się dzień wieczny, zadumienie całą napełniaiące ogólność, okropność i chwałę w swoiey zupełności, i w iednym skupione widoku. Otchłań w swych głębokich grzmiąca iaskiniach, rozrywa się i otwiera swą paszczę: wznosi swe siarczyste płomienia i ogniste wylewa morze: gotuie się na pożarcie: a ryk iey swoiego domaga się połowu: gdy tym czasem w odległych powietrza stronach, przezroczysty rowego i czystego nieba krzyształ pod nogami Przedwiecznego ściele się. On to iest, co się okazuie nad spłoniałym światem, w wielkości swoiey chwały. Anioł z złotemi skrzydłami poprzedza go, i umiata przed nim, iak mgłę iaką, popioły spłoniałych okręgów niebieskich. Konaiąca natura wiie się ieszcze w uciskach śmierci swoiey. Nie słyszyszże ostatniego iey ięknienia? Gdzież my iesteśmy, Lorenzo? Ziemia, która nas utrzymowała, zapadła się i rospłyneła w tym ognistym potopie. Dokądże uciekać? Gdzie się schronić przed Bogiem?

Dla tego to wielkiego dnia wszystkie inne dni przemineły, ziemia z przepaści wyprowadzona, i człowiek z ziemi. O iak żądze nasze, na samą myśl widok ten wyobrażaiącą opuszczaią płoche obiestectwa swoie, i porzucaią świat, aby osiągnąć niebo! Już mię inna myśl zatrudniać nie może. Już tey przyszłości przytomny iestem. Już świat wzruszony i chwieiący się około mnie słyszę. Gwałtowne nim miotania przerażaią duszę moią. Widzę, iż półki duchów zstępuią, i rozległą w niebiosach zostawuią pustynię. Widzę naywyższego Sędziego na świetnym siedzącego tronie, księgę wieczności otwartą, a wszystkie serca odkryte. Promień światła przenika ie, i same nawet myśli czyni widzialne.

Lecz cóż to za szpetny i straszny anioł, którego widzę wychodzącego z głębokiey iaskini, i wlekącego swóy łańcuch przeklinaiąc? Podnosi straszną swą głowę: czoło iego zorane od pocisku piorunow i okopcone ieszcze od ognistych płomieni. Oto nieprzyiaciel Boga i człowieka ma swóy usłyszeć wyrok. Słucha go, rzucaiąc wściekłe spoyrzenia ogniem się iskrzących oczu, iak zapalone powietrze w nawałney chmurze. Przeklina Boga, którego się lęka. Zdaie

mu się, że dopiero strącony piekło swoie zaczyna.

Czas straciwszy pochodnią, która wóz iego poprzedzała, i przyświecała iego biegowi, postępuie ieszcze przy gasnącym świetle dogorywaiących światów. Zwoływa liczne swe potomstwo. Na głos iego wzrusza się łono ziemi, i wszystkie pokolenia do życia przywraca. Powstaią one nagle, i porzucaią z strachem łożyska swoie. Zgromadza ie wybladłe i zalęknione, prowadzi w iedną skupione trzodę, i podaie wieczności. Na ten czas samowładca ten zrzucony z swego tronu, łamie swe berło, i panowanie iego, które się z światem zaczeło, z nim koniec swóy bierze.

Sama iuż wieczność panuie. Snem ona dotąd była u ludzi: teraz, prócz niey, wszystko snem iest. Godzina miłosierdzia przemineła, wszystko iest nieodwołane, wszystko w swoim staneło stopniu. Chorągwie wieczności błyszczą się w niezmierney rozległości próżnego mieysca iak świetne iakie komety. Trąby iey nieśmiertelnym nadęte tchem ogromnieyszy głos wydaią, iak ocean nawałnością burzy wzruszony: ludzie tysiącami zgromadzaią się na mieysce, gdzie ma nastąpić odkrycie wszy-

stkich scen, które dotąd przeminęły. O iak niezmierna rozległość! O iaki tłok ią napełnia! Tu wszystkich wieków patrzacze przytomni są końcowi taiemnicy tego dzieła. Wszyscy stoią w milczeniu i oczekiwaniu. . . . Naywyższy wstaie: wydaie wyrok, mści się swey chwały i cnoty.

Natychmiast wieczność z niewzruszoną postawą, z twarzą nieubłaganą, iednym oka rzuceniem na dwie niezliczoną ludzi liczbę dzieli strony, okazuie każdey iey przemieszkanie, i otwiera bramy iego. Potężna iey prawica wtrąca winowayców w przepaść, ogromnym obraca kluczem, i z wielkim trzaskiem zamyka drzwi za nieszczęśliwemi. Zrzuceni z niebios, przewracaią się z przepaści w przepaść. Smutne sklepienia żałośnie odpowiadaią okropnym ich ięków.

O iak odmienne okrzyki daią się słyszeć w niebie! Tłumy Aniołów powstałych z grobu zaludniły ie. Zgodne ich głosy napełniaią niebo, i rozlegaią się po wspaniałych iego sklepieniach. Moment stworzenia nie był tak wdzięcznym obchodzony pieniem. Bóg okazuie się iawnie w swey chwale. Duchy nagłym ogarnione światłem, wielbią Stwórcę w dopełnieniu założonego sobie dzieła. Swiat moralny w wszystkich swoich oświecony iest częściach. Chwała uwieńcza zamiar iego. Dwór niebieski zaczął nieśmiertelne pienia swoie. . . Cóż ia czynić na ten czas będę? Będęli nócił z nieśmiertelnie uszczęśliwionemi piosnkę uwielbienia?

N O T Y

(*a*) Niepamięć o śmierci ieſt głównym ſtarców błędem. Im dłużéy żyią, tym bardziéy nieśmiertelnémi bydź się ſądzą. Niech daleki odemnie błąd ten będzie. Iuż ci nie żyią. którzy uwieść się temu uprzedzeniu pozwalaią. Serca ich iuż ſą pogrzebione, a świat ich ieſt grobem. Chwałą ſtarości ieſt pragnąć umrzeć. Pragnienie to czyni ſławę życiu przeszłemu, i ubespiecza uſzczęśliwienie przyszłe. Powinnibyśmy ſami ſobie przepowiadać przyszłe przeznaczenie nasze. Byłby to ſposob uięcia goryczy, które przy śmierci towarzyszyć zwykły. Abyśmy się nauczyli nie lękać się śmierci, często o niéy myśleć potrzeba. Dusza, która unika téy ſzacownéy myśli, w grubszych pogrążona ieſt ciemnościach nad noc naypochmurniéyszą. Uspiona w tym błędzie nad brzegiem przepaści ſtoi, pierwszy ſzturm wiatru niepowetowanie ią w głębi iey ponurzy.

Pytać mnie będziesz, Lorenzo, dla czego tak natrętnie nie przeſtaię ci mówić o śmierci. Słuchay, myśl o śmierci ma dzielność podnosić człowieka z prochu, i na ſiebie ſamego uwagę iego obracać. Ona równa ſtraszliwe przepaści piekielnéy głębią, i mniéy przykrą nas do grobu prowadzi ścieszką. Któreż ieſt z ciała ſerce, które ſię odważy igrać i żartować z ſtraszną wiecznością, podawać ią z oboiętnością w niebespieczeńſtwo o iedno tylko rzucenie kości, a nie przedſięwezmie raczey zaſtanowić ſię nad iednym z oſtatecznych i nieodwołanych przeznaczeń losem? Któraż tak zuchwała znaydzie ſię ręka, iżby losowi iednéy

chwili całą swoią poruczała istność, i wieczność na azard szczęścia puściła? Każdy moment nadchodzący zamyka grób od upłynionego otwarty. Pokusy naciéraią na nas, gdy l oiaźń śmierci iest uspiona: przewidzenie nieszczęść, które za występkiem następuią, iest naymocnieyszą cnoty strażą. Niémasz glupstwa, któreby fałszywéy swoiéy nie traciło postaci, gdy pamięć śmierci stanie na myśli. Mądrość światowa w przytomności iéy blednieie, i wszystkie iéy fałszywe wdzięki nikną. Ta próżna mądrość bogata iest w obietnicach: nie przestaie układać zamiarów na przyszłość ale to na listkach równie letkich, iak owe były sybilli: za pierwszym wiatru powianiem rozlatuią się po powietrzu. Ale o iak iest różna prawdziwa mądrość! Piérwsza, iak xiężyc na za hodzie, codzień ubywa, i następnie gaśnie. Druga, iak ów planeta na wschodzie swoim, wielkość i światło swoie codziennie pomnaża. Gdy mądrość świato wa rodzi się, bieg iéy szypko przemiia; okazałość iéy prędko się kończy: bo wiadomo ci, iż ona już w grobie nie składa rady. Na ten czas śmierć zdziera iéy maszkę, i głupstwa iéy opowiada Przedwiecznemu. Ale prawdziwa mądrość w wesołych nas okrzykach w niebiosa wprowadza.

(b) Smierć przyiacioł naszych iak mgła na nas spada, którey wilgotne wapory przygaszaią ognie namiętności naszych, i przytłumiaią tę świetną życia okazałość, która i samego mądrego zaślepia. Przyiaciele nasi umiéraiący są iak piérwsza straż nasza, która nam przykrą śmierci przeprawę ułatwia, łamią zapory boiaźni i przeciwności, którémi natura ią zawaliła, i czynią nam śmierci schronienie pewne, i od burzy bespieczne. Każdy przyiaciel, którego nam zabiera przeznaczenie, iest niby piórem z skrzydeł pychy wyrwanym: lot nasz zniża się: widok losu, któremu sami podpaść mamy, przymusza wyniosłość, aby opuściła wysokości, po których buiała, i czołgała się po ziemi, nim i ta nas pochłonie, i znikniemy z świata. Przy iaciele nasi umieraiący są posłami z zbawiennemi do nas wyprawieni przestrogami. Dla naszego to pożytku wpadaią oni w słabości i choroby: dla nas oni umiéraią. Czyliż zniesiemy, aby ich boleści i śmierć były dla nas próżne? Będziemyż niewdzięcznością naszą zasmucać błąkaiące się koło nas ich cienie, które serca nasze przychyluie do cnoty zachecaią? Pogardzaćże będziemy wymowną prożbą, którą milczenie ich grobów do nas obraca? . . . .

Dla

Państwa, cóż możecie okazać, coby mogło wchodzić w porównanie z szlachetnością nieśmiertelney duszy, która widzi siebie, zna swą wielkość, umie się poważać, i cieszyć się z sobą?

A przecie Człowiek w szaleństwie swoim zatapia na tym padole żądze swoie, i grzebiąc bez czułości w prochu nieśmiertelne nadzieie, gubi w iednym lat trzydziestu momencie nieśmiertelną duszę. Jeniec otoczony atmosferą ziemną, przywięzuie się do więzienia swego, i z upodobaniem po nim się czołgaiąc podle się w swey nędzy zatapia. Rosprasza z nieczułą oboiętnością te bogate dziedzictwo, w którym człowiek cnotliwy w oczach Naywyższego zbierać ma roskoszy niemaiące końca, gdy wszystkie te iednego momentu wieki przeminą, gdy czas i przykrość, przypadek i śmierć zniszczone będą. Gdy ia widzę duszę tak marnotrawiącą swe przymioty i swą dzielność na nużących fraszkach: gdy ią widzę w ustawiczney niespokoyności, podług miłego fortuny uśmiechu albo pogróżki, wpadaiącą ustawnie z pomieszania radości w pomieszanie boiaźni; zdaie mi się, że widzę Ocean wzruszaiący swe fale i burze, aby wyniosł słomkę, lub zatopił robaka.

Człowiecze w zmysłach zatopiony, ty który istność twoią w tym nędznym ograniczasz życiu, sądź o mądrości wyboru twego z tego wyobrażenia nayszczęśliwszego człowieka. Przyzywa on żądzy iedney: stawa ona: tę on wzgardziwszy, wzywa drugiey, która wprędce mu się przykrzy, i którą ieszcze opuszcza. A tak trawi życie swoie tysiącznych następnie wzywaiąc obiestectw, z których żadne go nie uspokaia. Lecz pozwolmy, iż wszystkie żądze iego są dopełnione. Tym czasem nieszczęsna i straszna owa godzina, by niewiem iak spóźniona, nagle stawa. O Boże! Z iakąż szypkością przelatuie iglica, która śmiertelne twoie tka prześcieradło? Gdzie są marzenia pierwszych lat naszych? Oto pochłoneła ie przepaść czasu, i tak są daleko od nas, iak gdyby nigdy naszemi nie były. Dzień dzisieyszy, iest iak ptak, który się bi ie w ręku naszych, aby uleciał. Ledwo co go używać zaczynamy, iuż ci się wyśli znął. Smierć równą do nas przylatuie szypkością, iak czas ucieka, i kończy wprędce naydłuższe i nayszczęśliwsze życie: sama tylko wieczność zostaie. Do kogoż ona należy? Komuż ona uszczęśliwienie przyniesie? Pytay sumnienia twego: to ci odpowie

---

NOTY

(*a*) Gdzie ieſt ta kraina szczęśliwego życia, która ieſt celem naygorętszych żądz mądrego? Słoneczne światło zbyt ſłabe ieſt, aby dośiągneło do niey: gwiazdy naywyższe zbyt śię ieszcze niſko czolgaią Smierć, śmierć samowładna sama może wynieść nas w zwycięzkiey poſtawie wyżey ſłońca i gwiazd; i złożyć w tey szczęśliwey krainie.

O iak wiele mamy przyczyn pysznić śię, rozważaiąc ten świetny szczęśliwości widok dla człowieka przygotowaney! Nie ieſt to owa uroiona szczęśliwość, którą wynioſłość na czczym maluie powietrzu: ale to ieſt uszczęśliwienie iſtotne, które poznaie rozum, ośiąga cnota, i które równa nas z Aniołami. Przebóg, dla czegoż ociągamy śię wſtępować; zrzucić te więzy? opuścić tę ciasną lepiankę zapadłą w kącie świata, otoczonę atmosferą mgliſtych i wilgotnych obłoków, powietrzem czyſtym i wolnym dla zmysłow; ale grubym i zaraźliwym dla dusz niebieſkich; dla dusz przeznaczonych oddychać ambrozią, i napawać śię czyſtym niebios powietrzem: przybić śmiało do lądu Oceanu czasu, tam gdzie cnota we wszelkiey swoiey okazałości i obfitości bogactw panuie, gdy mocarze tey ziemi w ubóſtwie i niedoſtatku żyią. Oh! iak widzieć będziemy w ten dzień szczęśliwy uwolnienia naszego; przeznaczenie odkrywaiące śię i oświecaiące zawiłe zakręty labiryntu swego, gdzie teraz myśli śię nasze błąkaią!

(*b*) Zyć nieśmiertelnie! ah myśl ta wszyſtkie mey duszy przymioty napełnia! nie mogę śię oderwać, abym śię nią nie zatrudniał. Cały w rozważaniu tym zatopiony, wiekby upłynął anibym śię poſtrzegł, i znowbym śię w niey chciwie zanurzył. Któraż inna myśl równie żywe sprawić może uczucie? Ona wzrusza duszę moią tak gwałtownie, iak piorun wzrusza uszy moie. Rozum móy nie może z zadziwienia przyiść do śiebie: wdzięczności moiey unieśienia wyśilaią serce moie. Na ten wyraz dusza iuż śię nie zaſtanawia nad brzegiem grobu, ale wzbiia śię, i wznośi tryumfuiąca, i zaczyna oddychać rodowitym swoim powietrzem, powietrzem które szlachetną

iey wynioſłość nasyca, i wszyſtkie owego niebieſkiego ognia ożywia iſkierki, które Stwórca na łonie iey złożył: na ten czas iuż nie poſtanie żadna z tych myśl, co ſię tu niżey gwiazd czołgały. Powie kto, że zbyt ſię w unieſieniu moim zapędzam: dusza, która niezdolna ieſt wynieść ſię podobnie, ieſt dusza nikczemna: znaydowało ſię wielu, którzy tych Boſkich doznawali zapędów; bo inaczey nie rozlewaliby byli krwi Męczennicy. A wszyscy mogą to zrobić, co ieden człowiek uczynił. Któż ieſt táki, który doznawszy przykrości życia, może rozważać w myśli swoiey szacunek uszczęśliwienia tego bez końca i niemaiącego granic, aby ſię nie czuł unieſionym, zachwyconym, i całym w ogniu? O iakie berło, iaki tron nam ieſt przygotowany! Próżno, w tey niedołężney małoletności, ſili ſię i dręczy dusza: nigdy niezmiernych tego wiecznego króleſtwa przywileiow poiąć nie będzie mogła.



NOC DZIEWIĄTA.

Nieśmiertelność.

Dowody Fizyczne.

WIARA iest wszystkim. Ta bogini zstąpiła z niebios, aby pocieszyła nieszczęsnych ludzi, trzymaiąc świat terazniéyszy w lewéy ręce, a świat przyszły w prawéy. Ona to utrzymuie człowieka, i wznosi go nad niego samego. Ona mu szlachetność natury, i istotność cnót iego zaręcza. W tych nawet niestałości i niedołężności dniach, panowaniu śmierci poddanych, daie człowiekowi duszę, która niby Bóg iaki włada. Opatrzność, nieśmiertelność! Oto niewzruszony grunt, na którym wspiérać się nam należy. Reszta iest burzliwe i zdradliwe morze, które się pod naszémi rostępuie nogami, i nas pożera.

Niech istność moia umiéra, wołaią namiętności! Pragnienie obrzydłe i próżne! Bluźnierstwo pychy. Iestność iest zapędem, i zwycięstwem méy duszy. Bydź ieszcze, bydź zawsze, iest żądaniem nie-

ustannym serca . . . Ale na cóż nam żądać bydź? Ah, Lorenzo, zatop, zatop oczy twoie w głębiznie wieczności. Patrz, iak szczęśliwość świetną swą ręką wszędzie uszczęśliwienia żrzódło otwiéra, i iak obficie strumienie roskoszy z niewyczerpanéy swéy bani wyléwa. Przez wieki nowe wiekami następnie zastępowane, człowiek, ten to cień godzinę tylko trwaiący, ta istność niedołężna, która wypra-sza co wieczor u snu siły przez dzień wyniszczone, czuwać będzie w zadziwieniu, w zapędach radości i wdzięczności, przebywać będzie nieskończoność, używać będzie skarbów, które niezmierność iéy zamyka, i sam iak za Boga mieć się będzie, używaiąc roskoszy czczenia iego. Ty, który na tym padole nie możesz chwilą czasu władać iak własną, ty który równie skazitelnym iesteś iak kwiat ogrodu twego, przemiiaiący iak powianie wiatru, ty właścicielem wieczności będziesz, i obfity we wszystkie dobra, które tylko wszechmocna Istność dać może! Nié zapewne, nigdy człowiek nie poiął, iak Bóg iest szczodry, i iak iest człowiek wielkim gdy iest cnotliwym. Niech cnotliwy, który w Bogu swe pokłada nadzieie, nie lę-

ka się, aby zbytecznie się z niémi rozciągał.

Rozumie, święte cnót żrzódło, serce moie tobie poddaię; szczęśliwość moia iest słuchać głosu twego: trway równo zemną, i niech cię więcéy zawsze nad życie moie szacuię. Ty zaiste, a nie ślepe wierzenie, zaręczasz mi nieśmiertelność moią. Nie położenie kraiu, ani przypadek narodzenia mego moią mi nadał religią. Nie iestem ślepym samowładnego wychowania uczniem, nie trzymam się niewolniczo wrażonych w dzieciństwie moim prawideł, wtedy gdy dusza moia nieczynną była, i myśl moia ieszcze się nie narodziła. Gdy lata rozum móy oświéconym mi okazały sędzią, wszystkie myślenia moiego sposoby iego rostrząśnieniu poddałem. Ważył on w oczach moich fałsz i prawdę na nieschybnéy swey szali. Wyrugowałem z méy duszy wszystkie mniemania, które on odrzucił. Zdania moie nie były przedtym tylko przypadkiem, i nałogiem; ale iuż dziś są osądzenia rozważne i z pobudek wynikłe, na których przestałem dobrowolnym wyborem moim. Rozumowi pierwszy nasz hołd należy; strzeżmy się myśleć, że wiara go wyłącza. Bez niego wiara nie byłaby cnotą. Ieżeli naywyższa

Istność nadgradza cnotliwemu, i karze występnego, za rozum się mści, albo go uwieńcza. Wierz nieśmiertelności, abyś się rozumnym człowiekiem okazał. Wierz nieśmiertelności, abyś był szczęśliwym, i pogardzał śmiercią.

(*a*) Czyliż bydź może, aby byli ludzie duszą nieśmiertelną obdarzeni, z ślepą względem góry skarb w sobie zamykaiącéy oboiętnością? W owym dniu nieszczęsnym, gdy ich zguba ią odkryie, na to go tylko widzieć będą, aby poznali że go utracili; nie postrzegą przepaści aż w nią wpadaiąc. Czyliż bydź może, aby znaleźli się drudzy, którzy dziwem szkaradniéyszym, wewnętrzne uczucie ich przekonywaiące wyniszczyć usiłuią, pragną bezwstydnie w nikczemne z bydlętami wniść porównanie, i których dziwaczna wyniosłość cała do upodlenia się dąży? A gdy rozum i sumnienie pracuie ustawicznie sprzeciwiaiąc się ich podłości, i chce ich podnieść w górę, oni się silnie z niemi pasuią, i gwałtem się ku nicości czołgaią. Podchlébną sobie czynią nadzieię, iż w okropnéy iéy nocy zagrzebani zostaną. Ścieraią z czoła swego nieśmiertelności znamie, i staią się bluźniercami duszy, BOGA tego, który na ich łonie żyie.

O ty, samowładny dwóch wieczności Panie, z których iuż iedna przed stworzeniem duchów i człowieka upłyneła, ty którego oko dosięga, ręka kieruie, duch ożywia, i całą ogrzéwa naturę, racz mnie wesprzeć, gdy zabiéram się bronić nieśmiertelności duszy, daru tak drogiego wszechmocności twoiéy, szacowniéyszego cnotliwemu nad życie iego: ale aby uczuć wartość iéy, kochać cię potrzeba!

Człowiek sam sobie fałsz zadaie, i cała natura dla zawstydzenia go głos swóy podnosi. Skutki (*phænomena*) ziemskie i niebieskie o nieśmiertelności nam powiadaią. Rozum nam ią ogłasza, serce pragnie; wszystko nam ią albo okazuie, albo żądać każe. Z iakąż dobrocią Opatrzność liczne wystawiła dowody téy prawdy tak potrzebney, bez któréy wszystkie inne prawdy byłyby próżne! O iak się tłumem na myśl mi cisną!

Człowiecze, ieżeli się chcesz obiaśnić, wniydź ze mną na rozległość świata. Pódź do téy Swiątnicy radzić się wyroku naywyższey mądrości: nie wyidziesz z niego nieprzekonany o nieśmiertelności twoiéy.

Dzieło ustawicznie omieniaiące się Istności nieodmiennéy, natura iest tylko następstwem odmian, gdzie wszystko się nieustannie przeistacza, a nie ginie. Noc następuie po dniu, który gaśnie: dzień z cieniów się nocy odradza. Planety i światła podniebne wschodzą i zachodzą, aby znowu wschodziły. Ziemia za niebem postępuie, i tymże prawom iest posłuszna. Patrz na świetne lato. Promieniste iego czoło lśkni się, postępuie po usłanych zielono polach naszych, i ogrzewaiącą swoią stopą rozwiia kwiaty, powietrze wonią ich napełniaiąc. Zwolna rumieniste iego iagody bledznieią i świetny swóy tracą kolor: bladą iuż daley iesieni okazuią cerę. Iesień iuż zestarzała się: następuie skurczona zima z osiwiałemi szronem włosami: przychodzi, niesiona na burzach i uwieńczona lodem, wyganiać dokonywaiącą iesień, i ogołocić ziemię z złotych iey owoców.. Nieznacznie przykry starzec nieco się ułagodził; miła się narodziła wiosna, zefiry ią przynoszą; wdzięczny iey uśmiech odmładnia naturę; kończąc obchod roku, wiosna przywołuie znowu lato z ognistych południa pałaców, aby ie na nowo zaczeła Wszystko usycha, aby odkwitło: wszy-

stkie sprychy koła następuią po sobie i zniżaią się, aby w górę potym postępowały. Każdy kształt materyi ginie, i w nowy się kształt przelewa. Wszędzie życie wynikłe z śmierci bieg następny w tey wielkiey sprawuie ogólności, i całkowitość świata miarą zawsze równą napełnia. Ani ieden proszek nie ginie, niéma i iedney istności, któreyby Przedwieczny stworzenia żałował, i którey zniszczenie o niestałość obwiniaćby go miało.

Oto iasne nieśmiertelności człowieka wyobrażenie. Przemiia on, ale nie ginie. Iedna między naturą i duszą różnica, że się natura w okręgu odmian nieustannie obraca, gdy tym czasem dusza postępuie i wzbiia się iak ogień w górę linią niemaiącą końca. I któżby mógł wierzyć, że materya iest nieśmiertelna, i że dusza umrzeć może? Istność nayszlachetniéysza maż bydź naybardziey upodlona? Człowiek, dla którego wszystko się odradza, samże będzie, który umiera, aby nigdy nie ożył? Mniey obdarzony iak ziarno, którym się karmi, okrutne przeznaczenie czyliżby iego tylko samego skazało na nieszczęście zniszczenia, tego, który sam zna i uszczęśliwienie iestestwa, i okropność onego utraty?

Iest ieszcze drugie prawo, od którego się natura nigdy nie oddala. Wierna w postępowaniu po szczeblach, przechodzi przez wszystkie cienie w niedoyrzałych prawie stopniach, nic nie opuszczaiąc, i nic raptownie nie przestępuiąc. Każda pośrzednia istność dwóma się łączy punktami dwóm ostatnim zamiarom wielkości i małości przeciwnémi. Każda część całości dokładnie się z drugą spaia, i nie znać ani próżnego mieysca, ani przedziału, połączenia są tak ścisłe, że się stały nieznaczne, w każdym punkcie iedność i ciągłość widzieć się daią. Tu materya spoczywaiąc w nierobotności (*inertia*) czeka, aby do życia zawołana była. Tam ożywiona, ale nieczuła, na pół tylko żyie: owdzie uczucie łączy się z życiem, i onego dopełnia. Pierwsza iskierka świeci się w źwierzętach, iest to słaba zorza, która poprzedza, i doskonalszy dzień w rozumie zaczyna. Rozum okazuie się i iaśnieie w człowieku; ale ieszcze w nim zupełnego stopnia światła swego nie doszedł. Iakże ciągnąć daley łańcuch od człowieka aż do tych wyższych istności, które szczerym są duchem, i nad którémi śmierć niema władzy? Przyznay więc, że człowiek iest całkowicie

poczęści śmiertelnym, poczęści nieśmiertelnym, albo że łańcuch urywa się, i na nim się kończy. Te to są wnioski, do których prowadzi analogia, naypewnieyszy przewodnik, którego ma człowiek, aby doszedł prawdy.

Niedowiarek, który zdaie się, że się sprzymierzył z śmiercią, fałsz zadaie naturze, i odrzuca iéy świadectwo. Wyrzeka się rozumu swego, aby odrzekł się swego uszczęśliwienia. Upodla, i zdradza niegodziwie wspaniałość człowieka. O iak zdania mądrego są przeciwne! „ Ieżeli Wszechmocny roskaże, niech ziemia w proch
„ się rozsypie, niech okręgi nad głową
„ moią wiszące spadną z swych wysoko-
„ ści i zgniotą mnie: dusza moia w bespie-
„ czeństwie zostaie. Wychodzi z zwy-
„ cięstwem z obalin świata, i wzbiia się
„ iak płomień nad konaiącą całą naturą.
„ Człowiek z uśmiechem na widok ogólne-
„ go materyi zniszczenia pogląda; bezsilny
„ piorun, ścigaiąc aby go spalił, daie mu
„ poznać, że dusza iego skazitelności nie
„ podpada. Własność iey iest, że poci-
„ ski śmierci ią nie sięgaią: widzi ona ie
„ wysilone padaiące na około siebie, i nie-
„ rażona zostaie. „ Tak mówi, tak myśli mądry.

Pódź, Lorenzo, pódź sądzić, (*b*) ieżeli człowiek iest istnością pospolitą, przeznaczoną, aby cały umierał: wstąpmy razem na wysokość obłoków, i rozważaymy widok mocy iego. Spuść oczy twoie na okrąg świata. Pokryty iest cały dowodami nieśmiertelności twoiey. O iak wiele cudnych widoków rozsianych na powierzchowności iego! Jak przeciągła rozległość uprawnych i żniwami pokrytych równin! Jak wielka kupa okrętów obładowanych łupami świata, po posłusznych przelatuie morzach, których podług upodobania albo dla roskoszy, albo dla szaleństwa swoiego używa. Poddaie on swym zamiarom Ocean, wiatry, i gwiazdy. Dowcip iego samowładnie rozrządza żywiołami, i natura, stawszy się iego namiestnikiem; rządom iego ulega. Próżno ona stawiła owe równie iak sama starożytne skały, aby mu przeyście zatamowała i zastanowiła. Człowiek samowładca rozkazuie: góry równaią się, i przepaści zasypane zostaią. Patrz na te przepyszne i ludne miasta na wierzchołkach gór zawieszone. Patrz na te drugie rozległe i napełniaiące głębokie doliny. Patrz iak ich wieże wznoszą wysoko na powietrze swe świetne wierzchołki, rozrzucone gdzie nie-

gdzie wieyskiey panuią okolicy, i wizerunek ten wspaniały uwieńczaią! O co za nowy cud! Inne miasta na łonie morza pływaią: obrazy wspaniałey ich budowli na rozkołysanych maluią się falach. Cóż mowię? Oto człowiek podbił sobie obszerne na Oceanie krainy. Ryczące bałwany o rozległe ich obiiaią się brzegi nazad ie odrzucaiące, i lekką pianą niewzruszoną ich całkowitość bielą. Człowiek iest to Bóg nieiako, który po drugi raz mówi morzu: „Tu się zastanowisz, nie przestępuy nowych twoich brzegow.„ Rzućmy okiem naszym bliżey Ekwatora. O iak wiele wysokich umieiętności, iak wiele przyiemnych rzemiosł kwitnie tu pod łagodnym słońcem! Czyliż zliczysz tę wielość kościołów, których wyniesione wierzchołki wznoszą się ku Bogu, któremu są poświęcone? Jaka wspaniałość w tey tryumfalney bramie; oko, które zasięga niezmierne iey sklepienie w zadziwieniu zostaie, że razem widzi połowę niebios. Tu strumienia, zapomniawszy o ciężkości swoiey, wzbiiaią się na powietrze i w drobne rozsypuią krople. Tam bystre rzeki uspione spoczywaią w głębokich zamknięte więzieniach, i niepłodne piaszczyste równiny zniknęły spokoynem

Oceanu zalane wodami. Daley człowiek otwieraiąc łono stałey ziemi, sprowadza dwa morza z odległych swych brzegow, zamyka ie w swych kanałach, i przymusza aby się łączyły w śrzodku Królestw swoich. Serce twe żywe czyliż podoba sobie w tych strasznych widokach, gdzie diabeł woyny na czele potęgi i sławy, postępuie błyszczącym się uzbroiony mieczem? Patrz na pola krwią zbroczone. Słyszyszże pioruny biiące z okrętów na śrzodku grzmiącego morza? Jest to głos Anglii pokoy nadaiący światu.

Nic nie oprzé się człowiekowi. Ziemia w dobytych swych lochach otwiera i składa mu swe skarby: Niebiosa są rozmierzone: Astronom ściga uciekaiącą gwiazdę w zapadłych rozległości krainach. Granice świata są rosprzestrzenione; opasanie iego iest rozszerzone: przezwyciężona natura odkrywa swe skrytości: wszędzie umieiętność podbiia ią sobie, i górę nad nią bierze. Swiat cały iasnym iest dzielności i dowcipu człowieka dowodem. Przemieszkanie iego nie było wydoskonalone: on mu dał kształt i ostateczną postać. Nowy twórca czasowy, zawistnik wiecznego Stwórcy, do-

dokończył świata. Na widok tych cudow, któż zadziwieniem uniesiony nie zawoła: „ bez wątpienia, nieśmiertelne istności „ przemieszkiwać tu musiały: nad ich ia „ zadziwiam się dziełami! „

Człowiecze, podchlebiam wyniosłości twoiey, i widzę że się pysznisz doskonałością dzieł twoich. Lecz chceszże ieszcze coś większego poznać? Słuchay.... Westchnąć tu musi nieszczęśliwy. (*c*) Moralna wielkość sama prawdziwą iest wielkością. Smierć, która wszystkie inne niszczy, tę zachowuie i uwieńczą.

NOTY.

(*a*) Na złość tym wszyſtkim prawdom, które przełożyłem, prawdom których niemożna nad to zaſiągnąć, które ile mogłem odkryłem, czyliż podobna ieſt, aby znaleźli ſię ieszcze ludzie, którzyby zaſtawiali ſię światem niby grubą iaką zaſłoną, i nie widząc nic daley tylko mgły i ciemności, pląsali uroioną nierozsądney próżności ſtopą, aż dotąd gdy o letką potknąwszy ſię ſłomkę, lecą na łeb w przepaść, gdzie ſię kończą ich trele i pląsy? Czyliż podobna, aby naleźli ſię drudzy, którzy zaſłaniaiąc ſię okropną zniszczenia noca, nocą grubszą nad tę, która w grobach panuie, zbiiaia nieśmiertelności dowody, a obmierzłą zapaleni gorliwością, nayszkaradnieyszych używaią przemyſłów, wyrzucaią czarne swe płomienia, i piekielne wyſtawuią narzędzia, aby pokonali prawdę?

(*b*) Ale uroienia te nie wzruszaią Lorenza. Wielkości światowe są dla niego nieprzełamaną przeciw oczy-

wistości tarczą. Nieśmiertelne korony, szczęśliwość ta, którey w przemieszkaniu nad gwiazdami położonym używamy, serca się iego nie chwyta, i wyniosłość iego wi- działnieyszych żąda obiestectw. Jeżeli mi podobna iest, ochłodzę tę wyniosłość twoią, i obrócę przeciw tobie samemu tę sławę, i tę próżną okazałość świata, który cię zwodzi. Wszystko co ci każe kochać to życie, przepowiada ci życie przyszłe: ieżeli mądrym iesteś, znaydziesz lekarstwo w samey przyczynie choroby twoiey.

(c) Cóż ieszcze większego? westchnienie bardziey głębokie dla niedowiarkow O iak są nikczemni, którzy rozumieią że iest coś wielkiego na tym padole! ale zastanowmy się tu nieco: zaraz ia uzbroię przeciw tobie mocnieysze dowody. Mocnieysze są one nad śmierć, i grób miłym czynią.



NOC DZIESIĄTA,

Nieśmiertelność.

Dowody moralne wzięte z człowieka.

CZYLIŻ umarłeś iuż, zacny Pop? ty, którego dowcip miał dzielność unieśmiertelnienia, czyliż cały zniszczałeś? Nie, żyiesz ty. Witam wspaniałą twą duszę. Winszuię ci na tamten brzeg przeyścia. Zegnać cię iuż nie będę, maiąc wkrótce złączyć się z tobą. Opuszczę okrąg słońca, abym w słodkim z tobą towarzystwie pięknieyszych dni i szczęśliwszego położenia używał. Smierć dla człowieka niby głębią bydź się zdaie, w którey ponurzony nieśmiertelnym się zaraz podnosi. Grób iest tylko podziemną ścieżką do uszczęśliwienia wiodącą. Dzieie iego chwalebne na dwie nierówne dzielą się części. To krótkie życie iest, tak mówiąc, wstęp tylko do dzieła; wieczność całą przeznaczenia naszego roskłada księgę.

Niedowiarek rzekł: „ Nie widzę ia na „ ziemi, tylko długie cieniów następstwo, „ które rodzą się, nikną i tysiącami się zno-

„ wu w godzinie iedney rozciągaią; próżne
„ cienie, które niestateczny Bóg tchnie-
„ niem swoim wydaie, i które Bóg okru-
„ tny innym znowu niszczy tchnieniem.
„ Nic niemasz, tylko wieczne upływanie
„ istności niedołężnych i znikomych, któ-
„ re strumień czasu z hukiem w przepaść
„ nicości unosi. „

Jakże, wśrzód tego morza, które nas porywa, i nim pochłonieni będziemy, nie znaydzie się skała, na któreyby człowiek moment ieden z zalęknienia swego mógł odetchnąć, zastanowić się nad swem przeznaczeniem i odważyć się pomyśleć, że iest to coś bydź narodzonym! Pośrzód ustawicznych rozbicia nieszczęść istności tak ozdobnych i szacownych, czyliż niemasz Istności naywyższey, któreyby tron służył za grunt światu, i przyświecał rozległości iak iasna latarnia, do któreyby się wszystkie iego rosproszone przez śmierć kupiły dzieci, zdobiły dwór iego, i odebrały uszczęśliwienie? Czyliż niema iakiey mocy, którąby gruntem i związkiem powszechnym wszystkiego była iestestwa? Ten, który mógł roskazać nicości, aby istności wydawała, nie wyciągniesz w dniu sobie obranym prawicy swoiey, aby ie z więzow śmierci wyrwał? Nie roskażesz grobom, aby łup

swóy wróciły, ziemi i morzu, aby oddały skład wszelkiego pokolenia, które im na czas tylko powierzył?

Jeżeli natura obiaśnić nie może niedowiarka, ieżeli zaślepia się na to, co podpada oczom iego, opieraćże się będzie ieszcze temu, co czuie? Będzież mu się zdawać, że głos Stwórcy, który w dziełach swoich do niego mówi, iest bardzo słaby? Niechże go słucha w sumnieniu swoim; niech spóyrzy na siebie, i niech w istności swoiey czyta. Znamiona nieśmiertelności są na nim wyryte. Nosi na łonie swoim Sędziego, który go potępia. Natura nie podała fałszu swym dzieciom. Nie napisała baiek w sercach naszych, ani uczyniła człowieka kłamcą, aby siebie zwodził.

Zapędź trzody twoie na żyżną paszę: nie usłyszysz aby się skarżyły, pasą się uspokoione. Pokóy, którego one używaią, nie iest panu ich pozwolony. Nieukontentowanie wieczne ściga i dręczy człowieka. Monarcha i pasterz równie się na los swóy uskarżaią, i obydwa wzdychaią. Z tym wszystkim o iak wielka przeznaczenia ich różnica! Jeden z nich zamyka morza między rozdzielonemi królestwa swego częściami: drugi niema na świecie tylko nikczemną z gliny pod snopkami lepiankę,

mizernie na mieyscu od wszystkich opuszczonym skleconą, i która go od zimna i burzy błaho zasłania. Mógłżebym wierzyć, że Przedwieczny szczodrobliwszym się dla mey trzody niżeli dla mnie ukazuie? Nie zapewne. Nieukontentowanie to w sercu moim zawżdy mruczące wewnętrznie mię o nieśmiertelności moiey przeświadcza. Jest to natchnienie natury żądaiącey obiestectwa, na którym uszczęśliwieniu iey zbywa. Postanowiono iest, że człowiek szlachetnie dręczony od wielkości swoiey, równie wzdychać będzie na tronie, iak i w chacie. Niesmaki iego szlachetność mu iego odkrywaią, i nędza iego powiada mu, że się dla tego narodził, aby był szczęśliwym. Nie iesteśmy tutay w oyczyznie naszey: iest to cudza dla nas kraina, gdzie nam iako przechodniom natura daie pożywienie, które nasycić nas nie może. Próżno pomnażamy dogadzania sobie, pośrzód tey czczey obfitości głodni zostaiemy, i naywieksze roskoszy ieszcze nas w pragnieniu zostawuią. Jeżeli nie możemy więcey postąpić, raczey zstępować nazad wolemy, iak w nieczynności i spoczynku zostać. Pan Cesarstwa Rzymskiego opuszcza tron świata, a idzie do Kapry w bezwstydnych zatopić się roskoszach. Rospacz wyniosłości upodla go, i w rospuście zanurza.

Bóg nieprzełamaną i ukrytą sprężyną serce ludzkie ku przyszłości wzrusza. Niespracowana nadzieia, z rozciągnionemi zawsze skrzydłami, ku wszystkim się unosi obiestectwom, które tylko w oczy iey wpadaią. Nienasycona i zawsze z przeszłych prac swoich niekontenta przymusza nas, abyśmy spokoy nasz dziwactwom, a istotne dobra niepewności przypadku poświęcali: depcze pod nogami swémi wszystkie doczesne dobra, przydusza roskoszy nasze skoro nam się okażą, nuży nas aż do grobu, i tak licznym nas dolegliwości obarcza mnóstwem, iak i sama rospacz. Czemuż posiadanie mniéy zawżdy iest żywe niżeli pragnienie? Dla czego żądza milsza iest człowiekowi nad Koronę? Czemu, gdy żądza iest nasycona, uszczęśliwienie ginie? Ah! bez wątpienia, Bóg, który nie zostawił nam tu innego dobra tylko nadzieię, zachowuie nam w przyszłości szacownieysze dobra nad ziemskie. Unosiemy się do niewidzialnego celu, do którego nas Stwórca ciągnie.

Chcę cię ieszcze głębiey wprowadzić w poznanie duszy twoiéy. Na tym padole

przymioty nasze w dzieciństwie zostaią, nie wydaią tylko niedoskonałe skutki, nie wyrównywaiące dzielności ich. Patrz iak wielka iest rozumu człowieka od instynktu zwierząt różnica. Pierwszy, zawsze do wydoskonalenia sposobny, postępuie stopniami niezamierzonemi. Drugi, raptownie ukształcony, całą swoią doskonałość prędko odebrał. Rozum zwolna ku swemu postępuie obiestectwu; za zoczeniem swego, instynkt rzuca się i dostępuie. W zwierzętach każde w krótkim czasie zamiaru rodzaiowi swemu założonego dosięga: wymiar doskonałości iego staie się wpręd e zupełny, i istność iéy dopełniona nazawsze w iedney mierze zostaie. Wieki życia nicby poznaniu ich dodać nie mogły. Iedneby tylko powtarzały sprawy: określenie żądz ich i tychże użycia nie byłoby więcey rościągnione. Człowiek, choćby żył pokąd słońce świecić będzie, postępowałby zawsze ucząc się iakiéy nowey prawdy, i umarłby ieszcze nienasycony umieiętnością.

Namiętności nasze są niby mocami naszemi. Czuią one, że nie mogą tu całéy swoiey użyć żywości. Maią przecie iéy nad to na próżne obiestectwa, które się im wystawiaią. Te letkie fraszki nie mogą ca-

łéy ich osiągnąć i przeważyć siły, ani na doskonałéy szali w iednostaynym ich utrzymać i zostawić pokoiu. Zostaie namiętnościom nad obfitość mocy, która niéma gdzie bydź użyta. Zawsze przeto w niespokoyności i wzruszeniu miotaią życiem ludzkim, i ustawiczną w nim sprawuią burzę. Chciwość ich nienasycona pożera i trawi w iednym momencie wszystkie owoce ziemi; aby innych smaku dociec, świat cały obiegaią i plądruią.

Iużże to wszystko, zawołał Cezar na tron świata wstąpiwszy? Tak to wyniosły pogardza skutkiem zamysłów swoich, i sława iego przykrość mu sprawuie. Gdy dusza nasza zapala się i wpada w zapędzie swoim w wysoką zasług swoich rozwagę, wiek cały sławy i szacunku chęci naszéy nie wystarcza. Niedosyć nam na tym, aby współ-cześni nas wielbili, ieżeli następne wieki odpowiadać im nie będą. Przeczuwanie nieskazitelności unosi nas, mimo nas samych, w przyszłość: słyszemy w duszy naszey potomność imie nasze sławiącą. Rozważamy cień nasz od sławy prowadzony i przebywaiący pokolenia narodzić się maiące, i dłużey ieszcze nad nie trwać chcemy. Czyliżbyśmy marzyli tak o nieśmier-

telności naszey, gdybyśmy się w nic obrócić mieli? Zaślepieni, szukamy rzeczy, a nad cieniem iéy zastanawiamy się: bierzemy za nieśmiertelność sławę, która iéy tylko iest wizerunkiem. Iakoż, gdy ią osiągniemy, czczą nam się staie. Uroiona iéy istność niknie w ręku, które iéy dostały.

Wszakże, chociaż zawsze w zabiegach naszych złudzeni, i niesmak w tym czuiemy, co wyniosłości naszey nasycenia obietnicę czyniło, nie możemy wyrugować z serc naszych téy skłonności. Natura, która ią tam dla szlachetniéyszego umieściła końca, mimo nas ią zachowuie. Próżno chwalono radę od Cyneasza Pirrusowi daną. Rada do wykonania niepodobna nierozsądna iest. Oręż zwycięzcy światby cały podbił, a wyniosłość iego nie byłaby nasycona: człowiek się zastanowić nie może; trzeba aby nieustannie postępował. Dzielność wewnętrzna i nieprzełamana, moc wzruszaiąca i zawsze natężona duszę iego wznosi. Niech fortuna swoiemi ią zasypie darami: nic ią wstrzymać niepotrafi: wydobywa się i nieprzezwyciężoną odbiia siłą. Ostatni kmieć ma swoie czci pragnienie iak i Xiąże: więzień w kaydanach iest tak

wyniosły iak Sółtan na tronie. Mówi w sercu swoim z Monarchą Assyryiskim: „ Zastanów się, i patrz na dziwy mocy moiey. „ Czuie się bowiem bydź równie nieśmiertelnym iak i tyran iego. Prawdziwa lub fałszywa wyniosłość, mniéysza o to, dusza potrzebuie wielkości istotney, albo tworzy sobie uroioną.

Wyniosłość iest pierwszą człowieka namiętnością. Ieżeli Stwórca zlecił roskoszy zachowanie ciała i rozmnożenie rodzaiu, wyniosłości zdał, aby sławę duszy rozszerzała i utrzymowała. Ona przystraia nasze pomieszkanie, zachęca umieiętności, podnosi myśli, uszlachcia sprawy, pracuie wszędzie, aby oczyścić i wydoskonalić szczęśliwość naszą. Cokolwiek wytwornego, wielkiego, wybornego w społeczeństwie widziemy, wszystko to iéy iest dziełem: gdy pracowita potrzeba i miłość wygodnego życia kładą, prostuią fundamenta, i rozmiar iey wykonywaią, ona iest architektem doskonałym, który kształci, kończy, i uwieńcza sławy naszey budowlę. Ileż iey winna iest sama cnota? Ona ią przez taiemny chwalebnéy zawistności bodziec ożywia i wzbudza. Ona stworzyła mędrców starożytności. Ona dodaie po-

wodu moralnemu dobru, i przyiemniéy-szym ie człowiekowi czyni. O iakiby w społeczności cnót był niedostatek, gdyby dusza od chwalebnéy wyniosłości daleką była! Miłość powszechnego szacunku na pomoc rozumowi przybywa. Ten zaiste samotny częstokroć domowym pochlebcą naszym się staie. Chęć podobania się drugim, poddaie mniemania nasze sądowi powszechnemu, który ie na sprawiedliwey waży szali. Boiaźń wzgardy usilności nasze powiększa. Cnota na widok wystawiona celnieyszą się staie, i wszystkiemi się natęża siłami.

To sławy i szacunku pragnienie, które natura w sercach naszych utrzymuie, czemuż my taić chcemy? Twarzy nasze niewinnym farbuią się wstydem w obecności cnotliwego człowieka za naylepsze sprawy, gdy nas zeydzie na zamyśle ściągnienia na siebie pochwał, i gdy się taiemnica nasza wydaie. Bez wątpienia cudowną sprawą udzielona iest ciału moc dawania naukę duszy. Bóg nadał krwi naszey iakowyś bieg moralny. Każe iéy aby się burzyła i iagody nasze rumieniła wstydem, aby nam przy świadkach podłość serca wyrzucała na oczy, które się uniża żebrać po-

chwały u istności względem siebie cudzéy. Czyliż wyższy i daleko nieskazitelniéyszy sędzia w sumnieniu naszym nie zasiada, aby nam każdéy chwili pochwały lub nagany rozdawał?

Ta wyniosłość, która w nas nieśmiertelności zachowuie przeczucie, i nieustannie nas do przyszłey wielkości naszey przyzywa, w samych nam nawet roskoszach towarzyszy. Człowiek stworzony iest do szczęśliwości. Roskosz iest nay-wyższym iego dobrem. Ale ieżeli wstydzić się iéy potrzeba, użycie iéy nie iest doskonałe. Wyniosłość nasza dręczy nas na łonie saméy lubieżności; i toć to iest, że szczęście ma swoich obłudników iak i cnota. Chcielibyśmy się nim chlubić, ale ieżeli nie iest nas godne, człowiek kryie się aby go użył. Roskosz nawet, która się na ziednoczeniu osob oboiéy płci zasadza, to nayprzenikliwsze i nayżywsze uczucie, które ukontentowanie zmysłów do nay-wyższego podnosi stopnia, od prawa tego nie iest wyięta. Instynkt iakiś szepcze nam, abyśmy zapędy miłości w cieniach nocy ukryli: wyniosłość tym taiemnym ostrzeżona głosem, że człowiek dla uszczęśliwie-

nia swego upodlić się musi, uczciwym go dopiéro wstydu płaszczykiem pokrywa.

Cóż iest za koniec tak subtelnego serc naszych złożenia, owéy moralnego uczucia delikatności, którą zmysły nasze są obdarzone, owych śrzodków w fizycznym utworze naszym umieszczonych, ściśle z nim złączonych, i zawsze gotowych wspierać chwieiącą się cnotę, gdy rozum, naypierwszy iey przewodnik, z prawey ustępuie drogi i ią opusza? Czyliż podobna, aby ta duszy wyniosłość śmiesznym tylko miała bydź omamieniem? Wszystkie te sposoby, których używa Stwórca, aby ią w przyrodzonym iéy wyniesieniu się utrzymał, i gdy do podłości lub pogardy siebie w przewodnictwie się swoim nachyla dobrotliwie dźwigał i ratował, izaliż próżne i niemaiące zamiaru będą? Wszystkie te gwałtowne namiętności nie będąż miały swoiego celu, któryby natężeniu ich wyrównał?

Oziębli moraliści, którzy zimną naturę wzieliście za prawidło sądzenia waszego, śmiecie naganiać żywość namiętności, znieważacie te szlachetne nieśmiertelney duszy sprężyny, wyprowadzaiąc ich początek z przestępnego i nieczystego źrzódła.

Prawda, że zbrodnia z złego ich użycia pochodzi. Ale nie przeto one mniéy czyste z łona Stwórcy wyszły. Są to iskierki, które z tego ognistego wyskoczyły oceanu, i udzielone są człowiekowi aby go ożywiały. Chociaż zdrażaią one na tym padole i błądzą, przecież ia poznawam i czuię wielkość ich początku i końca w samym ich nawet upadku: iak Król zepchnięty z tronu, zachowuią one i w samym poniżeniu swoim pierwiastkową swą powagę: skoro ie rozum z własnych wydobywa błędów, i swemu poddaie hamulcowi, całą swą godność odzyskuią.

Dzielność ich, nieprzyiaciółka spoczynku, nie iest występkiem: nie tylko nie okazuie skażonego ich źrzódła, ale i owszem szlachetność ich odkrywa. To iest, że dążą do nieskończonych celow ku nasyceniu ich przeznaczonych. Im więcey rospatruiemy się w naturze duszy, czyli dochodząc początki iey skłonności, i czyli rostrząsaiąc iey przymioty, tym lepiey poznaiemy wyryte na niey nieśmiertelności znamie.

Na całym świecie, Stwórca zdolności i żądzy cel przyzwoity zamierzył: każda istność cały swey doskonałości okrąg odbywa. Nie widziemy nigdzie, aby zgodność połączenia tego zepsuta była. Czyliż w ie-

dnym człowieku złamana będzie? Czyliż upadnie on i zginie w śrzód biegu, któremu wydołać iest sposobny? Widziemyż, aby słońce w połowie biegu swego zachodziło, i wschodnich nurzało się morzach? Dla czegoż natura, ta dobroczynna wszystkich istności matka, dla nas samych miałaby bydź macochą? Czyliż zostawi naywybornieysze dzieło swoie niedoskonałym, gdy tak iest pracowita w dopełnieniu i wydoskonaleniu naydrobnieyszych spraw swoich? Albo ieżeli człowiek niedokończony i niewydoskonalony w iey ma ręku umierać, czyliż ieszcze potrzeba aby umierał w trwodze?

I więcże prochy tylko zostaną z tego wielkiego człowieka, z tego mędrca, który odebrał rozum wysoki; ten płomień dowcipu, tę duszę, która Boga wyrazem była na ziemi! Więcże wtedy, gdy ten szlachetny bóstwa obraz brał swóy kształt, i świetnie się okazywać zaczął, śmierć ten wspaniały ma zatrzeć wizerunek i w wieczney go zagrzebać nocy! Gdy odprowadzamy do grobu sławnego bohatera, znakomitego mędrca, człowieka cnotliwego, same przymiotów ich wspomnienie podnosząc myśli nasze, okazuie nam w nich istności

ści z nieba spuszczone na ziemię; izaliż więc uniesienia myśli naszych marzeniem tylko będą, i świetność moralney ich wielkości skażona zostanie zgnilizną i zgaśnie w nicości? (a)

Idź więc, człowiecze, idź w stayniach szukay panów twoich. Złoż u nóg ich uroione berło i śmiechu godne królestwo twoie. Ty iesteś niewolnikiem, oni są królami twemi; przewyższaią cię w tym wszystkim, co się zmysłów tycze. Trawa rośnie pod ich nogami. Pasą się bez pracowitey uprawy. Napoy ich ręką natury iest zaprawny. Rzeczka płynie bezprzestannie, i dodaie wody ich pragnieniu. Odzież ich rodzi się i rośnie z niemi. Nie idą znużeni w cudzych iey szukać krainach. Nie prowadzą woyny w odległych światach, aby ich skarby wydarli. Maiątek i dobra ich natura pod swoią ma strażą: aby ie utrzymać i zachować, niemaią potrzeby pozywać swych braci do niszczącego pieniactwem trybunału. Zyzna łąka roskosznym iest dla nich ogrodem. Skoro na nią wchodzą, w słodkim owoców iey ukontentowaniu używaią. Zadna im nie iest zakazana żądza. Roskoszy ich czyste są, i nie zostawuią po sobie goryczy:

żywsze od naszych, i pewnieysze są. Wolność iest niebespieczna. Kto może wybierać, może się i oszukać. Instynkt ma wybor nieomylny. Nigdy trucizny nie obiera. Wątpliwość, boiaźń, próżne nadzieie, żałość, rospacz spokoyney używania ich roskoszy nie truią. Mędrcy nasi próżno szukaią pokoiu tego, którego oni kosztuią. Oni sami prawdziwą życia zmyślnego filozofią się rządzą. Cały ten moralnego złego horyzont, daleko rościągleyszy iak okrąg nieszczęść fizycznych, samego tylko rozumu iest przemieszkaniem. Człowiek sam smutny odebrał łez wylewania przywiley, a przyczyny sprawowania go gromadnie przychodzą. Szczęśliwsze bydlęta nie są dręczone, iak on w całym życia przeciągu. Dolęgliwości ich na boleści się kończą. Uskarżanie się z uczuciem ustaie. Boleść która przemineła przestaie ich dręczyć. Okropne przewidzenie przyszłości ich nie trwoży. Smierć bez zatrwożenia ich do nich przychodzi. Nie czuią iey aż wtedy, gdy ich siągnie. Jeden cios zaczyna i kończy ich nieszczęście. Codziennie człowiek tak hardy, ten który planetami rządzi i waży gwiazdy, bohaterowie i filozofowie wszyscy spokoyney tey śmierci próżno żądaią. Tak

okrutnie od bydląt w życiu rozróżnieni, izaliż ieszcze po śmierci zmieszani będziemy w iednąż i wspólną prochu bryłę?

Czyliż przyszłość nie poprawi tey niesłuszney nierówności, i wieczność izaliż zaprze swe bramy na nasze ięczenia? Jeżeli takie iest rodzaiu ludzkiego przeznaczenie, o iak iest dziwne! Nie wzdrygaymy się odtąd głośno sarkać przeciwko niebu. Człowiek staie się istnością dziwotworną, która Stwórcy swoiemu zniewagę wyrządza. Król świata iest plamą całą ogólność miłego natury wizerunku szpecącą. Obfitość i roskoszy są dla złych; nędza i łzy są zwyczaynym cnotliwego podziałem. Ten który naymnicy zasłużył na to aby był nieszczęśliwym, częstokroć naynieszczęśliwszym bywa. Boże sprawiedliwy, czyliż może bydź prawda, abyś ty patrzał oboiętnie na tryumfuiący występek, a uciśnioną cnotę?

Jeżeli grób iest bramą do nicości, człowiecze cnotliwy, w cóż się nadzieia i radość twoia obróci? Na cóż ci się przyda czuwać codziennie, i pilną straż około nieskażonego serca twego odprawować? Zdaie ci się, że mądry iesteś . . . . . A ty iesteś głupcem, który za cieniami się ugania.

Cnoto, mądrości, prawdo! Imiona święte, szanowne czczone, we wszystkich ubóstwione wiekach!.... Płaczmy nad niemi, ieżeli dusze umierać maią. Nie są óne tylko okrutne błędy, nieszczęsne zagadki, nowe uciski, które z innemi natury ludzkiey nieszczęściami złączyć potrzeba. Na cóż mi się przyda przenikłe mądrości oko? To mi tylko wielość nieszczęść moich odkrywa. Na cóż mi się zda cnota? Ta mię tylko prześladuie i przykrości moie rozdrażnia. I na cóż cnota? Gdzież iey będzie nadgroda, a bez nadgrody w cóż się iey istność obróci? Nayszlachetnieysza iey pobudka iest w własnym szacunku. Ten wewnętrzny szacunek rodzi się z przekonania sumnienia, że naylepszy uczyniło wybor. Ten wybor możeż bydź co inszego, iak sposób dóyścia do uszczęśliwienia.? Cnota więc iest miłość prawdziwego interessu, rozumne naszego dobra szukanie. Ale ieżeli dusza ginie, cóż będzie za prawdziwy człowieka interes? Czyliż na ten czas nie byłoby interesem człowieka przywiązać się do tego wszystkiego, co go szczęśliwym w życiu uczynić może? Czasem występek iest naszym teraz przyiacielem. To iest naywyższe dobro nasze. Chwytaymy się go. Przestępstwo iest w cnocie, która broni uszczę-

śliwienia, które występek ziednywa. Skoro rozum wydziedziczony iest z przyszłości, zmysły nasze same właściwemi naszemi staią się panami. Występek i podłość nikczemna będą odtąd dwoistym człowieka schronieniem.

Stóy, waleczny obywatelu. Dokąd zuchwały śpieszysz? — Bronić mey oyczyzny i chwalebnie za nią umierać. — Bardzo dobrze, ieżelisię sądzisz nieśmiertelnym: możesz pod ten czas bydź odważnym, i razem rozsądnym: chwalę męstwo twoie. Możesz pogardzać śmiercią, gdy wiesz że umrzeć nie możesz. Ale ieżeli wszystko masz utracić razem z życiem twoim, żal mi odwagi twoiey; wróć się raczey i żyi nikczemnym, ieżeli niechcesz umierać nierozsądnym. Zuchwały niedowiarek, wzbudzony pychą, przykładem, zysku chęcią, albo zemsty żądzą, który śpieszy za zgubą swoiego iestestwa, albo sam przez nikczemność zabiia się, iest ze wszystkich głupców nayszaleńszym. Nieszczęśliwa okazałego dziwactwa ofiaro, porzuć oyczyznę twoią niech ginie, chwytay się deszczki, któraby cię z nieszczęścia wyniosła. Oyczyzna moia, Król móy umierać mi każą. — A cóż ci po twoiey Oyczyznie,

i po Królach twoch? Cóż ci nawet po Bogu samym? Jeżeli wszystkie nadzieie twoie upłyną razem z krwią twoią, i gdy Bóg ci roskazuie abyś ią wylał, nie nadgradzaiąc ci śmierci twoiey, porzuć okrutne iego roskazy, zachoway iestestwo twoie, i nie słuchay.

Cóż ia mówię? I owszem słuchać będziesz naypierwszego przykazania iego. Jakież one iest? ,, Człowiecze, kochay siebie.,, (*b*) Już tu istności wolne wolnemi bydź przestaią. Uszczęśliwienie konieczną powinno bydź nadgrodą ofiary iestestwa. Jeżeli dopełnienie cnoty kosztuie nas iestestwo nasze, cnota iest występkiem. Gwałci naywyższe prawo nasze. Mimo narody, które wynoszą mężne ofiary swoie, ty przecie okropnym iesteś samobóycą.

Przyznaię, że święty cnoty obraz wystawia nam powaby ciągnące nas do siebie, i że tu nawet na tym padole ma swoie roskoszy. Ale nie powiększaymy skarbów, które z własnego gruntu swego przynosi. Podła zapłata, którą odbiera na ziemi, nie może przykrości icy i utarczek nadgrodzić. Jeżeli nic dla niey nie zostanie w nadziei, z podziwieniem na nią patrząc, obierzemy pożyteczny występek, i osobisty interes zawsze nasze wybranie nakłoni. Na

cóż się przyda wierzyć że Bóg iest, bez nadgrody i kary, którego czcić każą? Nadzieia szczególnie i boiaźń uzbraiaią sumnienie. Znieś obiestectwa ich w przyszłości, powinnością naszą będzie nas samych tylko kochać w teraźnieyszym czasie. I czemuż nie zdradzisz oyczyzny twoiey? Czemuż nie dorzniesz oyca twego, który zbyt długo ociąga się umrzeć, a dziedzictwo twoie zatrzymuie? Niech zginie cały rodzay ludzki, ieżeli upadek iego uszczęśliwienia naszego ma przyczynić.

(*c*) Ale ieżeli cnota nadgrody swoiey niema, cóż to za okrutna istność, która cierpi, aby człowiek dręczył się dla niey próżno? Na co ten zgryźliwy głos wewnętrzny, i to sumnienie, które się przeciw zbrodni oburza? Czemuż chowamy w duszy naszey zdrayców, którzy ustawiczną sobie czynią igraszkę zwodzić nas, i fałszywą łudzić słodyczą? Jeżeli to ślepy iest instynkt, który przywłaszcza sobie święte sumnienia imie, i który głupie chce rządzić sercem naszym, czemuż rozum społecznik iego spisek z nim przeciw nam czyni, i na to nam tylko swego udziela światła, aby nas zgubił? Ah, gdy cnota niekiedy nas gubi na ziemi, bydź musi, że czło-

wiek swóy proch przeżyie! Jeżeli człowiek cały ginie w grobie: ieżeli ziemia iest wszystkim, za cóż życie nasze tak krótką iest chwilą, gdy żądze nasze zasięgaią wieczność? Czemu przeszłość i przyszłość dręczą nas w teraznieyszym czasie? Na cóż przewidzenia, aby się lękać; na co rozum, aby czuć nieszczęście swoie? Lucio, Narcys, Filandrze, na cóż uczucia dotkliwości żałośney i przyiaźni, ieżeli przyiaźń i przyiaciele w iedney godziny nikną przeciągu? Na cóż wszystkie te udręczenia pod szczęśliwości postacią? Na co ustawnie uszczęśliwienia tego szukamy, nie mogąc go nigdy znaleść? Czyliż natura do nicości dąży? Na cóż uwaga truie roskoszy zmysłów, których używaią spokoynie bydlęta? Ofiara wysokich udziałow swoich, człowiek izaliż na wyższość nędzy iest skazany? Porządek świata przewraca się; stopnie istności mieszaią się, łańcuch w tysiącznych pryska ogniwach. Natura cała oszpecona ciemnościami się pokrywa; wszystko iest nieszczęściem, i rozum w obszerną rospaczy przepaść wpada.

Nie zapewne, okropna zniszczenia żądza nie może zrobić się w sercu człowieka, aż gdy cnota w nim obumiéra, i człowiek

z natury się wyzuwa. Lecz trzeba razem i Boga się pozbyć. Na cóż on zda się na świecie? Oto straszliwym tylko na nim zostanie bałwanem.

Wyrodkowie rodzaiu ludzkiego, którzyście istność waszą upodlili, ogołoceni z rozumu i nadziei, którzy chlubicie się wolnością, a żyiecie iak niewolnicy, panowie i ohydo świata, podła trzodo głupsza od trzody, która rządom waszym iest posłuszna, wy którzy rozum zamieniacie w głupstwo, którzy na zrobienie złego dobrego używacie narzędzia, i wysilacie się abyście zatracili dobrodzieystwo Stwórcy; ieżeli ta iest żądza wasza, pod iakąż nieszczęsną zrodziliście się gwiazdą? W iak pełną rospaczy godzinę przyszliście na świat? Któreż iędzy myśl waszą wzbudziły, aby wydała na świat te ułożenie niszczące wszelkie istności dobro? Tak iest, iuż wy umarli iesteście, i same bydlęce wam zostało życie. Ale czyliż zupełnie pewni iesteście nicości, którą sobie podchlebnie roicie? Dobrzeż wam iest dowiedziono, że dusza wasza zniknie iak mgła, która się po powietrzu rosprasza? O iak wiele wam potrzeba męstwa, iak wiele was kosztuie pracy, abyście do niedowiarstwa doszli!

Lecz mimo wszelkie usilności wasze, nie możecie utracić nieśmiertelności, a otrzymać zniszczenie. Istność wasza iest wam poruczona, oszpecić ią możecie, ale nie zniszczyć. Błąkacie się nie chwytaiąc w naturze tylko oderwane kartki. Czytaycie całe iéy dzieło, a przekonani będziecie; znaydziecie tam nieśmiertelność duszy. Wszystko na ten czas obiaśni się, i BÓG poznać się daie. Nieśmiertelność porządek i zgodność wymiarów przywraca. Wszystko iest wielkie, wszystko się staie iasne i do poięcia łatwe. Oto klucz stworzenia: oto łańcuch wieków; on łączy wszystkie czasy i stosuie wszystkie trwania wymiary do szczególnego celu, do uszczęśliwienia. On składa węzeł świata naturalnego, świata cywilnego, i świata moralnego; z których piérwsze dwa poddane są ostatniemu, który zamiarem ich iest i końcem. Przeminą one, a duchy, których przeznaczeniem iest przeżyć ie, pytać się na ten czas będą: „ gdzież te „ światy swoią okazywały świetność? „

Zdaie ci się dziwna, że zawsze masz zostawać! Czyliż mniéy dziwna iest, że iedną żyiesz godzinę? Nie iest cudem trwać w iestestwie; ale zacząć bycie. Umkniy

BOGA z natury; wszystko iest taiemnicą. Ieżeli pozwolisz go umieścić w niéy, po nim iuż nic cudownego niéma.

Trwałość sama różnicę czyni istności, i szacunek im daie. Cóżby wart był duch nayzacnieyszy, gdyby dzień tylko ieden trwał? Czyli on był wielki lub mały, czyli upada lub powstaie, o cóż chodzi, gdy iuż go niémasz? Ale istność nieśmiertelna ma prawo tykać BOGA. Warta iest mieć go świadkiem i Sędzią myśli swoich, i Przedwieczny może bez upodlenia się nieiako zastanowić się nad iéy losami. BÓG nie zostawił przeznaczenia ludzkiego ukrytym w nieprzeyrzanych ciemnościach: uchylił część iedną zasłony: z przepaścistey wieczności zbliżył się do nas, i okazał się oczom naszym w ogólności stworzenia. Wszędzie nam obecność swoią, nieśmiertelność duszy, i nieoceniony iéy szacunek zaręcza.

Czegoż nie uczynił, aby okazał człowiekowi te prawdy? Na ten to wielki koniec ukształcił świat, zalał go potopem, i naprawił obaliny iego. Na ten koniec rodzić się i umierać każe Królom, wywyższa i poniża albo niszczy Królestwa. Ieżeli posłał starożytności mędrców przygotować

świat do oświecenia przez wysoką ich obyczayności przynaukę; ieżeli kazał Prorokom przepowiadać przyszłość; ieżeli Swięci obiegli świat cały, ieżeli Męczennicy krew swoią przelali, ieżeli natura widziała nieznaiome sobie cuda zawieszaiąc wszędzie zwyczayny bieg swóy; ieżeli umarli żywo wstąpili do Niebios; ieżeli BÓG sam zstąpił w smutne otchłani sklepienia; to aby cię oświecił, iaki iest nieśmiertelney duszy szacunek. Aby cię go nauczył, opuścił BÓG Niebiosa i przyniosł świętą prawa swoiego księgę. Niedowiarku, nim wzniesiesz przeciw niemu bezbożną rękę twoią, padniy na twarz, i lękay się aby cię śmiercią nie skarał. O z iak uroczystą okazałością ogłosił on ustawy naywyższey swoiey woli przy ogłosie grzmotów i burzy! Natura usłyszała głos iego, i drzała z strachu. Wzywam świadectwa twego, góro Synai, którey grunt wzruszony uczuł i wyznał przytomność Przedwiecznego; i ty, straszny obłoku, któryś na ognistym iéy wierzchołku spoczywał. I wy, morskie bałwany, których uwięzione fale, zawieszone na powietrzu z obu stron przechodzącego Izraéla, pochłonely spadaiąc zuchwałych iego nieprzyiacioł, i pogrzebły

ich w głębi przepaści; i wy, ogniste płomienia od Assyryiskiego wzniecone tyrana, który niedołężną wściekłość swoią oszukaną widział; i ty ziemio, którey otworzona paszcza trzech świętokradcow pożarła; i wy wszystkie żywioły natury, wzywam przyznania waszego, iako licznych świadków, którzy powiadacie człowiekowi wszystko, co BÓG uczynił, aby szacunek duszy iego okazał. Niedowiarku, drzéy zestrachu myśląc że oni czuwaią, że prawuią, aby cię w tym przekonali od początku wieków, od czasu narodzenia świata, aż do téy niedowiarstwa twoiego godziny.

Slepy i zuchwały uczniu starożytnych Filozofów, ty ich tylko zasłaniasz się powagą: nie słuchasz tylko fałszywych Portyku i Licii wyroków: i z niemi śmiesz głosić, że dusza iest śmiertelną. Ale czyli możesz czytać ich pisma, abyś nie był wzruszonym razem zadziwieniem i ulitowaniem? Wśród marzenia uroioney ich mądrości, iaka wysokość ich myśli obrazów, iaka moralność! Nayżywsze i zbuiałe poczyi wyrażenia nie wyrównaią filozoficznym zapędom tych starców. „ Zmysły mędrca „ nieczułe będą na boleść: żelazo które go „ kraie, nie zadaie mu bolu: dręczenia i

„ męki są dla niego roskoszą i przyiemną „ słodyczą. Równo mu iest spoczywać „ na kwiecistym łożu, albo bydź zamknię„ tym w rospalonym Falaresa wołu. „ Czyliż nie widzisz, że ta nauka dziwna iest w ludziach, którzy nicestwo sobie zakładali po śmierci? Byli oni ślepi prorocy prawdy, którą, z wielkim swoim podziwieniem widzieli dopełnioną. Chrześcianie okazali tę nieustraszoność bez pychy, którą wyniosłość ich fałszywie się chlubiła. Chrześcianie tryumfowali na mękach, i czuli roskoszną słodycz w pośrzód płomieni ich pożeraiących. Stoik widział ich, i dziwił się nad niémi, i nad sobą. Zdumiały i zawstydzony, widział iszczące się w swych oczach zuchwałe swéy myśli wymysły; i był przymuszony wyznać, że prawda rówwnie daleko zasięga iak kłamstwo iego pychy.

Ale zkąd im przyszły te nadzwyczayne ułożenia, i tak dalekie od przyrodzonego człowieka poięcia? Był to instynkt nieśmiertelnéy duszy, która czuiąc dzielność i godność swoią, chociaż w nieiakim zaćmieniu natchnęła im prawdy, których rozum ich poiąć nie mógł. Były to wypadłe błyskawice z tych dusz namiętnościami

przyćmionych, iak promienia rosproszone i niknące w ciemnościach nocy. Pycha ich w okazałości wysokich myśli zatopiona głośno opowiadała to, czemu taiemnie w sumnieniu swoim nie wierzyła: podobni Prorokini Delfu, nadymali się, dręczyli się aby wydali wyroki, które przyszłość sprawdzić miała, gdy zamiar nieśmiertelnego życia miał bydź obiaśniony, i ciemności śmierci światłem Ewangelii rosproszone. Opowiadali rzeczy, o których same tylko nieśmiertelne dusze myśleć mogły, i prawda, o którą chodziło, stała się skutkiem.

N O T Y

(*a*) Niebo przesyła człowiekowi wszystkie ostrzeżenia potrzebne: ale człowiek ie zaniedbuie. Czyliż przeminie dzień, godzina, aby do bramy serc naszych nie pukało? Smierć stawa nam w oczach za każdym krokiem, który czyniemy w podróży naszey. i wierna w sprawowaniu posełstwa swego, wystawia nam co moment koniec naszey podróży.

Potomkowie Niebios, szlachetni przybytków wiecznych dziedzice, izaliż nadzieie swoie zasadżali na ziemi? izali w kałuży dóbr i roskoszy iéy mogli krotofilnie spoczywać? Nie zapewne: niespokoyność serc naszych zaręcza nieśmiertelność którą ia opiéwam, i niedowiarstwo nie może bydź tylko w głowie sceptyka. Serce iednak iego nieustannie fałsz mu zadaie.

Wszelkie doczesne ukontentowanie niskie iest i małe dla nieśmiertelney duszy. Mocy nasze, próżno tu natężone, przesadzone z téy ziemi w obfitsze położenie, rozwiiać się

będą oświecone promieniami dzielnieyszego słońca, które nasiona ich ożywi, i kwiaty rozwinie. Wielki Boże, nie dopuszczay aby serce moie słabe tylko i ograniczone mieć miało pragnienie uszczęśliwienia niemaiącego końca. W samych przepaściach wielkiey owey przyszłości, daleko od zasiągnienia zamysłów naszych mocy i sławy, ukryte są skarby, których człowiek z usilnością szukać powinien. Tam iest obfity skarb nadgrody, która chotliwemu należy: tam równoważność z pomyślnością dla niego przywrócona będzie, i odtąd iuż waga nie będzie się przechylać na stronę bezbożnych. Starożytny Rzym radził się lotu ptastwa: ty, Lorenzo, radź się raczey lotu nadziei względem przeznaczenia twego.

(*b*) Umieiętność i miłość tak są istotne względem duszy, iak światło i ciepło są istotą słońca: i ieżeli dusze zniszczone bydź maią, o iak mało iest na tym padole obiestectw kochania godnych, i iak poznania nasze są tu zbyt ograniczone! Pracuiemy krwawo abyśmy iaką prawdę odkryli; a gdybyśmy tak myśleli iak należy, i prawdę wyznać chcieli, przyznalibyśmy że to iest obrzydzenia godne, co my naywięcey kochamy. Na cóżby te dwa nayszlachetnieysze przymioty zgłodniałe bydź miały, gdy żądze które nam są z bydlęty wspolne, są zawżdy aż do sytości nakarmione? Te Boskie przymioty czyliż nam ią dane iak korona pośmiewiska, która okrutnie z pysznego naszego naigrawa się ubóstwa, które same tylko odbiera przykrości w krainie na pozor tak śliczney? Lecz bydź to nie może: ponieważ iest w człowieku nienasycona żądza poznawać i kochać, i gdy te przymioty aż do nieskończoności zasiągaią, iest to niezbity dowod że muszą mieć nieskończone cele. Na cóż człowiek miałby bydź obdarzony tylo darami i skarbami, gdyby koniec iego był rozbić się o skałę nicości, i zginąć wtedy, gdy naywięcey żyć zasługuie? Nieśmiertelność sama wykszczyć może tę dziwną nierówność losu bydląt, i człowieka od nich nieszczęśliwszego w tym wszystkim, co do zmysłów należy. Z łona wieczności wynika światło, ktore tę trudność obiaśnić może. O nieśmiertelności, iedyne i szczęśliwe rozwiązanie tey trudney do zrozumienia taiemnicy! Ona strąca bydlęta, a przywraca na pierwszeństwa swego stopień człowieka: z nią, cnota nie iest baiecznym głupstwem: każda cnota niesie w ręku swoich bogaty posag; serce z nadziei i radości wyskakuie; i ieżeli czuiemy

czuiemy ieszcze wiele goryczy w kubku życia, kropla iedna niebieskiey szczęśliwości zaprawia go, i spełnić nam z roskoszą daie. Ah! na cóż Bóg tak iest wspaniały? o dobroczynności przechodząca zadziwienie, która niebo daiesz w nadgrodę i użycie ieszcze na ziemi niebieskich słodyczy!

(*c*) Lorenzo, zakamieniałe serce twoie czyliż się ieszcze opiera? Wszak w sercu twoim ukrywa się zdrayca, który w wątpliwość podaie prawdy, które ia opiewam. Rozum iest niewinny; wola sama buntuie się i grzeszy. Cóż rzeczesz, gdy ia w zaciętym sercu twoim niespodziewanych znaydę świadków, którzy przeciw tobie staną? Czyliż mógłbyś myśleć, że namiętności same, które duszę niewolnicą czynią na ziemi, ogłaszaią ią też dziedziczką niebios; i że to co nas unosi w powątpiwanie nieśmiertelności iawnie ią okazuie? Zaczniey od zapozwania wyniosłości przed trybunał rozumu twego. Wstyd który sobie zadaie, dziwactwa, niesmaki, nienasycona iey chciwość, przyświadczaią razem nieśmiertelność duszy.

Uważay z bliska naysławnieyszego człowieka, a nie będziesz mu zazdrościł wziętości iego. Zawstydzony nierównością tak wielką między żądzami swemi a célem, pogardza osiągnieniem skutku, i żałuie nabytey sławy. Dla czego? bo czuie, że sumnienie i serce iego wzywaią go do osiągnienia chwały daleko świetnieyszey i okazalszey. Głos ten wewnętrzny pocichu wprawdzie szepcze: ale i naytępszemu uchu słyszeć się daie.

Cóż mówi łakomstwo? pierwsze iego prawidło, które i twoim długo było, iest to że bogactwo i mądrość są iedno. Pozwalam ci na to. Tak iest w samey rzeczy; iest to interes, iest to sława człowieka, nieustannie pracować aby zbierał skarby. Do tego nas wiedzie przyrodzony instynkt zawsze natężony. Ale do rozumu należy tym instynktem kierować, i okazać mu gdzie iest ukryty prawdziwy skarb, którego szukać powinniśmy; lecz ieżeli rozum zaniedba dopełnić w tey mierze obowiązku swego, albo ieżeli my za przewodnictwem światła iego iść niechcemy, w błąd wpadamy. Slepy przemysł, zmyliwszy z drogi któraby go doprowadziła była do skarbu nad złoto droższego, nuży się obciążaiąc godziny teraźnieysze troskliwością niepewney starości, i zgromadza opatrzenia ziemskie, iakby tu wieczne nasze było przemieszkanie.

„ Nie będziesz pragnął „ Jest przykazanie mądrości. Ale to nie ściąga się tylko do dóbr pod słońcem umieszczonych. Wznieś wzrok twóy nad iego okrąg; tam żądza nie tylko nie iest zabroniona, ale ieszcze nakazana, i chciwość Boską staie się cnotą. Wiara, która ubespiecza uszczęśliwienie nasze, swoiego nam także udziela światła. Swiat przyszły szczególnie może wytłómaczyć zawiłość teraźnieyszego świata. Zkąd pochodzi ta nienasycona zysku chciwość, która iest w sercu człowieka? Izali ta nie ogłosza, że życie iego iest niewyczerpane? Gdyby człowiekowi nie była nadana dzielna sposobność wzbiiania się aż ku niebiosom wspaniałym cnoty lotem, nie miałby tey łacności, przez którą do przepaści zbrodni tak bardzo się zniża. Przyznaię że wyniosłość i łakomstwo są szczepy, które naygorsze i pełne goryczy wydać mogą owoce; wszelako ich korzeń na nieśmiertelności gruncie zasadza się; ztąd zasilenie i życie swe biorą: ieżeli wydaią przykrości i zgryzoty, wiara może poprawić gorycz tych dzikich owoców, wyczyścić sok ich iadowity, uczynić go słodkoprzyiemnym, i miły mu dać kolor w kubku szczęśliwości.

Trzeci świadek którego ci podałem, naśmiewa się z uszczęśliwienia przyszłego, i fałszywie ci Ray na ziemi obiecuie. Ale, mimo całą swoią do kłamstwa skłonność, powie ci on choć raz prawdę: roskosz iest imie iego. Lorenzo, nigdy ty na głos roskoszy głuchym nie byłeś, podchlebcy tego, który wszystkich zwodzi. Słuchay go dzisiay: szczerze on i po przyiacielsku mówić do ciebie będzie.

Ktokolwiek nie iest zawstydzony i zmieszany, gdy doświadcza nayżywszey zmysłów roskoszy, stracił iuż właściwy człowieka przymiot. Roskosz iest dobrem, i człowiek do niey iest stworzonym: ale do roskoszy takiey któraby szlachetności duszy godna była, którey nigdy wstydzić się niemasz przyczyny, i która niema końca.

Swiadkowie iuż wysłuchani; sprawa obiaśniona i opowiedziana: nich więc sumnienie zachowuie teraz w składzie swoim wyrok droższy dla człowieka, iak zdobycie połowy iakiego królestwa. Prawda stwierdziła go swoią pieczęcią, i oto masz co on w sobie zawiera.—

Nauczcie się wszyscy; i wy, niedowiarkowie, tak trudni abyście prawdzie wiarę dali, nauczcie się że nieśmiertelność sama wytłómaczyć może taiemnicę natury ludzkiey, i że ona wszystkie o iestestwie człowieka wątpliwości rozwiązuie. Bez niey, większa skłonności iego połowa do wytłómaczenia iest niepodobna: bez niey, wszystkie iego cnoty są tylko marzeniem. Same iego występki przyświadczaią godność iego; nienasycona iego żądza roskoszy, chwały, złota oznacza, iż do dóbr nieskończonych iest narodzony: i namiętności, które dobra ziemskie tylko rozdraźniaią, czyliżby nie były dzikim Stwórcy wynalazkiem, gdyby nie było nieskończonych celów nasycić ie zdolnych? Namiętności nieuspokoione, których żywość tak iest nikczemna względem dóbr życia tego, i których obszerney żądzy rozległa ta ziemia uspokoić nie może, szukaiąc zawsze, iak orły iakie, aby się wyżey nad swe gniazda wzbić mogły, mówią nam, że do wyższego są urządzone lotu, i oczywiście okazuią prawo, które mamy do nieba.

Niedołężni Teologowie, że wy z lotu iesteście, rozumiecie iż wszystko to co iest z ognia z piekła pochodzi. Zepsucie nie iest matką namiętności, chociaż się one niewolnikami iey stały. Nie mnieyszym się one w Raiu Ziemskim paliły ogniem przed upadkiem Adama, ale w wybiorze obiestectw swoich rozsądnieysze były. Skarane od opatrzności, iak ów pyszny wschodu Monarcha, namiętności nasze w szaleństwo i upodlenie wpadły: zapomniawszy szlachetnych żądz, które przyrodzonym ich obiestectwem były, czołgaią się w kałuży, a podłym i ziemskim skłonnościom odrodnie się powoduią. Ale na głos rozumu, mogą znowu wzbić się na wysokość pierwiastkowego swego okręgu, gdzie się wspaniale ku swoiemu wzbiiały celowi, nim nierostropną Ewy ciekawością zwiedzione, przyszły na ziemię burzyć świat podmiesięczny.

Jakiekolwiek są ich zdrożności, zdrożności ich same są dowodem zamiaru, który sobie założyło Niebo zapalaiąc ten płomień w sercach naszych. Choćby rozum milczał o nieśmiertelności, namiętności swoiemi żądzami nieograniczonemi uczą nas, że nieskończone maią cele: wesołe nam o wieczności daią nowiny. Wieczność obiaśnia

O2

wszystkie ciemne świata tego obiestectwa, a oświecaiąc ie sama widzieć się daie. Jeżeli widzisz w człowieku nieśmiertelną istność, wszystko się łatwym do poięcia staie; światłość przenika okrąg człowieka, i przezroczystym go czyni iak krzyształ. Ale ieżeli nie widzisz w człowieku tylko istność znikomą, wszystko się zaciemnia; wszystko nieszczęścia obraz wystawia; i wzdychaiący rozum wszędzie same tylko smutku postrzega przyczyny.

,, Niech Rozum wzdycha, zawoła mądry Lorenzo; ro„ zum teraznieyszy iest słaby: dawne wieki były wieka„ mi mądrości: powaga ich iest dla mnie wyrokiem: sławny „ krużganek Ateński tak od mędrców szanowny, nie przyznał „ tey nieśmiertelności człowiekowi, którą ty wychwalasz.„ Zgadzam się na to; ale przyznay oraz, że oni ią potwierdzili, choć niechcący. Rozumiesz pewnie, że ci dziwną i niezwyczayną rzecz powiedziałem? słuchay pilnie, a ia ci iey prawdę okażę. Same człowieka marzenia, błędy i same iego występki, wszystko go o nieśmiertelności iego przekonywa.

Lorenzo chceszli nowych ieszcze dowodów! bardzo dobrze, dręczyć będę twoy rozum tłumem pytań, zawsze nie rozwiązanych, ieżeli grob iest końcem iestności człowieka. Na cóż ten fałszywy obietnic niebieskich rękoymia, w tey nadziei którą nic przytłumić i zgasić nie może? Na co rozum i skłonności zawsze z sobą walczą, ieżeli niemasz przyszłości, któraby nam utarczkę ich nadgrodziła? Na co to występku uczucie? na co to sumnienie, które przeciw niemu powstaie? Przekonanie o występek iest głosem, który nam karę iego przepowiada, i który nas przestrzega, abyśmy iey uszli. Wszystko nam obiecuie, albo życie przyszłe wystawia; świat teraźnieyszy iest proroctwem przyszły świat przepowiadaiącym.



NOC IEDENASTA,

Zniszczenie.

JEŻELI nieśmiertelność iest błędem, o iak mi ten błąd iest miły! O iak ten pocieszaiący fałsz nad smutną przekładałbym prawdę! Nadzieia, którą nam zostawuie, przynaymniey służy nam do używania świata tego. Zycie przyszłe iest teraźnieyszego duszą. Ieżeli ie rozłączemy, nie zostanie nam tylko wzdychać w tym, które nam pozostaie! Niedowiarek, który nieśmiertelne iestestwo swoie na dwie dzieli części, aby się ograniczył w pierwszey, niszczy ninieyszego iestestwa swego uszczęśliwienie; i kążąc swą istność, nieszczęścia swoie powiększa. Ah ieżeli prawda, że ia skazany iestem na nicestwo, którego się lękam, o iak mię nowa i straszna rospacz zewsząd obeymuie! Iak okropne uwagi myśl moią oczerniaią i serce moie dręczą! Iak okrąg nieszczęść moich na około mnie się rościąga! O nędzna ziemio! o okrutne niebo! słuchay skarg człowieka.

Cieszyłem zgryzoty moie nadzieią szczę-

śliwszey przyszłości. Ta przyszłość iest nicestwo: więc nie zostaie mi tylko czas teraźnieyszy do cierpienia. O co za upadek! O w iak głęboką przepaść strącony iestem z miłego przemieszkania, gdzie mię słodka unosiła nadzieia! Ieżeli sen mię zwodził, okrutny przyiacielu, na cóżeś mnie oczucił? O iak okropne ocknienie! Przywroć mi błąd móy. Dzień gaśnie w oczach moich: wszystko się ciemnością pokrywa. Goły i zgłodniały w grubey zostaię nocy. Każda z myśli moich sztylet mi zadaie. Na cóż mi się zdało lepszego co podobnego marzyć? Myśl ta ninieysze dolegliwości moie trucizną zaprawia! Na cóż mi się zdało rodzić się, abym był nieszczęśliwym i znowu w nic się obrócił? Co miałem za dobrodzieystwa Stwórcy, same są dolegliwości. Te mocy rozumem obdarzone, któremi się chlubiłem, do udręczenia tylko mego służą.

Mądrości, za którą się ubiegałem, odwróć zwierciadło twoie w rospacz mnie wprowadzaiące. Nie pokazuy mnie samemu sobie. Poznawać, iest to cierpieć. Ieżeli się widzę, widzę się w nic obróconym. Lubiłem rozważać wspaniałego Stwórcę; pyszniłem się, że wznosić się ku niemu i

dostąpić go mogłem, podnosiłem zasłonę, która poważne iego czoło zakrywała, chciałem niektóre znamienitsze Dobrodzieia moiego rospoznawać ślady... Cóż widziałem?.. Tyrana dzikiego, który mi daie życie, a umyka uszczęśliwienia. Nadobficie opływa w dobra, a nie udzieli mi i iednego szczęśliwości promyka, aby przynaymniey zatamował złorzeczenia moie! Wszechmocny iest, a przecie w okrutnych iego oczach ia zostaię nieszczęśliwy! O nocy, pokryi się grubszemi cieńmi, zasłoń go nazawsze przed oczyma memi! Niech więcey nie stawa przerażać myśl moią. On był pociechą i radością moią: ale nienawidzę odtąd tego strasznego nicości przyiaciela, tego samotnego tyrana, który lubi obaliny, i podoba sobie nad pustyniami panować.

Bodaybym dzieł iego odtąd nie oglądał! Niech mnie odtąd nie dręczy widok chwały iego. Okazałość świata rozdraźnia mnie, i uczucie dolegliwości moich pomnaża. Na cóż mi się przyda cierpiąc zadziwiać się nad naturą? Obiegać obszerny iey okrąg, abym przyznał z westchnieniem, że naydziwnieysza z cudów iego iest nędza moia: cofać się z zatrwożenia, widząc w pośrzo-

dku natury szczególną istność rozumną i tęż samę nieszczęśliwą, używaiącą szczęśliwości, a nigdy ią nie znayduiącą, i skazaną na przeciągłą życia karę?

Cnoto, ty iesteś głupstwem, przeklęstwem, występkiem przeciw rozumowi memu. Dla ciebie łożyć potrzeba przykrości i odbywać utarczki, które żadney niemaią nadgrody. Wiara wymyślonym iest fałszem. Obowiązki! Czyliż są inne iak oddalać te płonne omamienia, te podchlebne nadzieie, te zdradliwe pragnienia, które mię wzruszały i szlachetną nadymały pychą? Nierozsądny, rozumiałem, że dziedzicem wieczności iestem! Próżne ciénia, zniknicie odemnie, i iuż mnie więcey nie dręczcie. Na cóż mi tak daleko obłąkiwać się, aby rospacz tylko odbierać w korzyści? Położmy żądzom moim granice długowieczności moiey. Wszystko zgruntu iest obalone. Mądrość, rozum, precz odemnie. Zmysły, rządźcie duszą moią. Namiętności, popychaycie mną na przypadek. Niewiadomości, zakryi przeznaczenie moie przychylney nocy ciemnością. Wy sami Bogami mémi iesteście, wy sami pokoy móy ubespieczacie. Umieramy iak bydlęta: żyimyż iak one.

Człowiecze, krotofilne prowadzić życie i zgnić, oto twóy wydział! Iak zelżywa i przerażaiąca myśl, wiedzieć że nayostatnieysi zbrodnie, wyniosłszy się w życiu na pognębieniu i upadku cnotliwych, złożeni wedle nich po śmierci, równie z niémi słodkiego używaią spoczynku!

Iakże więc! człowiek mógł zostać winowaycą, nim się iestestwo iego zaczeło? Za iakiż nieodpuszczony występek cały rodzay ludzki skazany iest na zniszczenie? Za cóż ten wyrok piorunuiący przeciw samemu rodzaiowi naszemu? „ będziecie „ wszyscy śmiertelnemi i wszyscy nie„ szczęśliwemi. „ Czyliż BÓG, równie iak tyrani, używa przyczyn stanu, których poddani iego nie mogą przeniknąć; i gdy ich uciska, czyliż im skarżyć się nie pozwala? BOŻE wszechmocny, bo ia tylko moc twoią widzę, obwiniam cię o stworzenie świata. Wyrzucam ci ie iak występek. Bo cóż iest występek, ieżeli nieczynić nieszczęśliwych? Nie prosiłem ciebie, abyś mi się rodzić kazał!

Day mi wieczność, albo odbierz odemnie myślenia zdolność. Ona mi nie była potrzebna, abym rosł, żył, i w nic się potym obrócił. Dusza rozumna iest rzeczą

zbyteczną. Ieżeli mi ią na to tylko dałeś, abyś zaiątrzył przykrości moie, uzbroił nieszczęścia moie dotkliwszym uczuciem, i ucisnął mnie ieszcze okropnością śmierci, sąż to dobrodzieystwa twoie? Zamiast porwania mnie z spoczynku nicości, abyś mię udręczył iestestwem, czemużeś mnie nie porzucił z istnościami w podobieństwie bycia zostawionemi, które nigdy go nie osiągną? Zamiast żeś mi roskazał rodzić się człowiekiem, czemuś raczéy na mieysce moie iakiego nie stworzył robaka? Przez okrutny wybor, uczyniłeś z myśli moiéy przymiot cierpienia, a z życia mego przymiot śmierci.

Wszakże ieżeli w zamierze twoim potrzeba ci było naszego cierpienia, po cóż ieszcze urągać się z naszéy nędzy? Czyliż potrzeba było zawiesić nad głowami naszemi ten wspaniały i świetny baldachim firmamentu? Iak przepyszny pałac na umieszczenie w nim rospaczy! Czyliżeś na to ozdobił i płodną uczynił ziemię, abyś widział na niéy człowieka usychaiącego od smutku na łóżku darniowym kwiatami obsypanym, i omdlewaiącego do roskoszy, ktorey kosztować nigdy nie będzie? Na tożeś roskazał świetnym okręgom bieg

swóy sprawować, aby ludzie przez ich obchody wymierzali przeciąg swych dolegliwości, nie zwodzili się nigdy nad ich trwaniem, i ani iednego boleści swoich momentu nie tracili? Niestety! smutne iakie mieszkanie przyzwoicieyby nieszczęsnemu przeznaczeniu naszemu przystało. Trzeba nas było wtrącić do iakich głębokich lochów, do iakiey smutney iaskini, . . . daleko od ciebie. Więzienie to mnieyby nam dodawało udręczenia, iak to wspaniałe sklepienie, które podnosi myśli nasze, zapala nasze żądze, i ciągnie nas, mimo nas samych, ku tyranowi naszemu. Pośrzód tych wysokich nadziei i wspaniałych zapędów, robak wzywa nas pod proch, w którym się czołga, i nieubłagana śmierć wieczną nad nami zasłonę rościąga. O śmierci, iedyny przyiacielu, który pozostał człowiekowi, przybądź na łono moie. Ty iesteś iedynym darem, którym mię niebiosa obdarzyły. Skończ udręczenia moie, i niedopuszczay mi dłużey błąkać się w tey dzikiey pustyni, ieżeli niemasz miłego chłodnika, gdziebym mógł odetchnąć i słodyczy spoczynku kosztować. O śmierci, i ty także, tyś się odmieniła. Widziałem niegdyś za cieniami twemi nieśmiertelne

słońce, którego wyniknione promienia wpadłszy w oko moie ozłacały przedemną ciemną mgłę grobową. Teraz gdy grób z nicością łączy się, iak głęboką i obszerną w nim przepaść wykopaną widzę! Jakie on piekło odkrywa dla tego, który o niebie myślał! Jak otwiera się i rosprzestrzenia, aby mnie pożarło! W momencie pochłonie tę duszę, która miała w sobie sumnienie swoie, zasiągała naturę w swym locie, odwiedzała gwiazdy, obcowała z wyższemi duchami, i usiłowała ich dosiągnąć w ich wywyższeniu: ta dusza przedziwna zgaśnie na zawsze w okropności powszechney śmierci. Gdy ta ogólna noc spadnie na świat; gdy zaćmione niebios sklepienie zamknie grob rodzaiu ludzkiego, grób ten, który ma go osiągnąć, i nigdy nie wydać, może nieść ten smutny i ostatni napis:

Pod tą gruzow mogiłą światow obaliny,
W tym wielkim grobie z całą naturą złożony,
Rodzay ludzki do martwey przywrócony gliny,
Tu pospolu z bydlęty leży pogrzebiony.
Zrównany z materyi podley przeznaczeniem
Nieobdarzoney życiem ni światła płomieniem.
W nicestwie te przedziwne istności uśpione.
Rodzay litości godzien, co nędznym władali
Swiatem nieszczęśni, proszki myślą obdarzone,
Cne niebios dzieło! pastwą robaka się stali!
Niewidomego ciosem tyrana ściśnieni
Jeńcy, dzień tylko żyli strachem otoczeni:

Ow ich widział ginących w pośrzodku zgryzoty,
Z całą istnością weszli w okropne ciemnoty.
Zelżyli imie Stwórcy: a na udręczenie
Ich, Bóg ukazał tylko im uszczęśliwienie.

Zastanowmy się tutay; i ieżeli to są dzieie nasze, płaczmy nad rodzaiem ludzkim. My iuż cieniem tylko iesteśmy, i mniey iak cienie nad nicością unoszące się. Natura iest tylko gołą tablicą; nic na niey istotnego nie widać tylko nędzę naszą. Jak okropny widok! Swiat ięczący: Bóg który niszczy; ziemia, mieyscem rzezi, gdzie Wszechmocny wniwecz wszystko obraca; gdzie tysiączne na to stworzył istności, aby im dał uczuć straszną boleści i nicości okropność! Izaliż Przedwieczny w zapalczywości gniewu, przerywaiąc długi swóy spoczynek, powstał aby się zhańbił stworzeniem takowego świata?

Lecz odwołaymy bluźnierstwa nasze. Niedowiarku, iak ty rospraszasz istności! Powściągniy, powściągniy ten zbyteczny szafunek tak szlachetnych i ozdobnych istności. Niebo w nich iest oszczędnieysze. Stwórca nie może bydź nakształt owych niepłodnych i zbutwiałych korzeni, które na to tylko wydaią pączki, aby uschły w kwiecie. Nic niegtnie w obszerney stworzenia ogólno-

ści. Jest to strącać Boga z tronu, iest to same go niszczyć, czynić go Bogiem nicości. Bóg, który stwarza i zachowuie wszystko, iest sam prawdziwym Bogiem. Jest to Istność dobroczynna. Roskosz iego iest zlewać uszczęśliwienie. Lubi rozmnażać istności, aby pomnażał liczbę szczęśliwych. Tak iest bez wątpienia, kochany Filandrze, serce mi moie szepcze, że iesteś nieśmiertelnym. Żyłeś ty cnotliwym, żyłeś nieszczęśliwym. Nigdyby ci niebo nie kazało było rodzić się, gdyby nie zachowało sobie nadgrodzić ci cnoty i życie twoie.

O świecie, który ia wkrótce opuszczę, ieżeli ty iedynym moim byłeś dziedzictwem, iakimżeby mię Bóg uwieńczył datrem? O iak twe skarby są znikome! Ze wszystkich tych, które ty posiadasz, przyiaciele są nayszacownieyszemi. Ale o iak i ci wyślizgaią się z łona naszego! Lucia, Narcys, Filander z rąk moich do grobu uciekli. Na około mnie widzę świat rozsypuiący się na cząstki, a ia w pośrzód gruzów obalin zostaię. Ah, nie mogę iuż podobać sobie tylko mieszkanie, które posiadaią przyiaciele moi; pogardzam tą nędzną ziemią, którą oni opuścili, i którą nieprzytomność ich więcey ieszcze zubożyła. Pra-

wdziwie mądry zostawia zmysłom szczupłe teraźnieyszości panowanie, a daie duszy swoiey rozległe przyszłości osiągnienie. Tam to ón całą swoią wysila istność, układa swóy zamiar, kieruie swe przewidzenie, zmierza swe żądze, i wystawia sobie uszczęśliwienie. We wszystkim ufność swoią pokłada w Bogu nieomylnym, i nic więcey od fortuny i ludzi nie żąda.

NOTY

Lorenzo; wiem że ty pyszny ieſteś: niech więc pycha twoia choć raz ci pożyteczna będzie: pycha nieśmiertelności żąda, i blednieie z boiaźni na ſame nicości wyobrażenie. Bydź niegdyś i przeſtać bydź, ieſt los okropnieyszy, iak nigdy nie rodzić ſię. Ieżeli wyniosłym ieſteś, na cóż równać robaka z ſobą? ieżeli uczucia zapędów roſkoſzy zawiſtnym ieſteś, na cóż podobać ſobie ułożenie, które wszelką roſkosz znosi? Ieżeli bogactw chciwym ieſteś, na cóż czynić grob ſkałą, o którą wszyſtkie ſię rozbiiaią nadzieie i przemieszkaniem wiecznego ubołtwa? wyniosłość, roſkosz, łakomſtwo, wszyſtkie namiętności twoie przekonywaią cię, że nieśmiertelność ieſt naywyższą twey duszy żądzą, i odkrywaią ci w przyszłości roſkoszy, ſkarby i chwałę. O iak ty ſam wyzułeś ſię z natury, ieżeliś wygluzował to naypierwsze uczucie, które ona na ſercu twoim wyryła; ieżeli lekce ważysz pożytek wiecznego i ſzczęśliwego życia, albo ieżeli nie ſzukasz uszczęśliwienia i życia tylko na tey ziemi, na którey nigdy ani iednego, ani drugiego nie znaydziesz! Czyliż tak ieſteś przewrotnym, że zawsze opierać ſię natchnieniom Nieba, i wieczną z Bogiem toczyć będziesz woynę? Lucyfer, choć cały ieſt okrutny, mniey ieſt od ciebie dzikim. Izaliż tak głupim ieſteś, iżbyś pragnął aby iſtność twoia była gliną? Natura

wzdryga się z okropności, widząc cię pragnącego zniszczenia. Żądza to iest okropnym konaiącego sumnienia głosem, który zabóycze występku razy wyciskaią. Iakimże śmiertelney trucizny iadem napoione są żyły twoie? Naypierwsza natury żądza iest szczęśliwość, któraby niemiała końca; sama nicości myśl ogłasza, żeś skaził naturę twoią, i żeś ogołocony z istoty człowieka.

Ieżeli to iest ułożenie twoie, i na tym wiara twoia zależy, gdzież znaydę tak czarny pędzel, abym prawdziwy twóy odmalował obraz! oryginał zawsze strasznieyszy będzie. Za którey że iędzy pomocą, myśl twoia z diabły sprzymierzona ucieszyła piekło, wydaniem na świat tego tak strasznego płodu, który wszystkie niszczy nadzieie, skazuie wszystkie przymioty nasze aby gineły niewydoskonalone, i w proch obraca istności, które bogami bydź zaczynaią?

Nic nie umarło; nic nie śpi: wszystkie dusze, które ożywiały glinę ludzką, teraz się obudziły, lataią po rozległosci; ale gdzież liczne ich roie osiędą? . . . . Gdy głos trąby da się słyszeć po świecie, i zgromadzi nas cisnąć się będziemy około tronu Przedwiecznego, a okryci światłością powszechnego nas wszystkich Oyca, do łona Jego na zawsze przylgniemy. Gdyby dusza niemiała zdolności wzbiiania się ku niebu, nie mogłaby długo wytrwać na niezmierney czczości tego to obszernego okrętu świata, i prędkoby w uciskach rospaczy skonała.

Okropność nicości rozciąga się na wszystkie życia tego myśli. Któżby chciał się był rodzić na tym dziwacznym świecie, którego roskoszy, ieżeli iakie są, rozdrażniaią tylko przykrości nasze, trwaią tak krótko, i przemiiaią bez powrotu; na świecie, który nie będąc wielkim, choć ci się wielkim bydź zdaie, nic w sobie istotnego niema: gdzie istność iest cieniem; uczucie snem a snem przerażaiącym; gdzie nieszczęśliwy człowiek wydaie się iak słaba iskierka, którą Bóg w gniewie swoim wyprowadził z nicości, aby się chwilę błyszczała, chwiała się w niepewności, i nagle zgasła w ciemności nocy na około ią otaczaiącey, która wiecznym iey i nieuchronnym iest grobem? Poznaieszże, Lorenzo, moc tych dowodów; lub czyliż nie wystawiasz sobie tylko wyobrażenia zemsty i zniszczenia? Ze wszystkich tych dowodów, które są w tobie, lub na około ciebie, i które cię zewsząd przyciskaią, wniosek konieczny

nieczny wynika, że ieżeli człowiek iest nieśmiertelny, Bóg iest w niebie.

Stara to gadka argument ten, zawoła Lorenzo. Pozwalam że stara; ale prawda nie osłabia się laty; i gdyby dowody te niemiały znamienia prawdy, nie wyrzucałbyś im dzisiay ich starożytności. Prawda iest nieśmiertelna iak i dusza twoia; a bayka przemiiaiąca iest iak i roskoszy twoie. Bądź rozsądnym, a nie czyń z dobrodzieystw Nieba, narzędzia nieszczęścia twego, ani z nieśmiertelności twoiey przekleństwa.

Nie wierz słowu memu; ale wierz oczom twoim, wierz dziełom Stwórcy: pytay mnóstwa tych świadków o szacunek twéy duszy.

Czegoż nie uczynił Bóg (niech na to imie natura z uszanowaniem skłoni się) na tym szczupłym rozległego panowania swego kawałku, aby duszę wybawił od śmierci? cały Niebios postępek okazuie nam, iak wielka iéy iest cena. Niezmierny duszy szacunek iest kluczem stworzenia. On tłomaczy iego taiemnice, i odkrywa pobudki, które Bóstwo do czynienia skłoniły. Jest to mocny filar, na którym wszystkie się świata wsparły odmiany.

Abyśmy przeszli z tego przemiiaiącego stanu upodlenia do wielkości trwałey, z ciemności do światła, z niedołężności do mocy, z niespokoyności do spoczynku, Bóg zstąpił w okropne otchłani sklepienia: Lucyfer, zdziwiony przyiściem tak niespodziewanego gościa, nie mógł się utrzymać, aby mu na moment nie oddał pokłonu. Lorenzo, czyliż ty mniéy uczynisz iak Lucyfer? Na ten koniec Księga święta Pisma, z którey nierozsądni ważą się naśmiewać, natchnięta była. Deistowie, odprawcie cztérdziestodniówkę waszą, nim się iéy dotkniecie.

Mocy piekielne z niemnieyszym pracuią natężeniem, aby ułożenia Wszechmocnego względem człowieka bezskuteczne uczyniły, iak mocy niebieskie skutek ich zabespieczyć usiłuią. Oh! iaki widok oczom się moim odkrywa! Lorenzo, ockniy się, wznieś myśli twoie, wzbudź duszę twoią i zastanów się nad tym wielkim wizerunkiem, który wszystkie inne z powierzchowney ich wielkości odziera. Dwa światy woynę sobie wypowiedziały. Nie Europa to przeciw Afryce: są to światy, których obywatele są nieśmiertelni: unosząc się rospostartemi skrzydłami swoiémi, z iakąż wzaiemnie przeciw sobie walczą żwawością nad

tą ſzczupłą ziemią! Czyliż o siebie się biią? nie, o ciebie to, o człowieka. Sprawa rodzaiu ludzkiego zapala, i tę uſtawiczną dwóch ſtron ſobie przeciwnych woynę utrzymuie. Przeznaczenie iego celem i.. i powodem, iż ten spór dzieie się. Iak ſtraszna utarczka! iak liczne tłumy uzbroionych duchów, i wzaiemnie się z ſobą ucieraiących: wzruszone powietrze miesza się, i wznosi ſwe chmury: burza powszechna wſtrząsa świat i obiega. Dobre i złe nieubłaganémi ſą nieprzyiaciołami; a człowiek nierozmyślnie wdaie się, aby pokóy między niemi uczynił.

Nie bierz tey myśli za zmyślone ułożenie: była woyna w niebie. Wſzechmocny wyciągnąwszy ſwą prawicę porwał łuk ſwóy z przezroczyſtego Niebios ſklepienia, gdzie ſpoczywał wiszący, i rzucił pociſki gniewu ſwego w głąb przepaści. Piekło odpowiedziało niebu hukiem ſwych grzmotów, i wſzyſtkie ſwoie wyzioneło płomienia. Będzież ieſzcze rozumiał człowiek, iżby przyczyna tych utarczek lekka i próżna bydź miała? Ten, którego właściwie interessa te wzruszyły burze, czyliż zasypiać w nieczynności będzie? tak ieſt w ſamey rzeczy, nic go z śmiertelnéy iego ſpiączki ocucić nie może. I śmie ieszcze obrażać ſię taiemnicami, których poiąć nie może: nieczułość iego ze wſzyſtkich ieſt naywiększa. Iak ſtraszna ieſt myśleć, iak wiele ludzie zadaią aniołom pracy i ſtarunku; gdy ſami w naywiększey względem losu ſwego oboiętności żyią.

Gdziekolwiek rzucę myślą, wszędzie mnóſtwo nowych dowodów widzieć mi się daie. Zkąd bowiem, w rzeczy ſaméy, tak mocne pochodzi zatrudnienie, które ſobie Wſzechmocny względem losu człowieka zadaie? Oto dla tego, że człowiek ma ſobie dany ſzlachetny ale oraz niebespieczny przymiot roſkoszy albo męki wieczne ponosić. Dla tego, że proch ten nieśmiertelną ukrywa duszę, Aniołowie z taką żwawością bronią iéy ſprawy. To ieſt zaiſte, co weyrzenia mieszkańcow niebieſkich na ziemię obraca: ſzacunek duszy zawsze w ich myśli ieſt przytomny: ztąd każda dusza ma ſwoich w niebie obrońcow, i każda myśl ſwych przeſtrzegaczów. Glina, podła glina człowieka Aniołów ma na ſtraży ſwoiey: i każda myśl iego ma ſwoią ſtraż, która na nią ma oko. Od początku wieków, Bóg czyni radę nad przeznaczeniem człowieka.

Lorenzo, ieżeli ſerce twoie nad [illegible]ament nie ieſt twardſze,

ſłuchay i zachoway tę prawdę. Niéma śrzodka albo niebo ieſt nieporównanego ſzacunku, albo też powiedzieć trzeba, że wſzyſtko ieſt omamieniem w naturze, że niémasz ani ſtosowania, ani zamiaru, ani celu w tym wszyſtkim, co nad iego światło i nad nasz wzrok wzbiia ſię: i rozum w ogólności ſtworzenia grubą tylko i obszerną noc, i ſame niceſtwo widzi. Znikome świata tego próżności czyliż mogą wniść w porównanie z dziedzictwem Niebios? Próżne roſkoszy twoie iedną tylko chwilę trwaiące izaliż warte ſą, abyś ſię wyſtawiał za nie na wieczne udręczenia? Gdy ich doświadczać zaczniesz, chciałbyś na ten czas wykupić ſię z nich tyſiącem światów; a teraz opuścić niechcesz nikczemnéy fraszki, abyś ſię ich uchronił?

Lorenzo, ieżeli umiesz patrzyć, widziałeś, że Bóg ieſt z moiey ſtrony. Widziałeś naturę też ſamę prawdę ci przepowiadaiącą, bądź w zwyczaynym ſwoim biegu, bądź w nadzwyczaynych przypadkach i widokach, które go przerwały. Słyszałeś nieba wołaiące nad głową twoią: „ człowiek ieſt nieśmiertelnym; i ziemię odpowiadaiącą, człowiek ieſt nieśmiertelnym. „ Swiat ieſt zupełnym teologii zbiorem: aby ią rozumieć, nauka ſzkolna nie ieſt potrzebna: dosyć ieſt madrym, kto ieſt cnotliwym; i proſty rolnik może bydź mędrcem, nie opuszczaiąc ſwego pługa. Nie przyznaszże ieszcze teraz, że cię przyprowadziłem do obrania, albo żebyś wierzył, albo żebyś się wyrzekł rozumu i ſumnienia twego? Cóż bowiem ieſt niedowiarſtwo? Ieſt to przedsięwzięcie, które wielkiey wyciąga odwagi. Trzeba przełamać granice rozumu i wſtydu. Tysiąc usilności, tysiąc odprawić trzeba utarczek, aby otrzymać to okropne zwycięſtwo: a cóż ieſt za nadgroda iego? żałość i hańba.

Niémasz cudu względem BOGA. Ale ſkoro BOGA umkniesz, wſzyſtko ſtaie się taiemnicą; wſzyſtko tyſiąc razy więcey niepoięte ſtaie się iak taiemnica, którą pycha twoia chce zbiiać. Na cóż nayniebespiecznieysze wybierać ułożenie, gdy to bardziey ieszcze do wyłuszczenia ieſt niepodobne iak inne? Nic my nie znamy, coby nie było cudem. Rozum nasz tak słaby ieſt, a Bóg tak ieſt wielki, że to, co nas naybardziey zadziwia w pismie, nayprawdziwsze nam zdawać ſię powinno. Wiara nie ieſt udręczeniem, ale ſpoczynkiem rozumu. Cóż ieſt bowiem rozum? aby go dobrze określić, ieſt to proſta duszy poſtawa. Bądź człowiekiem, a ſtaray ſię ſtać Bogiem.

Niedostatek wiary względem przyszłego życia iest nasieniem wszystkich występkow: namiętności ie rozgrzewaią i płodzą. Człowiek niema iuż podpory, aby się utrzymał na ścieżce cnoty, porzucony własney słabości swoiey, upada z występku w występek, i z przepaści w przepaść leci.

Cnota rodzić się i wzrastać niemoże tylko na szczepie nieśmiertelności: więdnieie i usycha z nim, iak owoc z korzeniem, który go zasilał, i dziecie z matką, która go w żywocie swoim nosiła. Ktokolwiek przeczy mi, aby dusza iego nieśmiertelną była, niech mowa iego iaka chce będzie, iuż mi powiedział, że iest złoczyńcą. Podług ułożenia iego, powinność iego iest siebie tylko kochać, a kochać siebie choćby z zgubą wszystkich innych.

Czyliż znaydą się ludzie takowi? tak iest; są ludzie którzy niemaią dosyć na konieczności śmierci, żądaią ieszcze zniszczenia istności swoiey, chociaż Bóg przeto iest Bogiem, że ma przymiot bydź zawsze i nigdy nieprzestać. Ieżeli się ich spytasz o pobudkę i przyczynę takowego ich wierzenia, nie zwierzą ci się zapewne: ale to nie iest iuż taiemnica. O dziwne zmysłow zczarowanie! Ci niedowiarkowie odmieniaią naturę swéy duszy: podobni wężowi, który przyprawił o upadek pierwszego człowieka, odcinaią skrzydła, które odebrała dusza od Stwórcy, aby się ku niemu wzbiiała, i strącaią ią na ziemię, aby się prochem karmiła, i zatapiała się co raz bardziey w tym dziwotwornym i obrzydłym ułożeniu.

Ludzie ci powierzchowną tylko ludzi okazuią postać: ieżeli postawa ich wyprostowana iest, ieżeli głowa ich wyniesiona iest ku niebu, skłonności ich zniżone są do ziemi, gdzie serce ich czołga się: rozkosz tylko wynoszą, a podaią się przykrości: szperacze nieprzyiaźni rozumowi i zdrowemu zdaniu, staią się naypodleyszemi z istności: a wyższość natury ich hańbę ich tylko powiększa.

Okazuią dziwnostraszną niepoiednanych sprzeczek mieszaninę. Lorenzo, wyrzecz się tego bezbożnego bractwa. Porzuć Evremonta a czytay S. Pawła, którego dusza zachwycona w niebo, nietylko myślą ale i dzielnością nadprzyrodzoną długo tam bawiła. Prawdziwa myślenia wolność, iest nie zastanawiać się nad częściami oderwanemi od tey wielkiey całkowitości, ale pusżać duszę swo-

ią, aby zwiedzała wszystkie krainy, które myśl osiągnąć może, śmiałym przenikać lotem cały człowieka otaczaiący okrąg, (*sphœra*) obiegać na około ten obszerny świat, przeyrzeć wszystkie kryiowki przeciągu i czasu, bespiecznie rozważać ich dziury, nurzać się w skrytych ich przepaściach, i niby Xiąże, któremu wyniosłość i interes radzi poznać co iest od iego odległe stolicy, rozważać zbiór ułożenia w tym doskonałym świata dziele, gdzie się prawdy iasno wydaią, iedna drugą wspiera i grunt niewzruszony czynią, sklepienie nieprzełamane, które całą zupełnego i doskonałego przekonania wagę utrzymuie. Im bardziey się przyciska to sklepienie, tym bardziey się pod nogami naszemi wzmacnia; i im więcey rostrząsamy, tym bardziey oświeceni i przekonani staiemy.

Oto prawdziwa myślenia wolność, która człowiekowi przystoi. Nie przestaie ona pod ten czas na chwyceniu iednego proszku, i przeciąg iedney godziny wzroku iey nie ogranicza. Podnieś oczy; rzuć niemi na widok nocy. Cóż są królestwa ziemskie względem niezmiernych okręgów, gdzie dusza ma kiedyś przebywać? Co są też same okręgi względem człowieka na obraz Boski ukształconego? Wszystkie te liczne światy, które się zdaią tłumem naciskać na szczupley firmamentu rozległości, mogą obracać się wolno w poięciu duszy, w którey większe ieszcze okręgi i nowe światy mieścić się mogą.

Na tym świecie, który nędznym nazwać można proszkiem, nic nie widzę, oprócz przyiacioł, coby nas do niego przywiązywać miało. Lucya, Narcys, Filander zniknęli. Grób, iak baieczny cerber, troistą swoią otworzył paszczę, zawołał na duszę moią troistym śmierci głosem, i wzruszył prawdy, które ia opiewam. Obszerny wieczności ocean rościąga się przed tobą, Lorenzo. Oto po nim pływa kochana twoia Klarys. Oderwiy duszę twoią od ziemi, skały tey, o którą nieśmiertelne rozbiiaią się dusze; odetniy linę, podnieś kotwicę, rozwiń twoie żagle, wezwiy wiatrów, miey na oku niebieską twą gwiazdę, i zmierzay ku krainom istotnego życia.

Człowiek, którego natura iest dwoista, ma dwa rodzaie życia, i dwa rodzaie śmierci; ostatni iest naystrasznieyszy. Zycie zwierzęce zachowuie słońce: utrzymuie się iego dobrodzieystwy, i trwa iego promieniami. Zycie du-

szne szlachetnieyszego potrzebuie zasilenia. Odbiera ie od promieni tego, który dzień stworzył. Gdy odrzucamy słońce niebieskie, i gdy ziemskie nas opuszcza, losem tych wszystkich, którzy w zbrodni ostatniego wyziewaią ducha, w grubey zanurzeni nocy, dwoistey doświadczamy śmierci. Nie potrzeba z strony niebios usilności do strącenia nas w przepaść, padamy w nią sami, przyrodzonym równie prawem iak owe, mocą którego wszystkie ciężary ku ziemi dążą. Nim się człowiek i Bóg złączą, potrzeba aby się ieden z dwóch odmienił; bo światło i ciemność razem zostawać nie mogą, a niepodobna i nieprzyzwoita, aby Bóg odmianie miał podpadać.

Jeżeli ta dwoista śmierć twoim stanie się podziałem, nie obwiniay Boga o okrucieństwo; Bóg pragnie człowiekowi i wszystkim istnościom rozumnym szlachetną ale niebespieczną moc opierania się dobroczynnym iego zamiarom. I wolność ta potrzebnym była darem. Bez niey, Aniołowie i ludzie byliby nieczynnemi, niezdolnemi na pochwałę lub naganę zasłużyć. Możność zrobienia podług woli swoiey szczęścia lub nieszczęścia swego iest z istoty przyzwoita rozumnemu stworzeniu: inaczey rozum próżnym by był i nieużytecznym. Żądać niemożności aby bydź nieszczęśliwym, iest żądać niemożności aby bydź szczęśliwym. Niebo żąda uszczęśliwienia naszego, chętnie nam ie ofiarnie, do przyięcia go nas wzywa, ale bez wszelkiego przymusu. Człowiek sam iest zrządzicielem nieśmiertelnych swoich losow. Jeżeli pada w przepaść, sam się w nią dobrowolnie rzuca; a ten upadek iest nieuchronny każdemu, który straszną nieśmiertelności taiemnicę dopiero przy śmierci poymuie.

* Dla czego miałbyś ieszcze o życiu przyszłym powątpiwać; żyć wiecznie iest żądza natury. Na cóż iey się opierać, gdy wszystkiemu innemu rozum tak łatwo wierzy, cokolwiek serce usilnie pragnie? Jeżeli wiara twoia chwieie się, to dla tego, że pragnienie twoie iest przytłumione. A co tego za przyczyna? Powiem ci. Skoro się z iakich powodow lęka przyszłości, iuż się iey więcey nie żąda: a skoro się iey żądać przestało, przestaie się natychmiast iey wierzyć. A tak niedowiarstwo nasze zbrodnie nasze pokrywa. Lorenzo, ieżeli się występkow twoich niewstydzisz, wstydź się przynaymniey obłudy twoiey.

Lękać się przyszłości? ah dla czego? Bydź niedowiarkiem, i lękać się! lękać się marzenia iednego, bayki iedney!.... Ah! sama trwoga twoia okazuie oczywistość sprawy, którą ia bronię; niedowiarstwo samo sobie fałsz zadaie; przyznaie, niechcąc, że iest życie nieśmiertelne. Rzecz dziwna! niedowiarstwo staie się składem wiary, wyznaniem przestępstw naszych; i Odstępcy (*Apostatæ*) w prawowiernych zamieniaią się Teologow.

Lorenzo, przestań Lorenzowi przeczyć, i zrzuć nakoniec tę próżną zasłonę, która się przeglądać daie. Rozumiesz, że Religia tylko swoich ma obłudnikow! Zbrodnia ma także swoich, i niedowiarkowie nasi są obłudnikami szatana. Żądaią dóyść ostatniego stopnia zepsucia, a nie mogą tak złośliwemi stać się, iakby chcieli. Gdy myśl o przyszłości chce ich odwiedzić, i gwałtem wcisnąć się do ich duszy; iak szatan, czołgaią się, drżą, i wierzą. Czyliż iest obmierźleyszy obłudnictwa rodzay? ale czyliż razem iest nieszczęśliwszy dla rodzaiu ludzkiego? iak wiele przekleństwa, iak wiele pogardy słusznie należy temu obłudnikow rodzaiowi!

Cobyś miał dręczyć myśl twoią wysilaiąc się na zbiianie dowodow moich wyuzdanemi bezbożnościami, popraw raczey twe obyczaie, i uważay prawdy. Ale mamże ci powiedzieć, co wyniknie z tey odmiany! izaliż pyrcha twoia przeciw temu się nie oburzy? Im bardziey obyczaie twoie zaczną bydź czyste, tym wiara twoia stanie się wyższa: iedno iest nieodbitą wynikłością drugiego. Poczciwy deista, którego światło Ewangelii oświeci, coraz szlachetnieyszym się staie, i kończy Chrześcianinem zostaiąc. Gdy ta szczęśliwa odmiana dzieie się, na ten czas dowody moie zbyteczne się staią: nieśmiertelność okazuie się duszy przekonaney w iasney dnia oczywistości. Chrześcianin, iak Uryel Miltona, w samym słońca okręgu przemieszkiwa. Pływaiąc w świetle, żadney mgły nie widzi, i żywość nadziei iego wcześnie go w niebo przenosi. Lorenzo, wstępuy na ten okrąg świetnego słońca: przedsięwzięcie nie iest trudne: wzywa cię, zstępuie z nieba aby cię przyciągnęło, i zaprowadziło w okrąg z którego wyszło. Czytay z uszanowaniem święte Pisma karty, gdzie iasne są nieśmiertelności dowody: karty uczczenia godne, którym równych świat cały wy-

daćby nie zdołał, i których powszechny natury pożar zniszczyć nie potrafi: Boſkie ich charaktery na Anielſkich są wyryte duchach; są niewygluzowane; nie zginie z nich i ieden wyraz w obalinach całey natury.

Smieszże ty pysznie pogardzać celem uczczenia Niebios? Nieszczęśliwy! twóy Anioł Stróż płacze nad tobą. Aniołowie i ludzie pochwalaią prawdy, które ia śpiewam. Ale mocne duchy dziękuią mi z szyderſkim uśmiechem za marzenia nocne, które im opowiadam. Oh! iak czarne wapory wznoszą ſię z serc zepsutych i zaciemniaią głowę ſiedliſko niegdyś rozumu. Przymioty przyprowadzaią nas do pychy, a pycha do naybezecnieyszych zbytków. Niedowiarſtwo rospuſtne ieſt, że tak rzekę, kokardą mocnych duchow; zdobią nią swywolne swe czoło, i przyzwyczaiaią ſię pogardzać Niebem. Tak gubiąc iſtność swoią przychodzą do tego ſtopnia, że usypiaią w okropnym ubespieczeniu.

Lorenzo, ieżeli ułożenie twoie ma iasność prawdy; ieżeli przed światłem iey marzenia moie nikną, ieżeli ziemia ta ieſt oſtatnim człowieka celem, pamiętayże bydź prawdziwym oszuſtem, nigdy nie zbaczay ku cnocie. Szkodowałbyś wiele, gdybyś miał bydź cnotliwym. Wyſtępek sam może ſtać ſię zyſkiem ku zniszczeniu. Szczęśliwe ułożenie, które nam odbiera wszyſtkie pociechy życia, zadaie śmierć nadziei, i wyſtępek powinnością czyni. Niedowiarkowie, ieżeli ułożenie wasze ieſt prawdziwe, na cóż z troſkliwością ſłabych sobie przybieracie naśladowcow? Na co ſię przyda ta ku cnocie gorliwość, i ta ku ludziom miłość, którą ſię rozrzutnie chlubicie? Bez trudności ręczę, że te uczucia zupełnie w was są zatracone.

Jakimże sposobem od waszego odwołać was błędu? Mogęż podchlebnie sobie obiecywać, iżby pienia moie filozofow tak głębokich nawróciły? ieżeli dałem teraźnieyszemu napis: *niewierny nawrócony*, wiedźcie że ieżeli w napiſie tym ieſt co podchlebnego, to dla was, ale nie dla mnie. Załóżcie sobie na tym chwałę waszą, abyście tytuł móy usprawiedliwili: moią będzie błogoſławić za to Nieba, i cieszyć ſię z waszey szczęśliwości. Ale choroba wasza tak ieſt uporczywa i tak zaſtarzała, że ſię opiera dzielności ſkutecznego lekarſtwa, które wam prze-

pisałem. Wszakże, niechcę ieszcze, ani zaufać moiemu zwycięſtwu, ani o nim rospaczać. Spodziewam ſię przecie, że nocne moie marzenia wkrótce obudzą serca wasze, i nauczą mądrość waszą sztuki bydź mądrym. Bo na cóż nieśmiertelne dusze, ſtworzone do uszczęśliwienia, próżno miałyby pragnąć, aby dusze umierać mogły? Oh, pozwolcie niech żyią te, ktore umierać nigdy nie mogą; i uwieńczaycie żądania, zamiary i prace Nieba, pomnażaycie radość Aniołow, i dozwolcie abyście ią kiedyś dzielili. Oto ieſt, co napisu pieniow moich świetnym będzie potwierdzeniem, z nieba naſtąpi pozwolenie prassy drukarſkiey, i Aniołowie unosząc ſię radością zawołaią: NIEWIERNY NAWROCONY. *

Dla czego człowiek tak buntowniczym przeciw cnocie i wierze unoſi ſię umyſłem? Oto ta ieſt przyczyna. Teraznieyszość żywe nam wszyſtkim wyobrażenie czyni: przyszłość ſłabo nas porusza; taż to ieſt droga bydź ludźmi? Jeżeli rzeczywiście niemi bydź chcemy, wszyſtko to przeciwnie czynić potrzeba.

Ale na coż, rzeczesz, ſtarać ſię truć roſkoszy świata tego? Nie ten ieſt moy zamyſł, ia chcę owszem ubespieczyć uszczęśliwienie twoie, ſtałym ie i niewzruszonym uczynić. Patrz iak nadzieia nas dręczy. Przymusza ona wynioſłość, aby opuściła łup, ktory ma w ręku, aby pogardzała obciążoną owocami gałęzią, ktorą iuż sobie przygieła, choćby ona rodziła Korony, byle ſię unoſić ku odległym obieſtectwom; i szukać nakładem tyſiącznych prac i tyſiącznych niebespieczeńſtw, czegoż.... Spoczynku. Jeżeli nadzieia dobr ziemſkich może, pozyſkaniem dobr tych tak próżnych i znikomych, przykrości i mozoły, w ſłodkie zamienić roſkoszy, czegoż nie powinna sprawić ta nadzieia niebieſka, ktorey celem są dobra, ktore ſię nam wyśliznąć nie mogą mimo nasze przyzwolenie; nadzieia ta uszczęśliwienia bez końca, uszczęśliwienia, ktore człowiekowi określić, a czasowi zakończyć ieſt niepodobna?

Nadzieia ta ieſt naydroszym na ziemi dobrem: iedynym człowiek na tym padole ſkarbem, pokąd nie będzie

---

* *Szóſta i ſiódma noc w originale ma tytuł:* the infidel reclaimed, niewierny nawrocony.

więcey iak człowiekiem. Nadzieia ze wszystkich namiętności naszych iest nam nayprzyiaźnieysza, chociaż inne pyszne noszą imiona.

Wnieśmy więc, że cała uszczęśliwienia naszego istota na nadziei i osiągnieniu szczęśliwey przyszłości zawisła: zapewne nie będzie się zdawała ta myśl, ktorą obrałem, zbyt spowszedniałą i niską. Wy, nieprzyiaciele rymotworstwa, ludzie poważni, ktorzy zgodnością i wybornością wierszow pogardzacie, zapomnieliście że poezya część biblii waszey zdobi. Wiedźcie, że prawdy wielkiey wagi i w wierszach podobać się mogą. Chwalicie poważny pisania sposob: i słusznie: ale ieżeli wieczność wielkiego iest szacunku i wagi, niech człowiek poważny słucha pieniow moich a niech poważnieyszym i więcey myślącym będzie.



NOC DWONASTA.

Pożytki nocy i samotności.

Mężne myśli cnoty, szlachetne dowcipu płomienia, gorące wzniesienia czułego serca utracił człowiek, który rozumie że bydź samemu iest samotnością. Nieszczęśliwy przez własną winę nigdy ich czuć nie będzie. Bóg i rozum! Jak cudne społeczeństwo! O iak ich obcowanie iest wysokie! Jak towarzystwo ich słodyczy pełne! Tym więcey się oni zbliżaią do człowieka, im bardziey się świat od niego umyka. Jeszcze dni kilka, a wszystko nas opuści: Bóg tylko i własne sumnienie człowiękowi zostanie. O iak okropna będzie na ten czas samych ich napotkać, pierwszy raz w oczy im spóyrzeć, i bydź dla nich nieznaiomym i odartym cudzoziemcem! Spieszmy się poiednać, i złączyć się z niemi nierozerwanym węzłem. Nic więcey świat niema, coby nam ofiarował, i czymby żądze nasze napełnił, albo ieżeli nam co ieszcze zostało, czegobyśmy

pragnąć mogli, to tylko iest przyiaciel. Ale iak przyiaciele są śmiertelni! Niebespieczne pragnienie! O iak miła rzecz mieć przyiacioł! O iak nieznośnie okrutna iest ich utrata!

Nic niemam spólnego z wami, nierozsądni Rymotwórcy, których zaślepia fortuna, a błąd unosi. Odstępcy rozumu, lekkomyślni głupstwa miłośnicy, wy w krotofilnych zabawach otaczacie świetne życia bałwany. W hucznych zapędach waszych, dziennego wzywacie słońca, przy iego śpiewacie świetle, wysławiacie fałszywe zepsutego świata powaby, aż póki głos wasz śmiertelnym przyduszony nie będzie całunem. Ja wzywam nocy, i świętych iey szukam cieniow. Pienia moie nie są pienia radości; i dowcip móy nie ubiega się za bezwstydną sławą pokruszenia więzow rozumu.

Bardzo często Muzy wstydziły się odrodnych swoich potomków; bardzo często patrzyły na nich upodlaiacych się bronieniem sprawy zmysłow, chcąc szlachetnym uczynić co iest podłym, uczcić to, co iest wzgardy godne. Czyliż Poezya odebrała z Niebios mamiące swe wdzięki, i czarodzieyską dzielność, aby się źnieważała

występkiem, i ukrywała bezczelną twarz swoią łudzącą maszką? (a)

Cóż iest za źrzódło tego złego użycia tak ustawicznego i tak godnego użalenia? Dwie skłonności walczą o serce człowieka i na przeciwne go pociągaią zdania. Pycha, iak wyniosły orzeł, lubi wzbiiać się i szukać wierzchołkow. Roskosz czołga się po ziemi, i szczęśliwą się poczytuie dzielić się zmyślnością zwierzętom przyzwoitą. Człowiek równie iest hardym i czułym: chciałby razem i szlachetność swą zachować i używać: wznosić się z duszą i czołgać się z ciałem. Ale grube zmysłow roskoszy obrażaią wysoki i delikatny gust rozumu. Cóż czyni człowiek? Źle używa przymiotow swoich, aby występek miłym uczynił i podłość iego ukrył. Rozum, iak obrótny sofista, wynayduie taiemny sposob nowy nam tworzyć rozum, który układnieyszy i mniey do przełamania trudny, nayposłuszniey... podleyszemu powoduie się użyciu. Ten obłudny oszust uwodzi wzrok nasz swoim czarodzieystwem: otacza duszę fałszywemi omamieniami, i przyiemną iey daie zażyć truciznę. Dusza, przyiemnie uspiona, w nieczułe wpada omdlenie, traci następnie siły i męstwo swoie, wchodzi w

poufałe z zbrodnią towarzystwo, i podaiąc się błędowi, który iey podchlebia, w obłąkaniach głupstwo roskosznie o sobie zapomina. Pycha upodobaną się staie. Co ią przedtym oburzało, więcey iey nie uraża. Człowiek wesoło zatapia się w rospuście, bez zgryzoty podaie się zbrodniom swoim, i przepuszcza sobie występki własne, których iuż okropności nie czuie. Obmierzła sztuko, która kazisz obyczaie, spędzasz z lica człowieka szlachetny wstyd natury, i daiesz mu czoło, które płonić się nie umie! Upodlenie własne staie się miłe, i za chwałę się poczytuie; przestępny Pisarz winszuie sobie wstydu skutkow swoich, a haniebny występek dopomina się u sławy o odpłatę cnoty.

Zmyślna ta i zepsuta moralność iak wieląż księgami nie napełniła uczonego świata? Obrońcy zmysłow liczniey si są iak rozumu. Wszędzie przymioty posypały kwiaty na plamy występku. Widać swawolne muzy czysty uczciwości pas bezwstydnie zdeymuiące, w postaci niezmieszaney, z którą trędowatego bożka wina wzywaią, aby wesołą ich napełnił czarę. Jakże dowcip tak sromotnemi szlachetność swoią

czernić może pismami, i haniebney się podać nieśmiertelności?

Ale niech te przewrotne działa nie potępiaią Rymotwórstwa, które zna godność swoią. Jeżeli są Syreny, które śpiewaią zbrodnie: są też muzy, których wyborny i niebieski głos wspaniały ton cnoty wydać potrafi. (*b*) O iak one uszanowania są godne, gdy pogardzaiąc zastanowieniem się w ścisłym czasu okręgu, i znaiąc ten świat iak iest w sobie, punktem iednym w obszerney natury rościągłości, wzbiiaią się z tego ciemnego punktu, aby zwiedzać światy po rozległości rozsiane, i wznosić się po stopniach aż do Istności powszechney, do przedwiecznego wszystkich istności żrzódła!

Doszedłszy do tego ostatniego zamiaru unoszenia się myśli, poznawaią że mimo niezmierną i świetną rozległość materyi, w moralnym tylko świecie prawdziwey szukać należy wielkości.

Nie spodziewasz się więc, Lorenzo, próżne tu znaleść zabawy. Nie uczuiesz w wierszach moich nieczystego i rozgrzewaiącego namiętności powietrza. Nie postrzeżesz w nich ani podchlebstwa występkowi, ani przepomnienia prawdziwey wielkości:

nie szukay odtąd w nich tych dowcipnych wizerunkow, i tych przyiemnych wieyskości, które świetny wymysł w kwiaty przystraia. Ale znadziesz uroczyste nauki, czci godne wyobrażenia, poważne prawdy, które z łona wieczności do duszy moiey zstępuią, przenikaiąc rozległość, w którey się na nieustanny nocnych gwiazd obrot zapatruię, w pośrzód tych ciemności, któremi iak zasłoną otoczony iestem, w tym głębokim milczeniu, które mi cichość śmierci wystawia. Znaydziesz w nich myśli przedwieczney prawdy, które, chociażbyś ich nie wzywał, staną w duszy twoiey w ostatnich życia twoiego momentach: a ty, o Nocy, ciemności twoie mieszaią się z wizerunkiem odemnie rospoczętym, i melancholia moia posępnieyszych im ieszcze dodaie cieniów i smutnieyszych kolorow. A przecie, mili głupcy, wy którzy zawsze śmiać się chcecie, śmiem sobie podchlebiać, że ostre wiersze moie ucho wasze ziednaią, ieżeli to na czym wam naywięcey zależy, obchodzić was może. Ale ieżeli umkniecie mi kreski waszey, wiedźcie, że mądrym podobaią się prawdy które śpiewam, poznaią ich szacunek, i dadzą

mi tę

mi tę szczerą pochwałę, która z serca pochodzi: nadgroda ta droższa i znakomitsza dla mnie, iak próżne pochwały. Pisarz, który swoiey tylko szuka chluby, i pożytek dzieła swego na siebie tylko chce obrócić, nigdy iey nie zasłużył: głupiec zakochawszy się w dzwięku, i za cieniem się ubiegaiąc, pomnaża nierozsądnych liczbę.

Ale nadewszystko, o Litchfield, twoiego mi nie odmawiay potwierdzenia: o te bowiem naywięcey mi chodzi. Nie rozumiey przecie, abym sięgał do ciebie przez samą zuchwałość moią. Młoda Narcys nie była ci nieznaioma, nie była ci cudza. Związki krwi i cnoty was łączyły. Przeto ona z chłodnikow swoich szarłatem rozkwitłych sama z siebie do ciebie zstępuie, i łaskawego Muzy moiey żąda przyięcia. Nie bóy się abym ci przykrość czynił pochwałami twoiemi; ale ieżeli ie milczeniem pokrywam, to dla tego, abym sławił Przedwiecznego.

Tyż to iesteś, Oycze istności, ty któryś nasiona ich na twoim nosił łonie, nim wschodzić im roskazałeś, któryś iak na przytomne oczom twoim wszystkie przyszłego świata patrzał odmiany; Tyżeś to, którego

niewidoma prawica do czyścieyszego mię nad sławne Kastalskie przywiodła żrzódła, i pozwala mi cudowną napawać się słodyczą, która mnie wzbudza i Boskim upaia zachwycenim: albo raczey, nie iestli to który z niebieskich Ministrów, którego ty od tronu twego zsyłasz, aby czuwał nad spokoiem człowieka, podłe i próżne od duszy iego oddalał myśli, a do wysokich ią i pożytecznych myśli podnosił? Pragnienie moie prawdy ieszcze ugasić się nie może; a przecież od dawnego czasu dusza moia, pomocą twoią zasilona, zwiedza z ukontentowaniem rozległości moralnego świata, i przy świetle gwiazd skarby iego zbiera.

Tak iest, to spokoyne gwiazd światło naylepiey kroki dowcipu oświeca. W nocy to myśl się ocuca. Pośrzód ciemności dusza nayżywsze swe oświecenia odbiéra, i wzrok iéy więcéy przenikaiący się staie. W dzień, znużona obrotami życia, ogłuszona hałasem, zaślepiona zbyt iasną światłością, miotana, że tak rzekę, i obciążona fraszkami, wpada w pomieszanie zmysłów i obłąkuie się od rozumu. Dusza pod ten czas cała iest w nieczynności, powierzchowne obiestectwa swoiemi ią naciskaią myślami. Te niespokoynością wzruszane, przerywane, nikną niedoskonałe i doyrzałości dóyść nie mogą. Ale z nocą dusza odzyskuie wolność swoią, i zupełnie się posiada: namiętności iéy uspokaiaią się w spokoyności uciszenia: głębsze i mocniey skupione iéy myśli skutecznieysze w niey czynią wrażenie. Nie poddaie się więcéy władaniu zmysłów: nie odbiera z podległością niewolnika, ale sama czyni wybor niezawisłych od nich swych myśli wyrazów, i rosporządza ie podług woli swoiéy w ułożeniu u siebie obranym. Rozległość świata dzielności iéy nie ogranicza. Zwiedza Niebiosa, i znowu się spuszczaiąc na ziemię powraca: tak iak długą żeglugą znużeni maytkowie, rzucaią kotwicę pośrzód morza i spoczywaią.

Gdy noc grubą swoią spuszcza zasłonę, zdaie mi się że widzę cień prawicy Przedwiecznego rościągniony pomiędzy człowiekiem i próżnémi obiestectwy, które przed nim chce zakryć. Niestały świata tego widok oddala się i niknie z oczu naszych. Obszerna i pusta rozległość od niego nas oddziela. Z huku burzliwego iego wzruszenia słaby i tylko zmieszany do uszu naszych dochodzi ogłos, który niknie między powietrznemi falami; a zdaleka i bez

niebespieczeństwa na bałwany i rozbicie iego poglądać możemy. W tych chwilach zupełnego uciszenia, dusza z wolnością prawdziwą obcuie z niebem, i z Bogiem rozmawia. Swiat, który rozważać mamy, iest w gruncie nas samych. Dusza tam zstępuie, i wstępuiąc na tron sumnienia, zasiada iak Samowładca pośrzód swéy rady, rozważa przeszłość, do przyszłości się gotuie. Na ten czas to błędy nasze nie odbieraią podchlébstwa: zbrodnia we wszystkich kłamstwach swoich zawstydzona zostaie. Stawa przed nią obnażona: niéma więcéy tych farb, które nas w dzień omamiały. Noc ie spędza, iak spędza innych obiestectw, i czarna iak one wydaie się. Tak iest zaiste, te zastępne dla nas ciénia są otwartym dla cnoty schronieniem: rozum tam stawa dla odzyskania prawa i panowania swego nad sercami naszémi. Ateusz w nocy powątpiwa ieżeli niémasz BOGA: a człowiek cnotliwy przytomność Iego czuie. O nocy, ty iesteś przyiacielem, który radzi i przywraca cnotę!

Cnota, równie delikatna iak iest piękna, nie może się mieszać w tłoku, iżby słaby iéy skład dolegliwości nie uczuł. Rzadko się trafia, aby, gdy się zbliża do zepsute-

go świata, i z nim się ociera, nie została skażona. Mało ludzi iest, którzyby w wieczor nieskażone obyczaie i niewinność poranną bez odmiany przynosili. Zawsze iakaś myśl w dzień zatrze się, iakieś przedsięwzięcie zostanie osłabione, iakieś wyobrażenie, z razu odrzucone, które iednak znowu powraca. I czyliż inaczey się dzieie? Wieści, zamieszanie, światło, nacisk liczny mnóstwa obiestectw i ludzi, wszystko rozrywa i rosprasza precz od nas myśli nasze. Dusza obłąkana rozsypuie się i czuyną przytomność swą traci. Zaniechywa swoie domowe sprawy, opuszcza straż i zostawia nas gołych i bez oręża, wystawionych na szturm występku i przykładu zgorszenia.

Przykład iest skaziciel, który zręcznie rozum nasz na swoią wplątuie stronę. Przytomność występku z tak wielką na nas naciera siłą, że mało iest ludzi, którzyby mężnie mu się oprzeć zdolnemi byli. Wyniosłość zapala się od ognia wyniosłości. Chęć zysku, iak powietrze, łatwo z iednego w drugie przechodzi serce. Rospusta i wiarołomstwo zarażaią na około siebie powietrze, którym my oddychamy, i które się nas chwyta. Człowiek niechcący

uczy człowieka bydź nieludzkim. Namiętności mieszaią się, burzą i otaczaią nas. Iedno letkie rzucenie okiem, ciśnione i postrzeżone przypadkiem, przyniosło częstokroć sercu nagłą miłości gorączkę, albo boleśne drzenie zazdrości i nienawiści. Nie można okiem rzucić, nie można słuchać bez niebespieczeństwa: wszędzie wszystkiemi zmysłami naszémi iesteśmy na szańc wystawieni. W téy publiczney występku i błędu szkole, trzeba obierać osobę ucznia i postrzegacza; trzeba się ogłosić społecznikiem, albo się oświadczyć nieprzyiacielem. Pierwsze kazi niewinność naszą; drugie miesza nasz pokóy. Bespieczeństwa nigdy niémasz w tłoku. Dla tego mądrych natchnęła natura, aby ku schronieniu dążyli, i żądali, cienia i samotności.

Bóg dał noc i gwiazdy, aby wznosiły duszę, zagrzewały dowcip, i utrzymowały w sercu człowieka miłość wysokiey mądrości. Ale zuchwały człowiek przewraca wszędzie mądre iego rozrządzenia, psuie porządek ustanowiony, i kazi dobrodzieystwa natury. Z téy świętey podziwienia i uszanowania zasłony rościągniętéy nad cudami świata, aby wzbudzała cnotę, czyni sobie bezbożne schronienie, które go do

występku ośmiela. Przewrótni zbrodnie kryią w dzień potworne głowy swoie. Rozbóynik i złoczyńca śpią w zakątach iaskiń swoich, póki mrok nie padnie: téraz czuwaią skupieni, i wypadaią razem za śladem łupu swego: teraz zalęknione gwiazdy widzą ich przechadzaiących się śmiałym w ciemności czołem, i powiększaiących okropność nocy okropnością swych złoczyństw. Łakomiec kopiąc skarb swóy wyszlakowany iest od złodzieia, który go dobywa, i nieszczęsny ubogim iutro się obudzi. Teraz nayczarnieysze spiski i utaione zdrady ocucaią się: ciemność iest szczególnym szkaradnych ich zamysłów wiernikiem. Gotuiąc taiemnie zamieszanie i spustoszenie, zamyślaią o ciosach, które wstrząsnąć i krwią zafarbować maią Królestwa. Oto moment, w którym miłośnicy rospusty wyuzdanie się w ostatnich iéy zbytkach zatapiaią. Téy właśnie godziny . . . . mamże zamilczeć lub ogłosić? Czemuż spokoyne na to milczą pioruny? Téy godziny, bezwstydny cudzołożnik śmiałym krokiem wstępuie w małżeńskie przyiaciela swego łoże, i z ludzi i Boga się naśmiewa. A tak nierozsadni ludzie, zawsze w sporze z Bogiem i z samemi sobą, bez boiaźni i

wstydu, wystawuią nago swe zbrodnie czystym Nieba oczom, chociaż drzą i bledinieią przed iednego człowieka spóyrzeniem. Na toż więc gwiazdy niebieskie są stworzone, aby służyły zbrodniom; i czyli na to tylko słabe swe światło mieszaią z ciemnością, aby kierowały puginał ukrywaiąc winowaycę?

Porzućmy szkodliwy ten gad, który trucizną żyie, czołga się w ciemności i noc napastuie. Był niegdyś wspaniały ludzi rodzay, którzy umieli szlachetne Niebios uczynić użycie. Dusza ich silna i mężna wznosiła się tam na skrzydłach rozmyślania. Ci mędrcy starożytności, którzy rodzay ludzki oświecili, zadawali pytania światłom firmamentu, zasiągali od nich rady, i odpowiedziom się ich powodowali. Boski Plato, Filozof Stagyry, owi z Tuskulum i Kordue, nieśmiertelne imiona! Zwiedzali niby bogowie rozległości niezmierne.. Tam to oni szlachetną życia pogardę czerpali, a dowcip ich światło swoie ożywiał. W nocy, ci bohaterowie świata odwiedzali BOGA, i z nim obcowali. Przytomność Iego zapalała, powiększała ich duszę, i nieśmiertelnémi ią nadzieiami napełniała. Weselsi i bogatsi wychodząc z

tego z Bogiem obcowania, powracali między ludzi mężnie przebywać świętny dni swoich okrąg, i śmiélszym na ścieżce cnoty postępowali krokiem.

We wszystkich wiekach, których xiężyc oświecał nocy, był od Stwórcy zapaloną lampą dla czuwaiącego mędrca; przy czystych światła tego promieniach, szuka on i znayduie cnotę. Wniydźmy do schronienia sławnego Ateńczyka, który pierwszy filozofią sprowadził z Niebios, przymusił ią aby mieszkała na ziemi, i pożyteczna była ludziom, ludziom niewdzięcznym, od których za te dobrodzieystwo kubkiem trucizny był uraczony! Gdy nocne gwiazdy boiąc się czynić przeszkodę Sokratesowi, przesuwaią się cicho po nad głowę iego, i zdaią się zastanawiać uważaiąc mędrca tego, który niegdyś spodziewa się osiągnąć mieysce między ich okręgami; patrz iak pracuie dusza iego, czyniąc nieprzerwanie modły swoie do mądrości, i odbieraiąc iéy wyroki w osobności świątnicy: patrz iak, dokąd noc trwa, niewzruszony w iednéy postawie, i w obiestectwo swoie wlepiony zostaie. Z żalem widzi wschodzącą iutrzenkę. Iuż natrętne słońce, wychodzi rumiane z łona

morskich bałwanów, * i prowadzi z sobą hałas i próżne gadania: gasi przerażaiącemi promieniami swemi czyste i spokoyne światło, które przyświecało duszy Filozofa; odrywa go od rozmyślania, i w zgiełk świata ciągnie.

Niech Indyiskie narody i ta trzoda głupców, którzy nikczemne lubią próżności, oddaią cześć słońcu, i wygrzewaią się na łego promieniach; noc coś wspanialszego i więcey Boskiego ma dla mnie. Witam was, momenta samotne, ostatki drogiego czasu od łupiestwa dni wyśliźnione. Miła północy, witam cię. O iak radość, która mię w tych przenika momentach, czysta iest i roskoszna! O iak dusza moia czuie, że zupełnéy używa wolności. Nie, nie znam się bydź w tych uwięzionym ciemnościach: i owszem te miły czynią chłodnik, który mnie pokrywa, i pod którym roskosznie się przechadzam. Słodka i obfita ciemności, o iak myśli moie rodzą się i naciskaią pod łaskawym cieniem twoim! Dzień wysila ie tylko i więdni. Nie od słońca to myśl swoie ożywienie bierze. Czerpa go ona w żrzódle tego światła, którego spłynienie wszystkim istnościom

---

* *Jak nocny piiak.*

dało życie i poruszenie materyi; w tym wysokim przemieszkaniu, z którego Niebieska zstępuie Urania. Oto bóstwo pieni moich; te raczy się zniżać aż do mnie i odwiedzać mnie w nocy.... Lecz o iak iest pilne zwracać myśli moie pod iarzmo ścisłe, ale potrzebne! Oto dopiéro przerwało zapędy roskoszy, w które mię powaby nocy unosiły: niestetyż! zwracą duszę moią ku obiestectwu, które daleko inne w sercu moim sprawuie wzruszenie.. na grób Narcysy!

W iakim smutku czuię się raptownie bydź pogrążonym! Czyliż to iest słabość natury? Czyliż śmiertelna zaraza wkradła się w żyły moie, i krew moią skrzepia? Czyliż wszyscy ludzie są równie iak ia skłonni z iednego zbytku wpadać w drugi? Tak iest bez wątpienia.... O iak wiele nieiednostayności w człowieku! Raz latamy po wysokościach, drugi raz w przepaść spadamy. Zostawać zawsze iednostaynie, iest stan, który siły nasze przechodzi. O iak dusza drogo opłaca goscinę podłego swego mieszkania! O iak rady rozumu są próżne i śmiechu godne! Uczucie nieszczęść naszych smutnym niedołężności naszéy przekonaniem powiększa się. W téy po-

sępney i zawsze burzami pokrytey krainie, próżno się by naymnieysza dusza pasuie przeciwko wyrokom przeznaczenia, mocuie się, dręczy w słabości swoiey, nigdy nie mogąc wzbić się nad nieszczęścia swoie; albo ieżeli dokaże tego, aby się wzbiła, nie utrzyma się długo, wkrótce znowu upada. Cała sławą nasza iest, aby nie ustąpić z kroku, i nieustannie powstawać, chocbyśmy nieustannie obalani byli.

Próżno w człowieku więcéy nad człowieka szukamy: mimo wyniosłość przedsięwzięcia i zuchwałość przewidzenia naszego, doświadczenie nas co moment obiaśnia, i zwycięskie znaki nasze wywraca, im bardziéy ie rękami naszémi wystawiać chcemy. Ja, który niedawno wyśliznąwszy się z grobowych cieniów, gdzie żałość długo myśl moią więziła, wzbiiałem się w niebieskie krainy, siągałem sklepienia Niebios, i iakby nad wszystkie wyższy przykrości a nieśmiertelnością iuż przyodziany, otwierałem rodzaiowi ludzkiemu bramy wiecznéy chwały, i wzywałem go do tego szczęśliwości mieszkania; dziś czuię, że mię siły moie opuszczaią, i padam nagle z téy wysokości * w morze

* *Jak ów, któremu baieczność skrzydła woskiem przylepione dała.*

smutku.... Ale przynaymniéy nie zostanę tam zaprzepaszczony i zginiony. O iak iest nieszczęśliwy, kto nigdy nie płakał! Ja w łzach moich skarb znaleźć umiém. Nie naśladuie człowieka nieznaiącego się, który z smutku same tylko odbiéra udręczenie, a nieoszacowane iego pożytki odrzuca. Nieszczęścia iego są próżno stracone, i żadnego mu zysku nie czynią. Nacone, i żadnego mu zysku nie czynią. Nadaremnie los pociski swoie podwaia i dotyka go; nie czyni go przeto mędrszym.

NOTY

(*a*) Rozum ieſt prawdziwy poganin, który ubóſtwia proch, i w błocie nieczyſte nam roſkoszy wynayduie. Czołgaiąca ſię roſkosz, iak ſkowronek, gniazdo ſwoie na ziemi zakłada. Rokosz i pycha, wieczni z przyrodzenia ſwego nieprzyiaciele, i przeznaczeni aby uſtawiczną w ſercu człowieka toczyli woynę, godzą ſię za chytrym rozumu ſtaraniem, nieszczęsny z ſobą zawieraią pokóy, i biorąc ſię za ręce, oddaią człowieka rospuście, ukrytéy z razu pod powierzchownością delikatności i wesołości.

(*b*) Ieſt nieiaki rodzay przyſtoynéy pychy, który służy Poézyi, gdy mówi do prozy, młodszey ſwéy sioſtry, i która częſtokroć nie ieſt od niéy mędrsza.

NOC TRZYNASTA.

Smutek i nieszczęście.

Wiesz, Lorenzo, co waży iedno westchnienie? Słuchałżeś kiedy filozofii szacunku łez nauczaiącey? Nie w szkołach ią daią. Umieiętność nie iest mądrością. O iak mi żal tego uczonego człowieka, (a) którego niewstrzemięźliwość obciąża się mnóstwem wiadomości i wielością nauki do strawienia trudnéy! połyka, zgromadza bez wyboru w pamięci swoiéy myśli drugich. Ten pokarmu zbytek, zamiast coby miał rozum iego zasilać, iest obładowaniem, które go zabiia. Nędzny w niepłodney obfitości swoiey, widzisz go zawsze łupiestwem cudzey własności zatrudnionego, gdy tym czasem własną rolę nieuprawną opuszcza. Tak dusza uczonego w niedostatku zostaie: zdrowe zmysły giną: pycha ieszcze z własnych upadków wzrasta; a nauka, która miała wystawić mędrca, zupełnie go głupcem czyni.

O smutku, w twoiéy to szkole mądrość uczniów swoich naylepiey uczy! Gdy

śmierc nam odbierze przyiaciela, ci którzy nam zostaią, pracuią około nas, abyśmy się prędko nad stratą iego uspokoili. Ale, chcąc tak nagle otrzeć łzy nasze, ślepa przyiaźń myli się względem prawdziwych interesów naszych. Izaliż ludzie rozumieią, że są lepszémi przyiaciołami naszémi, niż ten, który nam zadał ranę? Bóg to przesyła nam smutek, aby wyrugował z serca naszego fałszywe występku uciszenie, a pokoy cnoty zagnieździł.

Przeciwności są przyiacielami naszémi. Okropny smutek daie nam postrzegać prawdy, które ćmił blask lsniący pomyślności. Tak noc gasząc pochodnię dnia, okazuie i świetne nam wystawia niezliczone iasności pod sklepieniem firmamentu wiszące.

Czas przeciwności iest porą cnoty. Gdy przenikaiąca boleść rozdziera i kraie duszę, mądrość przybywa wesoło rozsiewać swe nasienie na sercach naszych łzami zmiękczonych; tak lemiesz użyteczny kopie wilgotną ziemię, nim pracowita rolnika ręka roczną swą na nią rzuci nadzieię. O Narcys, błogosławię smutek, w który mię pamięć o tobie pogrążyła. Przykrości moie dadzą mi daninę, i obfite łzy moie mnie

ubogacą. (*b*) Zbierać będą na tym boleści polu zbawienne myśli, które maią dzielność leczyć choroby duszy. Składać z nich będę wieniec z wybornych kwiatów, abym nim trumnę twoią przystroił; i bydź może, że ich czas nie zwiędni.

(*c*) Pódźmy do źrzódła, z którego płyną łzy nad grobem umarłych wylane. Nie wszystkie iedną maią przyczynę. Są dusze czułe, które żal przenika i w momencie się iak zaraźliwa choroba chwyta: łzy zbieraią się w ich serca, napełniaią ie, i niby strumień z niego się wylewaią. Smucą się rzeczywiście; czuią, iż stracili wszystko co im było miłego, i żałość ich naypięknieyszą iest pochwałą przyiaciela, którego postradali. Ci płaczą, aby żalowi swoiemu ulgę uczynili. Inni płaczą, aby żal okazali. Potrzeba im iest, aby się niekiedy zasmucili, dla przekonania nas, iż iest iakowaś rzecz, którą kochać mogą. Są ludzie z przyrodzenia niewzruszeni i tkliwości nieprzystępni, potrzeba im czasu, aby ich przeniknąć mogła. Potrzeba, aby się pobudzili do płaczu, a nie mogą się zmiękczyć bez świadków; ale gdy w oczach otaczaiących siebie żałość postrzegą, na ten czas nieiaki czarodzieyskiego wzruszenia

nia rodzay zmiękcza te skaliste serca, obfite z nich natychmiast wypływaią łzy: i dziwią się sami, gdy się tkliwemi bydź widzą.

Miłość też własna łzy swoie wylewa. Są którzy przemyślnie żal okazuią, aby sobie część sławy zmarłego przywłaszczyli. „Oto był on tak wielki człowiek! Tak „wielkim był ich przyiacielem! „Rozwodzą się z ukontentowaniem w pochwałach, które z nim chcą dzielić, a tak bezwstydnie własny panegiryk czynią. Są oczy które nie płaczą bez podania w niebespieczeństwo patrzących; piękność umie podbiiać sobie łzami. Wieleż razy matrona Efesu w miłośnych wdowach zmartwychwstaie? Z iaką one zręcznością rozpinaią na wdziękach swoich żałobną krepę, niby sieć w którą wpadaią serca i wikłaią się! Różowy ich rumieniec nabiera wdzięku pod łzami, które po iagodach ich iak świetne perły spadaią. Pyszna Kleopatra wypiiaiąc z złotego kubka drogie perły, omdlewaiąca z miłości i roskoszy, nie iest tak ponętna iak te spłakane wdowy.

Zal ma także swoich hipokrytów, którzy udaią smutek i układaią go na obłudnéy swéy twarzy, iak zasłonę przystoy-

ną, mogącą ukryć taiemną ich radość. Niektórzy przecie wlepiwszy oczy w trumnę, myślą że w niéy są zamknięci na mieyscu zmarłych, zapominaią o nich nad sobą płácząc, i wcześnie własny swóy pogrzeb obchodzą.

Ale cóż za pożytek przynoszą mądrości te wszystkie łzy, które śmierć wyciska? Oto pomnażaią tylko występki nasze. Nayprawdziwsze żadnego dla cnoty pożytku nie czynią. O iak iest trudno znaleść mędrca, któryby umiał ich zażyć i przyzwoity im dać szacunek! Człowiek rozprasza nierozsądnie i niepożytecznie ten dar drogi, i szlachetny przymiot bydź czułym nadaremnie mu iest dany. Wtedy gdy natura żalem iest zmiękczona, rozum nieczułym na trumnę pogląda okiem iak nieuk iaki, którego nic nie tyka to co widzi: nie rozumie nic, co do niego mówi zmarłego milczenie.

(*d*) Tak ten żal gwałtowny spada iak letnia burza, i przemiia iak ona. Chociaż z początku nieukoionym bydź się zdaie, prędko się uśmiérza. Dopiéro dawały się słyszeć ięczenia: aż wkrótce słabe tylko westchnienie niekiedy odezwie się, a potym czasem się tylko opowiada przypadek

nieszczęśliwego. Póki dzwon pogrzebowy obiia się w uszach naszych, iest ieszcze komu rozgłaszać o podal nowinę, i robić trwogę. Lecz skoro odgłos iego ustaie, uczucie które wzbudził w duszy prawie tak prędko obumiéra, iak dźwięk iego na powietrzu ginie.

Niechay Niebo chcąc ostrzedz człowieka aby się trzymał sam w sobie, i miał się na ostróżności, skruszy znikomą podporę, na którey w słodkim wspierał się opuszczeniu; miasto coby miał powstać własnémi siłami za pociskiem nieszczęścia, upada, czołga się po ziemi, i dręczy się w prochu. Wkrótce niespokoyny wsparłszy na drugiey podporze, która równie iak pierwsza obali się, chociażby spadł z wysokości cedru, czołga się ku mizernéy chruścinie, która mu się zdarza, i nowémi związkami z nią się łączy. Oto wdowa spłakana przysięga, że niczym nie ukoi nieutulonego żalu swego po stracie nayukochańszego męża, który szczególnie był godzien iéy ręki: wkrótce idzie na bal w stroynéy żałobie, i szuka w okręgu zgromadzonych powtórnego męża, który ieszcze umrze. Co mówię, idzie za pierwszego nieznaiomego, który się iéy zda-

rza, odnawia dawne przysięgi miłości iuż przytartéy, i chce z nim odmłodnieć. Tak wysilona winna macica obiecuie sobie nowe wydać kwiaty. Tak płakała Aurelia, aż przeznaczenie iéy młodego zesłało kochanka, któryby ią cieszył. Skoro wszedł, otarł prędko łzy stroskaney piękności, i przymusił żal iéy do uśmiechu. W kilka dni smutne żałoby odzienię w przepyszne weselne zamienia się szaty. Tak Lorenzo piękną opłakiwał Klaryssę, tę kochaną żonę, tę matkę ulubionego syna, który odebrał iéy życie własne biorąc. Ah! nie tak ia płaczę ciebie, kochana Narcys! Niebo świadkiem mi iest, że okrutne twéy straty uczucie nigdy serca moiego nie opuszcza. Ze wszystkiemi moiémi łączy się uwagami. Smierć twoia iest źrzódłem, z którego miło mi iest czerpać. Chcę pożytkować z niéy, i z świętego grobu twego uczynić ołtarz, na którym mógłbym ofiałę czynić mądrości. Dusza ogołocona z myśli i niemaiąca uwag, niszczeie prędko, iak widziemy walące się pałace puste, zaniechane od ludzi, którzy tam mieszkali.

Człowiek winien iest sprawić się i z samych przeciwności swoich. Ci, których nieszczęśliwemi nazywamy, nie są niémi

w rzeczy. Są to istności wybrane, które nieszczęścia gotuią i wiodą do cnoty. Tak iest zapewne, ze wszystkich darów, któremi mnie Nieba obdarzyły, naywiększe są pociski, którémi serce moie zraniły. Ieżeli przeciwność uleczyć nas nie mogła, Bóg wysilił iuż wszystkie dobroci swoiéy sprężyny; opuszcza nas iak zwątpionych chorych. Człowiek nieczuły, który nie podaie się nigdy słusznemu żalowi, człowiek słaby, który się w nierosądnym ponurza smutku, niewarci są bydź szczęśliwemi. Pierwszy nieludzkie ma serce, drugi zniewieściałą i nikczemną duszę. . . . . Człowiecze pyszniy się łzami twoiemi: cnotą są one, gdy rozum utrzymać ie umie.

Boże cudowny, niema wymówki dla człowieka, który zatopiwszy się w nierozsądnym swym żalu, śmie mruczeć w prochu przeciw naywyższemu Sędziemu swemu, i o nieszczęście go swoie obwiniać. Oyciec łaskawy napomina dzieci swoie. „Czyń, strzeż się„: Ale nie zawsze sprawia się z roskazów swoich. Uszczęśliwieniem iest bydź mu posłusznym. Chce nadgrodzić ieszcze w ich powolnym posłuszeństwie, oddany hołd samowladney woli swoiey. Ia cię za wszystko błogosławię,

nawet za samą surowość twoią. Dzięki ci oddaię opłakuiąc śmierć Lucyi; i własną się cieszę, którą widzę iż się do mnie zbliża. Gniew twóy grzmot wydaie, aby nas ostrzegł, że piorun nas trafić może; prawica twoia umacnia człowieka dotykaiąc go; i to co my zemstą twoią nazywamy, iest dobrodzieystwem. Daruy głupstwu moiemu i niesłuszności iż się w długich na nieszczęścia moie skargach rozwodzę! (*e*)

Nieszczęścia, Boże dobroczynny? Nieod ciebie one pochodzą. Nie ty iesteś ich wynalazcą. Człowieka są one dziełem: liczną on sam ich stworzył gromadę. (*f*) Wolność iego iest ich narzędziem. Nie na ten koniec on ią od ciebie odebrał. Tyś zamknął był przepaść, otworzyłeś ią wszystkiemi okropności postaciami, kazałeś aby grzmiał naokoło straszny piorun prawa twego. Zbuiała wolność wszystkie te przełamała zawady, i nierozsądna iey ręka otworzyła ich bramy rodzaiowi ludzkiemu. Sami iesteśmy wynalazcami przykrości naszych. Cierpiemy od występków naszych, od błędów naszych, od głupstwa naszego, a śmiemy obwiniac o to naturę! Wszystko to co Bóg uczynił,

dobre iest. Pogróżki iego są znakami łaskawości. Dolegliwość iest dobrem. Ostrzega nas, abyśmy cnotliwemi byli. Smierć dobrem naszym iest: nieśmiertelnemi nas czyni, i bez niey próżnobyśmy byli cnotliwemi. To, co iest ukaraniem w iednym względzie, iest łaską w drugim. Wszystko to co iest złym w porządku fizycznym; staie się dobrym w porządku moralnym. Niemasz zupełnego złego: niemasz prawdziwie nieszczęśliwych.

Czyliż nie znayduiemy tego samego porządku w świecie fizycznym? Sameż to tylko miłe widoki, i świetne w naturze przypadki, maią prawo wymagać wdzięczności naszey? Winniśmy ią równie ich wynalazcy za smutne odmiany i okropne widoki, któremi nas trwoży. Przykra zima równie iest potrzebna, iak miła wiosna. Piorun, którego bladey lękamy się błyskawicy, niemniey potrzebny iest iak słońce, które nas miłym swych promieni światłem rozwesela. Niewzruszone gniiących waporow skupienie się zaraziłoby powietrze. Burze, które ie czyszczą i rozpraszaią, są równie dobre, iak głaszczące zefiru powianie. Ogniste góry grzmią i zapalaią się dla dobra naszego. Skupione ich

płomienia w głębiznie gór mogłyby osłabić i wzruszyć fundamenta ziemi. Etna na dobro człowieka swe wyrzuca ogniste płomienia. Kometą, na którą lud pospolity z zatrwożeniem pogląda, miła iest gwiazdarzowi, który na nią patrzyć umie. Słońce świetnieysze wychodzi z chmur, które go zaćmiły.

Jest to wyraz cnoty. W pomyślności iest ona pod zasłoną, która ią ćmi. Nieszczęście rozdziera ią: wychodzi z obłokow, i w całey swoiey okazuie się świetności. Radość, którą sprawuie zapoienie szczęścia, zdradza nas; równie próżna iest iak ona, i z nią razem niknie. Ukontentowanie z przeciwności wznosi i umacnia duszę. Na tym pracowitym placu cnota ztacza bitwę i zwycięża. Mocarz mężny pasuiąc się z nieszczęściem iest widokiem, na który niebo i ziemia z pilnością patrzą. Dopełnia na ten czas zamiaru człowieka; pokoiu i chwały nabywa. Uważay i z podziwieniem sądź bohatera w potyczce, sternika pod czas nawałności, i cnotliwego w uciskach.

O iak ślepi iesteśmy, że opłakuiemy nieszczęścia nasze! Naynieszczęśliwszy powinienby uśmiechać się w żalu swoim. (g)

Odrzućmy smutek. Jest to bluźnierstwo przeciw Stwórcy na czołach naszych wyryte. Bądźmy zawsze spokoyni i weseli: ale bądźmy weseli w nieszczęściu. Niech Nieba nie porzucaią nigdy na los przyiaciela mego w pomyślności, aż pierwey w szkole nieszczęścia nauczy się sztuki dobrze go użyć.

Nie będę iuż myślał odtąd, aby było nieszczęściem bydź człowiekiem. Wypłacę teraz nie mrucząc tę małą daninę włożoną na życie. Trzeba się go albo wyrzec, albo przyiąć nieszczęścia, które od iestestwa są nieoddzielne. Pierwszym do uszczęśliwienia krokiem iest bydź przekonanym, że konieczną iest potrzebą wiele cierpieć i znosić.

N O T Y.

(*a*) Ten uczony, którego głowa chodzącą iest biblioteką, rozumie że żyźność pola swego pomnoży, zgromadzaiąc na nie bez miary zasilenie uprawy: ale przez to głuszy i psuie nasienie; w czasie żniwa ziemia usłana iest heptą i burzanem, niepożytecznym i szkodliwym, które soczystość i mieysce pożytecznego urodzaiu wzieły.

Cóż mówi dowcip? że to głupcom zostaie bydź skromnemi. Dowcip, zbyt zuchwały i nieprzełamany aby się poddał prawidłom cnoty, z chęciąby ią przyiął za występek: lubi się chełpić tym, co pospolitych ludzi zawstydza. Chce wyłamać się z praw zdrowego rozsądku. Ma rozum

za niespokoynego, który chce wdawać ſię w iego rządy, pogardza pożytek, którymby się dzielić muſiał. Dosyć ma na tym, że dla własney chwały w ten czas ſię pokaże ſkromnym, gdy mu ſię podoba, a przeſtaiąc na sobie samym, podaie ſię roſkoszy: Kraſsus tylko śpi, Ardelio na rospuście wyſilił ſię..... Mądry przekłada głupca nad te wyborne dowcipy..... Mądrości człowiek uczyć ſię powinien: ona go sama uszlachcić może; i Aniołowie csyliż inną maią naukę?

b) *Zbierać tam będę myśli*, które chociaż na czczey i przeklętey urodziły ſię ziemi, mogą przecie, przenieſione w Niebiosa, gdzie śpiewaią Serafini, nie zwiędnić, i owszem ieszcze większą tam żywość i świetność odzyſkać. Rozum ieſt światłem, które ie wywodzi: a światło te równie świeci w Niebie iak i na ziemi, chociaż na tym padole blaſk iego nie tak ieſt piękny i mniey żywy.

c) Zſtępowałżeś do gruntu serca twoiego? Widziałżeś źrzódło łez? Jeżeliś ieszcze tego nie czynił, zſtąpmy tam razem. Rozważaymy źrzódła łez: różne są one, iak gdyby były w duszy sadzawki łez iedne od drugich oddzielone.

d) Slepa namiętność wylewa bez uwagi i porządku łzy, które innych łez są godne. Zgryzoty nasze powinnyby bydź paſieniem radości wieczney i Boſkiey: a my żadnego z nich nie odbieramy pożytku. Przebież połowę świata: a zobaczysz, że łzy które śmierć z oczu naszych wyciſka, ſłużą tylko na odwilżenie próżności życia, i większych głupſtw wydanie.

e) Gdy wszyſtkie światy wielbią Stwórcę, samli człowiek uſkarżać ſię będzie na ziemi, i mieszać zgodność tego powszechnego pienia pochwalnego niezgodnością mruczenia swego? Ta nagana może ſtosować ſię do ciebie, Lorenzo: ale ia naypierwey ią do ſiebie obracam, zbyt na nią zaſłużyłem. Wszyſtko co Bóg rozrządził, wszyſtko co uczynił, dobre ieſt. Czyliż to nie Bóg odebrał mi przyiaciół, których mi był dał? Nieba daią nam przyiaciół, aby nas w tym znikomym życiu uszczęśliwiły: odbieraią nam ich, aby nas oſtrzegły, iżbyśmy ſię do drugiego życia gotowali. Karzą nas, aby nam uszczęśliwienie nasze ubespieczyły: przykrości, które na nas zsyłaią, są przeznaczone aby nas od ſtrasznieyszych zachowały

przykrości: śmierć nas od śmierci wybawła. Smierć przyiacioł naszych z ospalſtwa naszego nas ocuca, upokarza pychę naszą, napełnia nas zbawienną boiaźnią, i przymusza myśli nasze aby ſię drogi cnoty trzymały. Poznawaymy wszędzie łaſkawość Boga, który zaszczepił dla człowieka roſkoszny ogrod Rayſki, i który mu gotuie drugi nieſkończenie pięknieyszy, i z którego człowiek wygnany iuż nigdy nie będzie.

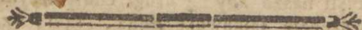
(*f*) Wolność człowieka ieſt córką niebios; ale piekło ią ſkaziło. Wielki Boże cudów; ieżeli po cudzie miłości twoiéy, ieſt iaki inny któryby tego wart był imienia, roſkazy twoie są przewodnikami, którzy obiaśniaią wybor rozumu żadney mu nie czyniąc przykrości: przykazania twoie ſą wynikłości ſzczególne, ale z prawa natury potrzebne: ty ie nam raczyłeś dobrotliwie obiawić: gdybyś nam był ie ukrył, byłyby niebespieczniéysze, nie będąc przeto mniéy pewne i niezawodne. O iak wiele pobudek, abyśmy zupełną mieli w tobie ufność! Poſtępowanie twoie naymnieyszey nie ściąga przygany: i zamiary twoie innéy niemaią wady nad tę, że są bez wady: niémasz żadney którąby mogła bezwſtydne przytwierdzić zbrodninicowanie, niémasz żadney któraby mogła służyć za pozor buntowniczey ſkardze. Piekło okropnym cię chwali rykiem, iak niebo zgodnością ſwéy melodyi. O ty, źrzódło niezmierne dobra, ty który we wſzyſtkim dobroczynny ieſteś, i w ſamey nawet zemście twoiey, wybaw mnie od przykrości, śmierci i piekła.

(*g*) Odrzućmy niezbożny ſmutek; używaymy radości, ale nadewszyſtko w przeciwnościach bądźmy weseli. Ta ſpokoyna i zwycięſka radość, pośrzód burzy i ucisku, ieſt koroną męſtwa; opiera ſię ſrogim akwilona ſzturmom, i wsrzód oſtrości nawet przeznaczenia kwitnie. Ktokolwiek w podłey wierzy słabości, że nieszczęście ieſt bydź człowiekiem, nigdy Aniołem nie będzie.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

ZBIOR MATERYI

w pierwszym Tomie zawartych.



Noc I. *Nędza natury ludzkiey.* karta 1.
Noc II. *Przyiaźń*, - - - 26.
Noc III. *Czas*, - - - 41.
Noc IV. *Narcys*, - - - 62.
Noc V. *Lekarstwo przeciw boiaźni śmierci*, - - - - 77.
Noc VI. *Niepamięć o śmierci*, - 113.
Noc VII. *Własiwość śmierci*, - 133.
Noc VIII. *Nieśmiertelność*, - 146.
Noc IX. *Nieśmiertelność; dowody fizyczne*, - - - 166.
Noc X. *Nieśmiertelność; dowody moralne*, - - - 180.
Noc XI. *Zniszczenie*, - - 214.
Noc XII. *Pożytki nocy i samotności*, 236.
Noc XIII. *Smutek i nieszczęście*, - 255.

